

*MARGO MAGUIRE*



*Panna młoda  
z Windermere*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Northumberland, Anglia*

*Koniec kwietnia 1421 roku*

Niech go piekło pochłonie! Niechaj szcześnie ten głupiec, lord Somers!

Wolfram Gerhart Colston kroczył zamasyżcie leśną ścieżką do jeziora, oddalając się od swego oddziału. Jak Somers mógł myśleć, że on, Wolf, mógłby nie wypełnić królewskich rozkazów? Za kogo się uważał? Król wysłał jego, Wolfa, by przywiózł do Londynu pasierbicę barona, i zrobi to! Nie wróci z pustymi rękami, choć pozostało mu już tak niewiele czasu. Złamię opór Somersa i odbierze mu dziewczynę.

Rosły rycerz przeskoczył zgrabnym susem przez leżący w poprzek ścieżki pień drzewa i parł dalej niczym rozwścieczony odyniec. Pragnął kilku chwil ciszy i samotności nad ciemnymi wodami jeziora. Zbliżała się północ, lecz nie był senny. Rozdrażnił go opór Somersa, tego nikczemnego pijaczyny. Edith, jego małżonka, nie była wcale lepsza od męża. On złopał wino, ona pożądliwie spoglądała na mężczyznę:

Wolf czuł się źle w narzuconej mu roli. Po co królowi Anglii, Henrykowi V, potrzebna była ta mała Kathryn Somers? Henryk dopiero co wrócił z Francji z żoną Francuzką, Kata-

rzyną Valois. Cóż więc takiego było w tej pannie z Northumberland, że musiała na gwałt zmienić Somerton na pałac królewski w Londynie? Poza tym Wolf czuł się upokorzony faktem, że to właśnie jego wysłano do dalekiego hrabstwa z tą niewdzięczną i poniekąd tajemniczą misją.

Czyż nie był znany ze swego opanowania, dzielności w boju i obojętności na dworskie plotki i intrygi? Na ludzi takich jak on, wiernych towarzyszy Henryka, czekało mnóstwo ważniejszych zadań do wypełnienia. Uważał, że marnowano jego zdolności.

Miał tylko nadzieję, że nie był to jeden z tych sławetnych żartów króla. Właściwie nie była to nadzieja, tylko pewność. Odkąd Henryk przejął po ojcu tron, nabrał powagi. Z lekkomyślnego żartownisia przeobraził się w przytłoczonego brzemieniem odpowiedzialności władcę.

Jedyną w tym wszystkim pociechą była okoliczność, że Wolf podróżował jako królewski emisariusz. Przy okazji zamierzał odwiedzić zamek Windermere i spotkać się ze swoim kuzynem, Philipem Colstonem, obecnym earlem Windermere.

Zrobi też wszystko, by ten podstępny i oszukańczy człowiek pozbawiony został majątku i godności.

Wolf był pewien, że Philip ponosi bezpośrednią odpowiedzialność za gwałtowną śmierć jego ojca, earla Bartha Colstona, i jego starszego brata, Johna. Zamordowani zostali bestialsko przed dwudziestu laty, lecz mimo to Wolf ufał, że uda mu się zdobyć dowody obciążające Philipa. Celem jego życia było postawienie kuzyna w stan oskarżenia o zdradę i morderstwo.

Nie mógł od razu udać się do Windermere, gniazda swego

rodu, ponieważ musiał wypełnić powierzone mu przez króla zadanie. Ponoć krążyły plotki, że Szkoci zamierzają porwać dziewczynę, i Henryk chciał ją widzieć bezpieczną w komnatach Westminster.

Było jeszcze stanowczo zbyt zimno na kąpiel. Kwiecień tego roku nie był ciepły, ale Kit Somers nic sobie nie robiła z chłodu. Zanurzyła się w przejrzystych wodach jeziora i zaczęła pluskać się i pływać. Od czasu do czasu myślała o starej Bridget, która z pewnością zauważyła już jej nieobecność i teraz pewnie modli się, by nic się jej nie stało. Kit doceniała troskę i miłość Bridget, miała jednak dwadzieścia lat i nie potrzebowała opiekunki.

Bridget, daleka kuzynka, była jedyną przyjaciółką i sojuszniczką Kit. Razem borykały się z samotnością i trudami piętnastu lat, jakie minęły od śmierci matki Kit. Czasami jednak Bridget była nie do wytrzymania. Martwiła się wszystkim i wszystko ją przerażało. Teraz gryzła się obecnością żołnierzy króla Henryka, którzy rozbili obóz na błoniach u podnóża murów zamku.

Sierp księżycy zawisł nad koronami drzew, a biały opar unosił się nad ziemią, zmieniając okolicę w krainę z baśni. Kit wybrała ten leśny zakątek również dlatego, by w ciszy i samotności obmyślić plan ucieczki. Rozstrzygnięcie nie należało do łatwych. Nie miała najmniejszej ochoty podporządkowywać się rozkazowi króla i jechać do Londynu, a równocześnie nie mogła otwarcie zbuntować się przeciwko temu rozkazowi, bo taką niesubordynację karano śmiercią. Gdyby jednak udało się jej skryć teraz w jakiejś mysiej dziurze, to mogłaby później twierdzić, że o niczym nie wiedziała, i w

rezultacie nikt nie mógłby oskarżyć jej o nieposłuszeństwo. Na nieszczęście, miała niemal pewność, że wojacy prędzej czy później odnajdą ją w jej kryjówce. Widziała z daleka ich dowódcę, wysokiego jak sosna rycerza z grzywą czarnych włosów nad czołem, i nie wyglądał on bynajmniej na kogoś, kto da się wyprowadzić w pole.

A może mimo wszystko zdoła mu umknąć? Jeździła konno nie gorzej od mężczyzn z okolicy, potrafiła również robić użytek z łuku. Mogłaby całymi tygodniami zwodzić królewskich żołnierzy, gubiąc pogoń w leśnych ostępach. Gdy jednak pomyślała o ciemnowłosym rycerzu, musiała przyznać w duchu, że były to zwykłe mrzonki.

Musiała liczyć się zresztą również z wolą ojczyma. Jeżeli baron rozkaże jej jechać, ona zaś nie podporządkuje się jego woli... Zadrzała. Bała się nawet myśleć o konsekwencjach swojej odmowy.

Raz jeszcze zanurzyła się w wodzie po brodę, po czym ruszyła ku czerniejącemu nieopodal brzegowi. Na piaszczystej mieliźnie zatrzymała się i wyjąwszy szpilki z włosów, pozwoliła opaść im na ramiona złocistą kaskadą. Czuła na mokrym ciele powiew wiatru i było to rozkoszne doznanie. Rozpostarła ramiona, potem uniosła je ponad głowę - w geście boginki zaślubionej księżycowi. Wszystkimi zmysłami chłonęła niepowtarzalny czar kwietniowej pogodnej nocy.

Być może ta noc przyniesie jakieś rozwiązanie. Gdyby jeszcze z Londynu przyjechał Rupert... Wzięłyby ją pod opiekę. Stanąłby niczym mur pomiędzy nią a tym wszystkim, co jej zagrażało.

Wbrew swej wrodzonej skłonności do dostrzegania dodatkich stron życia, Kit tym razem musiała pogodzić się z myślą,

że nie może liczyć na pomoc i wsparcie. Najlepiej zrobi, polegając wyłącznie na swej intuicji i rozumie. Dla własnego dobra nie powinna narażać się na gniew ojczyma. W celu wprowadzenia go w błąd musi raczej użyć podstęp.

Ciekawa była, czego teraz baron po niej oczekuje.

Pogrążony w myślach, Wolf siedział na zwałonej, częściowo spróchniałej kłodzie na skraju lasu. Jego wzrok błędził po powierzchni wód jeziora, lecz tak naprawdę rycerz spoglądał w głąb swej duszy. Tam właśnie odnajdywał pewność, że to Philip Colston przed laty urządził na nich zasadzkę. Jechał wtedy wraz z bratem i ojcem do Bremen na spotkanie z matką. Ojciec i brat, pocięci mieczami, zginęli na jego oczach, a ich okrutny los podzieliła cała towarzysząca im służba. Z kilkunastoosobowej grupy podróżnych uratowało się tylko dwóch - on i Hugh Dryden, syn szlachecki, chłopak o męznym sercu.

Philip, licząc się z tym, że zasadzka może się nie powieść, rozpuścił wcześniej plotki o rzekomych powiązaniach Bartha Colstona, ojca Wolfa, z zamachowcami, targającymi się na życie króla Henryka IV. Pragnął w ten sposób rzucić cień hańby na Bartha, by uzyskać pewność, że ani on, ani jego synowie, gdyby nawet uszli z życiem z zasadzki, nie wrócą już do Anglii, bo to równałoby się śmierci na szafocie.

Philip i jego ojciec, Clarence, nie mieli pojęcia, że ich zbrodniczy plan powiódł się tylko częściowo. Wolf ocalał. Wylizawszy się z ran, ukrył swą tożsamość pod innym imieniem i nazwiskiem. Ta maska i przebranie zapewniały mu tyłu ochronę przed nowymi zamachami, co możliwość staran-

nego przygotowania się do powrotu do Anglii i ostatecznej rozprawy z Philipem.

Całkowicie zaabsorbowany tymi gorzkimi myślami, Wolf nie zwrócił dotąd uwagi na to, co od pewnego czasu działo się niemal na jego oczach. Z zadumy wyrwał go dopiero plusk i chlupot wody. Spojrzał i zdumiał się. W pierwszej chwili pomyślał, że to światło księżyca w połączeniu z mlecznymi oparami utworzyło tę postać. Z ciemnej tafli wód wynurzyła się niewiasta. Szła ku brzegowi, a ponieważ dno się wznosiło, coraz to nowe partie jej ciała oblewał księżyc swoim bladym światłem. Przypominała nimfę bądź jedną z tych wodnych panien, o których tyle się mówi w podaniach, baśniach i legendach. Wolfem wstrząsnął dreszcz podniecenia i ciekawości.

Skóra nimfy błyszcząca niczym srebrzysta łuska, a rozpuszczone długie włosy falowały jak złocisty jedwab. Noc była zimna, lecz to nie współczucie sprawiło, iż zapragnął ogrzać ją swoimi dłońmi, tylko widok jej pełnych, kuszących piersi.

Była jedną wielką pokusą. Prześlizgnął się zachwyconym spojrzeniem po jej brzuchu, biodrach i pięknych jak u łani nogach. Szła niemal wprost na niego, nieświadoma jego obecności. Nagle stanęła i wyprężyła się wabiąco, zwracając twarz ku tarczy księżyca. Wolfowi zaschło w gardle. Gotowy był na najgorsze, na to na przykład, iż za chwilę syrenim śpiewem albo jakimś innym niesamowitym dźwiękiem nimfa zacznie zwoływać zaczajone w pobliżu duchy.

Najmniej uwagi poświęcił dotąd jej twarzy, a teraz wcale jej nie widział, gdyż zwróciła się w przeciwnym kierunku. Z piękności ciała mógł jednak wnioskować o urodzie nosa,

oczu i ust. Nimfa wyszła z wody i zbliżyła się do pozostawionego na brzegu ubrania. Lnianą płachtą zaczęła osuszać ciało. Nagle usłyszała za sobą czyjeś kroki. Wydała krótki okrzyk, chwyciła z kupki ubrań długi i obszerny płaszcz i okryła się nim.

Odwróciła się i zobaczyła idącego ku niej mężczyznę. Było już za późno, by wyszukać i chwycić ukryty wśród ubrań sztylet. Zaraz też pocieszyła się myślą, iż widok broni mógłby sprowokować go do użycia siły. Najlepiej w takich sytuacjach być układną i dopiero w obliczu bezpośredniego zagrożenia sięgać po broń.

- Nie wiem, czy przeproszać, czy dziękować, pani - rzekł, podchodząc. - Pojawiłaś się tak nagle, że całkiem oniemiał. I nie mogę zaprzeczyć, że oddałbym pół życia za jeszcze jedną taką chwilę objawienia.

- Podglądałeś mnie, rycerzu! - rzekła z oburzeniem w głosie, równocześnie myśląc, że musi to być człowiek ogłędzony.

On tymczasem żałował, że nie może dojrzeć jej twarzy, którą skrywał głęboko nasunięty kaptur płaszcza.

Nie zamierzała bać się go tylko dlatego, że był wielki i barczysty. Znów pomyślała o nożu i w duchu się uśmiechnęła. Nawet z mieczem w ręku miałyby powody czuć się wobec niego bezbronna.

Najchętniej uciekłyby, ale coś jej mówiło, że nie byłoby to po myśli tego czarnego olbrzyma. Jednak była szybka i zwinna i знаła pobliskie leśne ścieżki. Wątpliwe, by ją zdołał dogonić. A jeśli się myliła? Jeśli mimo pozornej ociężałości olbrzym chwyci ją tymi swoimi mocarnymi ramionami i nie puści? Co wtedy? Zresztą nie mogła w samym tylko



płaszczu wracać na zamek. Kompani ojczyma gotowi byłiby jeszcze...

- Gdzie mieszkasz, wodna nimfo? - spytał łagodnym głosem. - Czy to bezpiecznie w nocy błąkać się po lasach i jeziorach? Nie byłbym w stanie ręczyć za maniery mych ludzi, którzy stoją obozem niedaleko stąd i mogliby cię zobaczyć.

Odetchnęła z ulgą. Sprawiał wrażenie dworskiego i rycerskiego pana. Składał jej dowody szacunku.

- Dziękuję za troskę, panie. Zbiorę tylko moje rzeczy i wracam do domu na późną wieczerzę.

- Gdzież ten twój dom?

- Och, niedaleko stąd - rzuciła od niechcenia.

- Zatem pozwól, pani, że cię odprowadzę. Pełno tu dzikich zwierząt, a i upiór może się trafić w tych gąszczach.

Odczuła przemożną pokusę, aby krzykiem przywołać go do porządku, na szczęście jednak się pohamowała. Grzeczna rozmowa mogła okazać się bardziej owocna.

- Dobrze więc. Zbiorę moje rzeczy, a ty, panie, będziesz mi towarzyszył w drodze do chaty, gdzie mieszkam - odparła głosem pełnym słodyczy.

Rycerskość była szlachetną cechą, trudno jej jednak było przewidzieć wszystkie możliwe zachowania nieznanego. Nie ufała mężczyznom. Jej własny ojczym, lord Somers, postępował z nią brutalnie i niecznie. Dlatego prawie że jęknęła głośno, kiedy rycerz schylił się i podniósł jej ubrania. Tym samym bowiem sztylet znalazł się poza jej zasięgiem.

- Zwiodłaś mnie, pani - oświadczył.

- Doprawdy? - Odwróciła się i ruszyła leśną ścieżką.

- Kiedy cię ujrzałem, pomyślałem, że widzę nimfę wod-

ną. - W jego głosie pobrzmiwała nuta rozbawienia. - Teraz zaczynam wierzyć, że jesteś z krwi i kości, cielesna jak każda niewiasta, choć przewyższająca ich pięknnością. Dostrzegam też, że ta boginka z jakiegoś powodu mnie się lęka.

- Oczywiście, że nie opuszczają mnie pewne obawy, panie. Zdaję sobie sprawę, że jestem bezbronna, zdana na twoją łaskę i niełaskę. Zmuszona więc jestem polegać na twej szlachetności. Liczę, że nie masz wobec mnie złych zamiarów. - Mówiła płynnie, jak z nut. Głaskała go słówkami, wierząc, że poskromi dziką bestię, o ile był bestią. Jej dwie przybrane siostry, słysząc ją w tej chwili, pokładałyby się ze śmiechu.

Zbliżyli się do chaty na odległość rzutu kamieniem, ale w ciemnym lesie ciągle nie było jej widać. Kazała ją wybudować macocha Kit, pozornie dla członków rodziny, faktycznie dla zaspokajania własnych zachcianek. Na szczęście dzisiaj nie było jej tam z żadnym z jej licznych gachów. Kit przemknęła przez głowę myśl, że mogłaby dać susa w zarośla, dopaść chaty, zaryglować drzwi od środka i w ten sposób uniknąć czegoś, co być może jej groziło.

- Jesteśmy na miejscu, sir - oświadczyła tonem damy zwalniającej giernka ze świadczenia jej dalszej posługi. - Czeka na mnie z wieczerzą moja matka.

Podszedł do niej tak blisko, że mogłaby go dotknąć wyciągniętym ramieniem. Jakkolwiek w ciemności nie widziała jego twarzy, wyczuwała na sobie badawczy wzrok. Nie było to przyjemne. Szczególnie jeśli się pamiętało, co ten rycerz widział nad jeziozem. Tak, było to bardzo krepujące.

- Ona jest chora. I pewnie martwi się, że tak długo nie wracam.

- Kim jesteś? - zapytał, czyniąc krok do przodu.

Pomimo siły bijącej od rycerza, nie odczuwała już przed nim strachu. Była pod wrażeniem niezwykłości chwili. Wiedziała, że coś się wydarzy, i czekała na to „coś” bez lęku, raczej z zaciekawieniem.

Rzucił na ziemię zwinięte w tłumok ubrania i ujął jej twarz w dłonie. Gdy musnął ustami jej wargi, zadrżała. A to był dopiero początek. Pocałował ją namiętnie i natarczywie. Zabrakło jej tchu i zakręciło się jej w głowie. Nie straciła jednak świadomości. Czuła, jak jego ręce wsuwają się pod materiał płaszcza, dotykają jej ramion, ześlizgują po plecach i nieruchomieją na pośladkach. W tym momencie przywarł do niej całym ciałem. Odniosła wrażenie, jakby przyciśnięto ją do litej skały. Odczuła osobliwą przyjemność. Buchnął na nią żar. Niczego takiego dotąd nie doznała, nawet z Rupertem...

Nagle oprzytomniała i zaczęła się wyrывać.

- Proszę! Błagam!
- Kim jesteś?
- Puść mnie, rycerzu!
- Mam na imię Wolf. - Jego gorący oddech palił i zarazem pieścił jej ucho.

Kit czuła się wewnętrznie rozdarta. Narastał w niej lęk, a równocześnie drżała, tyle że nie ze strachu, lecz z podniecenia i rozkoszy.

- Kim jesteś? - powtórzył raz jeszcze.
- Nikim! Nie ma mnie! Puść mnie, rycerzu!

Uczynił to, a ona od razu rzuciła się w stronę chaty, wpadła do środka i zastawiła drzwi belką. Dyszała, a jej serce waliło jak oszalałe. Osunęła się na zydel, usiłując uspokoić oddech.

Wolf stał w ciemnym lesie, wpatrując się w mrok, który pochłonał nimfę z jeziora. Nie przypominała mu żadnej innej kobiety. Piękna, ponętna i zagadkowa - wydawała się raczej marzeniem sennym niż rzeczywistą istotą. Podjąłby każde ryzyko, by ponownie móc jej dotknąć i posmakować. Pocałunek tylko rozdrażnił jego zmysły. Pragnął jej duszą i ciałem, jak nikogo dotąd w swym życiu.

Prawdą jednak było, że jako poseł królewski nie mógł ryzykować konfliktu z miejscową szlachtą. Musiał na razie wyrzucić z myśli to rozkoszne stworzenie, które nazwało siebie „nikim”.

Po krótkim wahaniu zawrócił i ruszył w drogę powrotną do obozu. Jedną z jego zalet była cierpliwość. Wróci po swoją nimfę, gdy załatwi najważniejsze sprawy.

Kit nie spała przez całą noc. Siedziała w ciemności, owinięta w płaszcz i pled, który znalazła w chacie. Najchętniej wróciłaby po swoje rzeczy i ubrała się, ale obawiała się natknąć na rycerza, który mógł czekać na nią zaczajony za jakimś drzewem.

Wolf. Pasowało do niego to imię. Mógłby być przewodnikiem wilczego stada. Postąpił z nią jak człowiek ogłodzony, jednak wyczuła w nim zdolność do zachowań brutalnych. Czowała jeszcze na plecach jego szerokie, mocne dłonie, a w ustach gorący język.

Rupert nigdy jej nie całował. Wyjechał trzy lata temu na wyprawę z królem Henrykiem, obiecując wrócić po pokonaniu Francuzów. Normandia padła, a jego wciąż nie było. Jak długo ona, Kit, miała czekać na zaręczyny i ślub?

Każdego dnia czuła się coraz starsza. Przybrana siostra,

Margery, miała niebawem się zaręczyć, zaś drugą siostrę, Eleanor, czekało to za rok. Kit miała tylko jedno marzenie. Chciała wyrwać się z domu, wyjechać z Rupertem i zostać jego żoną.

Zdecydowała się wymknąć z kryjówki tuż przed świtem. Wydostała się przez małe okno w szczycie chaty. Przez dłuższą chwilę przeczesywała wzrokiem drzewa i krzaki. Na szczęście nikt się tam nie czał. Pobiegła do miejsca, do którego doszła w nocy razem z rycerzem, odnalazła swoje ubranie, pospiesznie je włożyła, po czym ruszyła ścieżką ku domowi.

Jakkolwiek domostwo lorda Thomasa Somersa było wielką budowlą, Kit wiedziała, że nikt nie uwierzy jej zapewnieniom, iż całą noc spędziła w swojej komnacie. I nie dlatego, żeby lorda cokolwiek obchodziło, co ona, jego pasierbica, robi po nocach. Zależało mu jedynie na wzorowym prowadzeniu gospodarstwa, gdy działo się inaczej, brała baty. Wymierzanie kar cielesnych było jedną z bardziej ulubionych rozrywek lorda. Poza tym Bridget zapewne już zajrzała do każdego kąta, a nie znalazłszy swojej „ptaszyny”, mogła podnieść alarm. Kit poczuła wyrzuty sumienia. Ostatnio starsza pani mocno podupadła na zdrowiu i nie wolno jej było przysparzać trosk.

Kit przebiegła przez podwórzec i wpadła do stajni. Często spędzała noce na sianie w towarzystwie koni. Zrobiła tak i teraz. Na sen nie czekała długo.

Słońce stało już wysoko na niebie, gdy obudziły ją gniewne głosy dobiegające z dziedzińca. Serce skoczyło jej do gardła. Rozpoznała męski głos - należał do rycerza, którego spotkała nocą nad jeziorem.

- Wytłumacz się, Somers! Pomyśl, gdzie ona może być, i sprowadź ją tu natychmiast!

Kit spojrzała przez szparę między deskami. Ojczym, zataczając się, szedł przez dziedziniec. Zerknęła na słońce, pragnąc ustalić porę dnia. Do południa brakowało jeszcze trochę czasu, jednak lord zdążył już uraczyć się winem. Jego ubranie było wymięte i ohydnie poplamione. Policzki ocieniał mu kilkudniowy zarost. Na twarzy wypisany miał ów wyraz nikczemności, który Kit tak dobrze знаła. Chwiał się, ale jakimś cudem utrzymywał równowagę. Nic dziwnego, że królewski posłaniec zareagował gniewem i zniecierpliwieniem. Pijani rzadko udzielają rozumnych odpowiedzi, on zaś widocznie takiej oczekiwał.

- Musi gdzieś tu być. Przecież nikt jej nie porwał. Zaraz ją odnajdziemy. - Oczy Somersa zwięzły się do szparek. Błyszczała w nich nienawiść. Kit wstrząsnęła się. Wolałaby teraz nie być w jego rękach.

- Wróć tu za godzinę - rzekł rycerz groźnie. - Lady Kathryn ma czekać gotowa do drogi. Inaczej spadnie na twą głowę gniew miłościwego pana.

Wolf odwrócił się i skierował ku bramie. Poruszał się z wdziękiem i lekkością, co zdumiewało u takiego olbrzyma. Widać było, że w każdym calu jest żołnierzem. Kit mogła teraz przyrzeć mu się w dziennym świetle. Twarz miał jakby wykutą z kamienia, ale dość przyjemną. Nie szpeciła jej nawet ta okropna blizna, która biegła przez całe czoło, przecinała lewe oko i kończyła się aż na policzku. Nad oczami znaczyły się regularnymi łukami ciemne brwi, wyżej zaś powiewała grzywa czarnych włosów.

Kit uświadomiła sobie, że musi działać szybko. Ani my-

ślała oddać się we władzę tego Wolfa i jego wojaków. Ukryje się gdzieś i poczeka na Ruperta. On przybędzie i poprosi o jej rękę. I wtedy dopiero ona, Kit, zdecyduje się na podróż do Londynu w celu przebłagania króla. Jeśli teraz stąd wyjedzie, to jak odnajdzie ją Rupert, który, wierzyła w to głęboko, już do niej podążał?

Podeszła do klaczy, którą niedawno kupił ojczym od jednego z panów z sąsiedztwa i którą nazywano z jakiegoś powodu Stara Myra, chociaż wcale nie była leciwa. Puszczona luzem klacz na pewno sama odnajdzie drogę do poprzedniego domu. Pogoń pójdzie śladem konia, podczas gdy ona, Kit, uda się w dokładnie przeciwnym kierunku.

Starając się czynić jak najmniej hałasu, wyprowadziła konia ze stajni i ruszyła ku kępie drzew u stóp wzgórza. Tam pogłaskała klacz, by następnie wymierzyć jej tęgiego klapsa. Stara Myra ruszyła z kopyta, jakby giez ją ukąsił. Tymczasem Kit dała nura w krzewy i zarośla na prawo, gdzie odnalazła znajomą sobie ścieżkę.

Po jakimś czasie zobaczyła wioskę. Nabrała w dłonie błota i pomazała nim twarz. Gdyby przypadkiem pojawili się ludzie ojczyma, wezmą ją za wieśniaczkę. Któż pozna ją pod grubą warstwą brudu? Zresztą była spokojna. Fortel z klaczą musiał się powieść.

Niestety, Stara Myra miała swój własny rozum. Z początku faktycznie pognąła drogą wiodącą do jej dawnej stajni, wprędce jednak natknęła się na przeszkodę. Okazał się nią strumień, który wezbrał po ostatnich deszczach. Myra nie lubiła wody. Zawróciła i potruchtała do miejsca, skąd ją wprowadzono.

W rezultacie pacholkiwie lorda nie mieli najmniejszych

trudności z odnalezieniem Kit. Sądziła, że składa dowód wielkiej przemyślności, kierując się ku najbliższej wiosce - tymczasem już tam na nią czekano. Dlaczego nie udali się śladem kłaczy? Dlaczego ona, Kit, nie pomyślała o wdrapaniu się na drzewo? Nigdy by im nie przyszło do głowy szukać jej w koronach drzew.

Kit poczuła się pokonana, ale jej przygnębienie trwało tylko chwilę. Czekala ją długa podróż do Londynu, podczas której wiele jeszcze mogło się wydarzyć. Miała mnóstwo czasu, by obmyślić plan, który pomoże jej połączyć się z Rupertem.

- Och, moje dziecko, moja ptaszyno - zawołała Bridget na widok wleczonej na powrozie Kit. Ludzie lorda okazywali jej wyjątkową brutalność. Kto wie, czy nie mścili się w ten sposób za chłód, jaki zawsze im okazywała. - Tak się martwiłam. Nie wiedziałam...

- Zamilcz, kobieto! - upomniała ją gniewnie lady Edith. Cała ta historia z pasierbicą zupełnie rozstroiła jej nerwy. Doprowadzały ją do szaleństwa płaczliwe biadolonia starej kobiety. Zwróciła się do Kit: - Widzę, że twój wygląd pasuje do twojej pozycji.

Margery i Eleanor zachichotały, kryjąc twarze w dłoniach.

Kit zdawała sobie sprawę, że z twarzą i ramionami pomazanymi błotem wygląda gorzej niż dziewczka od krów, ani myślała jednak zrobić coś ze swym wyglądem. Wyprostowała się dumnie. Nie zdołali zabrać jej dotąd jedynie dwóch rzeczy - dumy i pogody ducha. Poza tym pokrzepiała się nadzieją, że w końcu uda się jej połączyć z Rupertem. Och, gdyby żył jej ojciec! On zdołałby ją ochronić przed bólem, upokorzeniem i tęsknotą.



- Gdzie ta mała jędzka? - dał się słyszeć bełkotliwy głos lorda. Gdy zobaczył Kit, w jego oczach błysnęło okrucieństwo. Zaufani i poplecznicy, których nigdy nie brakowało na zamku, od razu odgadli jego nastrój i zamiary. Żaden jednak nie ruszył się, by przyjść dziewczynie z pomocą. Brali odwet za pogardę, z jaką niezmiennie odtrącała ich zaloty.

Kit nawet nie zasłoniła się, kiedy lord zamachnął się i uderzył ją wierzchem dłoni w twarz. Z rozciętej wargi popłynęła krew, a sama Kit upadła na ziemię. Natychmiast jednak poderwała się i pobiegła w stronę zamku. Usłyszała za sobą wybuch okrutnego śmiechu, a potem śpieszne kroki. Została schwyтана i ponownie doprowadzona przed barona.

Uderzył ją pięścią prosto w oko. Padła bez zmysłów. Ktoś zawłókł ją do jej pokoju i rzucił na łóżko. Odzyskała przytomność dopiero po kilkunastu minutach.

- Och, moje ty biedactwo! - usłyszała zboląły głos Bridget i jej pochlipywanie. - Co ten potwór ci zrobił? Gdyby żyła Meghan, nic takiego nie mogłoby się wydarzyć.

Kit otworzyła prawe oko. Lewe miała zapuchnięte.

- Co się stało? - spytała i skrzywiła się. Uniosła rękę i dotknęła bolącej wargi. Ujrzała krew na opuszkach palców.

- Musisz przystać na tę podróż do Londynu - powiedziała Bridget. - O tyle jest to pomyślna okoliczność, że wywiesz się spod władzy tego okrutnika. Już więcej nie zrobi ci krzywdy.

- Ale Rupert...

- Rupert nie wróci, zrozum to wreszcie - przerwała jej Bridget rozgorączkowanym głosem. Rozmawiały o tym już wielokrotnie, lecz Kit pozostawała głucha na jej argumenty.

- Tyle czasu upłynęło od jego wyjazdu. Nic o nim nie wie-

my. Jedyne wieści o nim usłyszałyśmy z ust tamtych rycerzy, którzy...

- Och, Bridget, pęka mi głowa. - Kit nie dopuszczała do siebie myśli, że Rupert może nie wrócić. Nie chciała też myśleć o Wolfie i o tym, że będzie musiała udać się razem z nim w daleką podróż do Londynu.

- Tym razem mógł cię zabić. Chodź, ptaszyno. Musisz zawierzyć losowi. Król Henryk nie pozwoli cię skrzywdzić. Jego ojciec zawsze kierował się poczuciem sprawiedliwości, a obecnie panujący nam miłościwy pan też wielokrotnie dawał dowody prawości.

Kit spojrzała na nianię pytającym wzrokiem. Było wiele racji w tym, co mówiła, mimo to grzmot kopyt końskich na bruku dziedzińca sprawił, że serce skoczyło jej do gardła.

Wolfram pchnął drzwi i zamasyżycie wkroczył do komnaty. Na kominku w obszernej izbie płonął ogień i trzaskały polana. W kręgu światła i ciepła, na krześle z wysokim rzeźbionym oparciem, siedział w niedbalej pozie lord Somers i raczył się winem. Towarzyszyła mu żona, a także czterech dobranych kompanów. Żaden z nich nie raczył powstać na widok królewskiego posła.

- Napijcie się wina, rycerzu? - spytała lady Edith, lecz Wolf puścił jej słowa mimo uszu.

- Słyszałem, że dziewczyna została odnaleziona.

- Jest teraz ze swoją nianią na górze, lecz o ile ją znam, nie zejdzie z własnej woli - rzekł Somers bełkotliwym głosem. Potarł ukradkiem dłoń, która bolała go jeszcze po ciosie zadany pasierbicy.

- W takim razie każ ją tu sprowadzić, panie.

Lord Thomas spojrział na żonę, lecz ta ostentacyjnie odwróciła się do niego plecami.

- Niewdzięczna mała jędra nie posłucha mnie - powiedziała głosem przypominającym syk. - Nigdy się mnie nie słuchała. Nie pójdę.

- To samo mogę powiedzieć o sobie - dodał lord z głupkowatym pijackim uśmieszkiem, który rozciągnął mu bezkrwiste wargi.

Cierpliwość Wolfa wyczerpała się. Najwyraźniej wodzono go tu za nos. Skoro zatem ci ludzie nie chcieli sprowadzić dziewczyny, sam po nią pójdzie, nie bacząc na konsekwencje. Sapnął i ruszył ku schodom.

- Jak do niej trafić? - rzucił przez ramię gniewnym głosem.

- Trzecia komnata na prawo - dobiegła go z dołu odpowiedź. - Myślę jednak, że będzie potrzebny... klucz.

A niech ich piekło pochłonie! W Wolfie zagotowała się krew. Jeżeli teraz wróci i stanie przed tym zaplutym pijaczną, wówczas wszystko może się wydarzyć. Nie zatrzymał się więc i nie zwolnił kroku. Drzwi rzeczywiście okazały się zamknięte. Odstąpił dwa kroki i rzucił się na nie całym ciężarem. Rozległ się trzask pękającego drewna. Wolf wpadł do środka i rozejrzył się.

Ujrzał kulącą się w kącie ze strachu starą kobietę i jakiegoś umorusanego pachółka z ustami i brodą poplamionymi krwią. Chłopak miał nadto podbite i spuchnięte oko. Ani śladu dziewczyny. Wynikało stąd, że baron zakpił sobie z niego. Niech zatem się strzeże. On, Wolf, poigra sobie z tym żalonym błaznem.

- Gdzie ona? - ryknął na cały dom. Wydało się mu, że na dole towarzystwo wybuchnęło śmiechem.

Pokrwawione pacholę podeszło doń na odległość dwóch kroków. Nosiło na głowie znoszony i sfilcowany brązowy kapelusz. Wofła zaskoczyło, że zdrowe oko gołowasa ma niezwykłą barwę najczystszej szmaragdu i jest okolone frędzlami ciemnobrązowych rzęs. W oku błyszczała łza. Zniekształcone lica wyrażały ból i bezbrzeżny smutek.

- Jestem Kathryn Somers, ta, której szukasz, panie.

Wolf nie wierzył własnym oczom i uszom. Mógłby przysiąc, że ma przed sobą młodzieńca. Jednak dziewczęcy głos nie pozostawiał żadnych wątpliwości.

- Mówi prawdę - powiedziała stara kobieta. - Spakowałam już jej rzeczy. Są tego dwie sakwy.

- A więc tak wyglądasz - rzekł Wolf bardziej do siebie niż do dziewczyny. Henryk nie powiedział mu o niej niczego bliższego. Chyba nawet i on byłby w tej chwili zdumiony i zaskoczony. Istota, na którą Wolf patrzył, przypominała mu bardziej dziecko żebraków niż pannę, którą interesuje się władca Anglii.

Powiódł wzrokiem po izbie. Nie było tu prawie żadnych mebli. W kącie na podłodze, wysłanej pachnącym tatarskim, leżał siennik wypchany słomą. Pod oknem w glinianym garncu stały świeże wiosenne kwiaty. Na jednej ze ścian wisiał drewniany krucyfiks. Całość przypominała bardziej celę zakonną niż izbę mieszkalną.

Wolf odczuł przemożną potrzebę porachowania baronowi kości. Przebóg, skoro ten parszywy pijaczyna nie potrafił zadbać o dziewczynę, dlaczego nie wydał jej za mąż?

- Mam prośbę, panie. - Pomimo zmieszania malującego się na jej twarzy, trzymała głowę wysoko i dumnie. - Proszę

się zgodzić, by towarzyszyła mi moja niania. Odkąd pamiętam, zawsze była przy mnie, a od śmierci matki...

- Skoro tak ci na tym zależy - rzekł niemal opryskliwie. Chciał jak najszybciej opuścić ten dom. Nawet za cenę dodatkowych utrudnień w podróży. - Ruszamy w drogę, dziecko. Nie mamy czasu.

- Cierpliwości, rycerzu - odparła panna, patrząc mu prosto w oczy. - Nie ma żadnego istotnego znaczenia, czy wyruszymy teraz, czy za kilka chwil.

Stał i nie wychodził. Wolał się nie oddalać od tej osobliwej dziewczyny. Liczył się z tym, że ona znów może podjąć próbę ucieczki. Widać było, że jest do tego zdolna. Nie miał pewności, kto z nich dwojga, Somers czy ona, sprzeciwia się woli Henryka, zamierzał jednak stanowczo z tym skończyć. Dowiezie ją do Londynu, nawet gdyby miał przywiązać ją do jej konia.

Okazało się jednak, że lord Somers ani myśli pozbywać się jakiegokolwiek konia ze swych stajni. W charakterze Wolfa nie leżały prośby i układy. Zdecydował, że on i Kathryn będą jechać na jednym koniu. Janus był rumakiem silnym i wytrzymałym, o żelaznych nogach. Dodatkowego ciężaru nawet nie odczuje. Starą kobietę posadzi się na konia jucznego i otoczy czujną opieką.

Jak postanowił, tak się stało.

Gotowi już byli do drogi, gdy od strony frontowych drzwi dobiegł ich głos lady Edith:

- Doprawdy, trudno zgadnąć, co król może chcieć od takiego flejtuchowatego obdartusa.

Wolf, który przytrzymał dziewczynę ramieniem, poczuł, że ta sztywnieje. Nie odezwała się jednak ani słowem.

Somers stanął przy swojej żonie i wystawił twarz na słońce. Wydawało się, że wyszedł tylko po to, by nacieszyć się wiosennym ciepłem.

- Ona ma tu wrócić! - wykrzyknął chrapliwym głosem.  
- Czy słyszysz mnie, rycerzu? Kiedy król będzie miał jej dość, chcę mieć ją tu z powrotem. Potrzebna jest mi do prowadzenia gospodarstwa.

Gdy opuszczali Somerton, było już dobrze po południu. Wolf wyjeżdżał z nadzieją, że jeśli za jakiś czas rzeczywiście powstanie konieczność odprowadzenia lady Kathryn do jej rodzinnego domu, nie on będzie tym, któremu król powierzy to zadanie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Czy mógłbyś nie trzymać mnie tak mocno, panie rycerzu? - odezwała się Kit. - Grzbiet twego konia jest szeroki niczym ława. Nie ma obawy, że się zsunę i spadnę.

Kit wiedziała, że musi mieć się na baczności. Ostatecznie był mężczyzną, ona zaś zdążyła już poznać mężczyzn z otoczenia lorda Somersa.

Pocieszająca była tylko ta okoliczność, że Wolf nie rozpoznał w niej owej nimfy z jeziora. Zdecydowała, że będzie ukrywać przed nim prawdę aż do samego Londynu. Z udawania brudnej i odpychającej dziewczki mogła wynikać całkiem konkretna korzyść.

Jechali, ona zaś zastanawiała się, czym wiejska dziewczyna z Northumberland mogła zainteresować króla Henryka i zwrócić na siebie jego uwagę. Król od lat zaabsorbowany był wojną we Francji i zaskarbieniem sobie łask żony Francuzki. Kit nie umiała nawet wyobrazić sobie, jak mógł dowiedzieć się o jej istnieniu, nie mówiąc już o całej tej awanturze wokół jej osoby.

Wszystko, co Kit wiedziała o swoim pochodzeniu, sprowadzało się do faktu, że ojciec umarł jeszcze przed jej narodzinami. Jej matką była Meghan, córka Trevora Russella, ostatniego earla Meath w Irlandii. Kit nie miała pojęcia, jak to się stało, że owdowiała matka wyszła za Thomasa Somer-

sa, człowieka bez charakteru. Tak czy inaczej została jego pasierbicą. Słabo go pamiętała z wcześniejszego okresu, kiedy jeszcze żyła jej matka. Na pewno jednak nie mógł być aż takim brutalem i rozpustnikiem, jakim stał się później. Dopiero po ślubie z lady Edith, którą wziął razem z jej córkami, zaczął pić nieumiarkowanie. W rezultacie życie Kit upodobiło się do piekła na ziemi.

Rozpamiętywała minione lata swego życia i nie mogła odnaleźć w nich niczego, co by tłumaczyło to nagłe wezwanie do Londynu. Zdaniem Bridget, niewątpliwie rozsądnej niewiasty, należało podporządkować się królewskiej woli i zapomnieć o Rupercie Airesie i Somerton. Stara opiekunka dziękowała Bogu, że los przyniósł jej „ptaszynie” jakąś odmianę.

Kit od lat unikała spoglądania w lustro, dobrze wiedząc, że nie ma ładnej twarzy. Edith i jej córki nie kryły się zresztą z opinią o jej urodzie, wytykając jej wady i skazy, od zębów, które nazywały „końskimi”, po włosy, które zwykły nazywać „wiehciecami słomy”. Wszyscy członkowie rodziny Somersów charakteryzowali się dużym wzrostem i stąd z pogardą spoglądali na jej drobne ciało. Dla nich jej oczy były zbyt zielone, a cera nazbyt jasna. „Wyglądasz, jakbyś wysmarowała się śmietaną” - powtarzały jej przybrane siostry. Utwierdzały Kit w przekonaniu, że nie ma w niej niczego udanego i pociągającego. Nic dziwnego zatem, że Rupert jeszcze po nią nie przyjechał. Kit była życzliwa ludziom, miła w obejściu, dlatego też lubiła ją służba i chętnie wypełniała jej rozkazy. To na jej głowie był dom i gospodarstwo, ponieważ macocha nie wykazywała w tym kierunku żadnego zainteresowania. Jej dobra pamięć oraz talent do rachunków spr-



wiły, że na nią spadło prowadzenie ksiąg. Kiedy przed trzema laty zmarł zarządca, zaczęła zajmować się dosłownie wszystkim. Doglądała prac w polu, wybierała świnie na ubój, kazała kopać nowe studnie. W tej sytuacji lord Thomas doszedł do wniosku, że nie musi najmować nowego zarządcy. Kit poczuła się potrzebna i doceniona. Pracowała od świtu do nocy. Chciała zasłużyć sobie na pochwałę.

Miała nadzieję, że w ten sposób uniknie razów, których Somers nie szczędził jej w napadach pijackiego szału.

Wrodzone zdolności uzupełniała nabytą wiedzą. Od jednego z mnichów z pobliskiego opactwa nauczyła się wiele o właściwościach leczniczych przeróżnych roślin i ziół. Te najcenniejsze zasiała i uprawiała na kawałku ziemi tuż obok swego rozarium. Czasami też towarzyszyła bratu Theodore w objazdach okolicznych wiosek i miasteczek. Wstępowali do domów, do których uprzednio zawitała choroba. Kit uważnie obserwowała wszystko i przysłuchiwała się każdemu słowu. Poznawała tajniki medycyny.

Miewała też pewne rozrywki. Lubiła na przykład, ubrana w spodnie i barchanowy kubrak, gnać na koniu na złamanie karku. Upajała się wiatrem, pędem i pięknem krajobrazu. Pędziła łąką, polem, lasem. A gdy napinała łuk i wypuszczała strzałę, czuła dreszcz podniecenia. Wspinała się też na drzewa, co niezmiennie spotykało się z surową dezaprobatą ze strony Bridget. Wdrapawszy się zaś na któryś z górnych konarów, śledziła pędzone wiatrem obłoki i migotliwe refleksy na sfalowanej powierzchni jeziora w dole.

Wolfowi nietrudno było odgadnąć, że dziewczyna zasnęła. Opadła nań bezwładnie i miała spuszczoną głowę. Musiał

podtrzymywać ją, aby nie zsunęła się z konia. Zastanowił się, ile też ona może mieć lat. Szesnaście? Może więcej. Tak czy inaczej, była w wieku panińskim i właściwie powinna już wyjść za mąż. Dlaczego wciąż była panną? Dlaczego pozostawała w Somerton, mimo iż najwyraźniej nie było jej tam lekko?

Powodem paniństwa mogła być niechlujność. Nie spotkał jeszcze niewiasty z wyższych sfer ubranej w takie łachmany. Patrząc teraz na nią, zadawał sobie pytanie, czy to ona prowokowała Somersa do używania wobec niej siły fizycznej, czy też człowiek ten czerpał jakąś perwersyjną przyjemność w znęcaniu się nad nią i czyniłby to nawet wówczas, gdyby była ubrana w atłasy i koronki. Wolfram nie tolerował pijanych mężczyzn, którzy biją kobiety i dzieci. Odczuwał w związku z tym coś w rodzaju satysfakcji, że udało mu się wyrwać z rąk tego opoja jego ofiarę.

Jednak i Kathryn najwidoczniej nie była święta. Jak na swój młody wiek, była zbyt niezależna, co poświadczała każdym słowem i spojrzeniem. Wymusiła na nim, by zabrał wraz z nią jej starą niańkę, poza tym od chwili wyjazdu z Somerton już kilka razy wydała rozkazy jego ludziom, jakby to ona nimi dowodziła. Była brudna, że Boże poratuj, jednak bynajmniej nie śmierdziała. Wręcz przeciwnie, przyjemnie pachniała. Tak muszą pachnąć róże, pomyślał, choć niewiele się znał na kwiatach. Świeży, upojny zapach.

Poruszyła się i westchnęła przez sen. Wolf wrócił myślami do tamtego spotkania nad jeziorem. Piękna, złotowłosa nimfa oblana światłem księżyca całkiem przesłoniła mu smolucha siedzącego przed nim na koniu.

Natychmiast jednak przypomniał sobie o misji. Była jesz-

cze sprawa odzyskania Windermere. Służył królowi już od dobrych kilku lat i zdołał zaskarbić sobie jego szacunek i zaufanie. Wszystko, co pozostawało teraz do zrobienia, to zdobyć przekonujący, jednoznaczny dowód zdrady Philipa Colstona. Gdy to się stanie, wtedy Henryk będzie zmuszony spełnić jego prośbę i zwrócić mu Windermere.

Tą drogą powinien iść i dokładnie tak postępować, a jednak myśl o złotowłosej osłabiała jego wolę i wtrącała w rozterkę. Złotowłosa była niczym marzenie senne, niczym spełnienie wieloletniej tęsknoty. Wolf wiedział, co to udreka miłości i żal straty. Zamordowano mu wszakże w bestialski sposób ojca i brata. To podwójne zabójstwo zahartowało mu duszę, ale rozpacz i choroba matki napelniały ją bezustanną troską. Gnębił się tym i gryzł aż do bólu.

Jego, Wolfa, nie dosięgnął miecz mordercy, jednak Margrethe Colston nie miała z nim od lat żadnego kontaktu. Nie wiedziała nawet, czy syn żyje. I nieważne, iż jej stan uniemożliwiał porozumiewanie się z ludźmi. Najistotniejsze było to, że on, Wolf, nie był źródłem nadziei i pociechy dla matki.

- Gerhart.

Jakkolwiek smacznie się jej spało podczas tej jazdy, Kit usłyszała metaliczny głos jednego z rycerzy. Pomyślała jednak, że nie musi zdradzać się z tym, że już się obudziła. Planowała ucieczkę i powrót w pobliże Somerton, gdzie w wybranym miejscu zaczeka na Ruperta. Na razie nie wchodziło to w rachubę. Czuła się śmiertelnie zmęczona i bardzo bolała ją głowa.

- Niebawem się ściemni - ciągnął ten, który rozpoczął rozmowę. Zdziwiła się tylko, dlaczego zwrócił się do dowód-

cy, używając innego imienia niż Wolf. - Ta stara kobieta ledwie już siedzi na koniu. - Dość dziwnie akcentował słowa, jednak melodia jego mowy nie była nieprzyjemna. Był wysoki, mocno zbudowany i pewnie trzymał się w siodle. Poza tym miał jasne, pszeniczne włosy i niebieskie oczy.

Dowódca milczał i Kit zadała sobie pytanie, czy nie rozważa teraz w duchu możliwości pozostawienia Bridget w szczerym polu.

- Wkrótce się zatrzymamy - odparł po dłuższej chwili.  
- Poślij dwóch ludzi do przodu, niech wynajdą jakieś miejsce na obóz.

Dosłyszała w tych słowach nutę irytacji. Musiał chyba bardzo się śpieszyć do Londynu, skoro zgniewała go zapowiadana zwłoka. Czy rycerze w ogóle nie odpoczywają? Czy nie czują głodu? Wolf nie wyglądał na zmęczonego. Trzymał ją mocno i pewnie. Musiał być bardzo silnym mężczyzną. Ona przy nim była tylko drobiną. Mimo że miała w sobie mnóstwo uporów, wiedziała, że nie sprosta teraz Wolfowi. Przynajmniej nie dzisiaj.

W jego ramionach czuła się bezpieczna. Nikt jeszcze dotąd nie otaczał ją taką troską, jakkolwiek Wolf czynił to z poczucia obowiązku. Uciec jednak musiała. Jutro podejmie próbę ucieczki i uda się do miejsca, gdzie odnajdzie ją Rupert. Znowu zapadła w drzemkę.

Po jakimś czasie obudził ją głos Wolfa.

- Ostatniej nocy w Somerton spotkałem pewną niewiastę.

W pierwszej chwili pomyślała, że słowa te są skierowane do niej. Prędko jednak uświadomiła sobie swoją pomyłkę. Tamten jasnowłosy rycerz znów zrównał się z nimi. Udawała, że śpi.

- *Ja?*

- Gdy odstawimy dziewczynę do Londynu i wyrównam rachunki z Philipem, wrócę tam po nią.

- Co to za kobieta?

- Nie wiem. Ale wydała mi się niezwykła. Tajemnicza. Pociągająca. Ukazała mi się jak zjawisko.

Jasnowłosy rycerz wybuchnął śmiechem.

- Jeszcze nie widziałem cię takim, kuzynie. Do tego stopnia... zaintrygowanym. - Zamilkł, lecz nie doczekawszy się odpowiedzi Wolfa, ciągnął: - Kobiety padały ci do nóg, ty zaś...

- Nie tym razem - przerwał mu Wolf. - Zdumiewające, ale ona była całkiem inna.

Kit usłyszała nutę zdziwienia w jego głosie. Doświadczyła czegoś w rodzaju zadowolenia z faktu, że wywarła na nim aż takie wrażenie. Dotąd jedynie Rupert uznawał ją za interesującą, choć słowa „pociągająca” nie usłyszała nawet z jego ust. Z drugiej jednak strony pomysł powrotu do Somerton bardzo ją zaniepokoił. Wolf nie miał w sobie nic z delikatności i uroku Ruperta.

- Powiedz przynajmniej, jakie imię tej boginki?

- Nie zdradziła mi swego imienia.

- Brzmi to nawet dość obiecująco. - Jasnowłosy rycerz uniósł brwi. - Założę się, że nie była to urocza i uwodzicielska lady Edith.

Wolf skomentował te słowa chrząknięciem.

- Miną być może całe miesiące, zanim doprowadzimy naszą misję do końca - rzekł tamten z rozbawieniem. - Przypuszczasz, że będzie jeszcze czekała?

- Będzie czy nie będzie, mniejsza z tym. Musi być moja - odparł Wolf, a Kit zacisnęła zęby.

Nie czuła już ani śladu zadowolenia. Jak śmiał przypuszczać, że odda się mu na jedno skinienie?

Zaledwie zdołała zapanować nad wzburzeniem. Zarzucałość tego mężczyzny była wręcz obrazliwa. Nawet jej nie znał. I nie dowie się o niej niczego, przyrzekła sobie w duchu.

- Twierdzisz więc, że niewiele o niej wiesz?

- Zgoła nic, Nicholas.

- Gdybyś ją jednak dokładnie opisał tej swojej małej Kathryn, być może dowiedziałbyś się od niej czegoś o tamtej kobiecie.

- Być może.

Jego małej Kathryn! Jak wiele kobiet dopuściło do siebie tego wilka? Kit o mało co nie zderzyła go łokciem w brzuch. Jeśli powstrzymała się, to tylko dlatego, że miał na sobie pancerz.

- Uważam, że lepiej zrobiłbyś, skupiając się na Windermere, a nie na szukaniu nimfy. Poza tym jest jeszcze lady Annegret. Gdy poślubisz ją...

- Poślubię? - Wolf zimno się roześmiał. - Ani mi w głowie żeniaczka.

Nicholas zaśmiał się również, a Kit pomyślała, że nie dopuści do tego, aby Wolf dowiedział się, że to ona jest nimfą z jeziora... Przysięgła sobie w duchu, że nie powie mu prawdy.

- O, budzi się nasze pachole - rzekł Nicholas, widząc, że poruszyła się niespokojnie. Była tak wściekła, że już nie mogła dłużej udawać śpiącej. - Czy odpoczęłaś, panno?

- Tak sobie.

- Trudno o tobie cokolwiek powiedzieć, zważywszy na tę skorupę brudu i ów dziwny ubiór, ale twój głos nie wydaje mi się głosem dziecka. - Nicholas spojrział na nią bacznie, próbując odkryć prawdziwą twarz pod maską brudu.

- Masz rację, rycerzu. Nie jestem już dzieckiem. - Pomi-mo starań, nie mogła ukryć irytacji.

- Ale chyba nie chcesz, byśmy uwierzyli w twoją doro-słość? - spytał Wolf ze śmiechem.

- Od ciebie nie chcę niczego - odparła ze złością. - Również tego, żebyś wioził mnie do Londynu wbrew mojej woli.

- A więc ta wycieczka nie sprawia ci przyjemności? - spytał Nicholas.

- Co z Bridget? Ona nie zwykła jeździć konno. Uważaj-cie, żeby nie spadła i nie zrobiła sobie krzywdy.

- Na pewno musi być zmęczona - odparł Nicholas. - Niebawem jednak zatrzymamy się na nocleg.

- Jak zamierzacie zaopiekować się nami nocą? Okolica jest bardzo niebezpieczna.

- Radziłbym uważać na słowa - odezwał się Wolf. - Jest tu dziewięciu tęgich wojaków i mogliby poczuć się urażeni niedocenianiem ich talentów.

- Dziewięciu! Tylko dziewięciu?

- Jest to liczba wystarczająca. A teraz dość. Zakończmy tę paplaninę.

Kit zachnęła się na tę brutalność. Wolf nie miał prawa roz-kazywać jej w ten sposób. Poza tym mógł się krzywić na nią do woli.

Trochę później, kiedy wjechali na trawiaste wzgórze, zo-baczyli owych dwóch żołnierzy, wysłanych z rozkazem zna-

lezenia miejsca na obóz. Miejsce wybrali zaciszne i miłe, zdążyli już też rozpalic ognisko. Płomienie wesoło strzelały ku ciemniejszemu niebu.

Kit z ulgą zsiadła z konia i pobiegła do Bridget. Stara kobieta była ledwie żywa i jakkolwiek nie zwykła milczeć, kiedy jej coś dolegało, tym razem nie żaliła się i nie jęczała. Obie skierowały się ku kępie drzew. Płynął tam strumień, którego zimną, przezrystą wodą ugasiły pragnienie.

- Och, to twoje oko, kurczaczku - powiedziała ze współczuciem Bridget, przypatrując się twarzy Kit. - Pozwól mi je obmyć.

- Nie, Bridget. Wolę być brudna jak ostatnia żebraczka w towarzystwie tych żołdaków Henryka.

- Żołdaków, powiadasz?

- Tak, Bridget.....

- Oczywiście, ptaszyno. Byłaś we Francji i na dworze, i w tylu pięknych miejscach, że natychmiast potrafisz rozpoznać tych...

- Nie kpij sobie ze mnie, nianiu. Wiesz dobrze, że nigdzie nie byłam poza Somerton. Nie trzeba jednak żadnego doświadczenia, wystarczy mieć trochę oleju w głowie, by od razu rozpoznać...

- Kogo? Sir Gerharta? Dowódcę?

- Co wiesz o nim?

- Sir Clarence i sir Alfred trochę ze sobą gawędzili - odparła Bridget, rozcierając sobie bolący krzyż. - A ja jadąc na tej bestii, którą inni zwą koniem, nie mogłam oczywiście zmrużyć oka. Coś więc z tego, o czym mówili, do mnie dotarło.

- Na przykład?



- Na przykład to, że sir Gerhart i jego kuzyn sir Nicholas są wnukami jakiegoś niemieckiego księcia...

- Ha!

- ...jakkolwiek Gerhart ma jakieś angielskie koligacje. Obaj oddali nieocenione usługi królowi Henrykowi i mówi się, że zostaną obdarowani posiadłościami i tytułami po powrocie do Londynu.

- Łatwo domyślić się, kto rozpuścił te plotki.

- Nie przystoi mojej Kitty....

- Nie przystoi mojej niani.... - Kit ruszyła w stronę obozu. - To tylko zwykli żołnierze. Mają dowieźć mnie do Londynu, a jedyną zagadką jest powód, dla którego król mną się zainteresował. Reszta jest jasna jak słońce.

Bridget z powątpiewaniem potrząsnęła głową.

- Nie ulega też wątpliwości, że Rupert w tej sytuacji nie będzie mógł mnie odnaleźć, więc przy pierwszej nadarzącej się sposobności mam zamiar popsuć tym żołdakom szyki.

- I jak zamierzasz tego dokonać?

- Jeszcze nie wiem. W każdym razie proszę, byś się o mnie nie martwiła - powiedziała Kit.

Ściemniło się, a na niebie pojawiły się nieliczne gwiazdy. Zjedli posiłek składający się z wędzonego mięsa i chleba. Następnie żołnierze rozeszli się. Każdy wybrał dla siebie takie miejsce na nocleg, jakie mu pasowało. Wolfram oparł się o pień drzewa, szczelniej owinał w płaszcz i zamknął oczy. Słyszał regularne chrapanie starej kobiety.

Już miał zasnąć, gdy nagle coś go zaniepokoiło. Otworzył oczy. Dziewczyna, która leżała po drugiej stronie wciąż płonącego ogniska, przewróciła się na drugi bok i znieruchomia-

ła. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie przyjęła pozycji, która wydawała się niewygodna. Poza tym starała się wstrzymać oddech. To niemądre dziecko najwyraźniej coś planowało. Od razu odeszła go ochota na sen.

Kit uniosła nieznacznie głowę i rozejrzała się, aby sprawdzić, czy jej ruchy nie zostały zauważone i kogoś nie zaniepokoiły. Jeżeli nawet tak było, to żaden z rycerzy nie dał tego po sobie poznać. Odczekawszy chwilę, dźwignęła się na łokcie i zaczęła pełznąć. Wydawało się, że trwa to wieki, jednak w końcu znalazła się poza kręgiem światła, w całkowitej ciemności. Wtedy poderwała się i ruszyła biegiem.

Wolf skoczył na równe nogi. Nie mógł uwierzyć, że może być aż tak głupim. Dokąd, przebóg, ona uciekała? Przecież zagubi się w tym ciemnym lesie.

Biegł ścieżką, starając się robić jak najmniej hałasu. Wtem usłyszał głośne uderzenie i stłumiony okrzyk. Dostał polecenie dowiezienia do Londynu dziewczyny zdrowej i całej, ona zaś najwidoczniej postanowiła uczynić to proste zadanie bardzo skomplikowanym. Było tak ciemno, że raczej wyczuł, niż zobaczył brzeg zagłębienia, ni to jamy, ni to jaru. Kathryn znajdowała się dwa metry niżej, nieświadoma, że ma nad sobą Wola, świadka jej kłopotów i bezsilnej złości.

- Och! - próbowała się podnieść, lecz ostry ból w kostce uświadomił jej, że nie będzie to takie proste. - Niech to licho! Na świętych męczenników! Szukałam guza i go znalazłam. Zgruchotałam sobie kostkę. Teraz już nigdy więcej...

- Zaraz zobaczymy, co z twoją kostką - powiedział Wolf, serdecznie rozbawiony. Skoczył do jamy. Krzyknęła, jakby zobaczyła diabła. - Spokojnie, to tylko ja.

- Tylko ty? Jesteś ostatnim człowiekiem, którego chciałabym teraz zobaczyć.

Uśmiechnął się, gdyż spodobała mu się ta szczerość.

- Wygląda na zwichniętą - orzekł, obmacując kostkę bardzo delikatnie, by nie przysparzać Kathryn dodatkowego bólu. - Już zaczyna puchnąć.

Kit cicho jęknęła.

- A czego się spodziewałaś? - zapytał z nutką irytacji w głosie, po czym podłożywszy ramiona pod jej uda i plecy, dźwignął ją z ziemi. Spodziewała się raczej czegoś zupełnie innego: że zarzuci ją sobie na ramię niczym worek kartofli. - Nie można biec przez las ciemną nocą i nie wyrządzić sobie krzywdy. Powinny o tym pamiętać szczególnie niedoświadczone młode dziewczyny.

- Doprawdy? - rzuciła z nutką pogardy w głosie.

Wolf znalazł mniej strome podejście i bez większych trudności wy dostał się z jaru. Szedł pewnym długim krokiem, może nawet zbyt pewnym, jakby chcąc pokazać jej, z jaką łatwością potrafi poruszać się w ciemnym lesie. Czuł zapach lasu i zapach dziewczyny, świeży, uderzający do głowy. Ona tymczasem oplotła mu szyję ramieniem i zdawała się drzemać. W pewnym jednak momencie dał się słyszeć jej ostry głos:

- Zwolnij, Gerhart! Chyba nie chcesz wpaść ze mną na drzewo. Wystarczy mi jedna zwichnięta kostka.

- Wedle życzenia, pani - odparł z gryzącą ironią, próbując w ten sposób skarcić ją za bezczelność tego odezwania.

Dotarli na miejsce i Gerhart bez słowa posadził ją pod drzewem, pod którym uprzednio próbował zasnąć. Po chwili

usiadł przy niej. Chciała się wyrwać, ale trzymał ją pewnie i mocno, co więcej, usadowił ją dla pewności pomiędzy swymi rozrzuconymi nogami. Kat poczuła się niczym branka.

- Zostaniesz tutaj. Razem spędzimy tę noc.

Fuknęła niczym rozdrażniona kotka.

- Chyba nie mówisz poważnie. Byłoby to pod wieloma względami bardzo niewłaściwe.

- Najbardziej niewłaściwą rzeczą byłoby pozwolić ci uciec. Zresztą mógłbym iść o zakład, że podczas ucieczki złamałabyś sobie kark.

Zrobiła srogą minę, lecz nic nie powiedziała.

Otulił siebie i ją swym obszernym płaszczem i oparł się o pień drzewa. Wyczuwał miękkość jej ciała. Być może naprawdę nie była już dzieckiem, a pod tymi łachmanami kryły się całkiem kobiece kształty.

- Ani myślę spędzać całej nocy w takiej pozycji - usiłowała ponownie się zbuntować, lecz skutek tego był taki, iż wręcz położył ją na sobie.

- Będzie, jak ja zechcę.

Wpatrywał się w odbłasku bijącym od wciąż płonącego ogniska w jej brudną, naznaczoną siniakami twarz, równocześnie wyczuwając poprzez warstwy swego i jej ubrania pełne, kobiece już piersi. Nagle jego ciało zbuntowało się, co przyjął z niejakim zdumieniem, bo dziewczyna była brzydka, a w jej zachowaniu nie było nic pociągającego.

Wolf, szlachcic i rycerz, był człowiekiem dyscypliny, a poza tym mężczyzną o wybrednym smaku. Nie pociągała go w najmniejszej mierze ta nieposłuszna, brudna dziewczucha. Nie należał do tych, którzy sięgają po każdą kobietę. Pamiętał też o pani z jeziora, bo o niej nie sposób było mu

zapomnieć. Wkrótce też będzie miał Annegret. Doprawdy, nie musiał zaprzętać sobie myśli tym dziwołagiem.

Kit czuła się cała obolała, zaś jej kostka pulsowała ogniem. Musiała się poddać. Nie miała żadnych szans z tym bezwzględnym brutalem, który mienił się rycerzem króla Henryka. Nasunęła więc kaptur na głowę i zapadła w sen.

scan-dalouis

## ROZDZIAŁ TRZECI

Wolfram spał niewiele i z przerwami. Kathryn leżała zwinęta w kłębek niczym kociak, jej regularny oddech zdradzał głęboki sen. Jednak musiała śnić o czymś nieprzyjemnym, gdyż czasami żałośnie wzdychała, a nawet pojękiwała.

Okolo południa, gdy od kilku godzin byli już w drodze, zaczęło siąpić i nastrój Wolfa, który i tak nie był najlepszy, jeszcze się pogorszył. Wolf starał się nie jechać zbyt szybko, aby stara kobieta, nieprzywykła do konnej jazdy, mogła nadążyć. Ona jednak mimo wszystko miała z tym poważne kłopoty.

- Nicholas.

Jasnowłosy rycerz uniósł głowę. Nieobecny wyraz twarzy zdawał się zaświadczać o tym, że wyrwano go z głębokiego zamyślenia.

- Zaopiekuj się nią. - Wolf zdecydowanym ruchem głowy pokazał do tyłu.

Kit spojrzała Wolfowi przez ramię. Zobaczyła, że Nicholas podjeżdża do Bridget i przesadza ją na swojego konia, po czym owija swym płaszczem. Kit podziękowałaby Wolfowi za ten dowód troski, gdyby nie szczególnie wyraz jego szarych oczu. Był najwyraźniej czymś zagniewany, ona zaś nie chciała go dodatkowo rozdrażniać.

Siąpiąca mżawka przeszła w równy deszcz. Drażniący

nozdrza zapach mokrej skóry konia mieszał się z zapachem mokrych ubrań. Jechali, nie czyniąc z uwagi na pogodę żadnych przerw i postojów, w kierunku Cumbrii. I właśnie ów kierunek w pewnym momencie zastanowił Kit. Dlaczego kierowali się na zachód, skoro Londyn znajdował się na południu z lekkim odchyleniem na wschód?

- Czy zdajesz sobie sprawę, że wiesz nas w złym kierunku, Gerhart? - Użyła po raz kolejny imienia, którym zwracali się do niego wszyscy jego ludzie.

Zamiast odpowiedzieć, raczył jedynie chrząknąć.

- Sądziłam dotąd, że wiesz mnie do Londynu - powiedziała. - Gdyby ojczym wiedział o tej zmianie trasy, wątpię, czy by mnie z wami puścił.

- Powołałaś się na człowieka, któremu bodaj najbardziej leży na sercu twoje dobro - rzekł z ironią Wolf.

Kit dumnie uniosła głowę. Nikt nie miał prawa oceniać jej i jej rodziny.

- Obiecał mojej matce, że będzie opiekował się mną jak rodzoną córką. Zapewniał mnie zawsze...

- Przy okazji okładając pięściami. A może się myłę?

Nie zależało jej na współczuciu z jego strony. Za całą jej odpowiedź służyło więc wzruszenie ramionami.

- Ile masz lat?

Zawahała się. Była w wieku, w jakim inne panny wychodzą już za mąż. Znajdowała się więc w dość niezręcznej sytuacji. W pierwszym odruchu chciała skłamać, ale uznała, że powie prawdę.

- Dwadzieścia - odparła w końcu bardzo cicho.

- W takim razie dlaczego nikt jeszcze nie skradł ci wianka? Dlaczego przynajmniej się nie zaręczyłaś? - Nie miał

najmniejszych wątpliwości, że nie było łatwą rzeczą znalezienie kandydata na męża dla pasierbicy barona Somersa. Z drugiej strony nie było najmniejszego sensu, by tych dwoje mieszkało pod jednym dachem. Pannica najwyraźniej doprowadzała ojczyzna do ataków niepoohamowanej wściekłości.

- Jestem zaręczona. To znaczy prawie.

- Czy to jakiś miejscowy kawaler poprosił o twą rękę?

Rozgniewała ją brzmiąca w jego głosie nuta niedowierzania. Jakby ona, Kathryn, nie nadawała się na żonę! Cóż ten wielkolud mógł o tym wiedzieć?

- Mój narzeczony jest oficerem gwardii królewskiej - odparła podniesionym głosem.

- Można znać jego imię? - Znał wszystkich gwardzistów.

- Rupert Aires.

Wolf wybuchnął serdecznym śmiechem. Rupert Aires był młodym, wybitnie urodziwym rycerzem, który zdążył zawrócić już w głowach wszystkim damom dworu. Jego przygód miłosnych nie sposób było zliczyć. Z pewnością Kathryn została wprowadzona w błąd. Lojalność Ruperta wobec króla pozostawała poza wszelką dyskusją, ale poza tym człowiek ów był wietrznikiem i zwodzicielem. Gonił tylko za spódniczkami i wszystko by oddał za uciechy łoża.

- Nie wydaje mi się, żebyś go znał.

- Mylisz się. - Znów w jego głosie pojawiło się coś irytującego.

- A więc...?

- Jest dobrym żołnierzem, znającym się na rzemiośle wojennym.

- To wszystko, co możesz o nim powiedzieć? - Oburze-



nie Kit narastało. - Dobrym żołnierzem? Do Northumberland dotarło wiele opowieści o dowodach wielkiej odwagi Ruperta Airesa.

- A czy Rupert widział cię choć raz?

- Oczywiście, że widział. Razem wychowywaliśmy się od dziecka.

- Prawdę mówiąc, chciałem zapytać, czy widział cię bez tej warstwy brudu na twarzy?

Buńczucznie uniosła brodę.

- Zna mnie równie dobrze jak każdą ze swoich siostr. Powiedział, że jak tylko będzie mógł na jakiś czas opuścić dwór, od razu po mnie przyjedzie. Nie rozumiesz, Gerhart? Dlatego właśnie chciałabym wrócić do domu. Rupert może bowiem zjawić się, a mnie już nie będzie. To jedyna przyczyna, dla której chcę wrócić. - Popatrzyła mu otwarcie w twarz. Zauważyła, że ma bardzo ładne oczy, szare, obrzeżone długimi i gęstymi rzęsami. Ogarnął ją jakiś nieokreślony niepokój.

- Jedziemy do Londynu, lady Kathryn. Czy naprawdę tak trudno zrozumieć, że tam będzie ci najłatwiej i najprościej spotkać się z Rupertem? - zapytał szorstko, wręcz niegrzecznie.

Nie podobało mu się, że tak się w niego wpatruje. Jak na niewiaścę, miała w sobie zbyt wiele zuchwałości i bezpośredniości, zaś jej oczy, a przynajmniej to jedno zdrowe i nieszkodzone, były zbyt...

Kit potrząsnęła głową.

- Nie mam pojęcia, gdzie go szukać. Londyn to duże miasto i można się w nim zgubić. Poza tym Rupert może być w tej chwili już w drodze do Somerton.

Jeżeli Rupert Aires miał faktycznie jakieś zobowiązania wobec Kathryn Somers, to już wielokrotnie mógł je wypełnić. Wolf wiedział, że cała straż przyboczna Henryka dostała po powrocie króla z Francji tymczasowe zwolnienie ze służby, co stało się przed dwoma miesiącami. Widocznie Aires uznał, że w Londynie ma coś lepszego do roboty, i zrezygnował z podróży do Somerton. Z kolei gdyby zapowiedział, że wybiera się do swojej narzeczonej, Henryk skorzystałby z jego usług i nie wysyłałby jego, Wolfa, w daleką podróż przez cały kraj.

- Żaden z oficerów gwardii nie wyjechał z Londynu - oświadczył. Nie był pewien, czy rzeczywiście tak było, ale jeśli przekona w tej sprawie to naiwne dziewczę, być może zapobiegnie ponownej próbie ucieczki.

- Jesteś pewien?

- Najzupełniej.

- Co za ulga. Muszę więc obmyślić sposób odnalezienia go w Londynie. O ile w ogóle tam dotrzemy.

- Nie jedziemy najkrótszą i najprostszą drogą.

- Mógłbyś mówić jaśniej, Gerhart?

Nie znosił, gdy zwracano się doń takim tonem, szczególnie jeśli robiła to osoba tak dziwaczna jak ta dziewczyna. Odparł więc krótko, z nie skrywaną niechęcią:

- Złożymy wizytę na zamku Windermere.

- Ależ Windermere leży aż w Cumbrii! Szmat drogi stąd!

- Dobrze wiem, gdzie leży Windermere.

- Ta podróż zajmie nam całe tygodnie, a tymczasem Rupert...

- Chyba zaczynam doceniać twarde metody wychowawcze lorda Somersa.

- Dlaczego najpierw nie udałeś się do Cumbrii, a potem dopiero po mnie? - Wzburzenie Kit nie miało granic.

- Ponieważ byłoby to wbrew rozkazom, jakie otrzymałem.

- Nie rozumiem.

- Król wyraził się jasno. Rozkazał mi, bym jak najszybciej wziął cię pod opiekę.

- Dlaczego?

- Lepiej się zdrzemnij.

Kit dostatecznie dobrze już go poznała, aby nie mieć żadnych wątpliwości, że rozmowa zbliżyła się do końca.

- Ale, sir Gerhart... - podjęła jeszcze jedną próbę.

Surowy wyraz twarzy rycerza kazał jej zamilknąć. Zrozumiała, że z dalszymi pytaniami musi poczekać. Nie zamierzała przekonywać się na własnej skórze, czy Wolf naprawdę zamierza sprawdzić skuteczność metod wychowawczych lorda Thomasa.

Jazda przemienioną w pas błota drogą była bardzo uciążliwa zarówno dla koni, jak i dla ludzi. Deszcz nie przestawał padać, zaczęło się ściemniać, a do zamku wciąż było daleko. Bridget całkiem już opuściły siły, głowa opadała jej na piersi i gdyby nie męskie silne ramię, niania Kit dawno już spadłaby z konia. W tej sytuacji Wolf wysłał naprzód dwóch ludzi w celu znalezienia jakiegoś w miarę przyzwoitego, a przede wszystkim suchego i ciepłego miejsca na nocleg. Żołnierze ruszyli ciężkim galopem i po chwili znikli za stromym wzniesieniem.

Całkiem się ściemniło, gdy doszło do spotkania z nimi przed starą oberżą na skraju niewielkiej wioski. Były tam

trzy skromne gościnne izby, które wydały się im pałacowymi komnatami. Zamówili ciepłą strawę, którą mieli spożyć w świetlicy na dole. Widok parujących misek wprawił Kit od razu w lepszy nastrój. Wędzone mięso, którym dotąd ją karmiono, jedynie drażniło żołądek, bynajmniej nie zaspokajając głodu. Sięgnęła więc po pieczone z uśmiechem na twarzy, podsunąwszy w pierw ser i chleb bladej jak opłatek Bridget, której stan zdrowia nie pozwalał na jedzenie mięsa.

Nasyciwszy głód, przeszły do przydzielonej im izby. Bridget ciężko opadła na stołek i rzekła:

- Zmyj z twarzy to błoto, rybeńko. Gdybyś tylko chciała popatrzeć na siebie w lustrze! Wyglądasz, jakby przed godziną wyciągnięto cię z bagna. Nie przystoi to szlachetnie urodzonej pannie.

- Wcale nie chcę wyglądać jak szlachetnie urodzona panna, Bridget.

- A to niby dlaczego?

- Im mniej inni wiedzą o mnie, tym lepiej.

- Przypuszczam, że masz na myśli wnuków tego niemieckiego księcia.

Kit uniosła wzrok ku niebu, a raczej ku powale.

- Cóż mnie obchodzą jacyś tam wnukowie. Rupert czeka na mnie w Londynie.

Bridget odchrząknęła, po czym dostała prawdziwego ataku kaszlu. Kit poczuła się winna.

- Przecież nie proszę cię, żebyś przebrała się w jedną z tych sukien, które wzięłam dla ciebie, tylko żebyś zeskrobała z twarzy tę skorupę brudu. Chcę przyjrzeć się twemu oku i wardze.

Kit poddała się i obmyła twarz. Warga była tylko spuchnięta, jednak okolica oka wciąż bardzo bolała. Siniak przybrał zielonkawą barwę.

- Po trosze dopasował się do koloru twych oczu - zażartowała Bridget, ściskając Kit pod wpływem nagłego wzruszenia. - Nawet nie domyślasz się, jak bardzo się cieszę, że jesteśmy daleko od Somersa i tej jego rozpustnej połowicy. Ten człowiek...

- Tak, odjechaliśmy dość daleko - przyznała Kit w zadumie. Czuła wielką potrzebę porozmawiania o swoich strapieniach. Coś jej mówiło, że Bridget zna odpowiedzi na niektóre pytania. - Nianiu, jak sądzisz, dlaczego król Henryk kazał mnie przywieźć do Londynu?

- Nie jestem pewna, Kitty. Być może znał twoich rodziców i uczynił to z uwagi na pamięć o nich.

- A jednak odnoszę wrażenie, że masz więcej do powiedzenia na ten temat.

- Wszystko to przez ten twój paskudny, podejrzliwy charakter - odparła stara kobieta, nie kryjąc rozdrażnienia.

W ciągu minionych kilkunastu lat Kit wielokrotnie pytała Bridget o swoich rodziców, nigdy jednak nie otrzymała zadowalającej odpowiedzi. Dziś również jej ciekawość nie została zaspokojona.

Rankiem deszcz przeszedł w ulewę. O dalszej podróży na razie nie mogło być mowy. Bridget kasłała przez całą noc i zbrodnią byłoby narażać ją teraz na przemoknięcie i trudy konnej jazdy. Kit splotła więc włosy w warkocz, zwinęła go w pierścień na czubku głowy i osłoniła starym brązowym kapeluszem. Stanowczym głosem przykazała Bridget, by nie

wytykała nosa spod pierzyny, i zeszła do świetlicy na poranny posiłek.

Obszerna izba była pusta. Widocznie żołnierze wciąż spali. Weszła kobieta z miotłą. Kit rozpoznała w niej żonę oberżysty. Kobieta przywitała ją dość obojętnie, a nawet niechętnie. Widocznie oceniała ludzi po ich ubiorze.

Nie miało to jednak najmniejszego znaczenia. Wszystko, czego Kit potrzebowała, to dwie miski owsianki, dla siebie i Bridget. No i oczywiście chciała porozmawiać z Wolfem, zanim wyda on rozporządzenia o dalszej podróży.

- Sir Gerhart poszedł do stajni - odparła na jej pytanie żona oberżysty, przy czym jej mina zdradzała, że gdyby to od niej zależało, poradziłaby rycerzowi pozbyć się dziewczyny na pierwszym rozstaju dróg.

Wolf podciągnął Janusowi popręg i opuścił strzemiona. Kiedy podniósł głowę, zobaczył idącą ku niemu Kit. Tak mu się przynajmniej zdawało, gdyż zbliżająca się młoda kobieta nie miała na twarzy warstwy błota.

Pomimo siniaka pod okiem i rozcięcia dolnej wargi, była to twarz, która przykuwała spojrzenie. Może nie tyle piękna, co niezwykła, wręcz fascynująca. Wystarczył jeden rzut oka, by z rysów odgadnąć siłę charakteru. Obramowane długimi rzęsami zielone oczy spoglądały ze śmiałością niezwykłą u kobiety. Wyżej znaczyły się pięknie zarysowane łuki brwi. Łagodne wypukłości policzków, kształtny i prosty nos oraz pełne wargi tworzyły harmonijną całość. Końcowym akcentem był dołeczek w brodzie, urokliwy i nęcący.

Nagle Wolf uświadomił sobie, że wpatruje się w tę twarz jak zaczarowany. Chcąc ukryć zmieszanie, odwrócił się do

konia. Gdzie się podział ów kocmołuch, z którym wędrował dotąd gościńcami północnej Anglii?

Po stokroć wolałby, by była cichą i miłą panną, którą spodziewał się odnaleźć w Somerton, lub jedną z owych dam dworu, które tak łatwo było rozszyfrować. Ponieważ jednak wioził, kogo wioził, ściągnął na siebie tylko same kłopoty. Lady Kathryn miała w sobie coś nieobliczalnego, coś, nad czym trudno mu było zapanować. Nigdy nie wiedział, czego może się po niej spodziewać. W każdej chwili mogła go czymś zaskoczyć, tak jak przed chwilą lśniąca czystością twarzą.

- Gerhart... - jej rozkazujący, ostry głos zabrzmiał niczym świst bata.

Tak, była niepokojąca i... nieznośna. A przecież poznał ją kilka dni temu jako zahukaną, potulną dziewczynę, przyjmującą razy ojczyzna z niemal zwierzęcą biernością. Och, najlepiej robi, udając całkowitą obojętność. Pochylił się i sprawdził, czy któraś z podków się nie oblużowała.

- Nie możemy udać się dzisiaj w dalszą drogę - powiedziała władcym tonem.

- Doprawdy?

Zacisnął zęby. Nie pozwoli wyprowadzić się z równowagi. Zwracała się do niego, jakby był jej stajennym. A przecież to ona winna mu była bezwzględne posłuszeństwo. Ani myślał ulegać niewieścim kaprysom. Za wszelką cenę musiał postawić tamę tej bezczelności.

- Bridget źle się czuje. Jej stan zdrowia nie pozwala na dalszą podróż.

- Wyruszamy za pół godziny - rzekł mocnym, dźwięcznym głosem. - Część moich ludzi już jest w drodze. Jeżeli

nie zjadłaś jeszcze śniadania, zrób to jak najszybciej. Lepiej nie puszczać się w drogę o pustym żołądku.

- Bridget jest naprawdę chora. Chorego w tym wieku nie wyciąga się z domu na deszcz i wiatr.

- Bzdury! Jest dostatecznie zdrowa na tę podróż! - Próbował panować nad rozdrażnieniem, lecz nie do końca mu się to udawało. - Pojedzie razem z Nicholasem, podobnie jak wczoraj. Chyba że chcesz pozostawić ją tutaj.

- Niczego nie rozumiesz! Jestem za nią odpowiedzialna...

- Ty? Myślałem dotąd, że jest akurat odwrotnie. Że to ja jestem odpowiedzialny za nią i za ciebie.

- Oczywiście, że nie. W ostatnim okresie bardzo się postarzała i ubyło jej sił. Kiedyś robiła wszystko, dziś może najwyżej coś pocerować... - Przerwała, widząc jego wściekłe spojrzenie. - Chcę powiedzieć, że Bridget ma już swoje lata. Opiekowała się mną od kołyski, a będąc daleką kuzynką mojej matki...

- Dość! - krzyknął, unosząc ostrzegawczo rękę.

- ...zasługuje na względy...

- Milczeć!

- ...i troskę.

- Dowiedziałem się od oberżysty, że Windermere znajduje się zaledwie dwie godziny drogi stąd - rzekł głosem zaskoczonym, zważywszy, że przed chwilą krzyczał. - Porozmawiam z twoją nianią i sam osądzę, czy w tym stanie zdrowia nadaje się do dalszej podróży. - Ruszył ku wrotom stajni, nagle jednak zawahał się i zatrzymał. - Dobrze byś zrobiła, biorąc się w karby. Uprościłoby to wiele spraw.



Kit poczuła, że burzy się w niej krew. Z chęcią uraczyłaby go kuksańcem. Albo dźgnęła nożem, gdyż właśnie poklepał ją po plecach, jakby była psem.

- Powinnaś częściej myć twarz, moja panno. Przyjemniej patrzeć na czyste policzki.

- Jak śmiesz, ty arogancki, tępy, nieogłodzony...

Wyszedł ze stajni szybkim krokiem, niezbyt ciekaw dalszego ciągu tej wyliczanki.

Zastał Bridget w łóżku, okrytą po samą brodę pierzyną, bladą jak płótno i zanoszącą się od kaszlu. Pozdrowił ją i spytał o zdrowie. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie ulec żądaniom Kathryn. Nie chciał narażać starej kobiety na trudy podróży ani też przyczynić się do pogorszenia stanu jej zdrowia. Ona jednak z uśmiechem zapewniła go, że nie czuje się najgorzej. Do konnej jazdy już zdołała przywyknąć, tym bardziej że opiekował się nią i dbał o jej wygodę całkiem miły młody człowiek.

Uznał, że można podjąć ryzyko, ponieważ do Windermere było już niedaleko. Równocześnie przeklął w duchu los za to, że ten obdarzył go dwiema kobietami, z których każda sprawiała tylko kłopoty. Cóż zresztą wiedział o kobietach? Był przede wszystkim żołnierzem, a nie galantem czy medykiem.

- Sir Gerhart - dobiegł go z tyłu głos niani, gdy zamierzał opuścić izbę.

Zatrzymał się i odwrócił. Z trudem opanował niecierpliwość. Powinni już być w drodze. Na rozmowy będzie czas w Windermere, odległym stąd zaledwie o dwie godziny niespiesznej jazdy.

- Jedno słówko o Kit. To dobra dziewczyna. Nikomu jeszcze nie sprawiała kłopotów.

- Powiedzmy. - Akurat w tej sprawie miał odmienne zdanie.

- Nie rozumiesz, rycerzu. Ona od dziecka musiała być silna i samodzielna, gdyż nie miała nikogo, na kim mogłaby się wesprzeć. Przeciwnie, zdarzało się...

- Somers?

Stara kobieta kiwnęła głową.

- Dwa razy o mało jej nie zabił. Pohamował się w ostatniej chwili, gdyż pewnie uświadomił sobie, że bez niej nie dałby sobie rady z prowadzeniem gospodarstwa. Liczył się też z faktem, że każdego dnia mogą przybyć rycerze od króla Henryka.

- Rycerze?

Potwierdziła skinieniem głowy.

- Od króla Henryka?

- Lord Somers nie znał przyczyny tych powtarzających się wizyt i nigdy jej nie odgadł.

- A kiedy ostatni raz zjawili się w Somerton ci rycerze?

- Minęło już dobre kilka lat.

- Powiedziałaś, że lady Kathryn pomagała w prowadzeniu gospodarstwa.

- Nie, ona nie pomagała.

A zatem musiał się przesłyszeć. Już chciał wyjść, gdy ponownie na progu zatrzymał go głos Bridget.

- Nie pomagała, gdyż wszystko robiła sama. Na jej głowie było całe gospodarstwo.

Nie mogło być żadnych wątpliwości, że lady Kathryn bardzo przejmuje się stanem zdrowia starej niani. Podczas dwugodzinnej jazdy pod niebem zasnutym szarymi chmurami

i w uporczywym deszczu co kilka minut oglądała się do tyłu, chcąc sprawdzić, czy Bridget przypadkiem nie potrzebuje jej pomocy. Wolf bardzo dobrze wyczuwał jej gniewną niecierpliwość. Gdy zaś dotarli na miejsce, nie namyślając się wiele, zeskoczyła na ziemię i podbiegła do wciąż siedzących na koniu Nicholasa i Bridget.

Dotknęła dłoni starej kobiety, jakby chcąc ją pocieszyć. Następnie głosem, w którym brzmiało rozdrażnienie, rozkazała Nicholasowi zsadzić Bridget z konia. Rycerz spojrzał na swego dowódcę, który odpowiedział mu miną wyrażającą na poły rozbawienie, na poły zaś zaskoczenie.

Gdy Bridget stanęła na własnych nogach, zachwiała się i z pewnością by upadła na bruk dziedzińca, gdyby Kit nie objęła jej i nie podtrzymała. Spojrzała na obu mężczyzn.

- A może któryś z was użyłby jej swego ramienia?

Pierwszym, który zaofiarował się z pomocą, okazał się Nicholas.

Kit pogładziła nianię po policzku.

- Spokojnie, nie ma się czym przejmować.

Wygląd Bridget budził niepokój. Wszystko wskazywało na to, że jest chora i potrzebuje wypoczynku. Najpewniej też trzeba będzie sprowadzić do niej medyka lub zielarza. U starych ludzi im prędzej przepędza się chorobę, tym lepiej.

Podeszło do nich dwóch rycerzy. Był to Hugh Dryden i Chester Morbum. Wraz z innymi ruszyli z oberży wczesnym rankiem i już od pewnego czasu przebywali na zamku.

- Witajcie - rzekł Chester. - Niewiasta, która jest tu ochmistrzynią, powiedziała nam, że earl wyjechał, wróci zaś najpewniej dopiero pod wieczór.

Nie było co mitrzyć na deszczu. Ruszyli całą grupą w

kierunku schodów prowadzących do kamiennej twierdzy. Bridget ledwie powłóczyła nogami i chrapliwie oddychała. Kit dręczył niepokój. Myślała o ciepłym kącie, zaś kamienna budowla wydawała się przeraźliwie zimna.

- Ochmistrzyni - ciągnął Chester - wydaje się uczynną kobietą. Przydzieliła już nam kwatery i pomyślała o stawie. Tobie, lordzie Gerhart, i tobie, lordzie Nicholas, przypadły widne i obszerne komnaty. Lady Kathryn i lady Bridget mają zamieszkać razem w jednej izbie. Są też inni goście w tym zamku, a to z uwagi na jutrzejszy jarmark.

Gerhart prawie nie słuchał tego żołnierskiego raportu. Wydawał się czymś zaabsorbowany. W pewnym momencie spojrział znacząco na Hugh Drydena, co Kit przypadkiem zauważyła. Kościsty rycerz w milczeniu skinął głową i razem z Chesterem skierował się ku zabudowaniom gospodarskim. Znikli we wrotach stajni.

Bridget ledwo powłóczyła nogami. Ten powolny marsz musiał chyba znecierpliwic Wolfa, gdyż w pewnym momencie chwycił ją, uniósł w górę jak piórko i wniósł po schodach do środka.

Bez względu na motywy, był to ładny gest i Kit była mu wdzięczna. Stopnie schodów były wysokie i nawet zdrowej i młodej osobie trudno się po nich wchodziło. W ogóle cała budowla miała imponujące rozmiary i sprawiała wrażenie bardzo solidnej.

Potężny zamek górował nad całą okolicą. Pobliskie wioski i miasteczko wydawały się przy nim śmiesznie małe. Ściany wzniesiono z ciosanych kamieni i palonej cegły, podobnie jak okalający fortecę mur, spoza którego można było odierać ataki nawet bardzo licznego i dobrze uzbrojonego

wroga. Zwodzony most, krata spuszczana w bramie, a wreszcie fosa - wszystko to przyciągało wzrok i budziło podziw śmiałością rozwiązań technicznych. Gdyby nie Bridget i konieczność opiekowania się nią, Kit mogłaby godzinami przyglądać się temu imponującemu dziełu rąk ludzkich.

W wielkiej sali wisiały na ścianach kobierce, z sufitu zaś zwisały chorągwie i proporce. Przez wąskie i wysokie okna wpadało do wnętrza szare światło deszczowego dnia. Tylko jedno z okien, to u szczytu gotyckiego łuku, miało szyby, oprawne w ołów. W pozostałych trzech rozpięte były błony.

W sieni przywiał ich nieprzyjemny zapach. Źródłem odpychającej woni okazały się walające się pod stołami i ławami resztki jedzenia, a także psie odchody.

Kit przyrzekła sobie w duchu, że kiedy ona i Rupert poiorą się i zamieszkają w jednym domu, zawsze będzie w nim panował porządek i czystość. Podłogi będzie wyścielał świeży tatarak, zaś sprzęty będą wmyte i poreperowane. Widziała swój dom zastawiony wazonami pełnymi barwnego i pachnącego kwiecia. Raził ją ten brud, będący całkowitym zaskoczeniem w tak pięknej budowli.

- Sir Gerhart, nieprawdaż?

Zobaczyli przed sobą postawną kobietę, jeszcze dość młodą, choć niewątpliwie znacznie starszą od Kit. Miała na sobie schludną szarą suknię, a na niej czysty fartuch. Włosy całkowicie przesłaniał biały lniany czepek, tak iż trudno było powiedzieć, jakiego są koloru. Jej miła i dość ładna twarz pozbawiona była zmarszczek, z wyjątkiem tych, rozchodzących się promieniście od kącików oczu.

Gerhart zaledwie raczył skinąć głową na powitanie, co zdziwiło Kit. Wszakże potraktowano ich tu grzecznie i go-

ścinnie. Mało też prawdopodobne, aby Wolf poczuł się urażony nieobecnością gospodarza. Ostatecznie nie był on uprzedzony o ich przyjeździe, a poza tym miał jeszcze czas wrócić.

- Proszę za mną. Jestem gospodynią lorda Windermere i nazywam się Hanchaw. - Kobieta zmarszczyła nos, obrzucając Bridget uważnym spojrzeniem.

Ruszyli ku schodom wiodącym na górę. Kat zapytała:

- Czy jest tu zielarz? A może któryś z domowników zna się na ziołach leczniczych?

- A co jej dolega? - spytała ochmistrzyni, domyślając się przyczyn pytania. - Czy coś z gardłem?

- Zimno zaatakowało płuca. Dlatego prosiłabym...

- Za pozwoleniem, z kim właściwie mam przyjemność rozmawiać? Powiedziano mi, że przybędą królewscy emisariusze, eskortujący lady Kathryn Somers... - Marszcząc brwi, spoglądała badawczo na Kit, która w duchu podziękowała Bogu, że przynajmniej ma czystą twarz i nie wygląda jak córka żebraka.

- Wszystko się zgadza, bo oto stoi przed tobą, pani, lady Kathryn - rzekł Nicholas z lekkim uśmiechem na wargach.

- Tracimy tylko czas. - Niepokój Kit wzrastał z każdą chwilą. - Jeśli jest tu jakiś ogrodnik, niech zaraz przyniesie łądygi i liście pierwiosnka. Cokolwiek zresztą dostanę na spędzenie gorączki, będę za to niezmiernie wdzięczna.

Na twarzy ochmistrzyni odmalowała się uraza.

- Jeżeli mogę wyrazić swoje zdanie...

- Proszę spełnić moją prośbę. Moja krewna, jak widać, niewiasta już w latach, jest poważnie chora. Niepokoję się o nią.

Idąc ciemnym korytarzem, znaleźli się wreszcie przy

drzwiach wiodących do komnaty przeznaczonej przez panią Hanchaw dla Bridget i Kit. Ochmistrzyni wskazała najpierw ręką Gerhartowi i Nicholasowi ich komnaty, znajdujące się po przeciwnej stronie korytarza, po czym pchnęła drzwi, przed którymi stali.

W środku panował półmrok. Gdy jednak zapalone zostały dwie stojące na komodzie świece, zobaczyli ciężkie dębowe meble i ogromne łóż z kotarami z atlasu. Wolf ostrożnie położył chorą na wysokim, pokrytym barwną narzutą sienniku. Kit podsunęła jej pod głowę dodatkową poduszkę. Oddech Bridget z sapania przechodził w poświst, ten zaś przerywany był silnymi napadami suchego kaszlu. Kit aż zacisnęła pięści w poczuciu upokarzającej bezsilności.

- Myślę, że ona powinna... - zaczęła ochmistrzyni, gdy kaszel na chwilę umilkł, przerwał jej jednak Gerhart:

- Pani, prośba była jasna, czyż nie tak? - W jego głosie wyczuwało się tłumiony gniew.

Kit poczuła wdzięczność. Królewski posłaniec po raz kolejny wsparł ją w trudnej chwili. Jego upomnienie od razu zresztą odniosło pożądaną skutek. Ochmistrzyni zgarnęła spódnicę, odwróciła się i szybkim krokiem wyszła z komnaty. Gdy umilkł odgłos jej kroków, Kit zadała sobie pytanie, co takiego było w tym miejscu, że nastawiało Gerharta wrogo i nieprzychylnie do otoczenia.

- Dziękuję, sir, że ująłeś się za biedną chorą.

Zaledwie raczył skinąć głową. Było coś niezwykłego, a nawet strasznego w jego wzroku.

- Niania jest twoją krewną? - zapytał i od razu przestał się jej wydawać człowiekiem udreńczonym i cierpiącym. Na powrót stał się rycerzem o wielkiej sile ramienia i woli.

- Pokrewieństwo jest dość dalekie... - Urwała, nieco zmieszana przenikliwym spojrzeniem Wolfa. Przeniosła wzrok na jego usta, przypominając sobie natychmiast ich ciepło i smak, i zmieszała się jeszcze bardziej.

- Jest kuzynką mojej matki ze strony...

- Chwileczkę. Wychodzi na to, że coraz lepiej poznaje swoją rodzinę.

Nicholas ujrzał gniew w oczach Kathryn. I nie mylił się. Przeklinała w duchu Wolfa za to, że czuła się teraz w jego obecności niczym dziecko.

- A więc możemy cię zostawić, pani? Dasz sobie radę sama? - spytał Nicholas.

- Oczywiście - odparła burkliwie.

Mężczyźni wyszli, brzękając ostrogami, ona zaś została sama z Bridget.

Niebawem pojawił się ogrodnik z tutejszym duchownym, który znał się na leczeniu ziołami. Zdecydowali się zaaplikować chorej wywar z mieszaniny wierzbowki i irysu wraz z błogosławieństwem księdza Fowlera i jego modlitwą o szybki powrót do zdrowia. Ponieważ receptura, jaką wymyślili, była jej dobrze znana, Kit nie wtrącała się i powierzyła im Bridget. Zresztą cóż mogła zrobić? Wszystko było w rękach Boga. Być może modlitwa księdza okaże się bardziej skuteczna od medykamentów.

Ogrodnik i kapłan wyszli, a w ich miejsce pojawiły się panny służebne z kubłami gorącej wody, którą napelniali drewnianą balię. Młodsza z nich, kruczowłosa, dorzuciła drew do paleniska i rozdmuchała mocno już przygasły ogień. Komnatę wypełnił miły dla uszu szum i trzask wyschniętych szczap.



- Ależ porobiło się z tą pogodą - zauważyła kruczowłosa, zerkając na śpiącą w wielkim łożu Bridget. - Będziemy dokładnie do ognia, aż z tej sędziwej damy wyparuje cała wilgoć.

- Dziękuję. - Kit zdjęła kapelusz i zaczęła rozplatać długie, grube warkocz.

- Za oknami wiatr i deszcz, a u nas zapowiada się huczna biesiada - ciągnęła czarnulka. - Pewnie pani Hanchaw nie zdążyła jeszcze powiedzieć milady, że...

- Maggie! - upomniała ją ostrym głosem starsza z dziewcząt. - Nie opowiadaj o naszej ochmistrzyni. O wszystkim milady i tak zostanie powiadomiona.

Maggie prychnęła.

- Nie masz co fukać jak kotka.

- Annie, wiesz równie dobrze jak ja, ile jest złośliwości w tej czarownicy - Maggie wylała z wiadra wodę do balii. - Przecież musisz pamiętać, jak lubiła dokuczać lady Clarisse...

- Lepiej trzymaj, głupia, język za zębami! Inaczej twoja niewyparzona gęba narobi nam biedy.

- A więc jak już powiedziałam, milady - Maggie z obrażoną miną odwróciła się plecami do drugiej dziewczyny - zapowiada się dzisiaj wielka uczta z okazji jarmarku rozpoczynającego się jutro w miasteczku. Zaproszeni zostali wszyscy okoliczni baronowie z żonami, a także drobniejsza szlachta. Myślę, milady, że trzeba będzie strojnie się ubrać.

Annie zaczęła zbierać ręczniki, rozłożone na komodzie, które widocznie przeznaczone były dla innych licznych gości przebywających na zamku Windermere.

- Chudy Lawrence przyjdzie powiadomić panienkę o wieczery...

- Jaka szpetna plama wokół oka - rzuciła Maggie, uważnie przypatrując się twarzy Kit. - Za późno, żeby coś na to poradzić. Trzeba czekać, aż samo zejdzie.

Kit przyznała jej rację kiwnięciem głową, po czym zwolniła służące, zapewniając je, że nie będzie potrzebowała ich pomocy przy kąpeli. Miały zapewne ważniejsze rzeczy do zrobienia, zważywszy na liczbę gości na zamku.

Bridget spała kamiennym snem, oddychając rytmicznie i bez większych trudności. Kit zrzuciła podróżne ubranie i zanurzyła się w gorącej wodzie. Chyba nic nie mogło się równać z rozkoszą kąpeli po długiej i męczącej podróży. Szorując ciało szczotką, Kit myślała o pannach służebnych i ich sprzeczce.

Zadała sobie pytanie, kim była Clarisse i dlaczego słowa Maggie tak wzburzyły Annie. Ten zamek to dziwne miejsce. Może nawet dziwniejsze od zamku Somerton, gdzie baron Somers urządzał pijaństwa, podczas gdy jego żona cudzołożyła z okolicznymi panami i przygodnymi gośćmi. Powszechnie znane były jej cnoty, wśród których brakowało jednej - cnoty wierności.

Wydawało się, że nawet Wolf, przybysz z dalekich stron, prędko zorientował się w sytuacji w Somerton. Nie krył się z pogardą dla ojczyzny Kit, zaś zachowanie lady Edith wywoływało grymas niesmaku na jego wargach.

Kit głębiej zanurzyła się w ciepłej wodzie. Wielką przyjemność sprawiało jej takie moczenie się po kilku dniach spędzonych w siodle pod gołym niebem. Równocześnie nie mogła oderwać myśli od milczącego i jakże często ponurego czarnowłosego rycerza. Widziała jego szare oczy, w których widniał smutek, rozświetlany czasami błyskami gniewu. Sły-

szala jego słowa, często ostre, którymi przywoływał ją do porządku, tak iż czuła się niczym dziewczynka karcona przez dorosłego.

Zadała sobie pytanie, co będzie, gdy on odkryje w niej ową nimfę z jeziora. Wiedziała tylko jedno - na pewno z tą chwilą przestanie nazywać ją „brzdącem”.

Jak zresztą śmiał ją tak nazwać? W przypiływie złości chciała kopać i kęsać. Nie pozwoli temu tyranowi, by tak ją traktował. Najlepiej jednak było uzbroić się w cierpliwość. Ostatecznie cóż ją obchodzi Wolf, nazywany też Gerhartem! Miała przecież swojego Ruperta.

Rupert nigdy nie był wobec niej wyniosły, arogancki ani apodyktyczny. Był miły w obejściu i zawsze się uśmiechał. Ani razu nie widziała groźnej zmarszczki na jego czole, podczas gdy oblicze Wolfa często przypominało jej niebo zasnu- te burzowymi chmurami. Ruperta znała od wielu lat i wiedziała, że czuje do niej wyraźną słabość, mimo że nie miała ani oglady, ani wykształcenia. Poza tym kochała go od dziecka. Gdy tylko przybędzie do Londynu, odnajdzie go i odda mu swoją rękę. Myśl o małżeństwie podtrzymywała ją na duchu i dodawała jej otuchy w ciężkich chwilach w Somerton.

Gdy jakiś czas później siedziała przy kominku, susząc włosy, usłyszała jakiś szmer dobiegający od strony łóżka. Spojrzała i zobaczyła, że Bridget już nie śpi.

- Jak się czujesz, moja nianiu?

- Tak jakby jakieś wielkie krówsko usiadło mi na pier- siach.

Kit roześmiała się.

- Słyszę, jak świszczą te twoje płuca, ale niebawem cię wyleczymy.

- Chciałabym wiedzieć, co dały mi te dwa stare kozły.
- Nic, czego bym sama ci nie dała.
- Chwała Bogu, bo tylko tobie ufam. Bądź zawsze przy mnie, gdy będą wyczyiniać nade mną te swoje czary.
- Będę, obiecuję.
- Kochane dziecko. Chodź i usiądź przy mnie. - Bridget, kaszłąc, poklepała dłonią siennik. - Obawiam się, że minie sporo czasu, nim wrócę do pełni sił.
- Spełniając prośbę niani, Kit usiadła na brzegu łóżka.
- Wierzę, że szybko wyzdrowiejesz. Wtedy ruszymy do Londynu.
- Musisz się przywoicie ubrać do wieczery.
- Chyba tak.
- Włóż tę ciemnozieloną z aksamitu, kotku - rzekła niania. - Myślę, że najbardziej ci w niej do twarzy.
- Sądziłam, że będziesz mnie namawiała do włożenia białej - powiedziała z niejakim zaskoczeniem w głosie. Biała suknia z misternymi haftami należała kiedyś do jej matki i już dawno zaginałby po niej wszelki ślad, gdyby nie staranie i pieczołowitość wiernej dawnym czasom Bridget. Poza tym suknia odznaczała się niezwyklej elegancją.
- Białą włożysz w Londynie przed audiencją u króla. Obiecay mi to.
- Dobrze, najdroższa nianiu. - Kit roześmiała się, gdyż zabawna była ta zdolność Bridget pamiętania o wszystkim.
- Postąpię zgodnie z twoim życzeniem.
- I nigdy nie upadaj na duchu - dodała Bridget.
- Przecież znasz mnie dobrze, mateńko - odparła Kit z czułością w głosie.

Wolf bardzo dobrze pamiętał Philipa Colstona, swego kuzyna. Zbliżał się już do czterdziestki, ale niewiele się zmienił. Te same starannie przycięte wąsy i ta sama niewielka hiszpańska płowa bródka. Minione lata jedynie przyprószyły mu skronie siwizną i przydały zmarszczek na czole.

Bardzo trudno było Wolframowi zachować spokój i opamiętanie w miejscu, w którym przed wieloma laty jego ojciec przewodził wszelkim spotkaniom. Pamiętał tu każdy szczegół, włącznie w oprawionych w ołów szybami w oknach oraz chorągwiach zwisającymi z grubych i poczerńniętych belek sufitu. Widział oczyma duszy swych braci, Johna i Martina, wchodzących do wielkiej sali po udanym polowaniu bądź objeździe dzierżawców. Był wtedy gołowąsem i jako pacholę zostawał w domu.

Najgłębiej wryła mu się w pamięć trumna z ciałem Martina, wynoszona frontowymi drzwiami. Podtrzymywana przez ojca matka tonęła we łzach, podczas gdy orszak żałobny posuwał się drogą prowadzącą do rodzowego grobowca. Śmierć syna całkiem ją przeobraziła. Jej twarz upodobniła się do nieruchomej maski.

Wolf z bolesnym skurczem serca przypomniał sobie tamten dzień 1401 roku, kiedy przybył posłaniec z Niemiec. Margrethe, matka Wolfa, przebywała wówczas z wizytą u swoich rodziców. Dowiedzieli się, że, ciężko chora, leży w lazarecie w Bremen i być może umiera. Bartholomew, jej małżonek, nie namyślał się ani chwili. Przywołał synów i kazał im przygotowywać się do długiej podróży.

W drodze zostali napadnięci. Bandyci urządzili na nich zasadzkę i nie mieli litości. Ciężko ranny Wolf przeżył jedy-

nie dzięki bohaterskiemu poświęceniu brata, który zasłonił go swym ciałem, i zimnej krwi pazia, swego rówieśnika.

Paziem tym był Hugh Dryden, który opatrzył Wolfa, a następnie zadźwigał na własnych barkach do pobliskiego klasztoru. Mnichom udało się zaleczyć mu rany, jednak głęboka blizna biegnąca przez całe czoło i sięgająca oka pozostała. Po kilku tygodniach chłopcy przybyli do Bremen i Wolf połączył się z matką. Ale Margrethe Gerhart Colston, już i tak przygnieciona rozpaczą po śmierci Martina, nigdy nie wróciła do zdrowia po kolejnych bolesnych stratach - drugiego syna i męża. Siedziała całymi dniami w oknie i wyglądała na dziedziniec, oczekując i pożądając śmierci. Fakt, że pozostało jej jeszcze jedno dziecko, nie miał dla niej, należało sądzić, większego znaczenia.

Takim to sposobem Wolfram odziedziczył tytuł lorda Windermere. Jednakże tytuł ów był wyłącznie symboliczny, ponieważ rodowe nazwisko za sprawą knoń wrogów było w Anglii zdyskredytowane i pohańbione. Spadł tedy nań obowiązek przywrócenia rodzinie czci i poszanowania. W tym celu, żeby móc wrócić w ogóle do kraju, uznał za swoje nazwisko panieńskie matki. Jedynie Nicholas Becker i Hugh Dryden znali prawdę. Wolframowi zależało na zachowaniu tajemnicy do momentu, kiedy będzie już w posiadaniu niezbitych dowodów winy Philipa. Wtedy zrzuci maskę, ukaze swoją prawdziwą twarz i osobiście dopilnuje, by sprawiedliwości stało się zadość.

Przygotowano stoły i służba, pod uważnym spojrzeniem ochmistrzyni, zaczęła wnosić i rozstawiać półmiski z jadem i dzbany piwa. Przy zestawionych w podkowę stołach zasiedli wszyscy towarzysze Wolframa, domownicy

Philipa i okoliczna szlachta. Wolf przypomniał sobie, że niedawno Philip stracił swoją młodą żonę, Clarisse. W tej sytuacji huczna i tłumna biesiada była co najmniej nie na miejscu.

- Jest rzeczą nader interesującą i niezwykłą, że król Henryk przysłał emisariuszy aż tutaj, na najdalsze krańce swego władztwa - rzekł w pewnym momencie gospodarz.

- Czyżby tego rodzaju wizyta, szlachetny panie, zdarzyła się tutaj po raz pierwszy? - spytał Nicholas, wyręczając Wolfa. Wyczuwał jego nastrój i postanowił dać mu więcej czasu do zapanowania nad gniewem.

Philip spoglądał podejrzliwie na dwóch przybyłych z Londynu olbrzymów. Coś mu przypominały szare oczy tego, którego zwano Gerhartem.

- I cóż w tym dziwnego?

- Oczywiście, że nie - odparł Nicholas. - Troskliwość właściwa naszemu władcy nie daje mu zapomnieć o jego poddanych. Jego wysokość długo przebywał za granicą. Teraz jest ciekaw, jak się powodzi poddanym.

W tym momencie weszła do sali od strony schodów lady Kathryn. Nicholas podjął wątek rozmowy z lordem Philipem, ale Wolf nie słyszał już jego słów. Nieoczekiwana przemiana w wyglądzie Kit sprawiła, że całkowicie osłupiał. Przede wszystkim miała na sobie kobiece szaty. Powłóczysta suknia z ciemnozielonego aksamitu okrywała całe jej ciało, od szyi po stopy. Suknia zniewalała swoją prostotą, ale nawet Wolf mógł dostrzec staranne cery na rękawach.

Luźna suknia nie wydobywała kształtów ubranej w nią kobiety, jednak nie sposób było zaprzeczyć wielkiej gracji jej ruchów. Dłonie lśniły czystością, były małe i pięknie

uksztalowane. Siniec, owszem, był nadal widoczny, ale już tak nie szpecił twarzy. Włosów nie było widać, gdyż okrywał je czepiec. Głowę trzymała wysoko, a spojrzenie miała śmiałe.

W całej postawie lady Kathryn było coś takiego, co przywodziło na myśl księżną lub nawet królową.

scan-dalous



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Wolf musiał wziąć się w garść, gdyż spoczywał na nim obowiązek przedstawienia Kathryn Philipowi. Powitała lorda niemal królewskim skinieniem głowy. Z uśmiechem przyjęła ramię, które jej zaofiarował. Następnie wszyscy ruszyli, by zasiąść za stołem.

Kit zauważyła, jakie wrażenie wywarła na Wolfie. Na jego nieprzeniknionej zazwyczaj twarzy wyraźnie zarysował się wyraz zaskoczenia. Wpatrywał się w nią, jakby widział ją po raz pierwszy. I w pewnym sensie tak było. Zobaczył bowiem kobietę, a nie, jak dotychczas, ni to pacholę, ni to podlotka.

- Przydajesz, pani, blasku naszemu zgromadzeniu - rzekł Philip najuprzejmiej, jak umiał, po czym wskazał Kit krzesło po swojej prawej ręce. Wolf i jego niemiecki kuzyn zajęli miejsca w pewnej odległości od szczytu stołu, jednak na tyle blisko, by móc słyszeć rozmowę gospodarza z lady Kathryn. Wolfa ogarnął gniew, gdy przemknęła mu przez głowę myśl, że Philip już zapewne upatrzył ją sobie i postanowił zdobyć jej względy.

- Minęło wiele miesięcy od dnia, gdy po raz ostatni ten zamek oświetlony był blaskiem niewieściej urody - rzekł Philip do swojej sąsiadki.

- Wszyscy tu obecni - powiedział jeden z baronów - współczują ci, panie, z powodu straty małżonki.

Kit zmarszczyła czoło.

- Pańska żona nie żyje?

- Tak, Clarisse opuściła mnie na zawsze w listopadzie ubiegłego roku - odparł gospodarz.

Kit przypomniała sobie, co służebna Maggie powiedziała o zmarłej.

Wolf nie dostrzegł najmniejszego śladu wzruszenia na twarzy kuzyna, gdy ten wspomniał o śmierci żony. Zapewne był zbyt zajęty lady Kathryn, lecz to nie mogło być żadnym wytłumaczeniem.

- To musiało być straszne dla ciebie przeżycie, panie - zauważyła Kathryn. - Czy stało się to nagle?

Uwagi Wolfa nie uszło współczucie malujące się na twarzy Kathryn. Pomyślał, że ma ona zupełnie błędne pojęcie o prawdziwej naturze Philipa. Poza tym zainteresowanie okazywane mu przez Kit wywoływała w Wolfie trudną do wytłumaczenia irytację.

- Nie - odparł Philip. - Moja żona przed śmiercią chorowała przez kilka miesięcy. Dręczyły ją bóle żołądka. - Machnął trzymaną w ręku kością, którą właśnie obgryzał, jakby dając tym do zrozumienia, że ten temat uważa za wyczerpany. Była w tym goście jakaś niedbałość, która nieprzyjemnie uderzyła Kit. Nagle wydał się jej człowiekiem zimnym i obojętnym na ludzkie cierpienia. Ściągnęła brwi. Nie mogła wiedzieć, że w wyrazie jej twarzy inni dostrzegali raczej współczucie niż zdumienie i rezerwę.

Zgromadzeni przy stole goście zauważyli siniak na jej twarzy. Wyjaśniono im, że to skutek nieszczęśliwego wypad-

ku, który wydarzył się, zanim jeszcze lady Kathryn opuściła swój dom w Northumberland. Nikt nie wiedział, dlaczego jedzie do Londynu i jakie stosunki łączą ją z królem Henrykiem. Domyślano się tylko, że władca Anglii wziął ją pod swoją szczególną opiekę. Kto wie, może tu chodziło o wybór męża dla tej urodziwej panny.

Wolf ani nie potwierdzał, ani nie prostował tych domysłów, gdyż sam nie miał najmniejszego pojęcia, dlaczego Kit została wezwana na dwór królewski. Poza tym uznał, że im mniej inni - a szczególnie Philip - będą wiedzieli o całej tej sprawie, tym lepiej.

Kit czuła się trochę zmęczona, gdy, odprowadzona przez Philipa, dotarła wreszcie do swojej komnaty. Pragnęła jednego - by ten natrętny lord puścił wreszcie jej ramię i wrócił do swych gości. Bawił ją rozmową przez cały wieczór i podsuwał półmiski, a teraz przysunął swoją twarz tak blisko, iż mogła wyczuć w jego oddechu kwaśny odór wina.

Ponieważ była gościem w jego domu i obiecała Bridget zachowywać się, jak przystało damie, nie kopnęła go w piśczel i nie zrobiła wielu innych podobnych rzeczy, kiedy objął ją w tali i położył spoczoną dłoń na jej ramieniu.

- Co za słodki kasek - mruknął, nie zauważając odrazy malującej się na jej twarzy.

- Puść mnie, proszę, panie.

- Och, podobasz mi się, Kathryn. Masz młode i kuszące ciało. Co mam uczynić, by zdobyć twoje względy?

Odrząciła jego rękę i już szukała słów, którymi mogłaby postawić tamę tej napastliwości, gdy nagle u wylotu korytara pojawił się rycerz Gerhart. Trzymając zapaloną świecę,

szedł chwiejnym krokiem i nucił coś pod nosem. Zbliżywszy się do nich, zatoczył się, stracił równowagę i mocno potracił lorda. Kit zaskoczyła ta nagła przemiana królewskiego posła w pijanego biesiadnika.

- Wybacz, panie - rzekł charakterystycznym głosem człowieka, który popołgował sobie w picciu. - Wyśmienite wino, udane przyjęcie.

- Cofnij się, ty klocu! - krzyknął Philip, nie kryjąc złości.

Kit, kierując się instynktem, wślizgnęła się pomiędzy dwóch mężczyzn, zanim lord zdążył wyciągnąć sztylet. Bała się awantury i bójki. Nie znosiła przemocy. Opanowując strach, powiedziała możliwie spokojnym głosem:

- Rycerz, pod którego opieką się znajduję, ośmielony panującą w tym domu gościnnością, zasmakował w winie, którego wyborny smak też miałam okazję docenić. Pozwól zatem, panie, że zaprowadzę go do komnaty, by swym zachowaniem nie przyniósł wstydu całemu towarzystwu.

Wyjęła świecę z dłoni Gerharta i dotknęła jego ramienia.

- Chodźmy, rycerzu. Dobrej nocy, mój lordzie - rzuciła w kierunku Philipa i objąwszy Gerharta w pasie, poprowadziła go korytarzem. Po pewnym czasie rzuciła okiem za siebie. Odetchnęła z ulgą, gdyż nie zobaczyła Philipa.

Prowadzenie i podtrzymywanie Wolfa przypominało walkę z chwiejącym się i walącym potężnym dębem. Kit czuła, jak opuszczają ją siły. Jeszcze chwila, a będzie zmuszona pozwolić mu zwalić się na ziemię.

- Gdzie są drzwi prowadzące do twojej komnaty, Gerharcie?

- To chyba te... nie, musimy iść dalej... - Opierał się na

niej całym ciężarem, tak iż złąkla się o całość swych kości.

- Znow bije od ciebie woń róż, moje ty pachole.

Zdziwiło ją, że rozpoznał zapach. Zawsze używała do kąpieli mydła nasyconego olejkiem różanym.

- To chyba tutaj. - Napał na drzwi, które otworzyły się pod jego ciężarem. Wpadli do środka. Kit, która dotąd podtrzymywała Wolfa, nagle nie wiedzieć jakim sposobem znalazła się w jego ramionach. Trzymał ją mocno i pewnie. Skłonił głowę, tak iż jego wargi znalazły się tuż przy jej ustach. Kit poczuła, że zdradza ją jej własne ciało. Wiedziała, iż graniczy to z obłędem, lecz nagle zapragnęła znow posmakować jego pocałunku.

Kropla roztopionego wosku z palącej się świecy upadła na jej dłoń i Kit się wzdrygnęła. W jednej chwili odzyskała jasność myślenia. Cofnęła się o krok.

- Dasz sobie radę czy mam wezwać kogoś do pomocy?

- spytała z trudem wymawiając słowa.

- Dlaczego miałbym potrzebować pomocy? - zapytał dźwięcznym i jasnym głosem. Gdzież się podziały te wszystkie oznaki odurzenia winem i piwem?

- Czyżbyś wcale nie był pijany? - spytała, dostrzegając iskierki wesołości w jego oczach i uświadamiając sobie, iż setnie sobie z niej zakaił.

- Oczywiście, że nie, krasnalu. Nigdy nie przesadzam w piciu - oświadczył, rozbawiony swym własnym zachowaniem i jej reakcją. Nie zdarzyło mu się dotąd udawać pijanego. Kiedy dostrzegł, że Philip zabiera Kit od stołu, poczuł się w obowiązku iść za nimi. Złożył obietnicę opieki nad nią, a zwykł dotrzymywać przyrzeczeń. Poza tym zaniepokoiły go lubieżne spojrzenia i uśmieszki Philipa.

- Ty kłamco! Ty oszuście! - wykrzyknęła Kit, rozglądając się za czymś, czym mogłaby w niego cisnąć. Nie znalazłszy niczego, rzuciła się ku drzwiom, zostawiając Wolfa samego.

Dobiegła do drzwi swojej komnaty. Z uwagi na śpiącą Bridget otworzyła je i zamknęła możliwie najciszej. Krew pulsowała jej w skroniach. Nie była pewna, czy jej wzburzenie wynika z gniewu, oburzenia czy ze strachu przed tym, co mogłoby się wydarzyć, gdyby pozwoliła Wolfowi się pocałować.

Uśmiechnęła się mimowolnie. Wolf udawał zamrozonego trunkami, powodowany troską o nią, co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości. Gdyby nie jego pojawienie się na korytarzu i to pijackie zachowanie, ona, Kit, znalazłaby się w bardzo trudnym położeniu. Lord Philip był napastliwy. Ponownie się uśmiechnęła. Okazało się, że surowego i zasadniczego Wolfa stać było na zrobienie czegoś zabawnego.

Zdjęła czepek i usiadła na łóżku przy Bridget. Przyłożyła dłoń do rozpalonego czoła niani. Mimo zaaplikowanych starszej pani ziół choroba czyniła postępy. Kit musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Nikt jej od tego nie mógł zwolnić.

Ogień na kominku zaczął już przygasać, gdy rozebrała się i narzuciła na siebie nocną koszulę. W komnacie paliła się tylko jedna świeca. Po kątach i pod ścianami zalegał mrok. Kit zdecydowała się spędzić noc na kozetce w pobliżu komody, żeby nie budzić poważnie chorej niani. Gdy wzięła świecę i odwróciła się, z ciemności dobiegł ją osobliwy, niepokojący odgłos. Zamarła, nasłuchując. Nagle dały się słyszeć jakieś słowa, przeplatane niesamowitym chichotem. To mógł być tylko duch!

- Tedy kogut znalazł drugą ładną kurkę do swego kurnika!

Kit drżącą ręką uniosła świecznik ponad głowę. Ujrzała ciemny kształt. Za gardło chwycił ją potworny strach. Odstawiła świecę i cofnęła się w kierunku łoża. Pod poduszką ukryła nóż. Nie wiedziała, czego ma oczekiwać, ale postanowiła się bronić.

- Kim jesteś? Czego chcesz?

- Wilk tym razem pokrzyżuje plany naszemu kogucikowi i zje go na kolację.

Bridget jęknęła przez sen.

- Mówisz niezrozumiale. Wejdz w krąg światła, abym cię mogła zobaczyć - powiedziała Kit, chociaż wcale nie pragnęła widzieć tej mary.

Z ciemności wynurzyła się drobna, przygarbiona postać. Zatrzymała się przy komodzie, na której płonęła świeca. Kit zobaczyła nie bez zdziwienia starą garbatą kobietę, ubraną w znoszoną czarną sukienkę.

- Och, jaką rozkoszą będzie widzieć go powalonego!

- Kim jesteś? - spytała zduszonym głosem Kit.

- Ja? - Stara kobieta patrzyła z wyrazem niedowierzania na Kit, zdziwiona, że ktoś jej może nie znać. - Jestem księżną Windermere. - Odrzuciła do tyłu głowę i cicho się roześmiała. Był to śmiech obłąkanej. Kit zadrzała jak liść osiki.

- Słyszałam, że księżna zmarła kilka miesięcy temu. Chyba nie jesteś duchem?

I znów ten piekielny śmiech. Teraz już Kit była pewna, że widzi straszliwą marę biednej Clarisse.

- Agatha.

- Co? - wyszeptała oszołomiona.

- Jestem Agatha. Żona Clarence'a Uzurpatora.
- Kim jest Clarence? - szepnęła Kit.
- Clarence był ojcem koguta, którego pienie rozbrzmiewa w tych murach. Ma na imię Philip.

Wiedźma mówiła zagadkami, od słuchania których Kit zaczęła boleć głowa. Miała już jednak prawie pewność, że Agatha jest mimo wszystko realną istotą.

- Czego chcesz?
- On potrzebuje nowej kury, która wysiedziałyby mu kurczęta. Ta ostatnia okazała się bezpłodna.
- Nie rozumiem! Czy nie możesz wyrażać się jaśniej?
- Twój wilk znajdzie wszystko, czego potrzebuje, jeśli będzie miał czas i będzie wiedział, gdzie ma szukać.
- Mój wilk? - Dopiero po chwili Kit uświadomiła sobie, że stara kobieta mówi o Gerharcie, którego nikt jednak nie nazywał tu Wolfem. - Kogo masz na myśli?
- Szare oczy. Czarna grzywa. Prawowity lord - wypowiedziała słowa, jakby śpiewała często powtarzaną piosnkę.
- Czy masz na myśli sir Gerharta?
- A więc takie jego imię. Urodzony z Bartha i Margrethe.

W końcu przybył, by upomnieć się o swoje prawa. -I znów wstrząsnął jej ciałem niesamowity, prawie bezgłośny śmiech.

Nagle odwróciła się i wtopiła w mrok. Znikła w jednej chwili.

Kit stała jak skamieniała, bojąc się poruszyć. Oto była świadkiem rzeczy najdziwniejszej w świecie, w rodzaju tych, jakie wydarzają się w baśniach. Czyżby ta tajemnicza istota po prostu rozplynęła się w powietrzu? Bo jakim sposobem opuściła komnatę? Nie wyszła przez drzwi, nie wyleciała też przez okno. Kit w końcu wzięła się na odwagę i sięgnęła po



świecę. Po chwili wiedziała już, że prócz niej i Bridget w komnacie nie ma nikogo.

Minęła dobra godzina, zanim Kit udało się usnąć. Obudził ją nad ranem kaszel niani. Wstała, by podać jej lekarstwa. Mimo że było jeszcze bardzo wcześnie, wiedziała, że już nie zaśnie. W izbie panował przejmujący ziąb. Dorzuciła dREW do ognia i wróciła myślami do wydarzeń minionej nocy.

Owiane były mgłą tajemnicy. Stara kobieta wymieniła swoje imię i Kit je zapamiętała. Utkwiło też jej w pamięci, że Agatha była żoną Clarence'a, poprzedniego lorda Windermere. Jeżeli zatem wszystko to było prawdą, to dlaczego księżna-wdowa tłukła się po nocy, udając zjawę i strasząc ludzi? Jaki syn pozwoliłby matce nosić takie łachmany?

Kit rozwarła okiennice. Świtało. Dzień zapowiadał się ciepły i wiosenny. W nocy musiało padać, gdyż na kamieniach podwórca i murach widać było wilgoć. Liście drzew przyciągały oko świeżą zielenią. Nad łąkami pełzały mgły. Okolica tchnęła spokojem. Zaorane pola czekały na siew. Pobliska osada mieniła się w promieniach wschodzącego słońca bielą murów i czerwienią dachów.

Kit napełniła miskę wodą i zamierzała właśnie się umyć, gdy zobaczyła małą szarą myszkę, która wyskoczyła spod komody, przebiegła przez izbę i znikła za wiszącym na ścianie, sięgającym podłogi gobelinem. Kit nie zwróciła nań dotąd szczególnej uwagi. Był zakurzony i spłowiwały. Wzoru nie sposób było rozpoznać.

Posłuszna nawykowi wydawania walki gryzoniom w każdym miejscu i czasie, pośpieszyła zatkać dziurę. Odchyliła gobelin i zamiast mysiej dziury zobaczyła... tajemne drzwi.

W jednej z cegieł wykute było wgłębienie. Pchana ciekawością, Kathryn włożyła w nie dłoń. Wyczuła rygiel czy też zapadkę. Nacisnęła i drzwi bezszelestnie się otworzyły.

Przejsście było wąskie i zalegał w nim mrok. Kit wróciła po świecę. Zobaczyła kamienne kręcone schody. Po chwili wahania postawiła nogę na pierwszym stopniu. Kiedy już myślała, że schody nigdy się nie skończą, natrafiła na drzwi. Otworzyła je. Miała teraz przed oczyma lewą stronę jakiegoś innego gobelinu. Odchyliła go i znalazła się w ciemnym pomieszczeniu.

Agatha leżała na wysokim łóżku i chrapała. W tej chwili jedynym źródłem światła w izbie była świeca, którą zabrała ze sobą Kit. Zaczęła się zastanawiać, czy dobrze zrobiła, przychodząc tutaj. Agatha była bądź co bądź istotą szaloną.

Zanim jednak zdecydowała się wycofać, stara kobieta obudziła się i spojrzała na nią ciemnymi oczami.

- I cóż tu robimy? - spytała starczym, zachrypniętym głosem.

- Ja tylko... ciekawa byłam, jak dostałaś się wczoraj, pani, do mego pokoju - odparła Kit. Czuła się jak intruz. Pocięszała się tylko myślą, że w nocy ta stara kobieta również naszła ją nieproszona.

- Czekałam na ciebie.

- Na mnie?

Agatha ze stęknieniem usiadła na łóżku i uśmiechnęła się bezzębnymi dziąsłami.

- Oczywiście.

Po chwili stała już bosymi stopami na kamiennej posadzce. Podreptała do okna. Pchnęła okiennice i wyjrzała na dzie-

dziniec. Na dole nie było nikogo, co skwitowała przebiegłym uśmiezkiem. Następnie przysunęła niewysoki stół i, mimo sędziwego wieku, wdrapała się nań bez większych trudności. Wychyliła się z okna i sięgnęła prawą ręką za framugę. Kit stała w milczeniu, nie wiedząc, co to wszystko ma oznaczać.

- Nie daję rady. Będziesz musiała sama to wyjąć.

- Co?

- Cegłę! - padła na poły niecierpliwa, na poły gniewna odpowiedź. - Za nią znajdziesz to, z czego on się ucieszy. Tylko uważaj, by cegła nie wysunęła ci się z dłoni.

Kit zrozumiała, że odmowa nie wchodzi w rachubę. Po chwili stała na stolku, macając mur od zewnątrz. Dość szybko trafiła dłonią na obluzowaną cegłę.

Przez cały ten czas dziwiła się samej sobie. Co ona właściwie tu robi? Po co spełnia żądania tej szalonej kobiety? Ku czemu to wszystko zmierza? I co ma uczynić z cegłą, którą właśnie udało się jej wyjąć?

Agatha klasnęła w dłonie.

- Młodość to nie starość. Kształtna cegła. Czerwona jak koguci grzebień. Daj mi ją. I szukaj dalej w murze.

Kit ponownie sięgnęła i włożyła dłoń w otwór po wyjętej cegle. Wyczuła palcami jakieś zawiniątko. W środku było coś metalowego, o rozmiarach monety. Po chwili stała już na posadzce i odwijała materiał. Jej oczom ukazał się złoty sygnet z grawerowanym oczkiem. Rysunek na oczku przedstawiał koguta z nastroszonymi piórami.

- Czyj to pierścień?

- Bartha Colstona. Niegdyś zagubiony, potem ukradziony, a na koniec zrobiony na nowo, z innym wzorem.

- Twoje zagadki, pani, wprawiają mnie w zakłopotanie. Czy nie możesz mówić jaśniej?

- Pokaż go wilkowi, ale tylko jemu, bo inaczej stanie ci się krzywda.

Kit dała się ponieść irytacji.

- Myślę jednak, że zostawię ów skarb w miejscu, z którego go wzięłam. - Jak powiedziała, tak też zrobiła. Zawiniątko z powrotem znalazło się w niszy w murze. Mało ją obchodziło, dlaczego ta kobieta ukrywa sygnet przed Philipem.

- Nie! - zaprotestowała gwałtownie starucha. - Musisz to wziąć i dobrze schować. A potem przekażesz pieczęć wilkowi.

- Błagam cię, pani. Jestem tu tylko gościem. Nie mam prawa wtrącać się w nie swoje sprawy. Co by na to powiedział twój syn?

- Nie nazywaj tego sępa moim synem! Nie ja go wydałam na świat.

- Kimkolwiek on jest dla ciebie, być może to przede wszystkim jemu powinnaś oddać ten pierścień.

- Dlaczego nie chcesz mnie zrozumieć? - spytała Agatha z bezmiernym smutkiem w głosie. - Weź to! Wilk będzie wiedział, co z tym zrobić.

Kit zabrakło argumentów.

- Dobrze, stanie się zgodnie z twoim życzeniem, pani.

Wzięła zawiniątko, wsunęła cegłę na dawne miejsce i ruszyła ku ukrytym za gobelinem drzwiom.

- Czekałam tyle lat - dobiegł ją z tyłu głos starej kobiety. - Powiedz mu, żeby w Londynie odszukał Tommy'ego Tuttle'a. Może on więcej mu powie.

- Kim jest ów Tommy Turtle?

Cichy śmiech, ale żadnej odpowiedzi.

Kit odgięła gobelin. Niebawem była już w swojej komnacie, razem z Bridget. Po kwadransie zaczęła wątpić, czy to, co przed chwilą przeżyła, naprawdę się wydarzyło.

Rozcięcie na wardze zagoiło się i Kit mogła znowu swobodnie się uśmiechać. Toteż uśmiechała się, podążając w towarzystwie lorda i jego kompanii do miasta na jarmark. Jechali konno. Piękny dzień sprzyjał wycieczce.

W Somerton nie wolno było Kit wypuszczać się dalej. Zresztą tamtejsze jarmarki nie odznaczały się niczym szczególnym. Tu było zupełnie inaczej. Miasto powitało ich wrzawą, muzyką i występami żonglerów. W powietrzu dawało się wyczuć woń pieczonego mięsiwa. Mnogość wystawionych towarów zapierała dech w piersiach.

Odświętnie ubrany lord Philip bawił Kit rozmową. Na końcu grupy jechał Wolf w towarzystwie Hugh, Nicholasa i innych wojaków. Nagle Kit zauważyła, że zgromadzeni na jarmarku kupcy, chłopci i dzierżawcy milkną i spuszczaają oczy. Niektórzy nawet odchodzili i wtapiali się w tłum, gdy zbliżał się do nich lord, jadący na swym okrytym bogatym czaprakiem rumaku. Gwar wybuchał na nowo, gdy Philip się oddalał.

Wrogość, jaką tutejsi ludzie okazywali Philipowi, nie zaskoczyła bynajmniej Wolfa. Wiedział, że kiedy odbierze wreszcie ostatecznie swoje włości z niegodnych rąk Philipa, będzie musiał niezwłocznie przystąpić do naprawiania szkód i krzywd, wyrządzonych przez te wszystkie lata przez uzurpatora i zdrajcę.

Dojechali na miejsce i lord pomógł Kit zsiąść z konia. Wolf obserwował, jak oboje podchodzą do najbliższego kramu z wyrobami ze skóry. Kit miała dziś na sobie suknię koloru czerwonego wina i czarny płaszcz. Jak zwykle włosy skrywała pod nakryciem głowy - dziś był to czepek. Był to raczej skromny strój, nie podkreślający urody. Mimo to wyglądała kobieco i pociągająco.

Wolf przypomniał sobie wczorajszy pocałunek. Nie potrafił się pohamować, coś go ciągnęło do Kit. Zachował się jednak niehonorowo. W żadnym wypadku nie mogło się to powtórzyć.

Ucieszył się, widząc, że Kit nie gustuje w towarzystwie lorda. Chętniej rozmawiała z innymi, do innych też kierowała pytania, gdy coś ją zaciekawiło.

Skęcili w szeroką aleję. Dwóch chłopców zabawiało się tu kopaniem okrągłego jak piłka kamienia. W pewnej chwili jeden z nich poślizgnął się i runął jak długi w kałużę. Fontanna błotnistej wody spryskała obficie Kit.

Philip wpadł we wściekłość. Pochylił się, schwycił chłopca za ucho i nadszarpując je do krwi, postawił go na nogi. W oczach małego winowajcy zabłyśły łzy.

- Proszę, szlachetny lordzie, nie karz mnie. Zrobiłem to niechcący...

- Żebracze nasienie! Powiniennem cię powiesić, a te parzywe psy, które cię spłodziły, wychłostać do krwi. - Przywołał machnięciem ręki jednego ze swoich ludzi. - Weź go i napiętnuj.

Wolf widział całe zajście, ale się nie wtrącał, choć reakcja Philipa była niewspółmierna do winy dziecka, o ile w ogóle można tu było mówić o jakiejś winie. Okrucieństwo Philipa

domagało się kary. I będzie ona wymierzona, uznał Wolf, gdy nadejdzie odpowiednia pora.

- Co można by tu zrobić? - zapytał go Nicholas.
- Nic, zupełnie nic - odparł Wolf i zacisnął pięści.
- Jeżeli się wtrącisz, Philip poczuje się obrażony, a potem Henryk...

- Dalibóg, Nick, niech mnie łamią kołem, jeśli tego nie wiem! - Musiał jednak mimo wszystko coś wymyślić, bo inaczej niewinny chłopiec zostanie brutalnie ukarany.

- Upraszam, szlachetny lordzie! - zawołała błagalnym głosem Kit. Chwyciła chłopca za ramię i schowała go za siebie, z dala od wyciągniętych już rąk pacholka. - Litości! Ten malec nie zasłużył na tak srogą karę!

Tłum wokół nich gęstniał. Wszyscy obserwowali z napięciem rozwój wypadków.

Philip zasepił się. Milczał.

- To ja jestem poszkodowaną, to mnie opryskał błotem. Czy w takim razie nie do mnie należy wybór kary? - spytała, zasłaniając winowajcę swym ciałem. Nagle Philip upodobnił się w jej oczach do barona Somersa. Ojczym również pod byle pretekstem uciekał się do kar fizycznych. Stosował je bez miary, rozkoszując się własnym okrucieństwem. Był złym człowiekiem i zapewne Philip dorównywał mu w czynieniu zła. - Pozwól mi, mój lordzie, zdecydować o jego losie.

- Dlaczego nie? - ozwał się jeden z baronów. - Niech lady Kathryn będzie sędzią.

Philip machnął ręką, każąc odejść słudze.

- Jakie jest twoje życzenie, pani? - zapytał.

Kit odwróciła się i popatrzyła na chłopca. Było to spo-

jrzenie pełne czułości i ciepła. Jednak jej słowa, wypowiedziane z myślą o Philipie, zabrzmiały chłodno i zdecydowanie:

- Ponieważ chłopak ten uznał, że wolno mu nie zważać na innych i niszczyć im ubrania, proszę o pozwolenie, by został na ten dzień targowy moim paziem. Będzie nosił za mną pakunki, biegał za posyłkami, wypełniał moje kaprysy. - W grupie gości lorda rozległ się szmer akceptacji. - Myślę, że będzie to dostateczna kara dla chłopca, który, jestem tego pewna, wolałby raczej spędzić ten piękny dzień na zabawie.

Wolf widział, że Kit stara się wybrnąć z sytuacji. Gdyby w tej chwili znajdował się bliżej Kit, musiałby walczyć ze sobą, żeby jej nie pocałować. Podziwiał jej odwagę i poczucie sprawiedliwości.

- Tak też się stanie! - zawyrokował lord. - Słyszałeś, chłopcze? Przestań już pociągać nosem i przemieniaj się w pazia.

Kit poczuła ulgę, ponieważ nie była pewna, co ostatecznie zdecyduje Philip.

- Dziękuję, mój lordzie, za ten dowód wielkoduszności i łaski - powiedziała, po czym nachyliła się i zapytała chłopca o imię.

- Alfie, wasza miłość - odparł cienkim głosem. - Alfie Juvet.

- Bardzo dobrze, Alfie. Twoim pierwszym zadaniem będzie pomóc mi zeszkrobać to błoto. Chodź. Zaprowadzisz mnie do swojej mamy. - Przeniosła wzrok na Philipa. - Proszę wybaczyć, lordzie Colston, ale na chwilę muszę się oddalić.

Gdy skręcili w poprzeczną uliczkę, zapytała malca:



- Daleko stąd mieszkasz?
  - Nie, wasza miłość. Nasz dom jest zaraz za tamtą studnią.
  - Zastaniemy twoją matkę?
  - Nie wiem na pewno. Jest jarmark, mama mogła...
- Kit przyjacielskim gestem odgarnęła mu włosy z czoła.
- Mniejsza z tym, Alfie. Jakoś sobie poradzimy.

Odwróciła się, chcąc sprawdzić, czy Philip nie kazał ich śledzić, i zobaczyła Wolfa. Nie za bardzo ją to ucieszyło. Wysoka postać ciemnowłosego rycerza przypominała jej Agathę i wypowiedziane przez nią zagadkowe słowa, a tymczasem miała zbyt dużo spraw na głowie, by kłopotać się tajemniczym sygnetem.

- Tutaj, wasza miłość - rzekł chłopak, otwierając drzwi do wnętrza domu, w którym panował godny podziwu porządek.

Alfie zawołał, lecz żaden kobiecy głos mu nie odpowiedział.

- Najwidoczniej śladem wszystkich twoja matka poszła na jarmark - rzekł Wolf, dołączając do nich. - Woda i czyste szmaty załatwią sprawę, chłopcze.

Alfie najpierw przeląkł się obecności nieznanego, widząc jednak, iż szlachetna dama, która wzięła go w obronę, zachowuje spokój, pobiegł po wodę i szmaty.

Następnie wziął się do czyszczenia. Teraz dopiero zobaczył, jaką szkodę uczynił.

- Proszę wybaczyć mi, że tak zniszczyłem płaszcz waszej miłości.

- Nie przejmuj się. Po praniu będzie jak nowy. Sama kilka razy poślizgnęłam się i wylądowałam w kałuży, będąc w twoim wieku.

Alfie spojrzał na Kit z wyrazem niedowierzania w oczach. W żaden sposób nie mógł wyobrazić sobie tej szlachetnej damy biegającej po błotnistej ulicy.

- Tak, wasza miłość.

- Podobnie jak ty, mam imię, Alfie. Brzmi ono Kathryn, lecz dla przyjaciół jestem Kit.

Alfie zaniemówił. Zaczerwienił się jak piwonia.

Wolf nie chciał pozostawać beczynny. Zamoczył szmatę, wycisnął ją i zaczął usuwać z twarzy Kit grudki zaschniętego już błota.

- Szkoda, że nie wspomniałaś Philipowi, że błoto to dla ciebie nie pierwszozna - zauważył.

Teraz z kolei Kit okryła się rumieńcem. Po trosze wstydziała się tamtej umorusanej istoty, którą była do niedawna.

Powiedziała do chłopca:

- Gdy wrócimy na rynek, bądź wobec lorda uprzedzająco grzeczny. Poza tym nie rzucaj mu się w oczy i nie wchodź mu w drogę.

- Siedz spokojnie, Kit - upomniał ją Wolf. - Chyba chcesz mieć czystą twarz?

Przestała więc się wiercić, choć zachowanie nieruchomej pozycji wiele ją kosztowało. Bliskość Wolfa sprawiała, że serce biło jej przyspieszonym rytmem.

- Zrobiłem, co mogłem, pani - rzekł Alfie, wstając z kłęczek i odsuwając się o krok. - Lepiej mokrą szmatą nie można tego wyczyścić.

Sprawdziła efekt starań chłopca.

- Wiesz, chyba nawet obędzie się bez prania. Ani śladu plam. Dziękuję, Alfie. A teraz sam przebierz się w czyste ubranie i wracamy na rynek.

Tak, chciała jak najprędzej stąd wyjść, gdyż bliskość Wolfa sprawiała, że nie tylko były na nią fale gorąca, lecz nadto nasuwały się jej nieskromne myśli.

Dziwne, po raz pierwszy w życiu nie mogła przypomnieć sobie koloru oczu Ruperta.

scan-dalous

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Philip z dumą pokazywał jej miasto, jakby to on je założył. Chwalił mury, ulice i mosty. W końcu Kit poczuła się zmęczona jego towarzystwem.

Od wczorajszego wieczoru nic nie zmieniło się w jej stosunku do lorda. Odstęczała ją jego niepohamowana arogancja i wciąż przejmował chłód w jego obecności. Najchętniej już dzisiaj wyjechałaby z Windermere, lecz na przeszkodzie temu stała choroba Bridget. Stara niania nie powinna opuszczać łóżka, zanim całkiem nie wyzdrowieje. Poza tym Wolfa najwyraźniej coś zatrzymywało w zamku. Należało sądzić, że wyruszy stąd dopiero po załatwieniu swych spraw, o których ona nie miała najmniejszego pojęcia.

Tuż za nią podążał Alfie, pełen szacunku w postawie i słowach i ze skruszoną miną. Wielokrotnie próbowała naprawiać jego drobne niezręczności. Natomiast Philip traktował go ze złośliwością, która graniczyła wręcz z okrucieństwem. Kit bała się myśleć, co też chłopak musiałby znieść z jego strony, gdyby zostawiła ich samych.

Podobnie jak setki innych osób, również Wolf krążył po targowisku. Rozglądając się w poszukiwaniu wysokiego jak sosna rycerza, Kit niezmiennie dostrzegała go, gawędzącego z kupcami wystawiającymi swoje towary, z chłopami, którzy przywieźli płody rolne, lub żartującego z dziećmi. Nie umk-

nęła jej uwagi łatwość, z jaką nawiązywał kontakty z ludźmi; zauważyła też, iż jego rozmówcy darzą go sympatią i szacunkiem.

Nagle z pewnym zaniepokojeniem dostrzegła, że kilka dam, które pamiętała z wczorajszego przyjęcia, również strzela ku niemu oczami. Odpowiadał im miłym uśmiechem. Kit nie łudziła się, iż kiedykolwiek stanie się adresatką takich uśmiechów. Jej wielki rycerz okazywał tylko srogość i chmurność, z wyjątkiem tych kilku momentów, gdy zareagował na jej pojawienie się zdumieniem, gdyż akurat udało się jej zaskoczyć go swym wyglądem.

Zrobiło się jej przykro, gdy spostrzegła, jak Wolf obdarza szczególnie ciepłym spojrzeniem lady Christine Wellesley, córkę jednego z okolicznych panów. Christine była rudowłosą pięknoską o ciemnoniebieskich oczach i uroczych dołeczkach, które pojawiały się w policzkach, gdy się śmiała. Miała na sobie kosztowną, obcisłą suknię, uwydatniającą jej kształtną postać.

Kit sama nie wiedziała, dlaczego tak reaguje. Nie miała do Wolfa żadnych praw, a poza tym nie mogła równać się z prześliczną lady Christine. Zirytowana odwróciła wzrok, powtarzając sobie w duchu, że należy do Ruperta Airesa. Pragnęła tylko jednego - połączyć się z nim w Londynie, zanim Rupert wyruszy w podróż na północ do Northumberland.

Po kilku godzinach obecności w mieście wrócili na zamek, jednak Philip, wzięwszy Kit stanowczym gestem pod ramię, poprowadził ją ścieżką ku ogrodowi. Bardzo chciała wrócić do Bridget, ale była bezradna. Obojętnie jak gorąco prosiłaby lorda, nie pozwoliłby jej odejść. Wiedziała to z całą pewnością.

- Jesteś taka milcząca, lady Kathryn - zauważył, gdy stanęli nad malowniczym stawem. Z miejsca tego rozchodziło się wiele wijących się ścieżek. W pobliżu brzegu stała drewniana ławka.

Podeszli i Kit, przymuszona przez Philipa, usiadła. On uczynił coś innego. Postawił nogę na ławce i oparł się ramieniem o zgięte kolano. Tym sposobem spoglądał na siedzącą Kit z góry.

- Moje milczenie, panie, bierze się ze zmęczenia - odparła. - To był długi dzień, a poza tym martwię się o kuzynkę. To starsza osoba, a w dodatku jest chora.

- I o tym właśnie chciałem porozmawiać z tobą, lady Kathryn - rzekł, marszcząc brwi. - Kto tak naprawdę jest twoim opiekunem?

Mówił zagadkami. Kit nie wiedziała, o co mu chodzi. Zignorował jej niepokój o chorą Bridget.

- Czy jest nim baron Somers, twój ojczym, czy też król, jak niesie plotka?

- Proszę wybaczyć, panie, ale sama nie wiem. Nikt mnie nie uprzedził o zmianie mającej nadejść w moim życiu. Pewnego dnia przybył sir Gerhart i ogłosił, że przechodzę pod opiekę króla Henryka.

Philip odchrząknął i dotknął palcami hiszpańskiej bródki.

- Przydałaby mi się żona.

Kit zmartwiała.

- Jak wiesz, Clarisse opuściła mnie kilka miesięcy temu...

- Nie ukrywam, panie, że czuję się zaskoczona. Nie spodziewałam się...

- Doceniam twoją gotowość i dobrą wolę. Poradz mi w

takim razie, do kogo mam się zwrócić z formalną prośbą o twą rękę, pani. Do króla czy do ojczyzna?

Dobry Boże, ależ ten człowiek miał nieczułe serce! Biedna Clarisse! Trwał przecież jeszcze okres żałoby, a jej mąż już myślał o zastąpieniu jej inną kobietą. Pełna gniewu i oburzenia, Kit poderwała się z ławki i ruszyła alejką wiodącą w stronę zamku. Z kimś tak gruboskórnym nie będzie bawiła się w dyplomację. Nie miała najmniejszych złudzeń co do tego człowieka. Była świadkiem, jak chciał pastwić się nad Bogu ducha winnym chłopcem, a potem jak wzdgardliwie potraktował mieszczan, którzy zbliżyli się doń na rynku z petycją. Ostatnie jego słowa były ową kroplą przepełniającą kielich goryczy. Kit miała serdecznie dość tego człowieka.

Na ścieżce schodzącej do stawu pojawiła się grupa mężczyzn. Szli wolnym krokiem, wesoło o czymś rozprawiając. Widocznie któremuś z nich udało się powiedzieć coś wyjątkowo zabawnego, gdyż nagle wszyscy wybuchnęli gromkim śmiechem. Kit rozpoznała Hugh, Edwarda i Douglasa, którzy zobaczywszy lorda, próbowali przeprosić go za to zakłócenie spokoju. Tylko częściowo im się to udało, gdyż co chwilę któryś z nich dostawał napadu śmiechu. Najszybciej odzyskali powagę - idący nieco z tyłu - Egbert, Ranulf i Claude, którzy zrobili ruch, jakby chcieli się cofnąć.

Wesołość tej męskiej kompanii okazała się zaraźliwa i Kit również odzyskała humor. Philip jednak nie zdradzał oznak rozbawienia. Przeciwnie, rzucił coś gniewnie przez zaciśnięte zęby, chwycił Kit za ramię i pociągnął ją w stronę zamku. Podejrzewała, iż żart, który tak rozbawił rycerzy, dotyczył lorda. Zresztą niewątpliwie na to zasługiwał.

Rozbawiona jego wściekłością, posłusznie dała się prowadzić. Na schodach wiodących na zamek spotkali Wolfa. Był czymś zajęty - zawiązywał rzemieniem tobolek podróżny. Kiedy przechodzili, przerwał czynność. Spojrzenia Kit i Wolfa spotkały się na jedną krótką chwilę. Uświadomiła sobie z pewnym zaskoczeniem, że twarz rycerza promienieje zadowoleniem.

W sali powitała ich ochmistrzyni. Wydawała się podenerwowana czymś i niespokojna.

- Wróciliśmy, Blanche - powiedział Philip, który wciąż nie odzyskał humoru.

- Gdybym mogła prosić o chwilę rozmowy... Rzecz jest ważna i nie cierpiąca zwłoki... Jeden z twoich gości, panie...

Słowa te wyrwały Philipa z zamyślenia. Puścił ramię Kit, po czym ujął jej dłoń i pocałował. W jego oczach pojawił się niepokojący błysk. Kit zmieszana się i szybko cofnęła rękę.

- W takim razie do miłego zobaczenia przy wieczerzy.

A więc zwracał jej wolność. Wreszcie mogła odetchnąć pełną piersią. Rzuciła się ku schodom i wbiegła po nich niczym górską kozicą po stromym zboczu. Niepokoiła się o Bridget przez cały dzień, wyrzucała sobie, że zostawiła biedną chorą tylko pod opieką panien służebnych.

Korytarz w połowie swojej długości załamywał się. Skręciła za róg i nagle stanęła jak wryta. Ujrzała Wolfa. Stał przed drzwiami swojej komnaty, trzymając ręce skrzyżowane na piersi. Wydał się jej nad wyraz męski. W porównaniu z nim poczuła się drobna i krucha. Właściwie miał pełne prawo nazywania jej skrzatem i krasnałem.



- Widzę, iż znów udało się uniknąć kłopotów, lady Kit - rzekł, odwracając się ku niej.

Poczuła, że się czerwieni. Puściła spódnicę, którą podtrzymywała dotąd na wysokości kostek, by zapewnić sobie swobodę ruchów, i machinalnym gestem wygładziła fałdy. Uniosła dumnie głowę.

- Chyba winna ci jestem podziękowanie za ponowne wybawienie mnie z opresji.

- Według moich wyliczeń, to już trzeci raz.

- Trzeci? - Jakoś nie potrafiła doliczyć się trzeciego.

Niedbale skinął głową.

- Kiedy opuścimy Windermere, sir?

- Masz już dość tego miejsca?

- Mieszkają tu osoby, które wystawiają moją cierpliwość na ciężką próbę - odparła z westchnieniem. - Natomiast zamek, okolica i miasto, to wszystko bardzo mi się podoba.

Zadowolony z takiej odpowiedzi, Wolf kazał jej być gotową do drogi za dwa dni.

Niestety, stan zdrowia Bridget pogorszył się. Rankiem Kit usiadła na brzegu łóżka i dotknęła czoła chorej. Było zimne i spocone.

- Nie będę cię okłamywać, ptaszyno - powiedziała niania z widocznym trudem. - To musi być coś gorszego od przeziębienia.

Jej oddech był krótki i świszczący. Nagle przerodził się w napad kaszlu. Kit zobaczyła krew na jej wargach. Odchyliła pierzynę. Ukazały się jej oczom spuchnięte stopy; opuchlizna sięgała połowy łydek. Przyłożyła ucho do piersi Bridget i wsłuchiwała się w bicie jej serca. Tak robił

zawsze brat Theodore, gdy miał do czynienia z ciężko chorymi.

Serce Bridget biło nierównym, wysiłonym rytmem. W przegubach rąk prawie nie wyczuwało się pulsu.

- Maggie, biegnij po ogrodnika - rozporządziła przerażona Kit. - Jeśli nie będziesz mogła go znaleźć, dowiedz się, kto jeszcze może mieć suszoną naparstnicę.

Stara kobieta co chwila pogrążała się w czymś w rodzaju letargu. Rozmowa z nią była bardzo trudna. Kit wiedziała, że tylko cud może uratować jej drogą przyjaciółkę.

- Bridget, od jak dawna puchną ci stopy?

Stara kobieta zastanowiła się, czy nie uciec się do wykrętu, doszła jednak do wniosku, że Kit natychmiast rozpozna kłamstwo.

- Trwa to już od kilku miesięcy... brat Theodore... dawał mi coś, co przynosiło mi ulgę... - Czowała się taka słaba. Wszystko w niej jakby stopniowo zamierało. - Dobrze bawiłaś się na jarmarku?

- Jarmark wydał mi się ciekawszy od odpustu. - Kit wypełniała niema rozpacz. Jak mogła spędzić cały dzień na próżnej zabawie, podczas gdy ukochana niania żegnała się z życiem?

- Co to za człowiek ten lord?

- Musisz oszczędzać siły, Bridget - powiedziała Kit łagodnym, błagalnym głosem. - O jarmarku i lordzie opowiem ci, kiedy wrócisz do zdrowia.

Bridget kiwnęła głową i zapadła w niespokojny sen. Kit uklekła na podłodze przy łóżku. Ujęła dłoń ukochanej niani i złożyła głowę przy jej głowie. Pogrążyła się w cichej modlitwie. Czekała na powrót Maggie.

Dziewczyna wróciła z ogrodnikiem. Will Rose obrzucił Bridget uważnym spojrzeniem. Zgodził się z Kit, że trzeba podać chorej wywar z suszonej naparstnicy. Gdy zaś mikstura była już gotowa, rzekł do niej ściszoneg głosem:

- To jest trucizna, o czym zapewne wiesz, pani. Można jej dać do wypicia jedynie pół kubka. Inaczej jej serce zatrzyma się już na zawsze.

- Postąpię zgodnie z tą radą.

- Przyślę ojca Fowlera, żeby udzielił staruszce ostatniego namaszczenia. Zawsze trzeba się liczyć z wolą Boga.

Przez cały wieczór Bridget balansowała na granicy snu i świadomości. Przyszedł cyrulik i puścił jej krew. Zabieg spowodował natychmiastowe polepszenie. Kit siedziała przy łóżku i gładziła dłoń chorej. Pomału otucha wstępowała w jej serce.

Zjawił się sługa z wiadomością, że na dole czekają na nią z wieczerzą. Kazała mu przeprosić w jej imieniu lorda i przekazać, że nie może opuścić chorej krewnej. Zostawienie Bridget samej równoznaczne byłoby teraz dla niej z popełnieniem śmiertelnego grzechu.

Nie minęło wiele czasu, a do komnaty wszedł Wolf. Zaniepokojony nieobecnością Kit przy stole, przyszedł sprawdzić, co się stało. Położył dłoń na jej ramieniu.

- Jak ona się czuje? - zapytał ściszoneg głosem.

Kit poczuła, że do oczu napływają jej łzy.

- Ma chore serce. Nigdy mi o tym nie mówiła - odparła i cicho zaszlochała.

Bridget uniosła pocięte niebieskimi żyłkami, niemal przezrocyste powieki. Powitała rycerza słabym uśmiechem.

- A, to ty, panie... Zaopiekuj się moją Kitty.
- Obiecuję. - To jedno słowo miało moc rycerskiej przysięgi.
- Nie pozwól jej... wrócić... do tego diabła, barona Somersa.

Wolf w milczeniu skinął głową.

- Zabije ją... Prędzej czy później zdręczy ją na śmierć.
- Wiem, że jest do tego zdolny.
- Raz próbowała już uciec...
- Przestań mówić, mateńko - wtrąciła się Kit. - Odpoczywaj, śpij, oszczędzaj siły.

Zapadła noc. Kit, prócz czuwania, niewiele miała do roboty przy Bridget. Maggie drzemała na krześle przy kominu. Około północy chora się przebudziła.

- Muszę z tobą porozmawiać. - Widać było, że mówienie sprawia jej ogromną trudność. - Wiem, dlaczego wezwał cię król Henryk. Minęło wiele lat i zgodnie z wolą Meghan sekret został zachowany. Teraz musisz go poznać.

- Czy nie możemy porozmawiać o tym jutro, gdy będziesz lepiej się czuła?

- Porozmawiamy o tym teraz - odparła z mocą Bridget.

- Twoja matka poznała Henryka Hereforda, ojca obecnego króla Anglii, tuż po jego koronacji w Londynie. Była młodą i dorodną panną, bardzo niedoświadczoną. Hereford rozposcierał skrzydła swej władzy... - Stara kobieta urwała. Odychała niczym drwal, który właśnie ściał grube drzewo. Kit wiedziała, że nic i nikt nie jest jej w stanie powstrzymać.

- I co się wydarzyło? Dlaczego muszę o tym wiedzieć?

- zapytała, czując narastający niepokój.

Zanim odpowiedziała, Bridget przez dłuższy czas zanosila się kaszlem.

- Hereford wysłał ją do Somerton i kazał wyjść za mąż za barona Thomasa. Somerton było daleko od Londynu, lecz przez krainę tę rzadko przetaczały się wojny. Wiedział, że będziecie tam bezpieczne.

- Kto? Matka i ja?

Bridget chciała coś powiedzieć, lecz tylko niemo poruszyła wargami. Nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Kit miała wiele pytań, lecz musiała z nimi poczekać. Poczula się samotna i opuszczona. Łzy spłynęły jej po policzkach i zaczęły skapywać na pierzynę, którą okryta była Bridget, jej ukochana niania, jej mateńka.

Wolf nie do końca wiedział, dlaczego go tak obchodziła ta zatracona dziewczyna, czuwająca przy chorej opiekunce w posępnej i ciemnej komnacie. Był w Windermere po raz pierwszy od dwudziestu lat i okazało się, że najbardziej leży mu na sercu los Kit i choroba Bridget. Czy zupełnie oszalał? Zamiast trzymać się dawno opracowanego planu i mieć oko na Philipa, przejmował się czymś zupełnie innym.

Wybiła północ. Damy już dawno udały się do swych komnat, siedzący zaś przy kominku mężczyźni sączyli jeszcze wino. Wolf sprowokował Philipa i ten zaczął opowiadać o swym „okrytym hańbą” stryju. Philip utrzymywał, że Barth był jednym ze stronników króla Ryszarda, nastawionym wrogo do Henryka Hereforda, który, jak wiadomo, pozabawił korony Ryszarda i sam ogłosił się królem.

- Mój drogi stryj Barth był na tyle głupi, że wynajął mordercę, aby ten zasztyletował króla Henryka. Mortimerowie

i Percy też byli w to wmieszani, ale im nie sposób było niczego udowodnić. Okazali się mądrzejsi od stryja Bartha.

- Nie znam tej historii - rzekł Nicholas. - Ciekaw więc jestem, jak zdrajcy udowodniono, że przygotował zamach na Henryka? Skądinąd wiem, że zginął on wraz ze swoimi synami w tym samym mniej więcej czasie, gdy odkryto spisek.

- Zabójcy nie udało się dokonać morderstwa, oczywiście - zauważył szyderczo Philip.

- O ile wiem, próbowano schwytać wynajętego złoczyńcę - zauważył baron Wellesley, w zamyśleniu kiwając głową.

- Ten dureń, uciekając, zgubił sakiewkę ze złotem, a wraz z nią list, podpisany i opieczętowany przez Bartha. Przyznam, że nigdy nie pojmę takiej nieostrożności.

A więc to był dowód rzeczowy, który wskazał na Bartha jako inicjatora spisku, pomyślał Wolf. Opieczętowano pismo ukradzionym sygnetem. Nie ulegało wątpliwości, iż był to wynik zdrady i podstęp.

- Słyszałem, że lordowi wcześniej ukradziono sygnet.

- Mój stryj ze zrozumiałych względów rozpuszczał tego rodzaju pogłoski - odparł bez chwili namysłu Philip. - Wiedział bowiem, co niebawem uczyni.

Jeden z baronów, posunięty już w latach, stojący przy kominku, ściągnął krzaczaste brwi.

- Wydaje mi się, że Barth miał jeszcze drugą pieczęć. Różniła się od tej starej. Tylko jak wyglądała? - zapytał, kierując to pytanie bardziej do siebie niż do obecnych. Pamięć już go zawodziła.

- Trudno zrozumieć, dlaczego w takim razie nie użył tej nowej - rzekł jeszcze inny.

- Dlatego, że ją zgubił. Innego powodu nie widzę.

- Chyba tak było - przyznał tamten. - Nigdy jej nie znaleziono po tym, jak lord i jego synowie zostali napadnięci i zabici na gościńcu.

- Czy zostało wykryte, kto był za to odpowiedzialny? - zapytał Wolf, siląc się na obojętność.

- Rozbójnicy. A któż by inny? - Philip wzruszył ramionami.

- Zdaje się, że twój ojciec, lord Clarence, prowadził śledztwo w sprawie morderstwa - rzekł Wellesley, patrząc na Philipa.

- Nie przyniosło ono żadnych rezultatów. Nikt nie przeżył napadu. - Philip opróżnił puchar. - Nie zajmujmy się zmarłymi. To już przeszłość. Porozmawiajmy na weselsze tematy.

Gdy rozmowa zesłała na plany dotyczące jutrzejszego polowania, Wolf w jednej chwili przestał się nią interesować. Kiwnął głową Nicholasowi, pożegnał się z gospodarzem i jego gośćmi i udał się w poszukiwaniu jakiegoś jedzenia. Kit nie jadła obiadu i musiała być głodna. Czekala ją długa noc.

Zapukał do drzwi, lecz nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Wszedł więc nieproszony. Postawił talerz z chlebem i serem na komodzie i spojrzał w stronę łoża. Kit trzymała w objęciach opiekunkę i roniła ciche łzy. Bridget wydawała się nieprzytomna. Z jej gardła wydobywało się przy tłumione rżężenie. Wolf w jednej chwili pojął, że stara kobieta nie przeżyje tej nocy.

Ogień przygasł już na kominku i w komnacie było zimno. Dorzuciwszy polan, Wolf podszedł do łóżka. Ujął Kit za ramiona i delikatnie, choć zdecydowanie oderwał ją od umierającej.

- Musisz coś zjeść.

Pokręciła przecząco głową, jednak nie wrywała się. Przeciwnie, wsparła się na jego ramieniu. Wolf nie mógł sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek komuś był tak bardzo potrzebny jak w tej chwili tej młodej kobiecie.

- Odzyskiwała ostatnio przytomność?

- Raz tylko.

- Zrobiłaś wszystko co w twojej mocy. - Objął ją, a ona nie protestowała. Wydała mu się bezbronna i opuszczona. Obudził się w nim instynkt opiekuńczy. Zapragnął ochronić ją przed bólem straty bliskiej osoby. Znał ów rodzaj bólu, mniejsze natomiast miał doświadczenie w przynoszeniu! pociechy.

- Spróbuj przynajmniej odpocząć.

- Pamiętam śmierć mojej matki - szepnęła, jakby nie słysząc jego rady. - Bridget czuwała przy niej, nie śpiąc i nie jedząc. Myślałam wtedy, że zapomniała o mnie i że mnie już nie kocha.

- A jednak ty musisz coś zjeść.

Kit potrząsnęła głową. Nie mogłaby przełknąć ani kęsa. Nagle jakby sobie o czymś przypomniała. Podbiegła do kuferka, uniosła wieko i wyciągnęła brązową wełnianą pończochę, w której znajdował się jakiś przedmiot.

- Dała mi to dzisiaj pewna dziwna stara kobieta - powiedziała głosem, w którym nie było ani śladu zwykłegożywienia. - Kazala mi ją tobie przekazać. - Wręczyła Wolfowi pończochę i wróciła do Bridget.

Zaintrygowany Wolf sięgnął do środka. Wyciągnął sygnet. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że trzyma w palcach sygnet, który należał do ojca i który został mu ukradzio-



ny. Dziwne, ale z jakiegoś tajemnego powodu nie czuł się wcale zaskoczony. Z chęcią zapytałby Kit o tę „dziwną starą kobietę”, ale nagle za ważniejsze uznał wesprzeć ją w bólu i pocieszyć. Traciła nie tylko nianię i przyjaciółkę. Bridget od lat zastępowała jej matkę.

scan-dalous

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Bridget zgasła przed świtem.

Kit patrzyła z oziębiałą obojętnością, jak Wolf naciąga lniane prześcieradło na jej zastygłą twarz o wyostrzonych przez śmierć rysach. Na tym drogim obliczu gościły w przeciagu ostatnich lat śmiech, smutek, zaduma i troska. Kit wiedziała, że powinna płakać, ale nie była w stanie. Męczyły ją mdłości, czuła się całkiem wyczerpana. Bolały ją stawy, głowę jakby ktoś rozluźwał, w ustach gromadziła się gorzyc. Posłuszna woli Wolfa, usiadła razem z nim na ławie przed kominkiem.

Wolf spoglądał na wschodzące słońce, po czym przyciągnął Kit bliżej do siebie. Siedziała koło niego istota, która nie przypominała żadnej innej kobiety. Kiedy właściwie zauważył, że jest piękna? Jej ubiór był pospolity. Żadna z dam dworu królowej Katarzyny nie chciałaby przebywać razem z nią w jednym pomieszczeniu. Wczoraj widział ją wbiegającą na schody - przypominała górską kozicę. Ujęła się za chłopcem niczym jedyna sprawiedliwa, a jej troskliwa opieka nad chorą nianią była godna podziwu.

Jakże mógł nie myśleć o niej jako o pięknej?

- Nie miała własnych dzieci - odezwała się Kit słabym głosem. - Jednak mnie i Ruperta kochała jak matka. Powinien teraz być tu przy niej.

Mszę żałobną i pogrzeb wyznaczono na południe. Kit nie zauważyła, że mimo całego zainteresowania okazywanego jej przez Philipa, uznał on za dopuszczalne wyjść z requiem i udać się na polowanie.

Wdzięczna natomiast była Wolfowi i jego ludziom za ich obecność, jak również tym pannom służebnym, które pomogły jej obmyć i oblec ciało. Ogarnęło ją wzruszenie na widok Alfiego, jak również tych mieszczan, z którymi zamieniła kilka słów podczas jarmarku.

Po pogrzebie wróciła do komnaty, którą jeszcze wczoraj dzieliła z Bridget. Pragnęła odosobnienia, ale wielka i ponura izba, wypełniona zatechłym powietrzem, działała na nią przynębiająco. Łoże, które okazało się łóżem śmierci, przyciągało jej wzrok. Przerażliwa pustka rozwierała się wokół niej. Zapragnęła otwartej przestrzeni, wiatru i słońca.

Przebrała się w strój podróży, który odmieniał ją nie do poznania. Na korytarzu, schodach i w sali na parterze było cicho i pusto. Doszła do stajni, nie spotykając nikogo. Chłopak stajenny osiodłał dla niej klacz. Wolnym stępem przejechała przez dziedziniec i most zwodzony, lecz za fosą puściła wodze. Usłyszała poświs wiatru, a jej płuca napełniły się chłodnym powietrzem.

W tym samym mniej więcej czasie Wolf otwierał drzwi do izby Kit. Zobaczywszy, że nie ma w niej nikogo, zaczął rozpytywać służbę. Nikt nie widział Kit. Pomyślał, że może wróciła na cmentarz, ale tam również jej nie znalazł. Pełen najgorszych przeczuć, pośpieszył do stajni i kazał osiodłać Janusa.

- Niedawno robiłem to samo dla lady Kathryn, wasza miłość - rzekł chłopak.

- Lady Kathryn? Co o niej wiesz?
- Niewiele poza tym, że wyjechała z zamku.
- Sama?

Wyrostek wzruszył ramionami.

- Dokąd? Którą z dróg wybrała?

Chłopak wskazał kierunek.

Wolf puścił się galopem. Ogarnął go niepokój. Przebywanie poza murami zamku było dla samotnej kobiety bardzo niebezpieczne. Kit zachowała się niemądrze i lekkomyślnie, podejmując ryzyko jazdy w nie znanym sobie terenie. Trwał jarmark i w okolicy kręciło się mnóstwo obcych. Wolf był osobiście odpowiedzialny przed królem za jej bezpieczeństwo. Nie tyle jednak martwił się tym, co powie królowi, zjawiając się sam w Londynie, co lękał się o Kit.

Pędził, przemierzając łąki i pastwiska, na których dwadzieścia lat temu hasał wraz z braćmi. Teren był poprzecinany wąwozami i jarami. Nieostrożny jeździec mógł tutaj łatwo zrobić sobie krzywdę, jak również zranić wierzchowca. Wolf rozglądał się uważnie wokół, usiłując wypatrzeć Kit. Nagle w pobliżu jeziora, w którym łowił niegdyś ryby w towarzystwie ojca i braci, zobaczył pasącego się osiodłanego konia bez jeźdźca. Strach chwycił go za gardło. Był niemal pewien, że za chwilę natknie się na ranną Kit.

Wyrwane z korzeniami drzewo leżało, nurzając gałęzie korony w wodach jeziora. Na zawieszonym nad taflą długim i grubym pniu siedziała Kit i patrzyła w dal. Zsunęła buty, bose stopy opływały drobne fale.

Z głębokiej zadumy wyrwał ją tętent zbliżającego się konia. Po chwili, w pewnym oddaleniu jeździec zeskakiwał już

na ziemię w pobliżu jeziora. Z ogromną ulgą Kit rozpoznała w nim Wolfa. Nie zauważył jej, pochylił się, szukając czegoś w trawie.

Kit przypomniała sobie minioną noc, podczas której na zawsze pożegnała Bridget. Obecność Wolfa była dla niej ogromnym wsparciem. Nie spodziewała się, że okaże jej aż taką troskę i współczucie. Dzięki niemu łatwiej jej było przetrwać tę straszną noc.

Wolf usłyszał gwizd. Wyprostował się i przeszukał spojrzeniem okolicę. Bez trudu zauważył teraz Kit siedzącą na pniu powalonego drzewa. W ustach trzymała dwa palce, gotowa zagwizdać powtórnie. Spodnie podwinęte miała powyżej kostek, stopy zaś zanurzone w wodzie, chociaż woda o tej porze roku musiała być lodowata. Na moment ożyła w jego pamięci tamta tajemnicza nimfa z jeziora, wyciągająca ramiona ku księżycowi, lecz prędko otrząsnął się ze wspomnień.

Wstąpił na pień dębu i dołączył do Kit. Właściwie miał wielką ochotę sprać ją na kwaśne jabłko, lecz kiedy spojrział w jej smutne oczy, poczuł, że opuszcza go gniew. Zaimponowała mu dzielność, z jaką walczyła ze swoją rozpaczą.

- Zamoczysz buty - zauważyła, widząc, jak spuszcza nogi, chcąc usiąść obok niej.

Ostrzeżenie poskutkowało. Przesunął się głębiej i wsparł plecami o boczny konar.

- Szukałeś czegoś? - zapytała.
- Ciebie - odparł gniewnie.
- Mnie? W trawie? Na Boga, Gerhart, kiedy patrzyłam na ciebie, mogłam przysiąc, że gonisz spojrzeniem ropuchę.
- Raczej kociaka, który zbyt oddalił się od domu.

- Tak też wołała na mnie Bridget. Byłam dla niej kotkiem lub kociaczkciem. Czasami ptaszyną.

- Wiem.

- A ty? Też nosisz różne imiona? Czy tylko jedno - Gerhart?

- Różnie to bywa - odparł krótko. - Tylko czasami jestem Gerhart.

- A jak zwracają się do ciebie twoi rodzice?

- Mój ojciec nie żyje. Matka zwykła mówić do mnie *mein Sohn*, co oznaczało „mój synu”.

- Zwykła mówić?

- Przed wielu laty.

- A czy jeszcze żyje?

Kiwnął głową.

- Spotykasz się z matką?

- Nie widzieliśmy się od pięciu lat - odparł. Był przekonany, że nic się nie zmieniło. Na pewno wciąż wyglądała niewidzącym wzrokiem przez okno pałacu w Bremen, jadła to, czym ją nakarmiono, zamknięta na zewnętrzny świat. - Wiem jednak, że czuje się dobrze i na niczym jej nie zbywa.

- Ja zaś zaledwie pamiętam moją matkę. Zmarła, gdy miałam pięć lat. - Zanurzyła głębiej stopy w wodzie. - Dowiedziałam się wczoraj od Bridget, że ojciec obecnego króla rozkazał mojej matce przenieść się do Somerton i poślubić Thomasa Somersa. Zawsze mnie dziwiło, dlaczego moja matka związała się z takim człowiekiem. Bridget mogła mi wiele wyjaśnić, ale nie zdążyła.

- Wielka szkoda. Dobrze byłoby znać przyczyny, dla których zmarłemu królowi tak zależało na tym związku. Chyba nawet nie znał Thomasa Somersa.

- Zdaje się, że wszystkiego miałam się dowiedzieć tutaj, w Windermere.

- Masz na myśli sygnet?

- Spodziewałam się, że zapytasz mnie o to.

- Ostatnio byłem zajęty czym innym - odparł. I była to prawda. Pomimo ogromnego znaczenia, jakie przedstawiał dlań skradziony ojcu sygnet, ów dowód bezspornej winy Philipa Colstona, na sercu leżało mu przede wszystkim dobro Kit. Irytowało go, że do tego stopnia się nią przejmuje, ale nic na to nie mógł poradzić.

- Dała mi go jakaś dziwna stara kobieta. Z początku myślałam, że to duch lub widmo. Wślizgnęła się do mojej komnaty sekretnymi drzwiami.

- Sekretnymi drzwiami? Nie znam żadnych... To znaczy, nigdy nie słyszałem o sekretnym przejściu w zamku Windermere. - Myślał, że zna tu każdy kąt, każdą szczelinę. Minęło jednak wiele lat od dnia, w którym stąd wyjechał. Miał wtedy dziewięć lat, a dziewięcioletnim chłopcom nie zdradza się sekretów.

- Pokażę ci je, gdy wrócimy.

- I kim w końcu okazała się ta stara kobieta? Wymieniła swoje imię?

- Tak. Agatha.

- Agatha! - wykrzyknął.

Spojrzała nań ze zdumieniem.

- Agatha była drugą żoną Clarence'a, ojca Philipa. - Myśli latały mu po głowie jak spłoszone ptaki. - Mówiono, że umarła.

- Nie sądzę - sprzeciwiła się Kit. - Widziałam ją dwa razy na własne oczy. Za drugim razem było to w jej pokoju.

Tam właśnie odsunęła cegłę w murze przy oknie i ze skrytki wyjęła pierścień.

- I chciała, żebyś dała go mnie? - zapytał, patrząc, jak wdzięcznymi ruchami naciąga buty na wilgotne stopy.

- Powiedziała, żebym dała to rycerzowi o szarych oczach i czarnych włosach. Tylko ty pasujesz do tego opisu. - Zmłczła, że stara kobieta dorzuciła jeszcze słowo „wilk”. A swoją drogą zastanawiało ją, co było takiego ważnego w tej pieczęci. Agatha mówiła zagadkami, chaotycznie i bełkotliwie. Być może wybrała Wolfa ze zgromadzonych na zamku gości na chybił trafił. Może spodobał się jej z wyglądu. Faktycznie Wolf wyróżniał się spośród innych mężczyzn wspaniałą postawą i wyrazistym obliczem.

I co oznaczały słowa Agathy „prawowity dziedzic”? Kit nie była pewna, czy dobrze zapamiętała te słowa. Zresztą mniejsza z tym. Philip był panem zamku, a stara kobieta nie wydawała się przy zdrowych zmysłach.

- Powiedz mi, kto jeszcze udzielał ci jakichś informacji.  
- Szli ku koniom skubiącym soczystą trawę.

- Philip. Powiedział, że zamierza oświadczyć się o moją rękę baronowi Somersowi, a gdy zajdzie taka potrzeba, to nawet samemu królowi.

- Co?!

- Mogę być prostą i nieładną dziewczyną, ale przecież nie do tego stopnia, żebym nie mogła wyjść za mąż.

- O ile wiem, nigdy nie powiedziałem, że nie masz szans na znalezienie męża.

Roześmiała się.

- Rzeczywiście, takich słów nie usłyszałam z twoich ust.

- Czyżbym coś sugerował? - Cóż, pierwsze wrażenie nie



zawsze odpowiada rzeczywistości. Wolf przypomniał sobie ów pierwszy wieczór w Windermere, gdy Kit, odmieniona, piękna, weszła do sali biesiadnej, a także to jej nurzanie stóp w lodowatej wodzie, co tchnęło jakąś tajemną zmysłowością. Doskonały wykrój pełnych ust, morska zieleń oczu obramowanych długimi rzęsami, to wszystko składało się na obraz młodej kobiety, o której tylko szalenie mógłby powiedzieć, że nie ma szans na zamążpójście.

- Niemożliwe - szepnął do swych myśli.

Kit zaniepokoił błysk, który ukazał się w jego szarych oczach. Zapowiadał jakieś niebezpieczeństwo. Należało zachować ostrożność. Odwróciła się i ruszyła ścieżką wydeptaną w wysokiej trawie.

- Windermere chyli się ku upadkowi - zauważyła w pewnym momencie.

- Upadkowi?

- Dziedzicem jest Philip, prawda? Trzyma zarządcę, który pozwala szarogęsić się ochmistrzyni. Dom popada w ruinę. Zarządca nadużywa swoich uprawnień, a urzędnicy gnębią dzierżawców. Domeną lorda...

- Skąd to wszystko wiesz, Kit? - zapytał, zdumiony tymi spostrzeżeniami.

- Mam oczy, uszy i trochę zdrowego rozsądku - odparła. - Nie potrzeba wielkiej mądrości, żeby widzieć, co dzieje się tu wokół, i uświadamiać sobie, jakie kroki należy podjąć w celu zapobieżenia ostatecznej ruinie.

- A co byś uczyniła, Kit, gdybyś została panią tego zamku?

- Akurat trudno mi wyobrazić siebie w tej roli, ale na miejscu zarządcy przede wszystkim zatrudniłabym murarzy i zwolniła ochmistrzynię, która nękała lady Clarisse...

- Jak to nękała?
- Wiem od panien służebnych, że pani Hanchaw dukała jej i złośliwie nie wypełniała jej próśb i rozkazów.
- A co z murarzami?
- Kazałabym im przystąpić do remontu zamku.
- A co z Philipem?
- Cóż, staram się w ogóle nie myśleć o Philipie. Wątpię, by kiedykolwiek się zdobył na zwolnienie ze służby ochmistrzyni i zarządcy.
- Bridget powiedziała mi, że w Somerton nie było zarządcy.
- Bridget za dużo mówiła.

Wolf pomyślał o posiadłości barona. Przypomnił sobie świeże sitowie, kwiaty w oknach, zadbane pola, czyste miasteczko. Za tym wszystkim, wiedział to dobrze, kryła się skrzętność i gospodarność Kit. Ani niechlujny, ciągle pijany baron, ani jego zajęta miłośkami żona nie nadawali się do zarządzania tak dużym majątkiem. Nic dziwnego, że baron niechętnie rozstał się z Kit.

- Co się stało, gdy zostałaś schwytana i odprowadzona z powrotem na zamek? Bridget powiedziała mi, że w przypadku ponownej próby ucieczki groziły ci poważne konsekwencje.

Kit wzruszyła ramionami. Nie chciała wracać myślami do Somerton. Wręcz bała się myśleć o baronie, w którego oczach, kiedy ją bił, płonęły jakieś piekielne ognie. Bridget miała rację. Powrót do Somerton był już niemożliwy.

- Na pewno nie miałaś łatwego życia. Nic się nie stanie, jeśli mi o nim opowiesz.

- Baron często mnie bił. Pewnego razu, przed kilku laty,

wpadł w pijacki szal. Gościł wtedy u nas jakiś poseł od króla, nie pamiętam, jak się nazywał. Nie pamiętam też, czym zawińłam. Baron uderzył mnie pięścią i zrzucił ze schodów. - Do oczu napłynęły jej łzy. Czymś nad wyraz bolesnym było przypominanie sobie wypadków tamtego dnia. - Uderzyłam o coś głową. Straciłam przytomność. Kiedy ją odzyskałam, uświadomiłam sobie, że mam rozcięte czoło i złamany obojczyk. - Wstrząsnęła się. Dobrze pamiętała tamten straszny ból.

- Ile wtedy miałaś lat? - zapytał, wstrząśnięty takim okrucieństwem.

- Dwanaście. Nie wiem, gdzie wtedy była Bridget. Pomyślałam, że jeśli dostanę się do wioski, to odnajdę tego rycerza, który odwiedził nas i dopiero co wyruszył w drogę powrotną. Wydał mi się taki dobry i rozumny. Nawet zapytał, jak mi się powodzi. Ukryłam się w chłopskiej chacie. Tam chciałam doczekać zmroku...

- I co dalej się stało? - Wolfa dławił gniew. Baron Somers miał naprawdę dużo szczęścia, że on, Wolf, nie znał tej historii, kiedy był w Somerton.

- Ojczym zdążył spalić dwie chaty, zanim zorientowałam się, co się dzieje.

- A zatem domyślił się, że ukrywasz się u włościan.

Pokręciła przecząco głową.

- Nie sądzę. Chciał tylko znaleźć kogoś, kto by mu powiedział, dokąd się udałam.

- I w tym celu spalił domostwa swoich własnych poddanych?

- Tak.

- Co za bestia! Mów dalej.

- Kiedy więc zobaczyłam te pałace się chaty, wyszłam z ukrycia i zaczęłam go błagać, żeby przestał pozbawiać ludzi ich dobytku.

- I przestał?

- Tak. Zabrał mnie na zamek i powiedział, że zabije mnie, jeśli raz jeszcze spróbuję uciec. Znów mnie uderzył. Wiele razy. I już wtedy byłby mnie zabił, gdyby nie jego żona. Odciągnęła go ode mnie i nazwała głupcem.

- Przywiązana była do ciebie?

- Nie. Po prostu ostrzegęła go przed czymś. Wydaje mi się, że było to związane z wizytą tamtego rycerza. Nie jestem pewna. Nigdy nie mogłam tego zrozumieć.

Wolf przysięgł sobie w duchu, że zrobi wszystko, by Kit nie wróciła już nigdy do barona Somersa. Nawet gdyby miał siłą zaciągnąć Ruperta Airesa do kościoła na jego własny ślub.

- Dlaczego bił cię ten łajdak?

- Proszę, Gerhart, daj już temu...

- Dlaczego? Co go skłaniało do zadawania małej dziewczynce fizycznego bólu?

- Nie wiem. Wiem tylko, że nigdy nie pominął żadnej okazji.

Kiedy znaleźli się w zamkowej sieni, Kit dotknęła ramienia Wolfa.

- Chodź, pokażę ci coś - rzekła i poprowadziła go schodami na górę, a potem korytarzem do komnaty, w której zmarła Bridget.

Weszli i zamknęli za sobą drzwi. Kit zapaliła świecę. Odgięła wiszący na ścianie gobelin. Ukazały się małe i wąskie

drzwiczki. Za nimi były schody, które prowadziły do izby Agathy.

Komnata okazała się pusta. Nie było w niej ani jednego mebla i sprzętu. Zobaczyli wyziębioną, pustą izbę i ani śladu Agathy.

- Ależ widziałam ją tutaj i rozmawiałam z nią! - Kit nie wierzyła własnym oczom. - Przysięgam, ona tu była.

- Agatha?

- Tak. Tu stało łóżko, a tu komoda, krzesło i stół. Nie rozumiem. To chyba jakieś czary.

- Jesteś pewna, że widziałaś te meble?

- Oczywiście. Inaczej bym przecież nic nie wiedziała o tajemnym przejściu. - Kit otworzyła okno i namacała ruchomą cegłę. Wręczyła ją Wolfowi. - Za tą cegłą ukrywała sygnet. We wnęce w murze.

Wolf sięgnął ręką i bez trudu odnalazł wnękę. Wyczuł palcami coś miękkiego. Po chwili trzymał w dłoni skórzaną sakiewkę.

- Oto dowód, że nie poniosła mnie fantazja.

- Wierzę ci - rzekł z ponurą miną. - Popatrz. - Otworzył sakiewkę i wyjął z niej kilka monet wraz ze zwitkiem pożółkłego pergaminu. Pismo było opieczętowane, lecz Wolfowi trudno było rozpoznać wzór pieczęci. Słowa zostały zatarte przez wilgoć i czas, ale niewątpliwie pismo było adresowane do Clarence'a Colstona i opatrzone datą 22 sierpnia 1401 roku.

- Co się stało z Agathą? Tej sakiewki nie było tu przedtem. Czy masz już jakieś przypuszczenia?

- Kit, musimy zabrać cię stąd jak najprędzej.

- Dlaczego?

- Philip ukrywa fakt, iż Agatha żyje. Co nim kieruje? Te-

go nie wiem. Wiem na pewno, że nie chce, aby ktokolwiek ją widział czy z nią rozmawiał. Tobie to się udało. Zabrał ją stąd, gdyż zaczął coś podejrzewać. Być może ma nadzieję, że wzięłaś ją za ducha.

- Ale ona nie była duchem - zaprotestowała Kit. - Była tak samo realna i cielesna jak ty czy ja.

Wolf chwycił ją za ramię.

- Kit, nie możemy ufać Philipowi.

Spojrzała nań zdumiona.

- Wyjaśnię ci to później. Teraz proszę tylko o to, byś mi uwierzyła. Zamierzam powiedzieć mu, że ukazał ci się duch starej księżnej, co w połączeniu ze śmiercią Bridget sprawiło cię w taki stan niepokoju, że musisz opuścić Windermere. I to jak najszybciej. - Rzucił okiem przez okno, chcąc ustalić godzinę z położenia słońca na niebie. - Myślę, że możemy być gotowi do drogi za trzy, cztery godziny.

- Mieliliśmy zostać do jutra. Czy Philip nie zacznie podejrzewać...

- Nie, jeśli powiemy mu, że boisz się przebywać w tym zamku. Tylko absolutnie nie możesz się zdradzić, że rozmawiałaś z Agathą.

- Rozumiem. Jeśli powiem mu, że zobaczyłam ducha i przeraziłam się, to Philip wysnuje stąd wniosek, że duch nie zdążył mi niczego oznajmić. - Westchnęła. - Lecz co z sygnetem? Do kogo należał? I co to za pismo? Nie było go tam, gdy znalazłam pierścień. Co to wszystko znaczy?

Wolf zamknął okno i pociągnął Kit w stronę sekretnego przejścia.

- Najpierw bezpiecznie wydostańmy się stąd, a później podzielę się z tobą swoimi domysłami.

Podczas gdy jego ludzie przygotowywali konie i pakowali żywność na drogę, Wolf poprosił o rozmowę z Philipem. Chciał mu osobiście wyjaśnić przyczynę tej nagłej zmiany planów i zrobić to tak, żeby nie wzbudzić podejrzeń.

- Lady Kathryn - powiedział na wstępie - jest całkiem załamana śmiercią swojej krewnej i uprosiła mnie, żebyśmy jak najprędzej opuścili to miejsce. Na jej duszę padł zresztą jeszcze jeden cień.

- Mianowicie? - zapytał Philip, bacznie wpatrując się w Wolfa.

- Wszystko wskazuje na to, że zamek jest nawiedzany przez duchy - rzekł Wolf z powagą.

- Duchy?

- W komnacie lady ukazała się zjawia starej księżnej Windermere... - Wolf przerwał, czekając na reakcję ze strony Philipa.

- Ach, to o tym duchu mówimy...

- Czyżbyś już słyszał o nim, panie? - Na twarzy Wolfa odmalował się niepokój. Powszechnie dawano wiarę istnieniu i ukazywaniu się duchów, lecz Wolf w tej sprawie zachowywał daleko idący sceptycyzm. W tej jednak chwili zależało mu na tym, by przekonać Philipa o swojej głębokiej wierze w zjawiska nadprzyrodzone.

- Tak, słyszałem, ale nigdy nie widziałem go na własne oczy - odparł earl, skubiąc bródkę. - Ci, którzy widzieli ducha księżnej, twierdzą, że mówiła im o...

Wolf żywo pokręcił głową.

- Lady Kathryn twierdzi, że duch zwrócił się do niej w jakimś tajemnym języku. Był to rodzaj bełkotu, przeplatane go piekielnym chichotem.

Philip odetchnął z ulgą. Nawet nie krył się z tym, że spadł mu kamień z serca.

- To spotkanie z duchem - ciągnął Wolf- tak przeraziło lady Kathryn, iż nie jest w stanie spędzić na zamku kolejnej nocy.

- Może uda mi się jednak ją przekonać. Są przecież inne komnaty...

- Obawiam się, że nie - przerwał mu Wolf. Zamierzał trzymać Philipa tak daleko od Kit, jak tylko było to możliwe.

- Sam już podjąłem próbę namówienia jej do pozostania, lecz ona nie chce o niczym słyszeć.

- Bardzo mi przykro z tego powodu. Pozostaje mi zatem pożegnać lady i zaproponować swoich ludzi do eskorty. Drogi tutaj są wyjątkowo niebezpieczne.

- Dziękuję, szlachetny lordzie. Moi ludzie stawią czoło każdemu niebezpieczeństwu.

- Nalegam.

Wolf ani myślał mieszać swoich zbrojnych ze zbrojnymi Philipa. Byłby z ich strony narażony na zdradziecki atak. Poza tym musiał strzec jak żrenicy oka sygnetu i dokumentu znalezionego w schowku.

- Król wybrał tych ludzi osobiście. Przyjąłby jako zniewagę wzmocnienie ich siły bez jego zgody.

- Jak sobie życzysz, panie - rzekł Philip opryskliwie. W tej samej chwili podeszła do nich Kit. -Lady Kathryn. - Ujął ją pod ramię i natychmiast zapomniał o Wolfie. - Zaledwie można rozpoznać cię, pani, w tym stroju. - Ironicznie lustrował podróżne łachy Kit.

- Nie potrzeba lepszego do konnej jazdy, panie.

- Mam nadzieję, że nie tylko z powodu tego... ducha przychodzi nam się żegnać.



- Oczywiście, że nie. W innych okolicznościach uznałabym takie spotkanie tylko za dziwne, może nawet fascynujące, ale śmierć mojej kuzynki...

- Całkowicie cię rozumiem, pani. - Philip prowadził Kit ku wyjściu na dziedziniec, trzymając dłoń na jej plecach. - Ufam, że niebawem znów się zobaczymy. Już dzisiaj zacznę wyczekiwać na to spotkanie.

- Dziękuję, panie, za miłe słowa.

Minął ich Wolf, który po chwili podszedł do swoich żołnierzy, gotowych już do drogi.

- Pozwól, pani, wręczyć sobie skromny podarunek, znak mego podziwu i uwielbienia.

Schodzili wolno po schodach. Philip wskazał palcem w kierunku stajen. W otwartych na oścież drzwiach pojawiła się prowadzona przez stajennego chłopca klacz, którą Kit dosiadała tego popołudnia. Koń był osiodłany i pod każdym względem gotowy do drogi.

- Ależ nie mogę przyjąć tak kosztownego prezentu!

- Nie widzę żadnych przeszkód. To dobry koń. Ma miękkie chód i żadnych narowów. Mam nadzieję, że wrócisz na nim do Windermere. I to wkrótce. Pozwól, że pomogę ci go dosiąść.

Nadjechał Wolf na Janusie.

- Lady Kathryn pojedzie ze mną na tym koniu.

Philip otworzył usta, by wyrazić sprzeciw, lecz Wolf przerwał mu krótkim wyjaśnieniem:

- Jadąc razem, będziemy mogli szybciej podróżować. - Uśmiechnął się. - Chciałbym jednak w imieniu króla podziękować za konia. Urodziwe zwierzę.

Konie szły krótkim galopem. Kit swobodnie opierała się o szeroką pierś Wolfa, osłoniętą półpancerzem. Z początku miała wielką ochotę jechać na подарowanej jej przez earla klaczy, lecz prędko doszła do wniosku, że dobrze jej z Wolfem. Zadała sobie nawet pytanie, czy w ramionach Ruperta czułaby się równie bezpieczna.

Dzień był ciepły i słoneczny. Wolf jechał bez rękawic. Kit patrzyła na jego szerokie dłonie, porośnięte po wierzchu ciemnymi włoskami. Były równocześnie silne i delikatne. Kit wątpiła, czy tej ich delikatności Wolf był w ogóle świadom.

- Wróćmy do dziejów sygnetu - zaczął. - To długa historia i tylko w części mogę ją opowiedzieć.

Kit mruknęła coś sennie. Przyjemnie było jechać z Wolfem na jego olbrzymim rumaku. Przeżycia ostatnich dni wiele ją kosztowały i teraz Kit bardziej dawała się kołysać melodii głosu Wolfa, niżli słuchała historii o tajemniczym sygnecie.

- Ojcem Philipa był Clarence Colston, młodszy brat Bartha Colstona, który był earlem Windermere. Żoną Bartha była Margrethe, córka margrabiego Rudolpha z Bremen. Barth i Margrethe mieli trzech synów.

Wolf był zdumiony łatwością i swobodą, z jaką mówił o swojej rodzinie. Dotąd nie opowiadał o niej nikomu.

- Mieszkańcy Windermere bardzo szanowali Bartha Colstona. Doceniali jego sprawiedliwość i gospodarność. Rozumny i otoczony miłością poddanych, zarówno mieszczan, jak i chłopów, miał bezpośrednio pod sobą poczciwego zarządcę i rozsądnego burmistrza. Jego pola dawały obfity plon, stada - mięso, skóry i mleko. Rzemieślników zatrudniano przy nowych budowlach. Pewne kłopoty sprawiał je-

dynie Clarence, który lubił gnębić poddanych. Krytykował starszego brata, że ten zniósł co bardziej dolegliwe daniny i powinności.

- Każdy szanujący się lord dawno już zwolnił poddanych z tych archaicznych świadczeń -wtrąciła Kit. - Były one bowiem tylko powodem zamieszek i buntów. Nawet baron Somers...

- Masz rację. Nawet najbardziej tępi i zacofani rozumieją ducha czasu. Dlatego Barth nie tylko nic nie stracił, lecz nadto zyskał szacunek i poważanie mieszkańców Windermere.

Kit z opowiadanej historii starała się nie uronić ani jednego słowa, mimo to umknął jej uwagi osobisty podtekst opowiadania.

- Sygnet, który dostałaś od Agathy, należał do Bartha. Został mu skradziony przed dwudziestu laty. Chodziły pogłoski, że w kradzież zamieszani byli Clarence i Philip, lecz nic im nie zdołano udowodnić.

- Dlaczego bratu prawowitego pana Windermere miało by zależeć na pierścieniu? - pytała Kit coraz bardziej sennym głosem. - Jaki użytek mógłby z niego zrobić?

- Prawdę mówiąc, żaden - odparł Wolf. - Podejrzewam jednak, że Clarence i Philip użyli go nielegalnie w celu obciążenia Bartha zarzutem zdrady stanu.

- Co jednak chciała osiągnąć Agatha, wręczając mi ten pierścień? Jakie znaczenie może on mieć dzisiaj?

- Może wyjaśnić tajemnicę śmierci Bartha i jego synów.

- W jaki sposób?

- Tego nie wiem, skrzacie - skłamał. - Zamierzam dokładniej przyjrzeć się całej sprawie, gdy dojedziemy do Londynu.

- Ach, coś właśnie sobie przypomniałam. W Londynie masz odnaleźć niejakiego Tommy'ego Tuttle'a, przynajmniej tak powiedziała Agatha.

- Kogo? - spytał Wolf głosem zdradzającym duże zainteresowanie.

- Według Agathy, ów Turtle, który mieszka w Londynie, może ci coś wyjaśnić.

- Co jeszcze powiedziała? Spróbuj przypomnieć sobie każde jej słowo.

- Wspomniała coś o prawowitym earlu, który upomni się o swoje dziedzictwo. Nie wszystko zrozumiałam, gdyż Agatha posługiwała się mową ciemną i zawiłą.

„Szare oczy. Ciemna grzywa. Prawowity earl”. Słowa starej kobiety nabrały nagle nowego znaczenia. Czy to możliwe, by Wolf był synem Bartha Colstona? Czyż nie powiedział, że synowie earla zginęli w napadzie dwadzieścia lat temu?

- Jakie imiona nosili synowie Bartha Colstona? - spytała, bacząc, by nie zdradził jej głos.

- Najstarszy miał na imię John, średni - Martin, najmłodszy zaś Wolfram.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

O zmierzchu Wolf zarządził rozbić obozu w pobliżu kępy drzew, zapewniającej schronienie przed wiatrem. Zebrano chrust, rozpalono ognisko i przygotowano wieczerzę z zapasów wziętych na drogę. Kit zjadła niewiele, owinęła się w koc i ułożyła na ziemi w kręgu światła i ciepła. Wolf, Hugh i Nicholas rozmawiali ściszymi głosami, siedząc wokół ogniska.

Kit nie mogła zasnąć. Ponieważ obiecała sobie, że już więcej nie będzie oplakiwała utraty Bridget, próbowała skupić myśli na czym innym. Historia Bartha Colstona i jego sygnetu miała w sobie coś z legendy rodzinnej. Wprawdzie Kit nie mogła powiedzieć, że podczas tego krótkiego pobytu w Windermere poznała dobrze Philipa, skłonna jednak była uwierzyć, że maczał on palce w kradzieży i zbrodni. Próbowała sobie przypomnieć, czy lady Agatha nie powiedziała o nim czegoś istotnego. Niestety, nic takiego sobie nie przypomniała.

Jednego Kit była jednak pewna. Owym prawowitym earlem był najmłodszy syn Bartha, Wolf, czyli Wolfram, który jakimś cudem przeżył napad. Z sobie tylko znanych powodów ukrywał ten fakt, a wśród nich najbardziej prawdopodobnym wydawał się ten, iż Philip wciąż stanowił dla Wolfa

poważne zagrożenie. Trudno było to zrozumieć, gdyż Wolf w oczach Kit był rycerzem, który mógł obawiać się co najwyżej piorunów. Skoro więc nadal pozwalał Philipowi czerpać pożytek ze skradzionej mu własności, musiał kierować się jakimiś innymi względami.

Zadała sobie pytanie, ile jeszcze zamków odwiedzą w drodze do Londynu i... Ruperta. Ileż to czasu minęło od ich ostatniego spotkania! Trzy lata wydawały się dziesięcioma, gdyż zaledwie mogła przypomnieć sobie jego twarz. Przemknęło jej przez myśl, że Rupert nawet w drobnej części nie oddziaływał na jej zmysły tak jak Wolf samą swoją bliskością. I nagle, gdzieś w głębi duszy, zapragnęła, by podróż ta trwała jak najdłużej. Bo a nuż Rupert objawi się jej w Londynie jako...

Wtem wokół niej zapanowała cisza. Kit zauważyła, że Wolf i jego kuzyn przestali rozmawiać z Hugh. Siedzieli, milcząc i patrzyli w ogień. Jednak na ich twarzach nie było widać senności i znużenia, przeciwnie, malowało się na nich napięcie i skupienie. Spuściła wzrok i dostrzegła, iż wolnymi ruchami sięgają po broń i że czynią to nie tylko oni, lecz również inni rycerze. Przebiegł ją zimny dreszcz. Gdzieś w ciemności czaiło się niebezpieczeństwo. Przerażało tym bardziej, że nie ujawniło jeszcze swojego oblicza.

Sytuacja odmieniła się w jednej chwili. Z mroku wyskoczyli jacyś ludzie z uniesionymi mieczami. Metal uderzył z przeraźliwym dźwiękiem o metal. Kit odrzuciła koc i pobiegła do koni. Żołnierze Wolfa stawili zacięty opór. Przewaga liczebna była jednak po stronie bandytów.

Kit przypomniwała sobie o procy i kamieniach. Gdybyż tylko mogła odszukać swoje sakwy podróżne! Miała wprawę

w strzelaniu z procy i, uzbrojona w nią, mogłaby wziąć udział w walce.

Starła się poruszać możliwie jak najciszej. Wreszcie natrafiła na bagażę. Ta na pozór niewinna broń była bardzo skuteczna. Kit do tej pory zabijała z niej tylko małe zwierzęta, takie jak wiewiórki czy lisy, lecz potrafiła celnym strzałem ogłuszyć również większego czworonoga, na przykład jelenia czy odyńca.

Wreszcie znalazła to, czego szukała. Wsypała kamienie do kieszeni kubraka i wskoczyła na klacz podarowaną jej przez Philipa. Z wysokości grzbietu konia lepiej mogła zorientować się w sytuacji.

Walka przybierała na zaciekłości. Kit wybrała cel i wypuściła pocisk. Miotła kamienie jeden za drugim. Nie zauważyła, iż bandyci odkryli jej obecność. Jeden z nich zaszedł ją od tyłu i gdy szykowała się do kolejnego zamachu, ściągnął ją z konia na ziemię. Od razu też zatkał jej usta, tłumiąc jej krzyk.

Zanim zorientowała się, co się dzieje, już włókł ją przez zagajnik w stronę niewielkiego strumyka. Tam rzucił ją na trawę, szarpiąc na niej ubranie. Zaczęła krzyczeć, lecz w tej samej chwili poczuła ostrze noża na szyi.

- Przestań się wydzierać! - Uderzył ją otwartą dłonią po twarzy. - Choćbym musiał poderżnąć ci gardło i tak będę cię miał. Lepiej więc zachowuj się grzecznie.

Kit jednak ani myślała przystawać na jego warunki ani poddawać się bez walki. Wyswobodziła rękę i sięgnęła po nóż, który trzymała zatknięty za pasem, lecz napastnik bez trudu wtrącił go z jej dłoni, po czym natychmiast wrócił do ściągania z niej ubrania. Chciał ją zniewolić, a następnie za-

bić! Kit uświadomiła to sobie z całą wyrazistością. Panika jej nie obezwładniła, wzmogła tylko determinację. Udało jej się kopnąć bandytę. Rozwścieczony, uderzył ją pięścią w bok. Ból był tak silny, że łzy napłynęły jej do oczu.

Doleciał jej uszu głos Wolfa. Wykrzykiwał jej imię.

Bandyta przeklął szpetnie i z tym większym pośpiechem wziął się do dzieła. Z kolei Kit zebrała wszystkie siły, by zyskać choć kilka chwil. Udało się jej krzyknąć raz i drugi.

Zaszeleściły krzewy i na tle nocnego nieba ukazała się ciemna postać. Bandyta jęknął i osunął się martwy na ziemię. Kit uniosły mocarne ramiona. Po chwili Wolf siedział na płaskim kamieniu nad brzegiem strumienia, ona zaś, drżąc, lała łzy na jego szeroką pierś. Płakała niczym mała dziewczynka, lecz tym razem nie wstydziła się swej słabości.

Nadbiegł Hugh, lecz Wolf odesłał go do obozu. Atak bandytów został odparty, przy czym po stronie napadniętych nikt nie zginął i było tylko dwóch rannych. Większość napastników poległa w utarczce, zaledwie kilku zdołało zbiec.

Kit miała swój udział w zwycięstwie, Wolf wiedział o tym. Nie do końca pewien, czym Kit może go jeszcze zdumieć i zaskoczyć, czekał cierpliwie, aż się wypłaczę. Płacz przeszedł w szloch, ten w pochlipywanie, zastąpione na koniec czkawką i pociąganiem nosem.

Wolf uśmiechnął się i już chciał coś powiedzieć, gdy Kit go ubiegła:

- Doliczyłam się czterech - rzekła pomiędzy jednym pociągnięciem nosem a drugim.
- Czterech? Ach, tak. - Zrozumiał w końcu, o czym mówi. Miała rację. Poczuł ogromną ulgę. - Pokażesz mi tę swoją osobliwą broń?



Kiwnęła głową. Wolf przytulił ją do piersi. Musnął wargami jej czoło. Zauważył z zaskoczeniem, że mimo tych wszystkich strasznych przeżyć wciąż pachniała różami. Zmroziła go myśl o tym, że mogłaby stać się jej krzywdą.

- Czy dojdiesz do obozu o własnych siłach?

- Oczywiście - zapewniła go i zsunęła się z jego kolan. Nogi jednak odmówiły jej posłuszeństwa. Wolf zauważył to i porwał ją na ręce. Objęła go za szyję i spojrzała mu w oczy. Nie zobaczyła w nich gniewu i niechęci.

- Kit. - Wolf poczuł radość, że już nic nie zagraża tej zdumiewającej młodej kobiecie.

Po krótkiej chwili wahania pochylił głowę i dotknął ustami jej warg. Kit wstrząsnął dreszcz zmysłowego doznania. Wolf pogłębił pocałunek, wślizgując się językiem w jej usta. Odpowiedziała całym swoim ciałem. Jęknęła. Działał na nią czar tej całkiem nowej dla niej sytuacji. Tymczasem Wolf wędrował ustami po jej szyi. Ubranie Kit było w strzępach. Nietrudno było mu odnaleźć stwardniały koniuszek jej pełnej piersi. Zaczaj go pieścić. Krzyknęła, rozogniona i podniecona. Jego dłonie błądziły po jej ciele. Dotykały pleców, pośladków i ud. Nie mogła złapać tchu. Serce waliło jej jak oszałałe.

- Słodka Kit - wyszeptał. - Jesteś tak nieprawdopodobnie piękna, pragnę cię.

Słowa te sprowadziły ją na ziemię. Próbowwała wyrwać się z jego objęć.

- Och, nie, nie wolno mi - szeptała gorączkowo, prawie że z rozpaczą. - Rupert. Zdradzam Ruperta.

Ukryła twarz w dłoniach. Palił ją wstyd. Zapragnęła śmierci.

- Nie zdradziłaś Ruperta - powiedział cicho Wolf. - To może przydarzyć się każdemu. Łatwo stracić panowanie nad sobą w takich szczególnych okolicznościach.

- Rozumiem - powiedziała, ale nie uspokoiła tym sumienia. Sprzeniewierzyła się Rupertowi. Dobry Boże, wystarczył jeden pocałunek Wolfa, by drżała jak w febrze i pragnęła kolejnych pieszczot, kolejnych dotknięć, by zupełnie straciła głowę.

- Popatrz, kuzynie - rzekł Nicholas, pokazując Wolfowi skórzaną sakiewkę znaną przy jednym z poległych bandytów.

Kit stała przy Wolfie, ale myślami była przy tym, co się wydarzyło nad brzegiem strumienia. Podniosła leżący przy ognisku koc i owinęła się nim szczelnie. Spojrzała na przedmiot, który Nicholas wciąż trzymał w dłoni.

- Na targu w Windermere bardzo podobne sakiewki sprzedawał niejaki Robert z Krzyża, kupiec - zauważyła. - Zresztą spójrzcie na ten wytłoczony krzyż na spodzie.

- Jesteś pewna, że widziałaś takie sakiewki w Windermere?

- Najzupełniej. Pamiętam też, że żona barona Edwarda pierwsza zwróciła uwagę na ten znak.

- Te łotry mają przy sobie zbyt dużo złota, aby przypuszczać, że połazczyli się na nasze - rzekł Hugh. - Wątpię, by powodowała nimi chęć rabunku i wzbogacenia się.

- W porządku. Niech zatem będzie to kolejnym gwoździem do jego trumny.

- Czyjej trumny? - spytała Kit.

- Philipa Colstona. Nasłał na nas tych zbójów. Chyba pa-

miętasz, że najpierw chciał nam przydzielić oddział swoich ludzi? Pewnie zaplanował, że wyróżną nas podczas snu.

- Ale dlaczego? - dopytywała się. - Czy to z powodu sygnetu i pergaminu? Tylko jakim sposobem dowiedział się, iż te rzeczy przeszły w twoje ręce?

- Wie, że widziałaś się z Agathą, i nie może być pewien, co od niej usłyszałaś - odparł Wolf. - Agatha była wtajemniczona w spisek Clarence'a i Philipa wymierzony przeciwko Barthowi. Philip, zdaje się, nie może jej ufać.

- Czy mam przez to rozumieć, że ci ludzie podjęli się zadania... zabicia nas wszystkich? - spytała, ścisząc głos do szeptu.

Nicholas kiwnął głową, lecz Wolf nie miał ochoty potwierdzać jej najgorszych domysłów.

Kit spojrzała ku powiązanym postronkami koniom. W ich pobliżu na ziemi wciąż leżała jej sakwa podróżna.

- Ten człowiek, który zawłókł mnie w las, od początku wiedział, że jestem kobietą. Dziwne, bo ze stroju przypominał raczej młodzieńca.

- Wiedział, gdyż ktoś musiał mu przedtem opisać cię, pani - rzekł Nicholas, potwierdzając tym samym wszystkie ich podejrzenia.

Dorzucono gałęzi do ognia i w obozie zapanowała cisza. Rycerze posnęli strudzeni walką. Kit czekała na sen jak na zmiłowanie, lecz sen nie nadchodził. Gorzej, bo jej ciałem zaczęły wstrząsać dreszcze.

Zauważył to Wolf i podszedł ze swoją grubą wełnianą derką. Po chwili leżeli już razem, przytuleni do siebie, stając się jakby jedno ciało. Dreszcze ustąpiły i Kit zapadła w sen.

Drzemiac jeszcze, ale będąc już na granicy jawy i snu, usłyszała śpiew ptaków. Powoli wynurzała się ku pełnej świadomości, rozkoszując się spokojem chwili i ciepłem bijącym od mężczyzny, do którego się tuliła.

Jak to? Leżała pod jednym okryciem z mężczyzną?

Otworzyła oczy i raptownie usiadła. Spojrzała w bok. Wolf leżał z głową wspartą na zgiętej w łokciu ręce.

- Dzień dobry, krasnalu - rzekł cicho. - Mam nadzieję, że dobrze się spało? - Ześlizgnął się oczyma ku jej piersiom.

Spuściła wzrok, idąc za jego spojrzeniem. Widziała teraz dokładnie to, co on widział. Rozchylony kubrak, porwana koszulę i prawie całkowicie odsłonięte piersi. Zawstydzona, zebrała poły kubraka.

- Przebierz się w coś przyzwoitego. Niebawem wyruszamy - polecił Wolf.

Miał rację. Musiała zrezygnować z chłopięcego przyodziewku i włożyć suknię.

Mijały dni. Wolf niewiele rozmawiał z Kit, zaledwie rącząc odpowiadać, gdy go o coś spytała. Był posepny i zamysłony. Kit, oczywiście, zastanawiała się, skąd ta zmiana w jego nastroju, ale wszelkie jej próby wyciągnięcia czegoś od Wolfa spełzły na niczym.

Był mężczyzną, ona zaś chyba nigdy nie zrozumie mężczyzn.

Trzeciego czy czwartego dnia Wolf powiadomił ją, że do Londynu pozostało im już niewiele drogi, zamierza jednak przedtem odwiedzić Johna Beauchampa, markiza Kendala. Nie wspomniał jednak, że markiz był swego czasu najbliż-

szym przyjacielem Bartha Colstona i czynił wiele starań na dworze Henryka IV, by wyjaśnić okoliczności śmierci Bartha i jego synów. Niestety, wszędzie napotykał mur niechęci i nieufności. Sam król nie godził się na wznowienie śledztwa w sprawie zdrady earla Windermere, uważając jego winę za udowodnioną.

Wolf zamierzał uczynić z markiza swojego powiernika i zapewnić sobie jego wsparcie. Pomoc ze strony możnego i wpływowego pana może okazać się czymś bezcennym, kiedy nadejdzie dzień przedstawienia Henrykowi V, obecnemu królowi, dowodów winy Philipa. Być może król nie pójdzie śladem swego ojca i rozkaże ponownie rozpatrzyć sprawę.

Wolf starał się nie myśleć o tym, że niebawem dojadą do Westminster i będzie musiał oddać Kit królowi. A także Rupertowi Airesowi. Rzecz nie była prosta, gdyż dotąd jeszcze żadna inna kobieta tak głęboko nie zapadła mu w duszę. To było po prostu niemożliwe. To musiało się skończyć.

Kiedy dojadą do Londynu, nie będzie miało znaczenia, co król z nią zrobi. Może pozwoli jej poślubić Ruperta, a może użyje jej w rozgrywkach politycznych. Było bardzo prawdopodobne, iż stały za tym wszystkim jakieś dyplomatyczne względy. Cokolwiek zresztą się wydarzy, Kathryn odzyska samodzielność. Odtąd będzie zależna wyłącznie od woli króla i w najmniejszym stopniu nie będą się liczyły pragnienia jego, Wolfa.

Przeniósł się myślami ku Annegret, córce niemieckiego margrabiego, z którym jego dziad zawiązał sojusz. Dotychczas Wolfowi udawało się unikać formalnych zaręczyn

z Annegret, łagodną i słabowitą dziewczyną, będącą przeciwieństwem Kit. Obie jednak rodziny parły ku temu ożenkowi i Wolf wiedział, że wkrótce będzie musiał się zgodzić.

Był więc w rozterce, ale na razie zagłuszał wewnętrzny niepokój układaniem planów w związku ze zbliżającą się wizytą na zamku Kendal. Zwrócił się z prośbą do Johna Beauchampa, aby przyjechał on do Londynu i przeprowadził dyskretnie dochodzenie w sprawie dowodów zebranych niegdyś przeciwko Barthowi Colstonowi. Wolf czuł się na siłach zbić każdy zarzut skierowany przeciwko ojcu. Poza tym był teraz w posiadaniu obu sygnetów, starego i nowego, jak również pergaminu, na którym widniał podpis Clarence'a.

Nadto miał nadzieję, że uda mu się odnaleźć człowieka, o którym wspomniała Kit Agatha, a który ponoć wiedział coś o tej strasznej zbrodni sprzed dwudziestu laty. Ponadto przyśiągł sobie, że jeśli zajdzie taka konieczność, wróci do Windermere po Agathę i zaprowadzi ją przed oblicze króla, by publicznie powtórzyła swoje słowa.

Na koniec doszedł do wniosku, że będzie musiał rozstać się z Kit. Była zagrożeniem dla jego uporządkowanego, pełnego wyrzeczeń i dyscypliny życia. Chciał pozostać panem samego siebie, nie zaś niewolnikiem tej zuchwałej, cudownej istoty.

Dotarli do zamku Kendal pod koniec dnia. Na schodach powitała ich pulchna i zażywna niewiasta, ubrana w czepek i bogato haftowaną suknię. Wolf rozpoznał w niej małżonkę markiza, lady Mary Beauchamp.

- Witamy w Kendal. Gość w dom, Bóg w dom. Rzadko

tu nas ktoś odwiedza. Wyglądacie na zmęczonych, moi drodzy. A z pewnością jesteście też głodni i spragnieni. Zapraszam więc do środka. Czym chata bogata, tym rada. Ale po co ja was tu trzymam! Dość tej przemowy. - Ujęła Kit pod ramię. - Co za miła osóbką! Jestem lady Mary. Jak dobrze, że przyjechałaś. Szkoda, że nie ma mojej synowej, Charlotte. Idę o zakład, że jeszcze dzisiaj zostałybyście najlepszymi przyjaciółkami.

To ujmujące powitanie wywołało ciepły uśmiech na twarzy Kit. Pozwoliła prowadzić się starszej damie i przysłuchiwała się z największą przyjemnością jej ożywionej przemowie. Oczywiście, istniała i taka możliwość, że lady Mary nigdy nie dopuści jej do głosu.

Wolf postępował za paniami i powoli nabierał pewności, że zasiądą do stołu dopiero wówczas, gdy lady Mary uda się opowiedzieć o wszystkich wydarzeniach, jakie miały miejsce w tej rodzinie przez ostatnie trzy pokolenia.

Panie przeszły do sali, Wolf zaś wraz z Nicholasem zostali poprowadzeni przez służbę krętymi schodami na piętro wieży do komnaty Johna Beauchampa. Była to okrągła izba z oknami w kształcie wąskich otworów strzelniczych. Z sufitu zwisał dwunastoramienny świecznik, który był głównym źródłem światła.

Markiz okazał się mężczyzną raczej średniego wzrostu, lecz mocno zbudowanym. Jeden rzut oka wystarczał, by rozpoznać w nim człowieka czynu. Włosy miał przyprószone siwizną jedynie na skroniach, niebieskie oczy błyszczały życzliwością, choć wzrok miał przenikliwy. Małomównością równoważył wesołe gadulstwo żony.

Wolf zastanawiał się właśnie, jak zacząć rozmowę i wy-

tłumaczyć powód swego przybycia, gdy wyręczył go w tym markiz:

- Czy bierzesz mnie za starego, stetryczalego głupca, chłopcze? Chętnie usłyszałbym twoje prawdziwe imię, Gerharcie.

scan-dalous



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Wolf nie przypuszczał, że markiz ma tak wyborną pamięć. Najdalszy był od myśli, by obrażać go podejrzeniem o nieszczerość czy oszustwo. Chciał mieć go po swojej stronie, a nie przeciwko sobie.

- Jesteś Johnem albo Wolframem - ciągnął markiz. - Jeden z was przeżył napad. Coś mi jednak szepcze do ucha, że stoi przede mną Wolf. Jeżeli pamięć dobrze mi podpowiada, to jesteś zbyt młody jak na Johna.

- John zginął razem z ojcem - rzekł Wolf.

Jakkolwiek markiz pogodził się już z myślą o nieodwracalnej stracie przyjaciela, słowa te głęboko go poruszyły.

- Czemu zawdzięczam twoją wizytę? Czego ode mnie oczekujesz?

- Przyjechałem w nadziei, że pomożesz mi, panie, odzyskać Windermere i oczyścić mego ojca z zarzutu zdrady stanu.

- Możesz liczyć na moją pomoc - rzekł markiz bez cienia wahania czy namysłu. Wsparł się dłońmi o poręcz krzesła i wstał. - Od początku uważałem, że to był niecny spisek, a nie zwykły bandycki napad, jak kazano nam wierzyć. Nie miałem też najmniejszych wątpliwości, że twój wuj Clarence zamieszany był w tę sprawę. Pewny też jestem, że to w głowie Clarence'a lub może Philipa narodził się pomysł zamachu na życie Henryka Hereforda.

- Czy masz, panie, na to jakieś dowody? - spytał Wolf, osozłomiony niezachwianą pewnością siebie markiza.

- Nie, ale znałem twojego ojca i jego brata w czasach ich i mojej młodości. Clarence pragnął dla siebie ziemi i tytułów. Był chory na myśl, że Windermere nie będzie do niego należało. Nigdy nie wątpiłem, że z natury zdolny jest do zdrady, więcej, do morderstwa, byleby tylko osiągnąć to, czego chce. A bardzo chciał zostać panem Windermere.

- Właśnie stamtąd jadę - oświadczył Wolf.

- Doprawdy? - Markiz zmarszczył brwi. - Powinieneś być bardzo ostrożny w kontaktach z Philipem. To człek przebiegły i podejrzliwy, podobny do swojego ojca, jakkolwiek tym ostatnim kierowała głównie zawiść. Nienawidził Bartha.

Wolf wiedział o tym bardzo dobrze.

- Philip to inny rodzaj ludzkiej bestii - ciągnął markiz, wychodząc zza ogromnego stołu. - Pogłoski o jego haniebnym czynach mrożą krew w żyłach. Oczywiście, wszystko to natychmiast jest tuszowane.

- Agatha Colston wciąż żyje - oświadczył Wolf.

Na twarzy markiza odmalowało się zaskoczenie.

- O jej śmierci słyhać było wiele lat temu.

Wolf wyjął zza koleczugi sakiewkę z sygnetem i listem.

- Lady Kathryn Somers, którą odwożę z rozkazu króla do Londynu, dostała to właśnie od niej. Agatha zaznaczyła, by rzeczy te trafiły do moich rąk. Następnie znikła bez śladu.

- Nie pojmuję tego - rzekł markiz.

Wolfowi nie pozostawało więc nic innego, jak opowiedzieć ze szczegółami całą tę dziwną historię. Na koniec zauważył:

- Musiała od początku wiedzieć o spisku przeciwko mo-

jemu ojcu. Tym bardziej zastanawia, że chce teraz zdradzić Philipa.

- Ja również jestem tym zaskoczony - przyznał markiz.  
- Wynikałoby stąd, że Agatha jest więźniem w swoim własnym domu. Jej stosunki z Philipem nigdy zresztą nie były dobre. Kiedy więc zobaczyła cię w Windermere, postanowiła skorzystać z okazji.

- Ale jak mnie rozpoznała?

- Pewnie nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale jesteś bardzo podobny do ojca.

- W takim razie dlaczego nie rozpoznał go Philip? - zapytał Nicholas, który do tej pory milczał.

Lord Kendal wzruszył ramionami.

- Minęło dwadzieścia lat. Wątpię, by uwzględnił taką możliwość, że jeden z synów Bartha uszedł z życiem. - Dokładniej przyjrzał się pierścieniowi. - To na pewno ten skradziony sygnet. Powiadasz, że przechowywała go Agatha?

Wolf kiwnął głową.

- Trzymała go w specjalnej skrytce w murze.

Markiz wziął do rąk list pisany na pożółkłym pergaminie. Długo go studiował, by na koniec zauważyć:

- Cała ta zawikłana sprawa okazała się dzisiaj śmiesznie prosta. Kiedy wyruszasz do Londynu?

Kit ogarnęło poczucie osamotnienia. Nie było przy niej nikogo z drużyny, nie wiedziała nawet, dokąd porozchodzili się rycerze. Nagle zatęskniła za swym posepnym opiekunem.

To było bardzo niesprawiedliwe. Kiedy wreszcie zaczął zachowywać się w stosunku do niej w miarę uprzejmie, wte-

dy miał miejsce ten pocałunek i znów wszystko bardzo się skomplikowało.

Przebrała się do wieczery i zeszła do sali biesiadnej. Wolf stał przy ogromnym marmurowym kominku w towarzystwie jakiegoś innego mężczyzny.

Młody człowiek powitał Kit pełnym galanterii ukłonem.

- Dziwię się, że ani Gerhart, ani mój ojciec nic nie wspomnieli o twych przymiotach, pani - rzekł z czarującym uśmiechem.

- Co do twego ojca, panie, to nie wspomniał o nich z tej prostej przyczyny, że jeszcze nie miał okazji poznać lady Kathryn - wyjaśnił Wolf synowi lorda Kendal, Williamowi Beauchamp. - Dodam jeszcze, że lady Kathryn Somers znajduje się pod opieką samego najjaśniejszego pana i zaręczona jest z sir Rupertem z królewskiej gwardii przybocznej.

Kit nie mogła nie zauważyć, że mówiąc to wszystko, nawet nie raczył na nią spojrzeć.

- Z sir Rupertem... Airesem?

- Tak, panie - odparła krótko Kit. Była wściekła na Wolfa. Jak śmiał przywoływać imię jej ukochanego?

- Znam go. Dobry żołnierz. Życzę w takim razie szczęścia - rzekł William.

- Dziękuję - odparła Kit, spoglądając na Wolfa.

- Mój brat, Robert, jest w tej chwili w Londynie wraz ze swoją żoną i synem. Gdybyś zechciała, pani...

- Ach! Tu jesteście - dobiegł ich od drzwi głos lady Mary, która weszła wraz z małżonkiem. - Widzę, że już poznałście się z Williamem. Ale gdzie są inni? Sir Gerhart, mam nadzieję, że twój kuzyn zasiądzie razem z nami do wieczery. Kucharz przygotował specjalne potrawy...

- Żono! Lepiej zajmij się kielichami. Zdaje się, że William zapomniał o napitku.

- Oczywiście - podchwyciła Mary, która z każdą chwilą wydawała się coraz bardziej zachwycona i ożywiona. - Beczulka wspaniałego wina scedzonego specjalnie na tę okazję. Nie zapomnimy też... - paplała dalej, ale ponieważ równocześnie krzątała się wokół stołu, głos jej ginął w ogromnej sali.

Posiłek minął w miłej atmosferze. Z wyjątkiem Mary, która nie omieszczała wspomnieć nawet o swoich wczoraj wykłutych kurczętach, mężczyźni odzywali się rzadko, zajęci głównie tematem wojny z Francją. Po wieczerzy wstali i pożegnawszy się, opuścili salę.

Kit spytała lady Mary, co spowodowało to nagłe odejście. Ta, zanim odpowiedziała, stłumiła ziewanie. Było już późno i zaczęło dawać się jej we znaki zmęczenie. Kit pomyślała, że ma to przynajmniej ten zbawienny skutek, iż lady Mary stała się mniej rozmowna.

- Mężczyźni lubią przed nocą obejść mury i sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

Gospodyni odprowadziła Kit do drzwi jej komnaty.

- Gdybyś, moja droga, miała trudności z zaśnięciem, wiedz, że w kuchni znajdziesz grzane, zaprawiane korzeniami wino. Wspaniale uspokaja nerwy, szczególnie po długim dniu podróży.

- Dziękuję, lady Mary. Zapamiętam to sobie.

Zaledwie Kit zamknęła za sobą drzwi i postawiła świecznik na komodzie, zdecydowała się opuścić zionący nieprzyjemną pustką pokój i napić się grzanego wina. Nie wiedzieć czemu ogarnął ją niepokój. Była pewna, że bardzo długo będzie czekała na sen.

Zeszła na dół, naląła sobie pełną czarzkę i przeszła do sali biesiadnej, gdzie usiadła przed kominkiem, na który wciągnął się ogień. Podwinęła nogi, jako że szerokość krzesła jej to umożliwiało, i pociągnęła długi łyk wonnego i smakowitego napoju.

Zdecydowała, iż raniem poprosi Wolfa, by zmienił swój stosunek do niej, gdyż ona, Kit, ma dość tego obojętnego i lekceważącego traktowania. Ostatecznie, nie była już dzieckiem i miała prawo oczekiwać oznak pewnej dworności. O tamtym wydarzeniu nad strumieniem powinni jak najszybciej zapomnieć. Zachował się nietaktownie, przywołując imię Ruperta. Czyż nie dostrzegał jej rozterki? Była zaręczona z jednym mężczyzną, a równocześnie coraz bardziej ulegała nieprzepartemu wpływowi i urokowi drugiego.

Zadowolona z tego przygotowanego z myślą o Wolfie kazań, uraczyła się drugim pucharkiem wina, czując, jak rozlewa się po całym jej ciele rozkoszna błogość. Od kominka biło miłe ciepło. W końcu zmorzył ją sen. Chwilę później do sali wszedł Wolf. Czoło jego znaczyły zmarszczki głębokiego namysłu.

Podszedł do ognia i zapatrzył się w tańczące płomienie. Szczęście się do niego uśmiechnęło. Mógł być dumny z pomysłu odwiedzenia markiza.

Do odczytania pergaminu Kendal użył specjalnie szlifowanego szkła, które miało zdolność powiększania liter. Pomogło mu ono ustalić, że pismo zawiera niemalże nieodparty dowód winy Clarence'a i Philipa. Poza tym Kendal zgodził się towarzyszyć Wolfowi w podróży do Londynu, ten zaś wiedział, że orędownictwo markiza na królewskim dworze okaże się bezcenne. W rezultacie on, Wolf,

odzyska tytuł i posiadłości, zaś Philip poniesie zasłużoną karę.

Wolf był dotąd człowiekiem bez przyszłości. Niebawem stanie się posiadaczem ogromnej fortuny. Markiz uświadomił mu, jakie zadania w związku z tym go czekają.

Zamek wymagał pilnego remontu. Wolf musiał też dobrać sobie odpowiednich ludzi. Ci mieli tak zarządzać, aby poddani pod nowym panem doświadczyli w krótkim czasie polepszenia bytu. Kto wie, ilu okrucieństw dopuścił się Philip przez te wszystkie lata?

Wolf wiedział już, że będzie próbował odnaleźć Stephena Presta, dawnego zarządcę ojca. Jeśli mu się to uda, zyska dobrego i godnego zaufania pomocnika. Wspólnie naprawią to, co zostało zepsute. Tak, tam, w Windermere, w posiadłości swych przodków czekało go dużo pracy.

Znów zadał sobie pytanie, czy dziad wciąż się upiera przy jego małżeństwie z Annegret. Próbowal siebie przekonać, że tak czy inaczej jako przyszły earl potrzebuje małżonki i potomstwa, jaka zaś kobieta zostanie jego żoną, to nie ma większego znaczenia. Zarazem jednak nie mógł zapomnieć Kit, jej aksamitnej skóry i zmysłowych warg, a także westchnień, gdy znajdowała się w jego ramionach.

Annegret wydawała się lepszą kandydatką na towarzyszkę życia. Wciąż rumieniła się w jego obecności, z czasem do niego przywyknie i stanie się potulną i posłuszną żoną. Taką, która nigdy nie zaskoczy go żadnym wybrykiem, która nie będzie sprzeciwiać się jego woli. Co do Kathryn, to był raczej pewien czegoś wręcz przeciwnego.

Rozmyślania Wolfa przerwało ciche westchnienie. Odwrócił się i zobaczył śpiącą w krześle dziewczynę, o której

właśnie myślał. Z pozy i wyrazu twarzy była w tej chwili ludzaco podobna do dziecka. Wielokrotnie próbowała z nim porozmawiać, on zaś robił wszystko, by do takiej rozmowy nie doszło. A w końcu przypomniał jej Ruperta, i to w momencie, wiedział o tym dobrze, gdy zadreżczała się myślą o popełnionej zdradzie.

Ostatnio traktował ją chłodno i z dystansem, nie widział jednak innej możliwości. Dostrzegł, że ta kobieta oplątuje mu zmysły i duszę, i postanowił położyć temu kres. Po prostu wypełni swój obowiązek i odwiezie ją królowi. Następnie cały poświęci się sprawie odzyskania Windermere. Kiedy zaś to się stanie, zajmie się naprawą wyrządzonych szkód. Na koniec ożeni się z Annegret lub poszuka sobie jakiejś innej żony. Cichej, spokojnej i zrównoważonej.

Kit poruszyła się na krześle i uniosła powieki. Widok Wolfa podziałał na nią niczym strumień zimnej wody. Mentalnie otrzeźwiała i przyjęła wyprostowaną postawę.

- O tej porze powinnaś być już w łóżku - zauważył.
- Nie czułam się zmęczona - odparła wyzywająco.
- Właśnie to widzę.
- W końcu raczyłeś do mnie przemówić - rzekła z nutą sarkazmu w głosie.

Pomiął tę uwagę milczeniem. Czuł się rozbawiony jej zadziornością i ochotą do walki.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że przez ostatnie trzy dni zamieniłeś ze mną nie więcej niż dwadzieścia słów?

Wolf podniósł stojący na podłodze pucharek i powąchał. Wszystko wskazywało na to, że ktoś tutaj raczył się winem.

- Tak nie postępuje rycerz i szlachcic - ciągnęła. - Nawet baron Somers zauważał, że istnieję.



Wolfowi nie bardzo przypadło do gustu porównanie jego osoby z tą kreaturą, baronem Somersem, wciąż jednak nie dał wyprowadzić się z równowagi.

- Gniewasz się na mnie? Może uczyniłam coś złego?

- Nie, Kit - odparł uspokajająco, przyrzekając sobie w duchu, że już nigdy nie sprawi jej przykrości. - Chodź. Odprowadzę cię do komnaty.

- A może wcale nie potrzebuję twojego towarzystwa? - spytała wyzywająco.

Uśmiechnął się. Mógł prowadzić wojenkę z zuchwałą lady Kathryn, lecz z małym wróbelkiem musiał postępować delikatnie.

Wstała i trochę chwiejnym krokiem ruszyła ku schodom. Całą swoją postawą dawała do zrozumienia, że jest istotą samodzielną i dziękuje za asystę.

- Tak się składa, że idziemy w tym samym kierunku - rzekł, zrównując się z nią.

- Nie udawaj, że troszczysz się o mnie - powiedziała, stawiając stopę na pierwszym stopniu schodów. - Stać mnie na to, by samej...

Potknęła się i niechybnie by upadła, gdyby nie chwycił jej w pól i nie podtrzymał.

Wezbrało w niej jakieś wielkie rozczarowanie, a w oczach pojawiły się łzy. Nagle poczuła, że Wolf ją całuje. Z góry godziła się na wszystko. Czowała dziwną miękkość w kolanach, w głowie wirowało.

Przytulił ją mocniej do siebie, za co poczuła doń ogromną wdzięczność. Dawała się całować i sama całowała. Pragnęła Wolfa i dawała wyraz temu swojemu pragnieniu. Na jego niepohamowaną zaborczość odpowiadała własną. Kiedy on

odnalazł jej piersi, ona chwilę potem zanurzyła palce we włosach na jego torsie. Opanowało ją istne szaleństwo.

Pierwszy otrzeźwiał Wolf. Sięgnął po zakazany owoc. Kathryn do niego nie należała. Należała do króla i Ruperta Airesa. Nie miał prawa całować jej i pieścić. Źle wywiązywał się z misji powierzonej mu przez króla. Wykorzystywał zaufanie monarchy do zaspokojenia własnych egoistycznych zachcianek.

Odstąpił o krok. Następnie przybrał na twarz rozpustny uśmiech, by zamaskować prawdziwe uczucia.

- Nie przygotowałem żadnych obyczajnych przeprosin, krasnalu. Przypuszczam, że wszystkiemu winien jest fakt, iż od dawna obywam się bez dziewczki.

Oburzona okrucieństwem tych słów, wymierzyła mu siarczysty policzek. Po chwili biegła już jak szalona po schodach. Serce rozsadzało jej piersi, łzy tryskały z oczu. Błagała Boga, by ten potwór nie usłyszał jej płaczu.

Porównał ją do dziewczki i ladacznicy. Tedy niech będzie po stokroć przeklęty! Nigdy już jej nie dotknie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kit w końcu zasnęła, wyczerpana płaczem. Cały następny dzień spędziła w towarzystwie lady Kendal. Widziała Wolfa tylko raz, i to przez jedną krótką chwilę podczas śniadania. Robiła wówczas wszystko, by uniknąć jego wzroku i zachować powściągliwość. Udała żywe zainteresowanie paplaniną gospodyni.

Już od lat Wolf nie czuł się tak paskudnie. Odnalazł w Kit Somers kobietę bodaj najbardziej godną pożądania, namiętną, spontaniczną i odważną aż do zuchwałości. Przypominała mu piękną nimfę z jeziora, lecz miała nad nią tę przewagę, że była przy nim. Pragnął jej jak żadnej innej kobiety.

Smucił go jej dzisiejszy mizerny wygląd. Miała zapuchnięte i zaczerwienione oczy, twarz bladą i spierzchnięte wargi. To on był sprawcą tego wszystkiego, gdyż to on ją wczoraj skrzywdził. Zachował się wobec niej obelżywie, choć była tylko bezbronną istotą, pozbawioną przyjaciół, rodziny i domu.

Najgorsze, że nie mógł złagodzić jej męki. Sam zresztą też cierpiał i nie widział na to żadnych środków zaradczych. Spędził cały dzień z lordem Kendalem i jego synem. Najpierw wybrali się na objazd włości, by popołudnie poświęcić na łowienie ryb. Lord Kendal opowiadał Wolfowi o różnych wydarzeniach z czasów młodości jego ojca, Bartha.

Mimo przyjemności, jaką czerpał ze słuchania wspomnień o ojcu, często wracał myślami do Kit, dziwiąc się sile swych uczuć do tej kobiety. Naprawdę mogła mu jeszcze przysporzyć wielu trosk i kłopotów.

- .. .przesądzone to małżeństwo z Rupertem Airesem? - spytał William.

Mimo że nie usłyszał początkowych słów pytania, Wolf kiwnął głową na znak potwierdzenia. Zresztą łatwo mu było odgadnąć, o co Williamowi chodzi.

- Domyślam się, że ma rude włosy, które w połączeniu z zielonymi oczami tworzą harmonijną całość. Chciałbym być na miejscu...

- To raczej mało możliwe. Decyzje należą do króla - przerwał mu Wolf, zarazem zadając sobie pytanie, jakiego właściwie koloru włosy ma Kit. Zawsze ją widział w czepku lub tym śmiesznym kapeluszu. W Londynie to się zmieni, gdyż nie było na dworze obyczaju noszenia przez damy nakryć głowy. Uśmiechnął się sarkastycznie. Wkrótce Kit upodobni się do nich, pogłębiając dekolt i ściskając się w talii. Odśloni swoje wdzięki.

- Jakie Henryk ma wobec niej zamiary? - spytał markiz.

- Sam chciałbym wiedzieć - odparł Wolf. - Wydaje się, że chce ją jak najszybciej wydać za Ruperta, by położyć kres jego miłostkom i przygodom.

- A więc jest przyrzeczona Rupertowi?

- Z tego co wiem, tak - mruknął Wolf.

Wolfem targały sprzeczne uczucia. To chciał wyrzec się wspólnej wieczerzy, by w ten sposób uniknąć spotkania z Kit, to znów pragnął ujrzeć jej twarz, by nasycić oczy

urokiem i pięknem. W rezultacie tylko coraz bardziej się wściekał na samego siebie. Wyrzucał sobie wczorajszą brutalność. Okrutne słowa miały wzbudzić w Kit pogardę i sprawić, by nie chciała go znać. Wydaje się, że dopiął swego.

Kendal od Londynu dzielił dzień drogi. Gdy ją pokonają, Kit zniknie mu z oczu. Wyjdzie za Ruperta i wyjedzie wraz z mężem do jego posiadłości w Northumberland. On zaś, Wolf, będzie próbował o niej zapomnieć, jak również będzie starał się nie mierzyć innych kobiet jej miarą.

- Witamy i prosimy do stołu - wykrzyknęła na jego widok lady Mary; na jej twarzy, jak zwykle, gościł uśmiech dobrej wróżki. - Prawie że nie widzieliśmy cię dzisiaj, rycerzu. Mój mąż i syn również zapomnieli o domu. Chyba nigdy jeszcze lord Kendal nie cieszył się tak gośćmi. I cóż ci goście zamierzają? Chcą jutro zabrać mojego męża do Londynu, mnie zostawiając tu samą. - Jakkolwiek ostatnie słowa zabrzmiały niczym skarga, Wolf wiedział, że intencją lady Mary jest coś wręcz przeciwnego: śmiech i żart służące stworzeniu miłej atmosfery przy stole.

Kit siedziała po prawej ręce lorda Kendala. Raz tylko uniosła oczy znad talerza, lecz zaraz je spuściła. Wolf zdążył jednak dostrzec w nich łzy. Ścisnęło mu się serce. Wiedział już, że wystarczyłoby jedno stłumione łkanie z jej strony, a chwyciłby ją w ramiona i błagał o wybaczenie.

Przeklął zło, które opanowało jego duszę. To on bowiem przemienił zadziorną i dowcipną istotę w to zranione i zbołałe stworzenie.

Rozmowa przy stole zeszła na napad, jaki miał miejsce pierwszej nocy po opuszczeniu Windermere. Nicholas nie

omieszkął podkreślić dzielności żołnierzy, którzy odparli atak, Wolf zaś skorzystał z okazji, by poprawić nastrój Kit.

- Lady Kathryn również walczyła niczym Amazonka. Ciśkając procą kamienie, powaliła dwóch czy trzech bandytów.

- Słucham? - zapytała, obudzona jakby ze snu i nie wierząc własnym uszom.

- Dzięki włączeniu się do walki lady Kathryn natychmiast uzyskaliśmy przewagę nad przeciwnikiem, mimo że górował nad nami liczebnie. Ci, których trafiły kamienie, nie posiadali się ze zdumienia.

- Nie powiedziałałabym, że byli zdumieni, sir. - W jej głosie pobrzmiwało oburzenie.

- Jak mam to rozumieć, pani?

- Po prostu. Ktoś, kto pada na ziemię bez zmysłów, nie może być zdumiony. - Złościła ją bezczelność Wolfa, z jaką pomniejszał jej zasługę. Ocaliła im głowy, a on gadał o jakimś zdumieniu!

- Racja. Powstało w ich szeregach małe zamieszanie, zaś moi ludzie...

- Zostaliby wyrżnięci jak owce, gdybym nie pomogła wam pokonać tych bandziorów!

- Lady Kathryn - rzekł protekcyjnym tonem - doceniamy twój wkład, pani...

- Chester Morburn zostałby przecięty na pół, zaś Douglassowi Henleyowi rozpruto by brzuch, gdyby nie te moje kamyki!

Markiz uważnie przysłuchiwał się wymianie zdań, zadając sobie pytanie, co powoduje Wolfem, iż prowokuje i drażni tę Bogu ducha winną dziewczynę. Jego ciekawość wzrastała z każdym słowem tych dwojga. Co ich właściwie łączy-

ło? Na wszystkie te pytania obiecywał sobie znaleźć odpowiedź, jeśli nie tu, to w Londynie.

- Tak jednak się złożyło - Wolf ani myślał zrezygnować z pompatycznego tonu - iż zauważono naszą Amazonkę. Jeden z bandytów ściągnął ją z konia i zawłókł w las. I gdyby nie to, że zdążyłem na czas nadbiec z pomocą, stałaby się rzecz straszna...

- Z pomocą, ośmielałam się rzec, całkiem niepotrzebną. Jeszcze chwila, a uwolniłabym się sama i uciekła.

Wolf wybuchnął na poły szyderczym, na poły pobłażliwym śmiechem, co doprowadziło Kit do furii. I już otwierała usta, aby dać jej wyraz, gdy poczuła czyjąś dłoń na ramieniu i usłyszała głos lady Mary:

- Chyba na nas już czas. Opuszczamy naszych miłych dżentelmenów, by zostawić im zupełną swobodę wymiany poglądów.

Ostatni etap podróży do Londynu minął w smutnym nastroju. Kit uparła się, by jechać na swojej klaczy, i dopięła swego. Towarzyszył jej zawsze jeden z rycerzy, nigdy jednak Wolf. Jeśli zdarzyło się, że odezwał się do niej, było to zazwyczaj krótkie pytanie czy też polecenie. Gdy spoglądał na nią, unosił brwi jakby w wyrazie zdziwienia. Kiedy zaś oświadczyła, że musi się udać na stronę, ośmielił się okazać niecierpliwość.

Ten człowiek był naprawdę nieznośny. Kit nie mogła się doczekać końca podróży i uwolnienia spod jego kurateli.

A jednak żalność chwyciła ją za gardło, gdy dojechali do Westminster. Pożegnanie z Wolfem wydało się jej nagle czymś ponad jej siły. Przez minione dni żyła się z nim, miała

wrażenie, że znajdują się od lat. Co pocznie, pozbawiona jego opieki i troski?

Strapiona i niezdecydowana, zaledwie rzuciła okiem na pałac, nie dostrzegając ani jego piękna, ani też imponujących rozmiarów. Próbowwała skupić uwagę na koniecznych czynnościach, takich jak wypakowywanie bagażów czy też pożegnanie z kłaczą, byleby tylko nie myśleć o rozstaniu z Wolfem. Raz, przypadkowo, zerknęła na niego i odniosła wrażenie, że patrzy na nią z aprobatą... Nie, z pewnością musiały się pomylić. Wiedziała bardzo dobrze, że światłem jego oczu była inna kobieta, której imię kiedyś wymienił, nie zaś prosta dziewczka z dalekiej północy.

Lady Maude Teasdale, daleka kuzynka monarchy, powitała przyjezdnych na pałacowym dziedzińcu. Podczas gdy Wolf w żołnierskich słowach składał jej relację z wypełnionej misji, lord Kendal odciągnął Kit na stronę.

- Pomyślałem właśnie, że dostosowanie się do tutejszych zwyczajów może ci zająć, pani, trochę czasu. Gdybyś miała z tym jakieś problemy, proszę, wezwij mnie, a ja stawię się niezwłocznie. Posiadam na dworze pewne wpływy.

- Dziękuję, lordzie Kendal - odparła Kit, wspinając się na palce i całując go w policzek. Ujęła ją zyczliwość tego wielkiego pana i uczyniła rozstanie łatwiejszym. - Jeżeli znajdę się w kłopotach, wezwę cię, panie, natychmiast.

- Proszę nie zapominać również o mnie - dodał William.  
- Jestem do twojej, pani, dyspozycji.

- Zapamiętam to sobie - powiedziała z uśmiechem, który dawno nie gościł na jej twarzy. - Chciałabym dodać, że nigdzie indziej nie napotkałam tyle serdeczności i ludzkiego cie-



pła co w Kendal. - Spojrzała na Wolfa, który właśnie się zbliżył. - A czy na ciebie, panie, również mogę liczyć w potrzebie? - spytała, mając nadzieję na miłą odpowiedź.

Wolf błysnął białymi zębami.

- Zdążyłem zauważyć, że możesz się skarżyć, pani, raczej na nadmiar szermierzy, gotowych stawać w twojej obronie - odparł. - Moja osoba jest tu całkiem zbędna.

Podeszła lady Maude i litościwie skróciła chwilę rozstania. Minąwszy szpaler gwardzistów, weszły do wnętrza pałacu, pełnego sal i korytarzy.

- Nie wiedzieliśmy dokładnie, kiedy możemy się spodziewać waszego przybycia - odezwała się przewodniczka, prowadząc Kit wspaniałą galerią. - Pokoje jednak od dawna są już gotowe, dostaniesz też, pani, na swoje usługi dwie dworskie panny. Będzie tak, póki nie wróci jego wysokość.

- Czyżby król wyjechał? - spytała Kit z pewnym rozczarowaniem w głosie.

- Tak. Nieobecność monarchy w pałacu niebawem jednak się skończy. Powrotu miłościwego pana oczekujemy w ciągu dwóch tygodni. Wtedy zostaniesz, pani, przedstawiona królowi.

Kit chciała zapytać o powód, dla którego sprowadzono ją tutaj z dalekiej krainy, doszła jednak do wniosku, iż byłoby niemądrą rzeczą przyznawać się aż do takiej niewiedzy. Postanowiła więc wszelkie wątpliwości zachować dla siebie i próbować jakoś przetrwać te dwa tygodnie. Zresztą mogła spożytkować ten czas na odnalezienie Ruperta. Ostatecznie, przekonywała samą siebie, to głównie dla niego tu przyjechała.

Weszły do dużej, bogato wyposażonej komnaty. Kit nie

gustowała w przepychu, jednak spodobały się jej wielkie okna, wychodzące na dziedziniec, pogrążony teraz w cieniach zmroku.

- Przyległy salon jest też do twojej dyspozycji, droga lady Kathryn - powiedziała Maude, otwierając łączące oba pomieszczenia drzwi. - Należy liczyć się z tym, że damy dworu będą chciały zaspokoić swoją ciekawość i zechcą cię odwiedzić. Możesz je tu przyjmować lub nie, wszystko wedle woli i życzenia. Nakazano nam dołożyć wszelkich starań, byś czuła się tutaj jak we własnym domu.

- Jestem wzruszona i wdzięczna, lady Maude - rzekła Kit, wzdychając. - Kim jednak są owe...

- Czego życzysz sobie najpierw, droga Kathryn? Mam kazać przygotować kąpiel czy podać kolację? - Otworzyła kolejne drzwi i wpuściła do salonu dwie czekające za nimi panny, obie młode niczym jutrzeńki i jak jutrzeńki zarumienione.

Pięknie dygnęły i wymieniły swoje imiona - Meg i Jane.

- Marzę o kąpeli - powiedziała Kit, pragnąc pozbyć się lady Maude. Czuła się okropnie i chciała zostać sama.

- Dwór jest liczny i składa się z doradców, ministrów, dam dworu, członków rady królewskiej, przeróżnych rezydentów. A właściwie są dwa dwory: króla Henryką i królowej Katarzyny...

- Dziękuję, lady Maude.

- Kilka dam już zapowiedziało na jutro wizyty. Wszyscy tu z niecierpliwością oczekiwaliśmy twojego przybycia, droga lady Kathryn.

- Doprawdy? - Kit nie udawała zdumienia. Naprawdę czuła się zaskoczona.

- Oczywiście - potwierdziła Maude. - Król przykazał nam, aby wszystkie życzenia lady Kathryn były spełniane. A oto i gorąca woda na kąpiel.

Weszli słudzy z kubłami gorącej wody, którą wlewali do wysokiej wanny, stojącej w pobliżu kominka.

Minęło osiem najbardziej pustych i nudnych dni w życiu Kathryn. Najdotkliwiej dokuczała jej samotność.

Henryk wydał polecenie, by zaspokajano wszystkie jej potrzeby. Ponieważ zapas jej garderoby sprowadzał się praktycznie do dwu, i to w dodatku niemodnych już sukien, przystąpiono natychmiast do szycia kilku kreacji. Kit uświadomiła sobie z piekącym wstydem, jak bardzo śmieszna i prowincjonalna musiała wydawać się Wolfowi, przywykłemu do dworskiego przepychu strojów. Na szczęście biegle dworskie szwaczki były do jej dyspozycji i szafa w jednej z komnat zapełniła się w ciągu tygodnia.

Dwór był bardzo liczny. Damy przywykły posługiwać się językiem francuskim, którego Kit nie знаła, co utrudniało kontakty.

Rozpoczynała dzień spacerem w ogrodzie. Nikt jej zazwyczaj nie towarzyszył, co było jedną z dobrych stron tych spacerów. Mijając kwitnące krzewy i kwietne rabaty, marzyła o wsi i przypominała sobie swoje dzieciństwo. Niekiedy w jej sercu budziła się nadzieja na spotkanie z Wolfem, lecz rozum podpowiadał, że jest to złudna nadzieja.

Popołudniami wraz z innymi damami zajmowała się szyciem i haftowaniem; przy okazji mogła śledzić, jak kilka z nich tka ogromny gobelin, mieniący się soczystymi barwami. Przy pracy damy gawędziły bądź plotkowały, a zdarzały

się dni, gdy uprzyjemniał im czas wędrowny minstrel, grając na lutni i śpiewając romanse.

Imię Ruperta często przewijało się w tych rozmowach, niezmiennie wśród chichotów, wzdychań i przyśpieszonych oddechów. Często wywabiało na czyjaś twarz krwisty rumieniec. Kit nie pojmowała owych oznak i aluzji. Złościła się na Ruperta z całkiem innej przyczyny. Był w Londynie i musiał słyszeć o jej przybyciu, a jednak dotąd się nie pojawił. Nawet nie przysłał listu. Jak miała to sobie tłumaczyć? I dlaczego wszystkie te damy chichotały, wymawiając jego imię? Chyba nie...? Odsunęła wstrętą myśl.

Wiele dam, okazując zainteresowanie sir Gerhartem, zarzucało Kit pytaniami. Szczególnie żywo interesowała się nim lady Catherine Montford.

- Och, sir Gerhart - mówiła z błyszczącymi oczami - ma w ruchach coś z kota... Bije od niego taka dzikość... Czy kiedykolwiek... jakby tu powiedzieć...

- Sir Gerhart, jak dobrze wiesz, moja droga, ma swoją ukochaną w Niemczech i myśląc o niej, poddaje się katuszom ascezy - powiedziała Jacqueline Meaux swoim śpiewnym głosem. - Sir Gerhart unika romansów jak diabeł wody święconej.

- A ja twierdzę, że nikt tam na niego w Niemczech nie czeka - upierała się Catherine.

- *Au contraire* - wtrąciła się Claire. - *Mon pere* powiedział mi niedawno, że poznał tę dziewczynę i jej ojca. I podobno ona jest *tres belle*.

- W takim razie sir Gerhart wróci do Niemiec na swój ślub.

- Lub może ona przyjedzie do Anglii. Albo oboje spot-

kają się w Paryżu. Mówią, że sir Gerhart rozkochał się w tym mieście.

I tak to upływały im wszystkie wieczory, a niepokój Kit powiększał się z dnia na dzień. Dowiedziała się od swoich towarzyszek, że narieczona Wolfa jest piękna, mądra i pełna innych rozlicznych zalet. W rezultacie miała wszelkie powody zakładać, że podróż z Northumberland do Londynu była dla Wolfa męczarnią. Narzucona mu misja oderwała go bowiem od jego ukochanej.

Dziewiątego dnia rano Eat odwiedził lord Kendal w towarzystwie synowej. Uczynił to pod wpływem Wolfa, który często napomynał, iż martwi się o Kit, i chciał wiedzieć, jak radzi sobie w nowym środowisku. Kendal przyrzekł zbadać rzecz osobiście. Było jednak dlań zagadką, dlaczego Wolf szukał pośrednika. Zagadka ta wszakże powoli zmieniała się w konkretne podejrzenie.

- To miejsce może być kłębowiskiem żmij, dlatego przyjaciel jest tu na wagę złota - powiedział lord Kendal zaraz na początku rozmowy.

Lady Charlotte Kendal okazała się trochę starsza od Kit. Była wysoką brunetką o ujmującym uśmiechu i brązowych oczach. Miła, skromna, nie przypominała dam dworu.

- Bardzo chciałam cię poznać - rzekła z wielką prostotą.  
- Sir Gerhart opowiedział nam o przygodach, jakie mieliście podczas podróży z Northumberland.

- Widujesz sir Gerharta? - spytała Kit z ożywieniem w głosie.

- I owszem - roześmiała się. - W związku z przyjazdem lorda Kendala i brata mojego męża nie możemy narzekać na brak gości.

- Niebawem pozbędziesz się nas, gdyż wyruszamy do Arundel. - Markiz lubił synową. Kochała swojego męża, a rok temu dała mu dziedzica.

- Na kiedy zaplanowany jest wyjazd do Arundel? - spytała Kit, siląc się na obojętny ton.

- Na jutro.

- Czy sir Gerhart też wyjeżdża?

- Jedzie razem z nami - oświadczył lord Kendal. - Powtórzę mu, że powoli przyzwyczajasz się, pani, do życia na królewskim dworze.

Kit pobladła i zacisnęła usta. Mimo że od dnia przybycia do Londynu nie widziała Wolfa, czerpała otuchę z faktu, że znajduje się gdzieś w pobliżu. Teraz miał się oddalić. Jutro celem jego podróży będzie Arundel w West Sussex, a za tydzień lub dwa być może jakaś miejscowość w Niemczech.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

*Arundel, koniec maja 1421*

Król Henryk V bardzo się ucieszył na widok markiza Kendala. Monarcha był w wyśmienitym nastroju. Małżeństwo z Katarzyną Valois okazało się trafną decyzją, zaś zwycięstwa we Francji przyniosły mu wymierne korzyści w kraju. W atmosferze triumfu i powodzenia miło było witać starych przyjaciół, a lord Kendal należał do najwierniejszych. Swoją lojalność dynastii udawadniał już wielokrotnie, również za panowania Henryka IV.

Obecność sir Gerharta jedynie dodała znaczenia temu wydarzeniu. Król serdecznie uściskał rycerza, po czym wysłuchał jego relacji z wypełnionej misji. Wolf nie pominął niczego w swoim sprawozdaniu. Wspomniał o śmierci kuzynki lady Kathryn, jak również o nocnym napadzie. Mówił krótkimi zdaniem, wiedząc, że król nie cierpi gadulstwa.

- Czy lady nie została ranna? - przerwał mu Henryk, nie kryjąc zaniepokojenia.

- Nie, miłościwy panie. Nic się jej nie stało, mimo że wzięła udział w walce.

- Jak mam to rozumieć? - Orzechowe oczy króla zdradzały ciekawość.

Wolf uśmiechnął się.

- Okazało się, że jest mistrzynią w strzelaniu z procy. Sposobem tym wykluczyła z walki kilku bandytów.

Henryk spoglądał na Wolfa z wyrazem niedowierzania na twarzy. Nie znał niewiasty, która ćwiczyłaby się we władaniu jakąkolwiek bronią, a co dopiero brała udział w walce na śmierć i życie.

- Chętnie dowiedziałbym się czegoś więcej o tej walkirii.

Wolfa zaskoczyło to życzenie. Sądził, że król wie wszystko o Kit. Teraz uświadomił sobie, że może być inaczej. Wciąż pozostawało dlań tajemnicą, dlaczego dostał rozkaz przywiezienia Kit do Londynu. Był z królem w poufalejszych stosunkach, lecz nigdy nie ośmieliłby się pytać panującego o motywy jego działań.

Odkąd rozstał się z Kit, nieprzerwanie się o nią martwił. Znalazła się w kręgu kobiet, których największą pasją były intrygi i plotki. Markiz Kendal, poznając Kit ze swą synową, wyświadczył mu przyjacielską przysługę. Wolf był mu za to bardzo wdzięczny. O odwiedzeniu Kit nawet nie myślał. Nie byłby przez nią mile przyjęty, zważywszy na charakter ich stosunków w ostatniej fazie podróży. Zresztą już pewnie spotkała swego ukochanego Ruperta i połączyła się z nim.

Wolf przekazał królowi wszystko, co zapamiętał. Wspominał o Somerton i gospodarności Kit. Nie zapomniał dodać, że ojczym postępował z nią niczym z dziewczką służebną, a nawet jeszcze gorzej. Poświęcił kilka słów przywiązaniu Kit do Bridget i jej rozpacz po śmierci niani. Wreszcie opisał zachowanie Kit w czasie jarmarku w Windermere, kiedy to uratowała pewnego chłopca przed wymierzeniem mu niewspółmiernej do winy kary.



Henryk słuchał tego wszystkiego z największym zaciekawieniem. Intrygowała go nie tylko sama historia, lecz również sposób jej opowiadania. Uważał dotąd niemieckiego szlachcica za człowieka kierującego się rozsądkiem, powściągliwego i aż do przesady beznamiętnego. Poznali się bliżej podczas walk we Francji i nigdy dotąd nie widział Gerharta do tego stopnia zafascynowanego kobietą. Kathryn Somers musiała być niezwykłą istotą, skoro wywarła na nim aż takie wrażenie.

Król zaledwie zdołał skryć uśmiech na myśl o planach, jakie snuł w związku z lady Kathryn Somers. Czekał go powrót do Francji i przed swoim wyjazdem musiał rozstrzygnąć wiele spraw w królestwie.

- Opisz mi ją z wyglądu.

Wolf przeczesał palcami czarną grzywę.

- To będzie bardzo trudne, sire. Nie wiem nawet, czy ją widziałem w jej prawdziwej postaci. Gdy po raz pierwszy ją ujrzałem, miała na sobie wieśniaczy przyodziewek, a ręce i twarz powalane błotem. W dodatku wyobraź sobie, miłoścy nasz panie, podbite i zapuchnięte oko i przeciętą wargę. Jak później się dowiedziałem, była to sprawka lorda Somersa, który nie po raz pierwszy zresztą skatował dziewczynę. Tamtego dnia widziałem więc raczej jakąś maskarę w lachmanach niż dobrze urodzoną pannę.

- W końcu jednak musiała umyć twarz?

Wolf poczuł, że oblewa go fala gorąca. Oczywiście, że umyła twarz. O co właściwie chodziło Henrykowi? Czego chciał się dowiedzieć? Tego, że Kit ma oczy zielone jak ten wspaniale oprawiony szmaragd na królewskim palcu? Czy tego, że jej skóra jest gładka jak atlas, a rumieniec swą deli-

katnością przypomina jutrzenkę? Czy też może chciał, żeby on, Wolf, opisał mu rysy jej twarzy...

- Ośmielę się powiedzieć, że dołek na jej brodzie jest bardzo podobny do dołka na brodzie waszej miłości - rzekł z gwałtownością, którą na pozór trudno było zrozumieć. Miał po prostu dość tej rozmowy o Kit.

Henryk zmarszczył brwi, co otrzeźwiło Wolfa. Próbował złagodzić swoje słowa.

- Wabi wzrok urodą, choć wszystkich zalet jej ciała nie sposób mi tu wymienić. Zawsze widziałem ją w kapeluszu lub czepku na głowie, więc nie wiem, jakiego koloru ma włosy. Poza tym żadne z jej ubrań, ani luźna suknia, w której chodziła w Windermere, ani tym bardziej chłopski przyodziewek, o którym wspomniałem, nie ujawniło w pełni kształtów jej ciała. Jest raczej, nawet jak na niewiastę, niewysokiego wzrostu...

Ten rycerz został wzięty w niewolę, pomyślał Henryk. Nie ulegało to dłań wątpliwości, a pogromcą niezwyciężonego sir Gerharta okazała się lady Kathryn Somers.

Henryk wysoko cenił sir Gerharta. Ze wszystkich zleczanych mu zadań wywiązywał się bez zarzutu. Był lojalny, przewidujący i odważny. Zasłużył sobie na nagrodę za swoją wierną służbę. Nagroda musiała być godna jego niezachwianej wierności. Rozmowa o lady Kathryn nasunęła Henrykowi pewien pomysł, który od razu bardzo mu się spodobał.

Zwrócił się do stojącego na uboczu i milczącego dotąd markiza Kendala:

- Miło widzieć cię, Kendal. Ostatnio częściej się widuję z twoim synem niż z tobą. Stał w pierwszym rzędzie podczas koronacji Katarzyny.

- Wiem, mój królu i władco. On i jego żona zostali zaszczytzeni misją powitania królowej u brzegów Anglii. Wszyscy, sire, życzymy ci szczęścia z przyczyny tego udanego związku.

Król kiwnął głową i poklepał Kendala po ramieniu.

- Co się zaś tyczy powodu mej prośby o audiencję- podjął ten ostatni - to proszę, sire, rzucić okiem na pewne rzeczy, które ośmieliłem się wziąć ze sobą. - To powiedziawszy, Kendal wyłożył na stół przyniesione dokumenty, jak również inne dowody rzeczowe, po czym zaczął argumentować w sprawie Wolfa.

*Westminster, Londyn*

Kit spotkała się z Rupertem pewnego słonecznego ranka podczas przechadzki w ogrodzie. Prawdę mówiąc, właściwie wpadła na niego.

Obudziła się tego dnia z wielkim smutkiem w sercu. Zapragnęła jakiejś odmiany. Zamiast więc iść znaną sobie alejką, skręciła w prawo w jedną z mniej uczęszczanych ścieżek. Płynął tam szemrzący strumień i piętrzyły się malownicze skały. Pod rozłożystym starym dębem stała ławka.

Przyciągnęła jej wzrok różnorodna roślinność. Zioła, kwiaty i trawy tworzyły barwny, przepyszny kobierzec. Od dawna interesowała się leczniczymi ziołami, z tym większą więc radością odnajdywała te znane. Przypominając sobie ich nazwy, dotykając liści, odrośli i łodyg, nie zwracała najmniejszej uwagi na otoczenie.

Nagle potknęła się i bynajmniej nie o kamień, tylko o parę czyichś nóg. Spojrzała i poznała Ruperta. Ten właśnie pod-

rywał się z ziemi. Nie był sam. W wysokiej trawie tuż obok leżała lady Catheryn Hayward, którą Kit zdążyła już poznać. Dama też się poderwała i, czerwona niczym piwonia, zaczęła obciążać i otrzepywać suknię. Nikt z całej trójki nie wyrzekł dotąd ani słowa.

Pierwszy opanował się Rupert.

- Witaj, Kit - powiedział głosem, w którym przebijało zdenerwowanie. Próbował się uśmiechnąć.

Przynajmniej wygląda na skruszonego, pomyślała Kit, dziwiąc się swemu opanowaniu. Oto stała przed mężczyzną, o którym myślała przez wszystkie te minione lata, za którym tęskniła i który stanowił dotąd jej duchowe oparcie. Przed chwilą natknęła się nań, gdy leżał spleciony w miłosnym uścisku z tą małą idiotką, Catheryn Hayward, której śmiech niewiele się różnił od rżenia kłaczy. Gorszej sytuacji nie mogła sobie wyobrazić, a mimo to nie odczuwała ani rozpaczy, ani oburzenia.

- Witaj, Rupercie.

- Dopiero niedawno doszły mnie wieści, że przebywasz na dworze.

Nawet nie przysłuchiwała się temu, co mówi. Patrzyła nań i odkrywała, że jeszcze wyprzystojniał, choć zawsze wydawał się jej piękny. Wiedziała już, co oznaczały te wszystkie chichoty, rumieńce i aluzje, gdy w gronie dam padało jego imię. Wystarczyło jej teraz spojrzeć na czerwone oblicze Catheryn i jej opuchnięte wargi. Tak, Rupert, którego hołubiła w swej pamięci, nie był rzeczywistym Rupertem. Najdziwniejsze jednak, że nie przejęła się tym w najmniejszym stopniu.

- Kiedy wróciłeś? - spytała.

- Masz na myśli, kiedy wróciłem do Londynu?
- Tak.
- No, minęło już kilka miesięcy - odparł z ociąganiem.
- Niektórzy z nas przybyli jeszcze przed królem.
- Musisz być bardzo zajęty.
- Różnie to bywa - rzekł z przebiegłym uśmieszkiem. - Po długiej kampanii we Francji król uznał, że jego żołnierzom należy się wypoczynek. Cieszę się, że cię widzę, Kit.
- Myślałam, że pojawisz się w Northumberland. - Teraz uradowała się, że tego nie zrobił. Byłaby dziś oficjalnie zaręczona z uroczym łajdakiem, co w rezultacie zniszczyłoby jej życie.
- Nie lubię północy. Wolę Londyn. - Ujrzała na jego twarzy uśmiech swawolnika.
- Rozumiem - powiedziała i przeniosła wzrok na Catheryn. Zobaczyła w niej jedną z wielu. Wczoraj Alice, dzisiaj ona, jutro jakaś inna. Nawet zrobiło się jej żal tej głupiej gęsi.
- Rupert - wyjąkała Catheryn - myślę, że powinienesz mnie odprowadzić. Mama zacznie się niepokoić.
- Jeszcze chwila, Kate. - Dość szorstko odepchnął jej rękę. - Dlaczego, Kit, król wezwał cię do Londynu?
- Nie powiedziano mi tego. Wciąż czekam na jego powrót.
- Będzie tu za cztery dni. - Catheryn znów zaczęła ciągnąć go za ramię. - Cóż, muszę odprowadzić tę damę do domu.
- Żegnaj, Rupercie.
- Żadne „żegnaj” - zaprotestował. - Niebawem się zobaczymy.

Odwróciła się do nich plecami i utkwiała wzrok w stadku

kaczek płynących środkiem strumienia. Dobiegł jej uszu zmysłowy chichot lady Catheryn.

Wciąż nie czuła smutku. Nie czuła się też upokorzona. Rupert był, jaki był - bezmyślny, nieodpowiedzialny, beztrojski. Dlaczego więc sądziła, że dotrzyma danej jej przed trzema laty obietnicy? Widocznie żyła złudzeniami. Złudzenia stanowiły jej azyl, pomagały znieść okrutne traktowanie w Somerton. Poczwała ogromną ulgę. Pewien etap życia miała nieodwołalnie za sobą.

### *Arundel*

Oblicze Kendala promieniało zadowoleniem. Kroczył długim zamkowym korytarzem i uśmiechał się do siebie. Wszystko zmierzało do szczęśliwego zakończenia. Król wysłuchał oskarżeń wysuniętych przeciwko Philipowi, zapoznał się z przedstawionymi mu dowodami rzeczowymi i podjął decyzję.

Uznał, że Barth Colston został niesłusznie obarczony zarzutem udziału w spisku zawiązanym w celu pozbawienia życia poprzedniego monarchy w 1401 roku. Przedstawione dowody nieodparcie wskazywały na winę Clarence'a i Philipa Colstonów. Ich wina zresztą była podwójna. Nie tylko chcieli zabić króla, lecz nadto udało im się zgładzić Bartha i jego syna podczas ich podróży do Bremen. Treść listu napisanego na pożółkłym pergaminie w pełni to poświadczała.

Philip i Clarence sprytnie to wszystko obmyślili. Rzucając cień straszliwego podejrzenia na Bartha, zapewnili sobie przejęcie jego posiadłości. Bo przecież zawsze było możliwe, że zasadzka się nie powiedzie i Barth ujdzie z życiem.

Fakt, że Wolf przeżył rzeź, graniczył wręcz z cudem. Przy okazji król wybaczył mu wspaniałomyślnie, że ukrywał przed nim swe prawdziwe imię. Zrozumiał, że Wolf musiał zachować tajemnicę, by oczyścić ojca z zarzutu zdrady stanu.

Wydane też zostały najpilniejsze rozkazy. Silny oddział zbrojnych pod wodzą sir Johna DuBois wyruszył jeszcze tego samego dnia do Windermere, by pojmać Philipa i wtrącić go do więzienia. Dowódcę obarczono dodatkowym zadaniem odnalezienia lady Agathy. Przywieziona do Londynu, miała zostać poddana formalnemu przesłuchaniu przez sędziów.

Wolf ze swej strony pozwolił sobie wysłać do Windermere Hugh Drydena, by śledził przebieg wypadków i miał na wszystko oko.

- Dlaczego masz taką kwaśną minę, chłopcze? - spytał go lord John. - Odzyskałeś posiadłości i tytuły. Windermere i sześć innych majątków należą do ciebie. Imię twojego ojca oczyszczone. Czegóż można by chcieć więcej?

- Zbyt łatwo to poszło - odparł Wolf, odrywając się od nurtujących go myśli. - Przez te wszystkie lata myślałem, że będę musiał walczyć o Windermere, o każdy skrawek gruntu kłami i pazurami. Nigdy nie przypuszczałem, że... - Potrząsnął głową. - Zresztą mniejsza z tym. Windermere jest moje. Czeka mnie ciężka praca.

- Nie tylko Windermere - przypomniał mu markiz.  
 - Niczego więcej nie oczekiwałem.  
 - Król uczynił cię księciem Carlisle, nie zapominaj o tym. Jako udzielny książę równy jesteś w godności wszystkim braciom Henryka.

Tak, król obsypał go zaszczytami. To cieszyło, ale też

obarczało wielką odpowiedzialnością. Przede wszystkim pragnął przywrócić Windermere jego poprzednią świetność.

Henryk był świadom, iż Wolfowi spieszno było wracać do rodzinnego gniazda. Chciał jednak, aby przedtem wypełnił jeszcze jedną misję.

Nazajutrz lord Kendal wraz z synem wyjechali do Londynu. Wolf został w Arundel przy królu.

Jeszcze tego samego dnia przy posiłku król zwrócił się do niego:

- Chciałbym porozmawiać z tobą o ważnej dla mnie sprawie. Zwracam się do ciebie z pełnym zaufaniem, pewny twej lojalności. Rzecz trzeba utrzymać w sekrecie. Niedawno dowiedziałem się, że mam siostrę. Mówi o tym dokument, który znalazłem w papierach ojca. Nie znam jej matki. Wiem tylko, że moja siostra urodziła się dwadzieścia lat temu, tuż po tym, jak mój ojciec wstąpił na tron Anglii.

Wolf znał dobrze historię dynastii. W czasie, w którym urodziła się siostra Henryka, jego ojciec już był wdowcem, a jeszcze nie ożenił się z Joanną z Nawarry. Kiedy zatem urodziła mu się córka, był chwilowo bezżenny.

- Można założyć, że o jej istnieniu wiedzą zarówno Francuzi, jak i wrogo do nas nastawieni Szkoci. Dlatego musimy zapewnić jej bezpieczeństwo. Nie mogę pozwolić, by stała się przedmiotem rozgrywek i politycznego szantażu. Ci tchórzliwi Szkoci gotowi są ją porwać i zażądać okupu. Nie zapominajmy też o zwolennikach Wycliffa. Ta religijna sekta wciąż grozi użyciem siły. Są wśród nich fanatycy, zdecydowani na każdy szaleńczy czyn. Największe ich skupisko znajduje się w Londynie. Stanowią poważne zagrożenie. Obawiam się, czy środki bezpieczeństwa, jakie



przedsięwzięciem w związku z moją siostrą, okazały się wystarczające.

- Co w takim razie zamierzasz, sire?
- Chcę, żebyś się z nią ożenił. Potrzebuję męża, który chroniłby ją swym potężnym ramieniem. Potęgę zapewnią ci włości, których od wczoraj jesteś właścicielem, książę.

### *Westminster*

Dni wlokły się w żółtym tempie. Kit spędzała je na przyimiarkach i wysłuchiowaniu plotek. W dzień spodziewanego powrotu króla nagle pojawił się Rupert. Przyszedł, by zaprosić ją na zawody strzeleckie. Miała być uczestniczką, nie widzem. Pamiętał, że dobrze kiedyś strzelała z łuku. Prosił, by mu nie odmawiała.

Słowa rozchodziły się w pałacu lotem błyskawicy. Po godzinie o wizycie Ruperta i jego propozycji wiedział już cały fraucymer. Damy dworskie poczuły się dotknięte faktem, że Rupert również ich nie zaprosił. Wymogły na nim ustępstwo. Nie było to zresztą zbyt trudne.

- Wolałabym mieć swój własny łuk - powiedziała Kit, jadąc na koniu obok Ruperta ku placowi ćwiczeń.
- Nie przejmuj się. Wybierzesz sobie jeden z naszych łuków.

Kit zobaczyła przed sobą grupkę barwnie ubranych dam pomieszanych z żołnierzami, którzy mieli wziąć udział w zawodach. Uśmiechnęła się na myśl, jak bardzo te damy zazdroszą jej w tej chwili tego sam na sam z Rupertem.

Dojechali i Kit z pokazanych jej pięciu łuków wybrała ten, który wydał się jej najlepszy. Rupert powiedział pod jej

adresem kilka miłych słów. Zawodnicy stanęli w jednej linii. Strzelanie mogło się rozpocząć.

Przepadł gdzieś smutek, znikła melancholia. Kit była w swoim żywiole. Strzelała i czerpała z tego wielką radość. Nadto niebawem miał wrócić król, a wraz z jego powrotem wyjaśni się zagadka jej przyjazdu do Londynu.

- Lepiej strzelasz, niż sądziłem, Kit! - wykrzyknął Rupert ze szczerym podziwem, kiedy wypuszczona przez nią strzała wbiła się w sam środek tarczy. Na koniec serdecznie ją uściśnął ku przerażeniu i oburzeniu lady Alice. - Spróbuj raz jeszcze. Pokaż tu wszystkim, jaka z ciebie Diana.

Uśmiechnęła się i napięła łuk. Ciężwa jęknęła, strzała za-furkotała. Wszyscy śledzili w ciszy jej lot.

- Znowu w sam środek! - zawołał Rupert, tym razem nie tylko ściskając Kit, lecz również ją całując.

- Trochę ćwiczyłam przez te trzy lata od twego wyjazdu - odparła, nie kryjąc radości. Takim zapamiętała Ruperta. Skłonnym do żartów, roześmianym, chłopięcym. Był dobrym towarzyszem zabaw, jednak jako męża nie życzyłaby go już żadnej kobiecie.

Zaprzątnięta zabawą, jako ostatnia zauważyła orszak, który ciągnął w kierunku pałacu. Trzystu zbrojnych towarzyszyło królowi, jego małżonce i najwyższym dygnitarzom królestwa. Wolf Colston jechał na wspaniałym dzianecie u boku króla. Pograżony w myślach, nie zwracał uwagi na rozmowę króla z małżonką o planowanej na ten wieczór wielkiej uczcie. Najchętniej byłby już w Windermere i przystępował do załatwiania najpilniejszych spraw.

Nagle jego uwagę przykuła pewna scena. Na pobliskim placu ćwiczyli łucznicy. Było tam również kilka dam. Jedna

z nich napięła łuk i wypuściła strzałę. Ta, jak zaczarowana, trafiła w sam środek tarczy. Mężczyzna stojący obok chwycił łuczniczkę w ramiona i pocałował. Ona oddała mu pocałunek.

Damą tą była Kathryn Somers, zaś jej towarzyszem Rupert Aires.

scan-dalous

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Otwarły się drzwi i Kit uniosła głowę znad robótki. Weszła lady Maude z wiadomością, iż Edward Markham, earl Langston, życzy sobie przeprowadzić z nią rozmowę. Dodała, iż jest on jednym z najbardziej zaufanych dyplomatów króla, który niedawno wrócił z Francji, przybył zaś do Londynu tego popołudnia wraz z królewskim orszakiem.

Langston okazał się siwowłosym, mocno pochylonym starcem. W rękę trzymał dokument zwinięty w rulon i przewiązany złocistą wstążką.

- Droga lady Kathryn - rzekł, wstając na jej widok - jak miło cię wreszcie zobaczyć i poznać. Powiem od razu, że jesteś bardzo podobna do swojej matki.

Kit weszła do gabinetu dyplomaty z nerwami napiętymi jak postronki, a słowa te bynajmniej nie podziały na nią uspokajająco. Przeciwnie, wstrząsnęły nią do głębi. Z wyjątkiem Bridget, nikt do tej pory nie powiedział jej niczego o jej matce.

- Witam, sir - powiedziała, składając starcowi głęboki ukłon. Drżała na całym ciele na myśl, co za chwilę może usłyszeć. - Czyżbyś znał, panie, moją matkę?

- Znałem oboje twoich rodziców.

Poczula zawrót głowy. Musiała się chyba przesłyszeć. Nie

spotkała jeszcze człowieka, który przyznałby się do znajomości z jej ojcem.

- Powiedziano mi, iż życzysz sobie, panie, porozmawiać ze mną - rzekła nagle osłabłym, ściszym głosem.

- O sprawach raczej delikatnych - rzekł, podprowadzając ją do krzesła. - Usiądźmy.

Zajęła miejsce bliżej okna, mimowolnie rzuciła okiem na fioletową plamę irysów na tle czarnej ziemi. Nie ulegało dla niej wątpliwości, iż rozmowa będzie dotyczyła powodów, dla których wezwano ją do Londynu. Poczowała się tak podniecona i podenerwowana, że aż rozboleł ją żołądek. Słowa, które już padły o jej rodzicach, potraktowała jako zapowiedź odmiany swego losu.

- Pamiętam twoją matkę z czasów, gdy była tu dwadzieścia lat temu. Była niewiastą wielkiej urody. Twój ojciec miał z nią twardy orzech do zgryzienia.

- Czy mam przez to rozumieć, że była uparta, sir? - spytała Kit, czując, że powoli się uspokaja. Była w tym przede wszystkim zasługa rozmówcy, który okazał się człowiekiem ujmującym i ciepłym.

- Co najmniej - zachichotał.

- Krnąbrna i nieposłuszna? - pytała Kit, coraz bardziej zaintrygowana tematem. Bridget nigdy nie powiedziała niczego złego o Meghan. W jej opowiadaniach Meghan niezmiennie objawiała się jako doskonałość.

- Wystarczy powiedzieć, że twoja matka była dziewczyną pełną życia. Stanowiła ozdobę królewskiego dworu. Trzeba pamiętać, że był to przełomowy czas. Henryk Hereford objął dopiero co tron po Ryszardzie i nie na wszystkich mógł liczyć.

Kit rozbawiły te oględne słowa. Dobrze wiedziała, że zwolennicy Ryszarda przygotowali zamach na życie króla już w kilka miesięcy po jego koronacji. Po roku podjęli nową próbę. Były to bardzo niepewne czasy.

Czcigodny starzec ciągnął:

- Jednakże Henrykowi przyświecała gwiazda pomyślności. Lady Meghan Russell przybyła z Irlandii tuż przed koronacją i rozkochała w sobie króla.

- Moja matka i... król? - Kit zdumiało to zestawienie.

- Przemówiła do niego urodą zarówno duszy, jak i ciała. Wiele dam zabiegało o jego względy, dla niego jednak istniała tylko lady Meghan. Musisz pamiętać, że król nigdy nie jest człowiekiem wolnym. Nie może robić, co mu się żywnie podoba. Często konieczność wymusza na nim decyzje. Rola, której się podjął Henryk, nie była łatwa. Trzeba było wzmocnić monarchię, naprawić... Cóż, zdaje się, że odchodzę od zasadniczego tematu.

Rozwiązał złotą wstążkę i zaczął rozwijać trzymany w ręku dokument.

- Dość ciężko mi o tym mówić, lady Kathryn. Przypadła mi ta rola, ponieważ jestem jedynym człowiekiem na dworze, który znał twoją matkę i poprzedniego króla. Czyli twoich rodziców. Albowiem Henryk Hereford był twoim ojcem, pani.

Kit potrząsnęła głową, zdumiona.

- Jestem córką Henryka IV?

- Obecnie nam panujący Henryk V jest twoim bratem, a ściślej mówiąc, bratem przyrodnim.

Kit spojrzała na dokument, jakby miał on zdolność przemawiania. Pragnęła jakiegoś dowodu, potwierdzenia czy

choćby komentarza. Rzecz bowiem wyglądała wprost niewiarygodnie. To jakiś potworny żart!

- Dlaczego nikt mi dotąd o tym nie powiedział? Dlaczego dowiaduję się o tym dopiero teraz? - spytała, czując suchość w ustach.

- Bo dopiero niedawno został odnaleziony ten dokument. Król nie mógł ożenić się z twoją matką, na przeszkodzie ku temu stały względy państwowe. Wybrał dla was Somerton, uznając to miejsce za najbardziej bezpieczne. Wtajemniczył w sprawę tylko najbardziej zaufanych ludzi, zresztą nielicznych. Nikt nie mógł dowiedzieć się, że ma córkę. A szczególnie nie mogli o tym dowiedzieć się jego wrogowie, gdyż mogliby uczynić sobie z ciebie, pani, przedmiot przetargu i szantażu.

- A dzisiaj? - Kit wytarła wierzchem dłoni łyzy z policzków. Żyła dotąd w przeświadczeniu, że jej ojciec był szlachcicem i rycerzem i zginął w jednej z licznych w tamtych czasach wojen. Jednakże Bridget знаła prawdę. Tuż przed śmiercią próbowała ją wyznać.

- W dokumencie tym, który, jak już wspomniałem, odnalazł się kilka tygodni temu, kilkakrotnie jesteś wymieniona, pani, jako królewska córka. Tym samym krąg osób znających tajemnicę znacznie się powiększył. I z każdym dniem będzie się poszerzał. Król ma wielu wrogów i nie może pozwolić im na uzyskanie przewagi.

- Jakiego rodzaju?

- Myślę tu przede wszystkim o uprowadzeniu cię, pani. Wobec tego król w trosce o twoje bezpieczeństwo kazał cię tu sprowadzić.

- Dlaczego miałabym wierzyć temu dokumentowi? Dla-

czego miałabym dowierzać tobie, panie? Dlaczego w końcu mam myśleć od dzisiaj o sobie jako o dziecku z nieprawego łóża?

Lord Markham pokiwał głową w milczeniu. Nie był zadowolony z przebiegu rozmowy. Na lady Kathryn wraz z przekazaną jej wiadomością spadło ogromne strapienie. Straciła jednego ojca, by zyskać innego. Była wszakże dzielną niewiastą. Miał pewność, że nie załamie się i nie wpadnie w histerię. Podniesie się po tym ciosie. Znajdzie w sobie dość siły, by rozpocząć nowe życie. Tak czy inaczej, nie było czego zazdrościć.

- Twój ojciec, pani, dopuścił mnie jako pierwszego do tajemnicy. Możesz mi ufać, pani, tak jak on mi ufał. Zrobię wszystko, by nie spotkała cię krzywda.

Wyczuła szczerość w jego głosie.

- I co teraz?

- Król życzy sobie, żebyś wyszła za męża.

- Za męża?! - wykrzyknęła.

- Wybrał dla ciebie godnego kandydata, księcia Carlisle.

Ufa mu jak bratu.

- Książę wie o tym, że jestem... bękartem? - spytała z goryczą.

- Tego nie sposób było zataić.

- Mimo to wyraził zgodę? - Ponownie starła łzy z policzków.

Lord Markham kiwnął głową na znak potwierdzenia.

- A jeśli odmówię?

- Nie odmawia się królowi. Jesteś jego przyrodnią siostrą. Leży mu na sercu twoje dobro i bezpieczeństwo. Nasz król postępuje zresztą stosownie do życzeń swego ojca.



- Jakich mianowicie?
- Że zostaniesz wydana za mąż zgodnie ze swoją wysoką pozycją.

Dawał jej czas, by przemyślała propozycję. Nie miała zresztą wyboru i musiała to sobie uświadomić.

- Miłościwie nam panujący pan nie będzie otwarcie przyznawał się do łączących was związków pokrewieństwa, jakkolwiek wielu to już podejrzewa. Uprasza zatem swą siostrę, by niczego nie potwierdzała i niczemu nie zaprzeczała.

- Pozostanę zatem Kathryn Somers?
- Raczej księżną Carlisle.

Kit była w rozterce, lecz kiwnęła głową na znak zgody. Lord Markham uśmiechnął się.

- Poznasz swego przyrodniego brata, pani, Henryka V, na wieczornej uczcie. Zajmiesz honorowe miejsce po jego lewej ręce.

Znów kiwnęła głową. Tylko to zresztą jej pozostawało. Znalazła się w pułapce.

Wolf i Nicholas, rozmawiając, przechadzali się po pałacowym dziedzińcu. Na dzisiejszym przyjęciu miano obwieścić nadanie Wolfowi tytułu udzielnego księcia, jak również ogłosić jego zaręczyny z siostrą króla. Oczywiście, jej bliski związek rodzinny z monarchą pozostawał w tajemnicy. Dopuszczono do niej jedynie królewskich braci oraz kilku wybranych doradców. Inni skazani byli na domysły.

Wolf wciąż miał poczucie, że zbyt szybko i zbyt łatwo odzyskał Windermere. Ceną był tu niewątpliwie planowany związek z królewską siostrą. Gotów był ją zapłacić.

- Ależ, Wolf...

- Nie przejmuj się, Nick. Ta czy inna kobieta, wszystko jedno. Bliskie związki z panującą dynastią nikomu jeszcze nie przyniosły ujmy.

- Nawet jej nie znasz. Co zrobisz, jeśli okaże się niewiastą pustą, płochą, a w dodatku brzydką?

- Ciesz się, że nie jesteś księciem - odparł Wolf ironicznie. - Im jest się wyżej, tym cięższe okowy trzeba dźwigać.

- Dlatego zadowala mnie moja skromna pozycja. Sam sobie wybiorę żonę. Czy twoja narzeczona przynajmniej wie, co ją czeka?

- Powiedziano mi, że wyraziła zgodę.

Dobiegły ich jakieś głosy. Nicholas spojrzął w tamtym kierunku. Zatrzymał się jak wryty.

- Czyżby to była nasza Kit Somers? - spytał głosem pełnym niedowierzania, wpatrując się okrągłymi ze zdumienia oczami w niewiastę siedzącą na ogrodowej ławce w towarzystwie jakiegoś mężczyzny.

Kit miała na sobie kosztowną suknię w kolorze nefrytu, podkreślającą jej szczupłą talię i pełne piersi. Powabna twarz ujęta była w burzę złocistych loków, które kaskadą spływały po plecach aż poniżej łopatek. U jej stóp kwitły białe irysy i wdzięczne niezapominajki. Najbardziej jednak w tym wszystkim osobliwe było to, że ta nieziemsko niemal piękność zdawała się płakać.

Wolfowi wystarczył jeden rzut oka, by rozpoznać Kit. Poczul się, jakby piorun w niego uderzył. A właściwie nie była to Kit, tylko nimfa z jeziora. Pierwszym doznaniem było upokorzenie. Kit bowiem przez całą tę długą podróż ukrywała przed nim prawdę o sobie. Bawiła się z nim niczym kot z myszą.

Tylko po co? W jednym krótkim błysku przypomnienia wskrzesił jej niemal namiętne pocałunki. Była nimfą, wróżką, mieszkanką lasów, pól i jezior. A teraz tuliła się do tamtego mężczyzny. Dlaczego nie na jego, Wolfa, piersi i na jego ramieniu szukała ukojenia? Otóż z tej prostej przyczyny, że był zaręczony. Ona pewnie też była... oczywiście... z Rupertem Airesem, bo to właśnie jego ramię skrapiała teraz łzami.

Musiał przywołać całą swoją wolę, by nie rzucić się ku niej, nie odciągnąć jej od Ruperta i nie zażądać wyjaśnień. Pomogło mu w tym poczucie obowiązku, wierność danemu słowu. Miał dzisiaj zaręczyć się z królewską siostrą i musiał dotrzymać obietnicy. Uświadomił sobie jednak, że tak naprawdę pragnie jedynie Kit. Musiał przezwyciężyć i stłumić w sobie to uczucie. Cena, jaką miał zapłacić za Windermere, nagle okazała się wysoka.

Kit uniosła chusteczkę do oczu. Dość tego płaczu, postanowiła. Zresztą było już za późno na łzy.

- Wszystko będzie dobrze, Kit - pocieszał ją Rupert. - Zobaczysz.

- Zawsze myślałam, że wyjdę za ciebie - poskarżyła się. Nie była w tych słowach szczerą. Prawdziwym powodem jej łez było to, iż nie mogła znieść myśli o sobie jako o dziecku z nieprawego łoża. Jej prawdziwy ojciec wyparł się jej i wysłał gdzieś na kraniec świata.

- Za mnie? - zapytał, osłupiał. Zawsze traktował ją jak siostrę. Wprawdzie jako dzieci gadali coś o małżeństwie, lecz były to tylko dziecięce fantazje. Nic poważnego. Przy najmniej on to tak traktował.

Kiwnęła głową.

- Myślałam tak przynajmniej do tamtego spotkania w ogrodzie. Wtedy zrozumiałam, że nie jesteś tym Rupertem, którego obraz nosiłam w duszy.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Odsunął się, lekko urażony. Wyrosła na prawdziwą piękność, ale jemu nie było spieszno do żeniaczki. Chyba że zadowoliliby się czym innym...

- Tylko tyle, że nie za bardzo nadajesz się na męża.

- Co za ulga! - rzekł, szczerząc zęby. - Nie znam niczego bardziej przerażającego od małżeństwa.

Spojrzała nań z uwagą. Niektórzy mężczyźni nigdy nie wyrastali z dzieciństwa.

Wstała z ławki i dokładnie osuszyła oczy. Wolą, żeby nikt nie zobaczył jej w tym stanie.

Wróciwszy do swoich apartamentów, zażyczyła sobie kąpieli. Leżała w wannie długo, uspokajając rozstrojone nerwy. Następnie Meg wysuszyła jej włosy, a Jane wydobyła z szafy suknię na dzisiejszą uroczystość.

Obie panny wiedziały, że lady Kathryn niewiele spała minionej nocy i jest bez humoru. Sądząc z krążących plotek, powodem złego nastroju miały być narzucone jej przez króla zaręczyny. Plotkarki nic jeszcze nie wiedziały o tym, że Kathryn Somers jest przyrodnią siostrą monarchy.

Suknią, w której Kit miała stanąć przed królem, była powłóczysta biała szata zdobiona złotą nicią. Należała niegdyś do Meghan i zgodnie z obietnicą daną Bridget Kit miała ją włożyć na tę właśnie okazję. Pałacowe szwaczki dokonały wprawdzie pewnych zmian, niewielkich, acz istotnych. Po

nich nikt już nie mógłby powiedzieć, że tę suknię uszyto przed dwudziestu laty.

Jane rozczesała i wyszczotkowała włosy Kit, po czym przewiązała je wąską białą aksamitną wstążką. Ponieważ Kit nie miała żadnych klejnotów, jawiła się jako uosobienie prostoty, niewinności i zniewalającego czaru. Taka też stanęła przed monarszą parą.

Królowa Katarzyna powitała ją z pewną rezerwą, lecz Kit nie wyczuła w niej chłodu. Jej brązowe oczy patrzyły życzliwie. Miała podłużną i szczupłą twarz, jednak bardzo miłą. Karmazynowa suknia była zbliżona krojem do sukien dam dworu i Kit wnet pojęła, kogo te damy naśladowały.

Przeniosła wzrok na brata. Przede wszystkim uderzył ją brak podobieństwa między nimi, mimo iż mieli jednego ojca. On miał oczy orzechowe, ona zaś zielone. Tylko wykrój tych oczu był zbliżony. Identyczne natomiast mieli dołki na brodzie.

- Nareszcie się spotykamy - rzekł król wyjątkowo ciepłym głosem, gdy uniosła się z ukłonu. - Sir Gerhart złożył mi pełną relację z podróży.

Zarumieniła się. Mogła mieć tylko nadzieję, że w tej relacji mimo wszystko pominięte zostały pewne fakty.

Król własnoręcznie napełnił winem puchar i podał go Kit.

- Wiem też o nocnym napadzie. Zwycięstwo nie przyszłoby tak łatwo, gdyby nie twoja, pani, proca oraz duża celność strzału.

- Wybacz, sire, ale rycerz, o którym mówimy, raczej nisko ocenił mój wkład.

- Przeciwnie, w rozmowie ze mną chwalił twą dzielność i opanowanie rzemiosła. Powiedział, iż się spisałaś nie gorzej od zaprawionych w boju żołnierzy.

- Ale...

- Mówimy zresztą o jednej z przyczyn, dla których pragniemy zaręczyć cię z księciem. Carlisle potrzebuje niewia-  
sty mocnej duchem i wolą. Istoty równej sobie, a nie jakiejś  
afektowanej, słabowitej trzpiotki...

- A może... nie nadają się jeszcze do małżeństwa? - War-  
to było podjąć tę próbę, by odmienić swój los.

- Nonsens. - Henryk roześmiał się. - Nasz ojciec za-  
strzegł sobie, że masz wyjść za mąż przed ukończeniem sie-  
demnastego roku życia. Jeśli tak się nie stało, to tylko dlate-  
go, że do niedawna nie wiedziałem o twoim istnieniu.

Kit umaczała usta w winie.

- A czy nie mogłoby pozostać po dawnemu, sire? Zapom-  
nimy o swoim pokrewieństwie i nie zdradzimy się ani sło-  
wem. Nikt się nie dowie, że...

- Przeciwnie, droga siostrzo. Wielu już posiadało naszą ta-  
jemnicę. Liczba ich na pewno wzrośnie. My, jako król,  
a równocześnie twój brat, czujemy się za ciebie odpowie-  
dzialni. Wokół roi się od wrogów. Posuną się oni do każdej  
niegodziwości, by tylko osiągnąć swe cele. Myślę, że Lang-  
ston zapoznał cię, pani, pobieżnie z sytuacją polityczną kró-  
lestwa.

Znowu miała ochotę na łzy. Jak miała powiedzieć królowi,  
że nie chce być jego siostrą i wyrzeka się opieki z jego stro-  
ny? Nie, było to niemożliwe. Skazana była na uległość.

- Pozwól mi przypomnieć sobie, pani, że w naszej rodzi-  
nie często zdarzały się dzieci z nieprawego łoża. Nasz dziad,  
John Gaunt, miał synów z kochanką, którą poślubił dopiero  
po latach.

- Słyszałam o Beaufortach, wujach waszej miłości.

- Naszych wujach - poprawił ją.
- Jednak nasz ojciec nigdy nie ożenił się z moją matką.
- Nie mógł, droga siostrzo. Skazany był na małżeństwo dynastyczne.

Dotknęła wargami brzegu pucharu. Potrzebowała czasu, by odzyskać panowanie nad sobą. Poczula na ramieniu dłoń królowej.

- Wiemy od Langstona, że król Henryk kochał twoją matkę - powiedziała królowa melodyjnym głosem. - Oplakiwał jej zbyt wczesną śmierć do końca swego życia. Miłości tej należy się szacunek.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by uczcić pamięć rodziców - rzekła głucho Kit. Tych dwoje, którzy dali jej życie, teraz to życie chce jej zniszczyć.

- A więc przejdźmy do sali tronowej - rzekł król, biorąc żonę i siostrę za ręce. - Miłą jest rzeczą mieć u boku dwa cudne anioły.

- Księżę - rzekł Langston, podchodząc do Wolfa, który patrzył w zamyśleniu, jak jego kuzyn wychyla wielki kufel piwa - przychodzę pogratulować pełnej urody i cnót narzeczonej.

- Pozwolę dołączyć się ze swymi gratulacjami - powiedział Kendal, który zjawił się w pałacu w towarzystwie syna i synowej. - Kiedy ślub?

- Wolą najjaśniejszego pana jest, by ślub się odbył za trzy dni - odparł obojętnym głosem Wolf, odwracając się tyłem do kuzyna, który spokojnym krokiem odszedł ku ciżbie gości. Tak się składało, że Nicholas był tym bardziej miły i uprzejmy, im więcej wypił.

Wolf słyszał zapowiedź wejścia królewskiej pary, lecz stał zbyt daleko, by być tego świadkiem. Uprowadzono go, iż zasiądzie tuż przy królowej, więc pożegnawszy Kendalę i Langstona, skierował się ku podium. Czekala go wszak niespodzianka. W szpalerze zgromadzonych wielmożów ukazały się nie dwie, ale trzy osoby. Po lewej ręce króla kroczyła Kit.

Objawiła się mu niczym zjawisko. Cała w bieli i w złocie, przypominała antyczną westalkę. Była piękna, lecz nadto miała w sobie coś jeszcze - szlachetność i wzniosłość. Wpatrując się w nią, Wolf nagle zachwiał się w postanowieniu pozostawienia jej Rupertowi. Pomyślał o tych wszystkich spędzonych w jednym siodle godzinach, przypomniał sobie atlasową gładkość skóry, miękkość gorących warg, wonność oddechu. Była spełnieniem wszystkich jego pragnień, łączyła sobą niebo i ziemię, fantazję i rzeczywistość. Od jednego królewskiego słowa zależało, by...

Nagle prawda na kształt ognistej strzały przeszła mu mózg. Kit szła po lewej ręce króla, była jego siostrą, tą, którą miał poślubić!

Wtedy przypomniał sobie tamtą scenę. Ona płakała, a Rupert ją pocieszał. Pewnie skarżyła się ukochanemu, że rozkazano jej wyjść za mąż za człowieka, którego nie kocha.

Monarcha przywołał Wolfa skinieniem. Kit spojrzała i serce jej zadrżało. Zbliżał się ku niej rycerz, jakiego można by znaleźć tylko w bretońskich legendach lub irlandzkich sagach. Miał na sobie niebieski kaftan, którego kolor podkreślał stalową szarość oczu i czerń włosów. Gdyby to on był... Nie, to było niemożliwe. Miano wydać ją za jakiegoś starego księcia, a zresztą Wolf nigdy nie ożeniłby się z... bękartem.



Na jej policzki wystąpiły rumieńce. Za chwilę Wolf dowie się całej prawdy. Och, gdyby mogła uciec stąd i uniknąć w ten sposób bolesnego upokorzenia.

Zdziwiło ją, że inni kłaniają się mu niczym udzielnemu księciu.

Wielki Boże! Czyżby to on był tym wybranym jej na męża księciem!

Nagle zaczęło brakować jej powietrza.

Wolf skłonił się, a król rzekł:

- Zbliź się, Carlisle.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy Kit odzyskała przytomność, zobaczyła, że leży na szezlongu w galerii, a nad nią pochyla się Wolf. W pierwszym odruchu chciała mu zarzucić ręce na szyję, lecz zmroził ją wyraz jego twarzy. Było oczywiste, że już znał tajemnicę jej pochodzenia. Nawet nie mogła winić go za to gniewne, niemal wrogie spojrzenie.

- Me oczekuj, że uwierzę w to omdlenie - rzekł szorstkim głosem. - Widziałem cię już w gorszych sytuacjach i jakoś wtedy nie padałaś na ziemię.

Czy mówił poważnie? Czyżby naprawdę myślał, że udała słabość, ona, która nigdy jeszcze dotąd nie zemdliała? Nie, nie pozwoli mu się w ten sposób traktować!

- Nie przypuszczam, bym kiedykolwiek znajdowała się w gorszej sytuacji od tej w sali tronowej.

- Zgoda. Zostaliśmy zlepieni ze sobą, bo taka jest wola króla.

Jak śmiało określić ich zaręczyny słowem „zlepieni”! Poderwała się, ale nogi się pod nią ugięły. Bojąc się upadku, natychmiast usiadła z powrotem.

- Tylko nie próbuj uciekać - ostrzegł ją zimno. Musiał liczyć się z tym, że gdzieś w pobliżu oczekuje Rupert Aires z gotowym planem ucieczki. - Wrócimy na salę, gdy tylko odzyskasz siły. Razem.

- Wrócę, kiedy będę miała na to ochotę. O ile kiedykolwiek będę ją miała - dodała z gryzącym sarkazmem.

- Jesteśmy na siebie skazani i nieważne, jak bardzo ci jestem wstrętny.

Tylko najbliższe otoczenie Henryka dostrzegło omdlenie Kathryn. Kiedy Wolf zauważył, że krew odpływa z jej twarzy, natychmiast ją podtrzymał i wyprowadził z sali. Ich wyjście, dzięki jego sile i opanowaniu, wypadło nawet całkiem naturalnie. Najpierw zląkł się o nią, a potem rozgniewał, gdyż miała dla niego tylko przykre słowa. Niewątpliwie winiła go za to, iż nie połączy się z tym swoim umiłowanym Rupertem.

Sprawy zawikłały się i nie sposób było ich rozsypać. Kit miała zostać jego żoną. I to wkrótce. Król wyznaczył ślub za trzy dni.

- Takim ponurym, kuzynie, nigdy cię jeszcze nie widziałem - rzekł Nicholas do Wolfa w przeddzień ślubu. - Czyżbyś wolał Annegret?

Drażnił księcia, ażeby sprowokować go do zwierzeń. Wiedział, że Annegret nie liczy się zupełnie. Jednak od dnia zaręczyn Wolf zamknął się w sobie i sposepniał, a Nicholas odczytał to jako zły znak. Poza tym wszystko, co się stało, powinno raczej uczynić zeń człeka szczęśliwego, nie zaś skażać oczekującego na topór bądź szubienicę. Został księciem, odzyskał Windermere, miał się ożenić z niewiastą piękną i fascynującą. Skąd więc ten wisielczy nastrój?

- Annegret... - mruknął Wolf.

- Pewnie, że byłaby bardziej uległą małżonką.

- Na wszystkie świętości, Nicholas! Kathryn pragnie innego mężczyzny.

- Bzdura.
  - Przecież widziałeś ją wtedy na ławce w ogrodzie z Rupertem.
  - Sądzisz, że kocha Ruperta?
  - Nie sądzę, jestem tego pewien.
  - Marzyłaby o jednym z wielu rycerzy, mając księcia? - szydził Nicholas. W końcu zrozumiał, że to zraniona duma zżera jego kuzyna, który tak naprawdę chciał poślubić Kit.
  - Ona nie jest głupia, Wolf.
  - Nie.
  - Więc musisz ją przekonać.
- Wolf zmarszczył brwi. Do czego tu można było przekonywać? Albo Kit chciała go, albo nie chciała. To wszystko. Nicholas odgadł te myśli.
- Przekonaj ją, że król chce dobra dla swojej siostry. Pokaż jej swą wyższość.

Miał zatem rywalizować z tamtym, co równało się atakowi samotrzeć na całe wojsko. Kit kochała Ruperta niemalże od dziecka. Jak miał go wyrzucić z jej serca? Zresztą mniejsza o serce. Od dawna planował małżeństwo z rozsądku, a nie z miłości. Jeśli Kit po ślubie zachowa rezerwę i powściągliwość, on zrobi tak samo. Mogą wcale się nie spotykać. Kto wie, czy nie będzie to lepszym rozwiązaniem. Gdy zostanie w jej pobliżu, niechybnie będzie zgubiony.

Kit przysięgła sobie, że już koniec ze łzami. Kiedy jednak Jane suszyła jej ręcznikiem włosy, a potem ubierała do ślubu, oczy znów zaczęły ją piec. Dzień był świeży i słoneczny. Wy-marzony na ślubną uroczystość. Okoliczności wszakże pasowały bardziej do pogrzebu. Wolf zenił się pod przymusem.

Jane uporowała się wreszcie z długim rzędem guzików na plecach. Suknia mieniła się już to błękitem, już to seledynem, w zależności od oświetlenia. Była arcydziełem sztuki kra- wieckiej. Duży dekolot odsłaniał ramiona i plecy. Zwiewny tren przypominał pasmo srebrzystej mgły. Materiał bardziej opływał ciało Kit, niżli je zasłaniał. Suknia zdawała się uszyta z kropelek wody, załamujących w sobie słoneczne pro- mienie.

Kit stała przed lustrem i patrzyła w zadumie, jak Jane szcztokuje jej włosy. Myślni była przy Bridget. Bóg nie chciał, żeby niania doczekała jej małżeństwa. W dzień swo- ich zaślubin, gdy powinna była widzieć wokół siebie twarze przyjaciół i krewnych, Kit czuła się samotna i opuszczona. Nie mogła nawet liczyć na wsparcie ze strony swego narze- czonego, a niebawem męża.

Wszedł jeden z dworzan z niewielką szkatułką.

- Jego wysokość przysłała podarek, pani. Wyraża nadzie- ję, że ujrzy cię w tych klejnotach w kościele.
- Zatem mogę spodziewać się obecności króla?
- Tak, pani - odparł kawaler. - Zjawi się wraz z królową. Para monarsza zaszczyci również swoją obecnością ucztę weselną.
- Dziękuję za prezent. Proszę przekazać miłościwemu pa- nu wyrazy wdzięczności i szacunku.

Dworzanin skłonił się i opuścił pokój. Meg na polecenie Kit otworzyła szkatułkę. Wyjęła naszyjnik z pereł ogromnej wartości. Do kropli prześwietlonych słonecznym światłem, jakimi była jej suknia, dodane zostały krople prześwietlone światłem księżycy. Meg i Jane głośno wyraziły zachwyt wy- glądem panny młodej. Zaś Kit pomyślała, że wolałaby naj-

skromniejszy pierścionek od narzeczonego niżli złoto i klejnoty od przyrodniego brata.

Lady Kathryn, trzymając w dłoni pojedynczą jasnoróżową różę, płynęła nawą opactwa w kierunku ołtarza, zaś Wolf, który śledził jej wolny krok, stał jak zaczarowany. Kit objawiła mu się zarazem jako eteryczna i ziemska, zmysłowa i niewinna, przepiękna i niedoskonała. Towarzyszyli jej paradnie ubrani gwardziści i Wolf z irytacją zauważył, że jednym z nich jest Rupert Aires.

Po złożeniu przez obie strony małżeńskiej przysięgi rozpoczęła się msza. Wolf zauważył, że Kit podczas całej ceremonii spojrzała na niego najwyżej dwa razy. Sprawiała wówczas wrażenie załężnionej i zawstydzonej, jakkolwiek poza tym imponowała spokojem i opanowaniem.

Pierwszy raz uniosła nań wzrok, gdy wsuwał jej na palec pierścionek. Była to cienka złota obrączka zwieńczona czterema szmaragdami. Spodziewała się raczej samej tylko obrączki. Nie oczekiwała, że obdarzy ją czymś wykraczającym poza zwykły symbol zawarcia małżeńskiego związku. Ona zdecydowała się wręczyć mu różę, bo ta symbolizowała nadzieję na wzajemne zrozumienie.

Drugi raz obrzuciła jego twarz spojrzeniem, kiedy pochylał głowę, by ją pocałować. Zaledwie dotknął jej warg, a poczuł się tak, jakby spił wszystkie soki z jej ust. Pachniała wiosennym kwieciem. Woń była tak upajająca, że aż musiał cofnąć się o krok, by na oczach całego dworu nie chwycić jej w ramiona i nie połączyć się z nią w namiętym pocałunku.

Nie domyślał się jej prawdziwych uczuć. Nie wiedział, iż

pragnie być tulona i całowana. Że cierpi z powodu jego rezerwy i chłodu. Że jest na granicy płaczu.

Będąc fizycznie tak bliskimi sobie, nie wiedzieli, co dzieje się w ich sercach i duszach.

Weselna uczta przeszła najśmielsze oczekiwania. Nie brakowało nikogo, kto coś znaczył w królestwie. Znamienita szlachta przyjechała na ślub, lecz przede wszystkim chciała zobaczyć króla przed jego rychłym wyjazdem do Francji. Blask klejnotów, koronek i atlasów wręcz raził wzrok. Niezliczona służba obsługiwała gości. Wznoszono toast za tostem. Wino lało się strumieniami.

Przymuszony sprawami wagi państwowej, król musiał wcześniej opuścić biesiadników. Jednak przed wyjściem postanowił wznieść swój własny toast na cześć młodej pary. Gdy przebrzmiały piękne słowa, zażądał od małżonków, by przypieczętowali jego życzenia pocałunkiem. Wolf ośmięszylby się, gdyby nie spełnił królewskiego życzenia. Musnął ustami wargi Kit.

- Mój drogi książę - upomniał go król z filuternym uśmiechem - nie jesteś ojcem i nie całujesz córki. Siedzi obok ciebie twoja żona, więc pocałuj ją jak mężczyzna kobietę.

Kit zapłonila się jak róża. Patrzyły na nią setki par oczu. Ale ona myślała tylko o swym mężu i czekającym ją pocałunku. Wciąż miała nadzieję, że przepaść, jaka rozwarła się między nimi, zostanie zasypana. Wystarczyłby jeden namiętny odruch z jego strony. Odpowiedziałyby tym samym, jak wtedy na zamku Kendal.

Wolf ujął ją pod brodę i odwrócił jej twarz w swoją stronę. Jego oczy błyszczwały gorączką namiętności. Kit drgnęło ser-

ce, gdyż zdało się jej, iż dzielą te same pragnienia. Ich wargi spotkały się w delikatnym powitaniu. Cicho westchnęła i to westchnienie zabrzmiało niczym zaproszenie. Przyjął je, pogłębiając pocałunek.

Żadne z nich nie słyszało okrzyków, oklasków i sprośnych żartów. Całował ją zachłannie, prawie nielitościwie. Ona przesycala swój pocałunek zarem i bezgranicznym oddaniem. Ogarnęło ją pożądanie, kiedy ich języki się spotkały. Płoneła i topniała w ramionach męża.

Dręczył ją lęk, że śni. Pragnęła potwierdzenia realności tego, co się właśnie stawało. I w tym momencie Wolf odsunął się od niej. Jej serce biło jak oszalałe. Brakowało jej powietrza. Patrzyła na Wolfa i nie mogła oderwać odeń spojrzenia. Okrzyki gości stopniowo przebijały się do jej świadomości. Zawstydzona treścią niektórych słów, cofnęła ramię, którym oplatała dotąd szyję Wolfa.

Wolf czuł się podbity i zniewolony. Oczy Kit i jej pełne wargi zapowiadały rozkosze, jakich być może nigdy jeszcze nie doświadczył.

- Nareszcie! - zawołał król. - Jeśli będziecie to częściej powtarzać, niebawem pojawią się dziedzice waszych posiadłości. - Goście chóralnym śmiechem potwierdzili prawdziwość tych słów.

Do Henryka zbliżył się jeden z doradców i szepnął mu coś do ucha. Król zmarszczył brwi, po czym podniósł się z fotela.

- Muszę opuścić weselników, choć nie ukrywam, że czynię to z żalem - obwieścił król i w towarzystwie gwardzistów i kilku dworaków skierował się ku drzwiom.

Po chwili Wolf był już przy monarsze.



- Mogą być kłopoty, Wolf - rzekł Henryk, zauważając nie bez satysfakcji, że lady Kathryn dołączyła do męża.

- Zamieniam się w słuch, sire.

- Właśnie doniesiono mi, że grupa zwolenników Wyclif-fa przeniknęła przez strażę - powiedział Henryk, gdy znaleźli się w galerii. - Kilku religijnych fanatyków chcących okazać niezadowolenie z mojego poparcia dla Kościoła. Pokrzyżowałem zamiary tych sekciarzy, opuszczając przyjęcie. I tak zresztą zamierzałem wyjść wcześniej.

- Zatrzymaj się, miłościwy panie. Puść przodem gwardzistów - rzekł Wolf niespokojnym głosem. Wszystko stało się tak szybko. Wymagana była szczególna ostrożność. No i ta ciemność w galerii! - Gdzie świece, które tu zawsze pło...

Drzwi prowadzące do sali biesiadnej zatrzasnęły się z hukiem za nimi. Kit krzyknęła, widząc błysk metalu. Rozległ się szcęk broni. Prawie nic nie było widać. W dodatku Owen Tudor, szlachcic, który przyniósł królowi wiadomość, upuścił trzymaną przez siebie świecę na posadzkę. Na szczęście nie zgasła. Kit podniosła ją i zapaliła od niej kandelabr wiszący w pobliżu drzwi.

Następnie rzuciła się ku drzwiom, żeby je otworzyć. Niestety, ktoś je zablokował. Rozochoceni goście nie mogli słyszeć tego, co działo się w galerii. Nie można więc było liczyć na ich pomoc. Odwróciła się i spojrzała na rozgrywającą się scenę.

Ponieważ król nie nosił miecza w pałacu, bronili go Wolf i jeden z gwardzistów. Czynili to bardzo umiejętnie, gdyż król nie został dotąd ranny. Kit trudno było ustalić liczbę zamachowców. Ubrani na czarno, zlewali się z ciemnością.

W końcu naliczyła jedenastu. Przeważali liczebnie. Poczują się bezbronna.

Najbliżej niej walczący gwardzista przeszył mieczem jednego ze spiskowców i skoczył ku drugiemu. Śmiertelnie ranny wypuścił miecz z ręki, który upadł z brzękiem na posadzkę. Kit nigdy nie ćwiczyła się w fechtunku. Nie było jednak chwili do stracenia. Oczywiście nie lądowała się, że będzie w stanie kłuć i ciąć ciężkim mieczem. Wystarczy, że posłuży się nim niczym pałąk lub łomem.

Podniosła miecz i... nie czekała długo na okazję. Nawinęła się czarna postać. Kit wzięła zamach i uderzyła z całej siły, płaską, szeroką stroną brzeszczotu dosięgając głowy napastnika. Ogłuszony, zwałił się niczym kłoda. Spojrzała ku miejscu, gdzie walczył Wolf. Miał przeciwko sobie trzech spiskowców. Ostrze miecza jednego z nich dosięgło jego piersi. Z rany trysnęła krew, ale Wolf nie upadł. Odparował fatalny cios i z kolei sam zagłębił ostrze w ciele przeciwnika. Pozostało jeszcze dwóch.

Henryk postąpił podobnie jak Kit i również włączył się do walki. Szalał i ciął raz po razie. Z króla przemienił się w wojownika.

Kit wnet pojęła, że musi przyjść rannemu mężowi z pomocą, jakkolwiek z trzech przeciwników pozostał mu już tylko jeden. Najwidoczniej słabł, gdyż z każdą chwilą był powolniejszy w ruchach. Okrążyła walczących i już się do niego zbliżała, gdy Wolf otrzymał zdradzieckie pchnięcie w nogę. Padł na kolana i niewątpliwie zostałby przecięty na pół, gdyby nie jej maczuga. Uderzyła nią w głowę spiskowca tak mocno, że chyba zgruchotała mu czaszkę. Odrzuciła miecz i przypadła do męża.

Krew płynęła mu z rany na piersi. Kit musiała jak najszybciej zatamować jej upływ. Nie namyślając się, oddarła kawał halki i uczyniła coś w rodzaju opatrunku.

- Kit, uciekaj - jęknął Wolf.
- Cicho, mój mężu. Zostanę przy tobie. Jesteś ciężko ranny.
- Nie...

Uciszyła go delikatnym pocałunkiem, a następnie, również używając materiału oddartego z halki, przewiązała mu nogę. Jeżeli miał zginąć, to ona gotowa była zginąć razem z nim.

Walka wciąż wrzała, a nawet stawała się zacieklejsza. Walczył król, walczyło jego dwóch gwardzistów. Potem już tylko jeden, ale przedtem padło dwóch w czerni. Łzy strachu toczyły się po policzkach Kit. Nic więcej już nie mogła zrobić. Cierpiała mękę bezsilności. Widziała króla i Tudora osaczonych przez czterech spiskowców.

Nagle dobiegł ją jakiś hałas. Jakby głosy i pośpieszne kroki. Ciemność ustąpiła miejsca jasności. Wpadli zbrojni, a wraz z nimi lord Kendal, jego syn, Rupert Aires i Nicholas Becker. W jednej chwili roznieśli na mieczach spiskowców pozostałych przy życiu.

Zrobiło się dziwnie cicho. Słyszać było tylko chrapliwe oddechy. Oczy wszystkich zwróciły się ku siedzącej na podłodze Kit. Wolf leżał z głową na jej kolanach. Był śmiertelnie blady i chyba nieprzytomny.

Król rozkazał odnieść rannych do lazaretu, gdzie zaopiekują się nimi medycy.

- Chodź, moja droga - zwrócił się do zbolącej Kit. - Wyliże się z tego.
- Naszych padło czterech, sire - zameldował jeden z oficerów. - Inni mniej lub ciężiej ranni.

- A tamci?  
 - Wszyscy w piekle.  
 - Ani słowa o tym wydarzeniu - rozkazał król z naci-  
 skiem. - Jeżeli to sprawka sekciarzy, nie powinni o niczym  
 się dowiedzieć. Niech gubią się w domysłach. Uprzątnąć na-  
 tychmiast ciała.

- Tak, sire.  
 - Kathryn, przeniesiemy Wolfa do domu Kendala - po-  
 stanowił Henryk. - Co ty na to, Kendal?  
 - Oczywiście, sire - zgodził się markiz.  
 - Mój osobisty medyk będzie go doglądał - ciągnął król.  
 - Bądźmy dobrej myśli.

- Najjaśniejszy panie - odezwała się zbolalym głosem  
 Kit - w tym stanie mój mąż nie przetrzyma tak długiej jazdy.  
 - Obawiam się, że lady ma rację, sire - poparł ją Ni-  
 cholas, który zdążył już obejrzeć obrażenia, jakie odniósł  
 jego kuzyn. - Rany mocno krwawią. Trzeba je najpierw  
 zaszyć.

Henryk namyślał się tylko przez chwilę.

- Dobrze. Przeniesiony zostanie do twoich apartamen-  
 tów, lady Kathryn. Chyba nie będziesz miała nic przeciwko  
 temu, że postawię przed waszymi drzwiami straż?

- Nie, sire - odparła, czując niejaką ulgę, która jednakże  
 nie równoważyła obaw o życie Wolfa. - Choć, prawdę mó-  
 wiąc, wołałabym żołnierzy mojego męża.

Gdy księżę i jego świeżo poślubiona małżonka opuścili  
 towarzystwo, nikt z gości nie był tym zaskoczony. Wszyscy  
 widzieli ich pocałunek, a ten wszakże bywa kluczem do  
 drzwi wiodących do większego szczęścia. Syn Kendala, któ-

ry wrócił na salę, potwierdzał zresztą te przypuszczenia. Czynie podobnie inni, zgodnie z królewskim rozkazem.

W apartamentach Kit zostali tylko Rupert i Nicholas. Jane i Meg zostały uprzednio odprawione, by nie poznały prawdy i nie rozpowiedziały jej po całym pałacu. Mężczyźni rozebrali Wolfa i umyli go. Kit opatrzyła mu rany. Nie wydawały się śmiertelne. Mimo to Wolf wciąż był nieprzytomny.

Kit wyplakała już wszystkie łzy. Wiele przeżyła w przeciągu ostatnich dni, lecz teraz musiała być silna. Jej mąż otarł się o śmierć, która mogła jeszcze sięgnąć po niego swoimi szponami. Nie zniósłaby tego. Kochała go ponad życie.

- Znam się trochę na ranach - rzekł Nicholas. - Wiele się ich widziało na polach bitew. Tu ostrze nie dosięgło i nie przebiło płuc. Inaczej miałby krwawą pianę na ustach. Tymczasem oddech ma spokojny, prawie regularny. A co do nogi, to mięsień uda został tylko częściowo przecięty. Mówię ci, Kit, wyliże się z tego.

Kit jednak nabrała otuchy dopiero po oględzinach królewskiego medyka, lorda Blackmore'a, który potwierdził rozpoznanie Nicholasa. Zatomował krew, obmywając rany jakąś cuchnącą miksturą. Sprzeciwił się ich zaszywaniu. Twierdził, że mogłyby wtedy ropieć.

- Ropa i gangrena - rzekł - to najwięksi wrogowie ciała.

Przyszedł lord Kendal, a poznawszy stan zdrowia Wolfa, wyraził radość. Na odchodnym ujął obie dłonie Kit.

- Ja również znałem twojego ojca, pani. Któregoś dnia przy winie opowiem ci o dawnych czasach.

Zbladła, gdyż krąg znających jej tajemnicę wciąż się powiększał.

- Nie trap się, moja droga - pocieszał ją markiz, który

domyślił się przyczyny jej bladości. - Nikt o tym się ode mnie nie dowie. Potrafię milczeć jak grób. - Pożegnał ją ojcowskim uśmiechem i opuścił pokój. Za nim wyszli inni, gdyż Kit musiała się przebrać. Biała ślubna suknia w wielu miejscach była poplamiona krwią.

Kiedy umyła się i przebrała, podeszła natychmiast do łóżka. Czoło Wolfa było zimne, co ją pocieszyło, gdyż bała się gorączki. Niepokoiła ją jednak jego bladość. Gdyby nie czarna grzywa włosów, prawie nie widziałaby jego twarzy na tle białej poduszki.

- Wolf, nie opuszczaj mnie - powiedziała na poły błagalnym, na poły rozkazującym głosem.

- Spróbuję, Kit - szepnął chory, który na krótką chwilę odzyskał przytomność. Usiłował jeszcze pogłaskać ją po włosach, lecz opuścił bezwładnie rękę.

Po jakimś czasie zajął Nicholas. Nalegał, by położyła się spać. Musi być jutro silna i wypoczęta. On teraz obejmie dyżur, a następnie zwolni go Rupert.

Z początku sprzeciwiała się, lecz w końcu przyjęła jego argumenty. Obudziła się tuż przed świtem. Podeszła do okna i patrzyła na wschód słońca. Wczesnym rankiem zmarła Bridget. Wtedy siedziała wraz z Wolfem przy łożu umierającej i myślała, że całym jej światem, całą jej nadzieją jest Rupert.

Kiedy Wolf odzyska przytomność, powie mu, że całym jej światem, całą jej nadzieją jest rycerz z czarną grzywą i szramą na skroni, Wolf Colston.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wolf balansował na progu świadomości. Z pogrążonego we mgle świata docierały doń głosy i szepty. Ktoś przykładał mu rozpalony pogrzebacz do piersi. Zęby jakiejś bestii rozszarpały mu udo. Wiedział, że Kit jest gdzieś w pobliżu. Czuł jej łzy na swojej twarzy. Wchłaniał jej wiosenny zapach. Chciał ją pocieszyć, ale ciało odmawiało mu posłuszeństwa. To nie starczało powietrza, to znów opanowywał go jakiś dziwny bezwład.

Musiał być dzień, gdyż przez zamknięte powieki przesączało się blade światło. W pewnym momencie rozpoznał głos Ruperta Airesa.

- Założę się, że teraz żałujesz, iż nie wyszłaś za mnie - powiedział ów przystojny kawaler.

- Za ciebie, Rupert? - Gorzki śmiech zabrzmiał w komnacie. - Już od dawna wiem, że nie nadajesz się na męża. Nie, cieszy mnie mój wybór i nie wyobrażam sobie innego. Gdyby tylko Bóg oszczędził mi...

Wolf miał niewiele takich jasnych momentów. Jego organizm walczył z gorączką i zakażeniem. Kit żyła w ustawicznym strachu, że choroba okaże się silniejsza. Obrażenia były poważne. Wyczytywała to z twarzy przyjaciół męża, którzy wspierali ją, jak mogli. Tylko medyk był jak najlepszej myśli.

Czwartego dnia Kit całkiem się załamała. Targana rozpa-

czą, klęczała przy łóżku ukochanego i błagała Boga o zmiłowanie. To nic, że tak wiele ludzkich prośb nie bywało spełnianych. Żadna nie była próżna, a więc i jej prośba doleci do Pańskiego tronu.

Pograżona w modlitwie, usłyszała dochodzący z oddali głos:

- Wyglądasz jak ofiara gniewu bożego.

Uniosła głowę i rozejrzała się. Nie zobaczyła jednak nikogo. W komnacie była tylko ona i Wolf. Wytarła łzy z policzków. Głos był niewyraźny, lecz gotowa była przysiąc, że rzeczywisty. Mimo wszystko jednak musiał to być omam. Rezultat wyczerpania i zgryzoty.

- Co ci dolega, Kit?

Spojrzała w kierunku, skąd dochodził głos, i zobaczyła twarz Wolfa. Miał otwarte oczy i spoglądał na nią uważnym spojrzeniem. Zdawał się całkowicie przytomny.

- Cóż może mi dolegać, Wolf? To ty jesteś chory - odparła głosem przesyconym bólem.

- Płakałaś.

Tak, płakała.

- Gdybyś wiedział, jak się martwiłam. Przez cztery dni nie odzyskiwałeś przytomności. Obawiałam się najgorszego.

Nicholas i Edward, którzy pełnili straż przed drzwiami, usłyszawszy rozmowę, wpadli do komnaty.

- Co się stało, Kit? - zapytał Nicholas, bacznie się rozglądając.

- Odzyskał przytomność! - Ujęła dłoń męża w swoje ręce.

Wolf patrzył chmurnym spojrzeniem na mężczyzn.

- Dlaczego moja żona płacze? Dlaczego tak bardzo boli mnie pierś?



- Niczego nie pamiętasz, książę? - spytał Edward.

Chory powoli pokręcił głową.

- Pięć dni temu zostałeś ranny - zaczął wyjaśniać Nicholas. - Król wcześniej opuścił przyjęcie weselne i w galerii został napadnięty przez spiskowców. Wywiązała się zażarta walka. Byłeś wśród tych, którzy bronili króla...

Głęboka zmarszczka na czole Wolfa niezbitcie świadczyła, iż stara się to wszystko sobie przypomnieć. Pamięć jednakże podsuwała tylko pojedyncze sceny. Wesele... tłum gości... cudna twarz Kathryn... ciemny korytarz... szczęk broni... uspokojenie...

Chciał się podnieść, lecz Kit stanowczo sprzeciwiła się temu. Dziś rano, jak codziennie, medyk zmieniał opatrunki i miała okazję przyjrzeć się ranom. Daleko im było do zagojenia się.

- Zostaw mnie, kobieto! - niemal krzyknął, rozdrażniony swoją słabością. - Nie zostanę w łóżku ani chwili dłużej!

- A jednak zostaniesz w nim, dopóki nie odzyskasz pełni sił.

Na twarzy Kit malowało się zdecydowanie. Była niewiaścą o żelaznej woli. Nie bardzo to można było dopasować do jej różanego zapachu i aksamitnej skóry.

- Ośmielasz się rozkazywać udziałnemu księciu? - zapytał z uśmiechem.

- Ma ten przywilej jako twoja prawowita małżonka, książę - zauważył Alfred na poły żartobliwym tonem. Wszedł przed chwilą do komnaty wraz z innymi rycerzami.

- Rozumiem. - Wolf powiódł podejrzliwym wzrokiem po twarzach przyjaciół. Najwyraźniej brali stronę Kit. Jak udało się jej uczynić z nich swoich popleczników?

- A odkąd to kawalerowie są autorytetami w sprawach małżeństwa? - spytał z ironią.

- Twoja żona, kuzynie... - zaczął Nicholas, lecz przerwała mu Kit:

- Myślę, że należy powiadomić króla, że mój mąż odzyskał przytomność. - Nie chciała, by rozmowa zesłała na temat jej osoby.

- Mam być więźniem do momentu, kiedy moja żona zdecyduje inaczej? - Głos Wolfa był pełen niedowierzania.

- O tym, kiedy wstaniesz, mężu, zdecyduje królewski medyk - poprawiła go, ciepło się uśmiechając. Zdawała sobie sprawę, jak bardzo czuł się upokorzony tym przykuciem do łóżka. - Lord Blackmore opiekował się tobą od samego początku.

- Blackmore?

- Tak.

- A nie ty, Kit? - spytał z lekkim sarkazmem. - Czyżbym tobie niczego nie mógł zawdzięczać?

Serce biło jej jak młotem. Nie mogła się zdecydować na żadną odpowiedź.

- Żyjesz tylko dzięki swojej żonie, Wolf- powiedział Nicholas.

Wolf i Kit przez dłuższą chwilę patrzyli sobie w oczy. W końcu Wolf przerwał ciszę:

- Czy w takim razie twoim zamiarem jest mnie za-głodzić?

- Zagłodzić? - Kit momentalnie wróciła do rzeczywistości. - Oczywiście, że nie. Jesteś głodny?

- Jak niedźwiedź po zimowym śnie.

- Nicholas, czy mógłbyś się tym zająć? Jestem pewna, że

w Westminster znajdzie się jakiś kleik czy bulion dla bardzo chorej osoby.

- Nie - po raz kolejny zaprotestował Wolf, choć najwyraźniej tracił siły. - Przynieś mi porządny kawał mięsiwa, najlepiej polany sosem, a nie żaden tam...

Nicholasa nie było już w komnacie, inni zaś świadkowie tej sceny ledwie powstrzymywali się od głośnego śmiechu.

Minęły dwa dni. Wolf wracał do sił i zdrowia. Równocześnie stawał się coraz bardziej nieznośny. Warczał na Kit i całe otoczenie. Bardzo źle znosił swą bierność i zależność. Kit próbowała nie brać sobie jego humorów do serca. Żyła nadzieją, iż nastrój męża się zmieni z chwilą jego całkowitego wyzdrowienia. Wtedy wyznają sobie wszystko i skończy się ten ciąg bolesnych nieporozumień. Staną się mężem i żoną nie tylko formalnie.

Wolfa dręczyły wątpliwości. Cokolwiek się wydarzyło podczas tych czterech dni, kiedy był nieprzytomny, jawiło mu się jako bardzo niepewne. Nie ufał swoim zmysłom, jak również pamięci. Czy Kit naprawdę powiedziała Rupertowi, że pragnęła tego ślubu? Być może te słowa mu się przyśniły, podobnie jak jej łzy, a także objawy czułości i poświęcenia. Zdawało mu się nawet, że w tamtych dniach czuł jej ciało przy swoim ciele, co jednak również mogło być złudzeniem" spowodowanym gorączką. Wszakże teraz spędzała noce w sąsiedniej komnacie i nic nie wskazywało na to, by pragnęła się do niego tulić. Słowem, nie był w stanie rozstrzygnąć, co w tym wszystkim było rzeczywistością, a co tylko pobożnymi życzeniami.

Przesuwały mu się zresztą przed oczyma najróżniejsze widze. Widział ojca i brata mordowanych na gościńcu. Widział

swoją matkę i jej tragicznie puste szare oczy. Widział siebie na polach bitew we Francji. Wszystkie te wizje były bardzo wyraziste.

W przeddzień wyruszenia na kontynent król Henryk odwiedził Wolfa. Upewniony przez medyka, że zdrowie księcia nie budzi już żadnych obaw, wszedł do komnaty chorego z nadzieją poruszenia w rozmowie z nim kilku poważnych spraw. Zjawił się sam, bez zwykłego orszaku, pragnąc prywatnie porozmawiać z siostrą i jej mężem.

- Wiemy już - zaczął król - że tamta zasadzka przygotowana została przez zwolenników Wycliffa. Można mieć tylko pewne wątpliwości, czy celem ataku było pozbawienie mnie życia. Zaskoczyliśmy ich naszą determinacją, więc nie pozostawało im nic innego, jak odpowiedzieć na nią zaciekłością.

- Ale... - wtrąciła się Kit, zamierzając zadać bratu pytanie, lecz ten uciszył ją podniesieniem ręki.

- Skończyło się na tym, że wszyscy zostali zabici, a ciała ich zakopano w sekretnym miejscu. Przed tym jednak ustalono tożsamość spiskowców. Podjęto też stosowne kroki, by w przyszłości podobny incydent się nie powtórzył

- Jak im się udało dostać tak blisko królewskiej osoby, sire? - spytał Wolf.

- Mieli swych zwolenników wśród straży. W śledztwie udowodniono winę trzem. Wszyscy zostali straceni.

- Dzięki łaskawej opatrności nie było wtedy przy tobie królowej, miłościwy panie - powiedziała Kit. - Gdyby została ranna...

- W istocie mogło być gorzej - przyznał król. - Musisz podziękować, księżę, swojej żonie za uratowanie ci życia. -

Uśmiechnął się. - Nie widziałem jeszcze niewiasty tak dobrze władającej mieczem. W ferworze walki byłaś nawet piękniejsza, droga siostrze, niż teraz, choć na pozór wydaje się to niemożliwe.

Wolf zwrócił na Kit zdumione spojrzenie, ona zaś zarumieniła się po korzonki włosów.

- Wiedziałem dotąd tylko - ciągnął król - że zręcznie obchodzisz się z procą i celnie strzelasz z łuku. Teraz zastanawiam się, czy nie zabrać cię wraz z rycerzami na wojaczkę do Francji.

- Sire, uczyniłam tylko to, co uznałam za konieczne - odparła zawstydzona. - Zdaję sobie sprawę, jak śmiesznie musiałam wyglądać. Jeżeli nikt się nie śmiał, to tylko dlatego, że wszyscy zajęci byli walką. Nie brałam nigdy lekcji fechtunku.

- Tak czy inaczej, obaj zawdzięczamy ci życie. Przyjmij wobec tego z moich ust wyrazy wdzięczności i podziękowania.

Kit, wciąż zarumieniona, skinęła głową. Jej udział w uratowaniu króla był żaden. Wszystko, co zrobiła tamtej nocy, uczyniła z myślą o mężu.

- Przechodzę teraz do mniej pomyślnych wiadomości - rzekł Henryk, kierując te słowa do Wolfa. - Twój ludzie wie już o wszystkim, lecz zgodnie z moją wolą mieli zachować to w tajemnicy przed tobą.

- Sire?

- Philip Colston zapadł się pod ziemię. Uciekł, a my nie wiemy, dokąd.

- Earl Windermere? - zapytała Kit.

- Przeciwnie, moja droga. To twój mąż jest prawowitym

dziedzicem Windermere. Wysłałem zbrojnych, by pojмали Philipa i przywieźli go do Londynu, gdzie zostałby wtrącony do więzienia i najpewniej stracony. Ludzie wrócili trzy dni temu, jednak bez Philipa i lady Agathy.

Kit poruszyła bezgłośnie wargami.

- Przecież musi się jakoś odnaleźć - powiedział Wolf.

Henryk skinął głową.

- Przepytывana służba jest zdania, że Philip skrył się gdzieś na terenie zamku. Nikt bowiem nie widział, by wyjeżdżał.

- Sam go odnajdę.

- Nie wątpię, że ci się uda, Wolf. Gdy będziesz miał go już w rękę, postąpisz wedle swojej woli. Jeśli zdecydujesz się postawić go przed trybunałem, będzie sądzony na podstawie dowodów dostarczonych mi przez ciebie i Kendala. Ja już spisałem swoją opinię w tej sprawie. Pozbawiłem Philipa tytułów...

- Dziękuję, sire.

- Pamiętaj też, że ludzie barona Somersa są w Londynie i słyszeli o twoim ślubie z lady Kathryn. Posłaniec zapewne już dowiózł wiadomość do Somerton. Możesz więc oczekiwać kłopotów również z tej strony. Baron może sobie wbić do głowy, iż został oszukany. Byłby wprawdzie głupcem, gdyby szukał zwady z księciem, a tym bardziej z królem, lecz nie należy przeceniać rozsądku pijaka. Od dawna wie, że królewski dwór z jakichś przyczyn interesuje się losem jego pasierbicy. Mój ojciec dwa razy w roku wysyłał posłańców, którzy po powrocie składali mu szczegółowe relacje.

Wolf skinął głową. Teraz już wiedział, co oznaczały te wizyty rycerzy, o których Kit mu wspomniała. Tyle że te tępe

pały nigdy uważnie nie przypatrzyły się posiniaczonemu i zabiedzonemu dziecku.

- Przechodzę wreszcie do ostatniej sprawy - podjął Henryk. - Na twoją prośbę odpowiadam: nie.

Kit przeniosła spojrzenie z męża na brata. Nie znając prośby, nie wiedziała, o co chodzi.

- Z wielu względów musisz pozostać w Anglii. O pewnych już wspomnieliśmy. Dodam więc tylko, że musisz wrócić do pełni sił fizycznych, przejąć Windermere i uczynić z księstwa silny ośrodek władzy. Zagrożenie od strony Szkocji wciąż jest realne. - Król podniósł się z krzesła. - Poza tym masz młodą żonę, o którą musisz się zatroszczyć. - Ucisnął Kit. - Żegnajcie. Oczekujcie ode mnie listu z Paryża. Sam też pragnę być powiadamiany o postępach w poszukiwaniu Philipa Colstona.

Gdy król odszedł, zjawili się Nicholas i Chester. Rozmowa potoczyła się o Windermere i Philipie. Gdzie mógł się skryć ten szczur? Można tylko przypuszczać, że Hugh Dryden, który został wysłany razem z oddziałem, dowiedział się więcej niż królewscy oficerowie.

Podczas gdy mężczyźni byli pogrążeni w rozmowie, Kit zastanawiała się, jakiej to prośbie Wolfa przeciwstawił się król. Henrykowi zależało na umocnieniu północnej granicy. Najwyraźniej chciał, żeby Wolf jak najszybciej przejął rządy w Windermere. Czyżby zatem jej mąż zamierzał udać się gdzie indziej, a przy okazji porzucić ją, swoją żonę? Było to bardzo prawdopodobne, skoro Henryk uznał za stosowne podkreślić, by się o nią troszczył.

Nagle zrozumiała. Coś ją ścisnęło za gardło. Wolf prosił króla, ażeby ten pozwolił mu towarzyszyć sobie w wyprawie

do Francji. Zatem chciał ją opuścić, zostawić na łaskę i niełaskę przeróżnych jawnych i ukrytych wrogów tutaj, w Londynie.

- Philip musi mieć przyjaciół...
- Jest tam na pewno wiele kryjówek...
- Najpierw musimy porozumieć się z Hugh...

Rozmowa toczyła się bystro, lecz Kit nie zwracała na nią najmniejszej uwagi. Dręczyły ją wątpliwości, czy kiedykolwiek dojdzie do porozumienia z Wolfem. Nie chciał być z nią, zapewne też nie chciał jej poślubić. Zrobił to wyłącznie ze względu na wolę króla. Co w tej sytuacji miała uczynić? Może lepiej zrobiłaby, wychodząc za Ruperta? On przynajmniej nie gardził jej towarzystwem.

- Za pięć dni ruszamy do Windermere - podsumował Wolf. - Do tego czasu całkiem wydobrzeję. Już dzisiaj jednak pošlijcie czterech, pięciu ludzi. Niech przygotują wszystko na nasze przybycie. Niech przede wszystkim skontaktują się z Hugh, odwiedzą okolicznych baronów, zbiórą wszystkie pogłoski...



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

*Koniec czerwca 1421*

Z rany na udzie Wolfa pozostała tylko czerwona blizna, lecz rana na piersi wymagała wciąż przemywania i przewiązywania. Oddział, który wyruszył w drogę do Windermere, był liczny; żołnierze Wolfa stanowili w nim mniejszą część. Wielu z nich zostało hojnie wynagrodzonych przez króla za ich wierną służbę we Francji, czuli się jednak związani lojalnością przede wszystkim ze swoim dowódcą. Majątki i posiadłości, które otrzymali, postanowili przejąć dopiero po objęciu rządów w Windermere przez Wolfa i wyjaśnieniu się tam sytuacji. Każdy z nich czuł osobistą wrogość do Philipa Colstona.

Kit do końca nie była pewna, czy mąż zabierze ją w tę podróż. Miała powody sądzić, że pragnie być od niej jak najdalej. Zrozumiała więc, że poczuła się zaskoczona, gdy w przeddzień wyjazdu zapytał ją, czy kazała już spakować bagaże. Jeżeli czegoś jej brakuje, dodał, niech zamówi to u londyńskich kupców, pamiętając, że w dalekiej Cumbrii sklepy i składy nie posiadają takiej obfitości towarów.

Kit przygotowywała się do opuszczenia Westminster z mieszanymi uczuciami. Zrezygnowała z dodatkowych zakupów, uznając, że i tak ma wszystkiego w nadmiarze. Popro-

siła jedynie o pomoc Ruperta, ażeby wynalazł jej rzemieślnika, który podjąłby się wykonania prezentu ślubnego dla męża.

W dzień wyjazdu Wolf zaszedł do jej komnaty. Już nie utykał, jednak przy gwałtowniejszych ruchach lekko krzywił się z bólu. Jej zdaniem ryzykował, decydując się na tę wielodniową jazdę w siodle.

Wyszli razem na pałacowy dziedziniec. Tam już czekały na nich osiodłane konie. Kit miała jechać na klaczy podarowanej jej przez Philipa. Nim jednak włożyła stopę w strzemię, Wolf powiedział:

- Podsadzi cię Nicholas, Kit.
- Bardzo dolega ci rana na piersi?
- Mniejsza o ranę. Najważniejsze, byś dotrzymywała mi kroku na tej swojej pięknej kasztance. Mamy dojechać do Windermere w przeciągu sześciu dni.

Kit cieszył się ruch oraz bliskość męża, choć ten rzadko się odzywał. Miała mu tyle powiedzenia, a jednak nie odważyła się pierwsza przerwać ciszy. Milczała więc i tak płynęły godziny, a wraz z nimi ubywało mil. Mimo wszystko wierzyła, że ma przy sobie nie wroga, lecz przyjaciela. Może z czasem Wolf zaakceptuje ją i pokocha.

Wolf rozkoszował się towarzystwem żony. Jechali tak blisko siebie, że często ocierali się nogami. Właściwie cieszył się, że król odrzucił jego prośbę. Przedłożył ją Henrykowi jeszcze przed swoim ślubem, przekonany, iż Kit zdecydowała się wyjść za niego za mąż pod przymusem i wbrew swym chęciom. Teraz wiedział, jak bardzo by za nią tęsknił. Uczyni ją swoją prawdziwą żoną, gdy dojadą do Windermere. Tam wreszcie spędzą noc poślubną.

Pogoda dopisywała, więc nocami nie rozkładali namiotów. Spali pod gołym niebem. Kit długo wpatrywała się w gwiazdy, zanim zasnęła. Wolf zawsze kładł się w pewnej odległości, kiedy zaś raniem budziła się, już go nie było. Była przeświadczona, iż czyni tak rozmyślnie.

Czwartego dnia podróży ogarnęło ją zniechęcenie. Milczenie stało się nie do wytrzymania. Coraz trudniej było jej zrozumieć zgodę Wolfa na to małżeństwo. Nie należał do mężczyzn, którym można było cokolwiek narzucić wbrew ich woli.

Zatrzymali się na noc nad brzegiem niewielkiego parowu. Miejsce było urocze. Gdy zsiadali z koni, Kit dostrzegła na twarzy męża grymas bólu. Postanowiła obejrzeć i opatrzeć mu ranę.

Wyjęła z podróznego worka maście i bandaże.

- Pozwól mi zmienić opatrunek, zanim zrobi się ciemno - powiedziała możliwie najłagodniejszym tonem.

- W tym, który mam na sobie, dojadę do Windermere - odparł szorstko. Bał się dotyku jej delikatnych dłoni, bo znał swoją reakcję na ten dotyk. Bał się rozbudzonego, dławiącego pożądania. W tym miejscu i w tym czasie wołał nie pokazywać całemu światu, do kogo tak naprawdę ona, Kit, należy.

- Nie dojedziesz, Wolf. Powrócił ból, a ja muszę zobaczyć, co jest tego przyczyną.

Gdyby był w lepszym nastroju, uznałby za komiczny sposób, w jaki ujęła go za rękę i prowadziła - małżeństwo przy nim, wielkoludzie - w kierunku polany, gdzie jeszcze było stosunkowo jasno.

Oddalili się od zagajnika, gdzie żołnierze przygotowywali

obóz. Kit rozejrzała się, po czym zmusiła Wolfa, by usiadł na pniu zwalonego drzewa. Kazała mu zdjąć kaftan, a potem koszulę. Wyjęła z torby maść i bandaże. Zdumiewało ją, że dał się tu przyprowadzić niczym baranek na postronku. W końcu doszła do wniosku, że dzień spędzony w siodle utemperował nieco jego rogatą duszę.

Weszła pomiędzy jego rozchylone uda i, siląc się na obojętną minę, zaczęła odwijać stare bandaże. Z każdym ruchem zbliżała się piersią do jego obnażonego torsu.

W momencie gdy Wolf chciał już odpowiedzieć na tę pokusę, usłyszał jej okrzyk:

- Ty krwawisz! Powinnam była stanowczo przeciwstawić się tej podróży!

Zdumiał go bardziej przerażony wyraz jej twarzy niż to ciepło, które wąską strużką popłynęło w dół po jego żebrach.

- Powinnaś była? A odkąd to można mi czegoś zabraniać lub, przeciwnie, pozwalać mi na coś?

Kit była do tego stopnia wstrząśnięta widokiem krwawiejącej rany, że nie zauważyła wesołości w jego spojrzeniu.

- Rozumiem, miłośnicy książę - powiedziała z ironią. Z bliska przyjrzała się ranie. Na szczęście krwawił jedynie koniec przecięcia, poza tym rana była już zasklepiona. Odetchnęła z ulgą. Regularnie nakładana maść i codzienne zmiany opatrunku powinny odnieść spodziewany skutek. Pod warunkiem, że Wolf będzie oszczędzał siły. - Zresztą oddaliliśmy się już tak daleko od Londynu, że nie ma sensu wracać.

Roześmiał się. Od całych tygodni nie słyszała jego dźwięcznego, donośnego śmiechu.

- Zawsze myślałem, że wydawanie rozkazów jest czymś

u ciebie najbardziej naturalnym - rzekł rozbawiony, natychmiast jednak się skrzywił, gdyż nałożyła maść na ranę.

- Nie ma potrzeby się ze mnie wyśmiewać.
- Nie wyśmiewam się z ciebie.
- Nie zapominaj, że jestem księżną, a przywilejem księżnej jest rozkazywanie - powiedziała głosem nabrzmiałym łzami.

W jednej chwili spoważniał. Nie chciał, by płakała. Widział, że cierpi. Była ptaszkiem zamkniętym w klatce. Nie winił jej za to, że czuje się jak ten ptaszek. Poślubiła go, mimo że jej serce należało do innego mężczyzny. A teraz przemierzała z nim kraj, żeby zamieszkać w ponurym i wilgotnym zamczysku, z dala od ukochanego.

Wszystkiemu winien był Henryk. Było oczywiste, że Kit nie będzie mogła pogodzić się ze swoją nową sytuacją. Król mógł przynajmniej zapytać siostrę o zdanie, zanim podjął nieodwołalną decyzję wydania jej za mąż za niekochanego człowieka. Wolf chciał ulżyć Kit w jej strapieniu, a równocześnie nie bardzo wiedział, jak to zrobić.

- Tak, dzielisz ze mną tytuł księżęcy, lecz przede wszystkim jesteś siostrą króla. Pochodzisz z zasłużonego dla Anglii rodu Lancastrów.

Przestała obwijać mu pierś bandażem.

- Powinieneś dodać, że siostrą z nieprawego łoża. - Wypuściła bandaż z ręki, odwróciła się i odeszła.

No i cóż z tego, że była dzieckiem spoza małżeńskiego związku? Cóż go to mogło obchodzić, że miłość jej rodziców nie ujęta została w religijne i społeczne ramy sakramentu? Tak, tylko że najwidoczniej ją to obchodziło i bolało. Mówiły o tym jej drżące wargi i łzy błyszczące w oczach. Wsty-

dziła się swojego pochodzenia, mimo iż było to pochodzenie królewskie.

Bzdura. Było to niemal niemożliwe. Każda inna czułaby się dumna, że splodził ją Lancaster.

Poderwał się z pnia i po chwili trzymał już ją za ramię.

- Kit!

Wyrwała się i szła dalej.

- Poczekaj, Kit!

Tym razem chwycił mocniej. Odwrócił ją ku sobie. Zobaczył zaszle łzami szmaragdowe oczy i zatopił w nich spojrzenie. Pogładził ją po policzku, potem po głowie. Czuł pod palcami najdelikatniejszą, jedwabną przędzę włosów.

Wahał się tylko przez chwilę. Zaczął obsypywać pocałunkami jej twarz - usta, czoło, policzki i oczy. Wyczuł słony smak łez. Ogarnęło go wielkie współczucie.

- To z mojego powodu płaczesz?

Zobaczyła wahanie w jego oczach. Spodziewała się raczej pogardy bądź gniewu. Nie zaś niepewności i tych najczulszych pocałunków.

- Och, Wolf, nawet jeśli płacę przez ciebie, to nie ty zawiniłeś! - wykrzyknęła w najwyższym uniesieniu.

Odnalazł wreszcie jej usta. Całował długo i namiętnie. Było w jego pocałunku coś spazmatycznego, jakby za chwilę miała rozłączyć ich śmierć. Nie mogła podsycać jego obaw, musiała je raczej rozproszyć. Położyła dłonie na obnażonym torsie. Zaczęła pieścić twarde jak skała ciało. Przywierała doń coraz mocniej i mocniej. Mieszała ogień swej namiętności z ogniem jego pożądania.

Płonęli. Jęknął, gdy zaczęła gładzić mu kark. Westchnęła, gdy dotarł dłonią do jej piersi. Pragnął jej i ona go pragnęła.

Groziło im, że spalą się na popiół, jeśli nie posuną dalej w swych pieszczotach.

Wolf nie mógł jednak dopuścić się świętokradztwa. Zabronił sobie tego. Uczyni Kit swoją żoną w małżeńskiej sypialni, a nie w żołnierskim obozie. Nie na trawie, tylko w pościeli. Z dała od spojrzeń przygodnych świadków. Inaczej straciłby dla siebie wszelki szacunek.

Ogarnął ją ramionami, uścisnął i szepnął do ucha:

- Jesteś dla mnie tym, czym oaza dla spragnionego wędrowca. Lecz jeszcze dziś nie będę pił z twoich źródeł. Nasz pierwszy raz musi być szczególny, pod każdym względem wyjątkowy.

Większy wpływ miał na nią jego gorący oddech niż słowa, które wypowiedział. Drżała jak w febrze. Pragnęła jego ust. Nie spodziewała się, że ta chwila tak szybko się skończy. Przylgnęła doń całym ciałem. Wyznawała, że jest gotowa.

Odsunął ją od siebie na długość ramion i uczynił to bardzo stanowczo. Widział jej pożądanie, ale też świadom był jej braku doświadczenia. Zmysłowość szła w parze z niewinnością.

- Kathryn, chyba nie chcesz, żebyśmy byli jutro tematem rozmów wszystkich naszych żołnierzy? Zaslugujesz naprawdę na coś lepszego.

Spuściła wzrok, zawstydzona swą lubieżnością. Czy w ogóle wiedziała, jak powinna w takich wypadkach zachować się żona?

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Ujrzała w nich pożądanie pomieszane z czułością. Zrozumiała, że leżało mu na sercu jej dobro.

- Za dwa dni będziemy w Windermere - rzekł łagodnym głosem. - Pierwsza noc będzie naszą nocą poślubną.

Podążyła się do przodu i złożyła pocałunek w zagłębieniu na jego szyi.

- Cóż znaczą te dwa dni. Gotowa jestem czekać na ciebie przez całe moje życie.

Gdy wreszcie tego wieczoru ułożyli się do snu, pomyślał, że te dwa dni będą dla niego wiecznością.

Kit była zdecydowana oddać zaślubionemu mężczyźnie swoje dziewictwo. Zarazem wiedziała, że nie będzie to równoznaczne z pozyskaniem jego miłości. Czekająca ją jeszcze długa droga. Pragnęła przede wszystkim, by zapomniał o Annegret i innych kobietach, o których jej nie wspominał. Pokrzepiała ją świadomość, że Wolf zakochał się w nimfie z jeziora, a przecież nikt inny, tylko ona była tą nimfą. Już raz uwiodła swojego męża. Uwiedzie go więc po raz wtóry.

Noc była wyjątkowo jasna. Po upalnym dniu miło było wdychać chłodne powietrze. Kit swoim zwyczajem zatopiła wzrok w rozgwieżdżonym niebie. Dym z ogniska wznosił się pionowo ku górze. Pragnęła całą duszą, aby podszedł Wolf i położył się przy niej. Na razie zajęty był rozstawianiem straży i wydawaniem ostatnich poleceń. Wreszcie się pojawił. Zamiast jednak objąć ją i przytulić, odwrócił się do niej plecami. Nie rzekł ani jednego słowa.

Tymczasem on również cierpiał męki nie spełnionego pragnienia. Tęsknił za ciałem Kit, a równocześnie nie śmiał dać upustu namiętności. W pobliżu leżeli Chester i Alfred. Alex, Claude i Nicholas też znajdowali się niedaleko. Nie chciał publicznej nocy poślubnej. Myśl o tym upokarzała. Pomyślał wreszcie sentencjonalnie, że takie właśnie jest życie. Kto



chce osiągnąć coś cennego, musi wpieryw przejść przez szereg ciężkich prób.

Kit zresztą zgotowała mu próbę najcięższą z możliwych. Zamiast bowiem również odwrócić się do niego plecami, przyłgnęła doń od tyłu wszystkimi swoimi rozkosznymi krągłościami.

- Śpij dobrze, mój mężu - szepnęła mu do ucha.

Słońce wciąż przypiekało, gdy następnego dnia zatrzymali się na ostatni nocleg. Było straszliwie parno, burza wisiała w powietrzu. Największym pragnieniem Kit było zrzucić przepocone i brudne ubranie i wykapać się w niewielkim jeziorze, które błękitniało i srebrzyło się pomiędzy drzewami. Gdy więc żołnierze wzięli się do zakładania obozowiska, chwyciła czyste rzeczy i pobiegła ku wodzie.

Tuż przy jeziorze rosły płaczące wierzby i sękate wiązy. Szuwary i tataraki broniły przystępu do wody. Tu i tam ukazała się bądź zarechotała zielona żaba. Brzeg był bagnisty i już na pierwszy rzut oka Kit rozpoznała, że to jezioro raczej nie nadaje się do kąpieli. W pobliżu jednak nie było innego. Nie miała wyboru. Rozejrzała się, czy nikt jej nie śledzi, po czym nie namyślając się ani chwili dłużej, zrzuciła ubranie i weszła do rozkosznie chłodnej wody. Dno było muliste, lecz nogi grzęzły jedynie do kostek.

Wolf zauważył odejście Kit, uznał wszelako, że oddaliła się w intymnym celu. Gdy jednak obóz był już gotowy, a jej wciąż nie było, zaczął się niepokoić. Wtedy przypomniał sobie, że widział jezioro, Kit zaś, schodząc po zboczu,niosła na zgiętym ramieniu jakieś ubrania. To tylko wzmogło jego niepokój, gdyż nie mógł wykluczyć, że poszła się wykapać.

Wydawało mu się to nawet bardzo prawdopodobne. Z kolei wiedział, jak bardzo zdradliwe potrafią być tego rodzaju niewielkie oczka wodne w nieckach i zagłębieniach. Natychmiast więc przerwał rozmowę z jednym z oficerów i puścił się biegiem przez wysoką trawę w kierunku kępy drzew.

Kiedy dobiegł do brzegu i zobaczył Kit, raptownie się zatrzymał. Wróciła pamięć tamtej księżycowej nocy w Somerton. Miał przed sobą złocistosrebrzystą nimfę, choć teraz w promieniach zachodzącego słońca wydawała się raczej powabnie różowa.

Pluskała się w wodzie niczym baśniowa syrena. To wylądowała się, to znów zanurzała po samą brodę. Widział jej wspinałe, krągłe piersi, zwieńczone stwardniałymi grudkami sutków. Lędźwie przeniknął mu płomień. Czekala ich jeszcze jedna męcząca noc i jeden wyczerpujący dzień podróży. Dopiero jutrzejszej nocy miał ją posiąść, teraz jednak...

Nagle opanowała go wściekłość na samego siebie. Zachowywał się niecznie, dopuszczając do siebie takie myśli. Kogóż chciał oszukać? Musi uzbroić się w cierpliwość. Gdyby złamał dane sobie słowo, jego żona nie nadawałaby się jutro do konnej jazdy.

- Dołącz do mnie, mój mężu. Umyję ci plecy - dobiegł go od strony jeziora lekko zachrypnięty, kuszący głos nimfy.

Była teraz zwrócona ku niemu twarzą. Moką szmatą szorowała ramiona, piersi i brzuch. Doprowadzało go to do szaleństwa. Bił od niej erotyzm, jakiego dotąd sobie nawet nie wyobrażał. Kit była piękna i uwodzicielska. I była jego. Cierpiał głód, a dotąd odmawiał sobie posiłku. Boże, jakże on jej pragnął!

Woda opływała i pieściła jej ciało, Kit zaś wyobrażała so-

bie, że to jego ramiona dosięgły ją aż tutaj. Pożądała jego dotyku. Z każdą chwilą stawała się coraz bardziej niespokojna. Widziała, jak Wolf ściąga spodnie i zdejmuje koszulę, i drżała z niecierpliwego oczekiwania. W końcu objawił się jej w całej swojej męskiej krasie - równocześnie ogromny i smukły, jasny i mroczny, młodzieńczy i dojrzały. Szedł ku niej wolnym krokiem. Rozległ się plusk wody. Po chwili miała go wreszcie przy sobie.

On zaś dosłownie zrozumiał jej zaproszenie. Podeszedł i odwrócił się do niej plecami. Lekko się wstrząsnął, gdyż oblała go chłodną wodą. Potem ponownie się wstrząsnął, gdyż raz i drugi, szorując plecy szmatą, musnęła go piersiami.

- Co to za słodka tortura? - spytał, odwracając się i biorąc ją w ramiona.

Wzdrygnęła się, zaskoczona, a zarazem ucieszona, gdyż od pewnego czasu robił wszystko to, czego chciała. Wygięła się do tyłu, jakby chciała mu powiedzieć: „oto moje piersi”. Zaczął je całować i pieścić wargami. Słyszał przyśpieszone bicie jej serca. Zarzuciła mu ręce na szyję.

Dźwignął ją i poniósł ku brzegowi na dywan z mchu pod jednym z wiązów. Poczowała plecami chłód ziemi, piersiami zaś i brzuchem upalną gładkość mężczyzny, który trzymał ją w ramionach.

Niebo zalewała różowość zachodzącego słońca. Tu i ówdzie pojawiły się pierzaste obłoki. Za nimi ciągnęła ciemniejsza chmura, zapowiadająca burzę. Powiało rześką bryzą, upał ustępował. Ale upał w ich lędźwiach, przeciwnie, wzrastał się i przemieniał w ogień. Kit widziała, jak Wolfowi ciemnieją oczy i ze stalowych robią się ołowiane. Spływająca na czo-

ło i policzki czarna grzywa powiewała na wietrze. Kit zgięła nogi w kolanach i rozchyliła uda. Pragnęła, by posiadał ją w tej chwili.

- Pamiętasz, o czym mówiliśmy wczoraj?

- Jakież łóżko może być wygodniejsze od tego mchu? - szepnęła, owiewając mu twarz gorącym oddechem.

Nie miała doświadczenia, zaufała więc kobiecemu instynktowi.

- Nie chcesz, bym najpierw cię popieścił?

- Chcę ciebie. Na pieszczoty zawsze będzie czas.

Dźgnięty niczym ostrogą tymi słowami, Wolf odważnie opadł pomiędzy jej rozchylone uda. Zniżył się, tak iż głowę miał na wysokości jej piersi. Wiedział już, że Kit tego wieczoru stanie się jego żoną, lecz chciał to zrobić możliwie nieśpiesznie. Najpierw więc zaczął całować jej piersi, potem brzuch, a na koniec uda. Kit przeżyła się i jęczała. Wczepiła się palcami w jego włosy.

Burza zbliżała się. Wzmagał się szelest liści. Wiatr niósł tumany kurzu. Niebo zamgliło się i sposepniało. Przybywało chmur. A ich dłonie, wargi, języki wciąż zdobywały nowe terytoria.

- Dotknij tutaj...

- Nie przestawaj...

- Jesteś taka gorąca, tak niewiarygodnie...

- Błagam, Wolf...

Jej prośba zmieszała się z odległym grzmotem. Usłyszeli go, lecz nie zwrócili nań najmniejszej uwagi. Byli zajęci sobą, rozedrgani, płonący. Nie istniała myśl, liczyły się tylko zmysły.

- Słodka Kit, teraz trochę zaboli.

- Boję się tylko bólu rozstania - odparła i jeszcze mocniej przywarła do niego.

Przyjęła jego pierwszy ruch niczym dar objawienia. Do następnego podała mu się biodrami. Wypełniła ją dzikość, zrodzona z miłości i pożądania. Niebo kreśliły oślepiające błyskawice, lecz i w nich dwojgu szalała burza. Stracili już wszelką kontrolę nad sobą. Kit krzyczała i darła paznokciami skórę Wolfa. On bezlitośnie egzekwował swoje prawo.

- Nie byłaś zbyt delikatna - powiedział, gdy opadł na mech i trochę uspokoił oddech.

Głowa Kit spoczywała na jego zgiętym ramieniu. Błyskawice przeorywały niebo w coraz mniejszych odstępach czasu. Grzmoty przetaczały się ponad dalekimi polami i borami. Żaby umilkły. Ziemia oczekiwała na rosę z niebios.

- Nie widzę, żebyś krwawił jak po tamtej walce w pałacowej galerii - powiedziała z frywolnym uśmiechem.

- A jednak tu i ówdzie przydałaby się maść i bandaże - uśmiechnął się.

Przywarła ustami do zadrapania na jego ramieniu.

- Mój język wystarczy ci za każdą maść.

- Wierzę ci, Kit.

Ona jednak, zamiast go leczyć, znów zaczęła drażnić i podniecać.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Kiedy stało się jasne, że burza zmierza prosto w ich kierunku, żołnierze przenieśli obóz z otwartej przestrzeni niżej pomiędzy drzewa. Tam rozstawiono namioty i rozpięto nieprzemakalne zasłony. Mocniej też powiązano konie i zabezpieczono zapasy. Namiot księcia i księżnej stał najbliżej jeziora. Wolf dołączył do Kit, dopiero gdy zyskał pewność, że niczego nie zaniedbano.

Drzemała zagrzebana w futrach, które wzięto na wypadek załamania się pogody. Wnętrze namiotu oświetlała samotna świeca. Cienie zalegały po kątach, kładły się również na twarz Kit. Wolf zrzucił ubranie i położył się przy żonie. Wyczuł dłonią jej nagie ciało. Objął ją i przytulił.

Obudziła się z drzemki.

- Pada - powiedział, jakby chciał tego deszczu. Potwierdzeniem jego słów były monotonne uderzenia ciężkich kropel o napięty materiał namiotu.

- Słyszę - odpowiedziała, rozglądając się po ich suchym, ciepłym i przytulnym gniazdku. Deszcz nasilał się z każdą chwilą. Łojowa świeca miło skwierczała, a jej płomień drżał. Kit pomyślała, że nigdy jeszcze nie czuła się tak bardzo bezpieczna.

Pogładził ją po twarzy, po czym wsunął dłoń pod futra.

- Ciepło ci?

Mruknęła coś w odpowiedzi i przeciągnęła się.

Wolf dźwignął się i wsparł na łokciu. Przez chwilę pasował się sam ze sobą, by oderwać myśli od cudownego, niezwykle pociągającego ciała żony. Przypomnił sobie pewne zdanie, rzucone w ostatniej rozmowie przez króla Henryka.

- Najwyższy czas, żebyś powiedziała mi, jak wtedy w pałacu uratowałaś mi życie.

- Jego wysokość przesadził.

- Nie sądzę. Król raczej jest mistrzem niedomówień. Woli pomniejszyć swoje czy czyjeś zwycięstwo, niż je wyolbrzymić.

-Tak, ale...

- Więc co się wtedy wydarzyło? Pamiętam, że w galerii było ciemno i że napadnięto nas znienacka.

Kathryn patrzyła mu w oczy. Były teraz niemal czarne. Zauważyła z prawdziwą przyjemnością, że się ogolił. Nie pamiętała, by kiedykolwiek robił to wieczorem.

- Henryk nie miał broni. Zasłoniłeś go swoją pierśią. Podobnie uczyniło dwóch gwardzistów. Świetnie władasz mieczem, więc z twojej ręki padł pierwszy napastnik. Król podniósł jego miecz i włączył się do walki.

- Potem jednak zostałem ranny.

- Najpierw w pierś. Spiskowców było więcej. Ranny, walczyłeś przeciwko dwóm. Opuszczały cię siły. Już nie atakowałeś, tylko się broniłeś. Złęklam się, że zostaniesz zabity.

- I?

Kit opowiedziała Wolfowi, jak zdobyła miecz i utworowała sobie drogę ku niemu.

- ...i grzmotnęłam tego łajdaka...

- Grzmotnęłaś?

- Tak, grzmotnęłam tego, który zranił cię w nogę - potworzyła z naciskiem słowo, które bardziej pasowało do maczugi niż do miecza. - Ściskając rękojeść obiema rękami, walnęłam go głownią prosto w głowę.

- Grzmotnęłaś, walnęłaś. - Czuł się rozbawiony, a zarazem był pod wrażeniem jej pomysowości i odwagi. Wątpił, by jakakolwiek inna kobieta w Anglii rzuciłaby mu się na ratunek z mieczem, który zaledwie mogła unieść.

- Doprawdy, Wolf- powiedziała Kit tonem matki, która taje syna. - Moja technika walki z pewnością była niedoskonała, lecz efekty zadowolili mnie w pełni.

Uśmiechnął się szeroko.

- Mnie również.

Obudziwszy się, Kit stwierdziła, że jest sama. Przez materię namiotu przenikało światło poranka. Ubrała się i wyszła na zewnątrz. Najpierw spojrzała na niebo, a potem rozejrzała się wokół siebie. Nie zobaczyła nikogo. Osiemdziesięciu mężczyzn przepadło bez śladu. Wynieśli się, nie czyniąc żadnego hałasu. Inaczej przecież by ją obudzili.

Pozostała tylko jedna rozpięta zasłona. Płonęło pod nią niewielkie ognisko. Ranek był mglisty i wilgotny. Nagle doleciał Kit jakiś hałas. Spojrzała w tamtym kierunku i zobaczyła dwa przywiązane do drzewa konie. Rozpoznała swoją klacz i Janusa. Prychały i grzebały w mokrej ziemi przednimi kopytami. Wydawały się niespokojne lub może tylko dość miały stania na uwięzi.

Zeszła nad jezioro i szybko się umyła. Przez cały czas myślała o mężu. Gdzież on się podział? Przecież nie mógł jej porzucić. Nie po tym wszystkim, czego wspólnie doświad-



czyli. Poza tym był człowiekiem honoru. Ktoś taki nie porzuca żony na pastwę losu, choćby nawet znaczyła ona dla niego niewiele.

Kit wróciła i usiadła przy ognisku. Zajął się włosami. Rozczesywała je grzebieniem, a potem zaczęła szczotkować, zamierzając na koniec spleść w ciasne warkocze. Dziękowała Bogu za to, że dał jej takiego męża. Wstydziła się swojej wczorajszej nieokiełznanej namiętności, zdecydowała jednak, że nie jest to grzech i że nie musi wyznawać tego na spowiedzi. To nie jest wina, że jest kobietą zmysłową.

Wolf wysłał ludzi przodem, nie chcąc narażać swojej pięknej małżonki na wczesne wstawanie. Poza tym pragnął nacieszyć się Kit, zanim obowiązki czekające nań w Windermerze go od niej odciągną. Dwunastoosobowy oddział miał czekać w pobliżu i ruszyć za księżącą parą w pewnej odległości. Oddział ten wyodrębniony został z myślą o ochronie na wypadek jakiegoś nieprzewidzianego zagrożenia.

Wróciwszy do obozu, Wolf zobaczył Kit czeszącą swoje długie, gęste włosy. Natychmiast przypomniał sobie ich upojny zapach. Pachniały kwitnącą łąką. Zbliżył się i został powitany słodkim uśmiechem.

- Jesteś głodna? - zapytał, spoglądając na stojący przy ognisku niewielki kociołek.

Kit zaczerwieniła się i spuściła oczy. Pomyśleli o tym samym - o minionej nocy, która, zaiste, nie należała do zwyczajnych. Wolf nie chciał dopuścić, by wdarło się między nich skrępowanie i zawstydzenie.

Pocałował Kit w czoło.

- W tym kociołku znajduje się twoje śniadanie. Powinno być jeszcze ciepłe.

Przyjęła tę wiadomość z radością, gdyż czuła się bardzo głodna. Tak więc natychmiast zabrała się do jedzenia. On tymczasem sycił wzrok jej lśniącościami złocistymi włosami.

- Nie splataj ich dzisiaj, Kit. Wolę, jak nosisz rozpuszczone.

Wydawała się wciąż skrępowana, on zaś nie potrafił uczynić jej bardziej swobodną. Zdumiewała go ta zmienność. Być może dotyczyła wszystkich kobiet. W każdym razie patrząc na Kit, nie poznawał w tej zawstydzonej dziewczycy wczorajszej bachantki.

- O czym myślałaś, zanim mnie zobaczyłaś?

- O czym myślałam?

- Tak. Czesząc włosy, miałaś na twarzy tajemniczy uśmiech.

Znów się zarumieniła, przypominając sobie swoje myśli.

- O niczym ważnym.

- Daj spokój, nie wierzę. - Poglądził ją po głowie. - Kit, ostatniej nocy...

- Nie, nie - przerwała mu, nagle przestraszona, iż Wolf mógłby sobie pomyśleć, że ona żałuje tego, co się stało. - Nie chodzi o ostatnią noc.

Patrzył na nią i nie dowierzał własnym oczom. Widział istotę słodką i niewinną. Gdzież się podziała pełna temperamentu kochanka? Pomyślał, że nigdy nie będzie miał jej dość. Nigdy nie nasyci swego głodu.

- Przypomniałam sobie o czymś...

- Zamieniam się w słuch.

- Kiedy earl Langston powiadomił mnie, że mam wyjść

za księcia Carlisle, wyobraziłam sobie swojego przyszłego męża jako pomarszczonego, trzęsącego się starca.

- Nie powiedziano ci, kto nosi tytuł księcia Carlisle?

- Nikomu jakoś nie przyszło to do głowy. Jak sądzisz, dlaczego zemdlałam wówczas na bankiecie?

- Dlaczego?

- Od pewnego czasu żyłam w wielkiej udręce. Okazało się, że moim prawdziwym ojcem jest poprzedni król. Coś się we mnie załamało. Uświadomiłam sobie, że żyłam dotąd w błędnym przekonaniu. Kochałam człowieka, który nigdy nie istniał, a o którym mówiono mi, że zginął we Francji.

- Wstrząsnęła się, na nowo zdziwiona faktem, że można przeżyć dwadzieścia lat, karmiąc się fałszywym przeświadczeniem.

Wolf objął ją i przytulił. On też zaczynał właśnie uświadamiać sobie, że mógł się mylić co do pewnych rzeczy. Bo jeśli Kit nie miała pojęcia, kogo przeznaczono jej na męża, to nie mogła wtedy w parku płakać na ramieniu Ruperta z powodów, jakie on, Wolf, jej przypisał.

- Tego samego dnia dowiedziałam się, że jestem bękartem i że mam wyjść za jakiegoś starca. Widziałeś dzisiaj mój uśmiech, bo właśnie pomyślałam sobie, że ów starzec okazał się młodym i urodziwym rycerzem, którego zresztą miałam okazję poznać wcześniej.

Ujął jej twarz w obie dłonie i obsypał pocałunkami. Nie czekał długo na przeobrazenie się Kit w bachantkę, spragnioną rozkoszy i dającą rozkosz.

Dosiedli koni i ruszyli na północ w ślad za oddziałem. Mgła nie ustępowała, lecz po nocnym deszczu trawa wyda-

wała się bardziej zielona i soczysta. Tylko oczy nie mogły się cieszyć rozległością widoków.

- Opowiedz mi o Windermere - poprosiła Kit.

- Urodziłem się tam - zaczął Wolf, uświadamiając sobie równocześnie, że jego przeszłość, którą dotąd skrywał i tłamsił w sobie, należy teraz w jakimś sensie również do żony.  
- Byłem najmłodszym synem Bartha i Margrethe Colstonów, młodszym od Johna o sześć lat, zaś od Martina o trzy. Martin zmarł w wieku dwunastu lat na zapalenie płuc. Matka bardzo przeżyła jego śmierć. Nie mogąc wytrzymać w Windermere, gdzie wszystko jej go przypominało, wyjechała do swoich rodziców do Niemiec. Ani ojciec, ani też John i ja nie potrafiliśmy jej pocieszyć. Byłem zresztą wówczas zbyt mały, by rozumieć pewne rzeczy. Ojciec miał nadzieję, że zmiana miejsca dobrze jej zrobi. Z czasem ból minie i Margrethe wróci do dawnej równowagi duchowej. I tak z pewnością by się stało, gdyby nie śmierć Bartha i Johna na gościńcu w trakcie podróży do Bremen. Los Margrethe został w ten sposób przypieczętowany. Nigdy nie wydobyła się z czarnej melancholii. Przeżyła dwadzieścia lat nawet bez świadomości upływu tego czasu.

- Ale przecież miała ciebie. Czy nie odnalazła w tobie pociechy i oparcia?

- Chciałbym, żeby tak się stało. Niestety, pamiętała tylko o umarłych.

Przez chwilę jechali w milczeniu. Kit próbowała wyobrazić sobie swojego męża jako małego chłopca. Chłopca, który w jednym roku stracił ojca, braci, a na domiar matkę, która pograżyła się w rozpamiętywaniu bólu. Kit przyrzekała sobie, że nigdy, bez względu na wyroki losu, nie zamknie

przed mężem serca, przed nim ani też przed dziećmi, które mu urodzi.

- Kto urządził na was zasadzkę?

- Markiz Kendal, najbliższy przyjaciel mojego ojca, zajął się wykryciem sprawców, a także pogłoskami, jakie zaczęły wówczas krążyć po kraju, a dotyczącymi domniemanej zdrady Bartha. Nachodził w tej sprawie króla, lecz ten nie chciał go słuchać. Henryk, twój ojciec, osaczony był wówczas spiskami, rewoltami i fałszywymi doradcami. Musiało upłynąć wiele lat, zanim upewnił się, komu naprawdę może ufać. Kendal zawsze był zdania, że ukrytymi, choć faktycznymi sprawcami śmierci Bartha i Johna byli Clarence i Philip, lecz trudno było mu to udowodnić. Nie wiedział jeszcze nic o pergaminie, który Agatha przechowywała w skrytce w murze. W tym samym dokładnie czasie, gdy Barth wraz z synami postawił stopę na ziemi niemieckiej, miała miejsce próba zamachu na króla Henryka. Wynajęty zabójca na szczęście okazał się partaczem. Zdołał zbiec, lecz zgubił sakiewkę ze złotem i listem noszącym podpis i pieczęć Bartha. W rezultacie król był przeświadczony, że to earl Windermere nastawał na jego życie. Cała Anglia podzielała jego przekonanie. I tak było do chwili, gdy odczytane zostało pismo przechowywane przez Agathę. Pewien Walijszyk, niejaki Owen Glendower, gratulował w swym liście Clarence'owi i Philipowi śmiałego pomysłu królobójstwa, połączonego z zagarnięciem Windermere. Wyrażał zachwyt intrygą, w której winę za wynajęcie Tommy'ego Tuttle'a zrzucano na Bartha.

- Tommy'ego Tuttle'a!

- To imię niedoszłego mordercy. Niestety, nie udało mi się go odnaleźć, lecz jego kompani wciąż żyją na przedmie-

ściach Londynu. Dowiedziałem się tylko, że ten obrzydliwy typ miał jakieś walijskie powiązania i prawdopodobnie znał Glendowera.

- Chyba jednak ów Tuttle nie był niezbędny do tego, by przekonać Henryka?

- Nie, ale wolałem nie pominąć żadnego dowodu. Odkryłem nadto, że Tuttle nie umiał czytać.

- To żadna niespodzianka, Wolf. Niewielu potrafi czytać.

- Przeciwnie, to wielka niespodzianka, Kit. Po cóż człowiekowi, który nie zna liter, pismo ze zleceniem zabójstwa? Chyba tylko po to, żeby to pismo stało się dowodem obciążającym mojego ojca.

- Mam nadzieję, że Henryk oczyścił twojego ojca z zarzutów?

- Tak, mój ojciec, chociaż pośmiertnie, odzyskał honor.

- A co z Philipem i Agathą? - Jak na komendę schylił głowę, gdyż przejeżdżali pod nisko zwieszoną gałęzią.

- Co do Agathy, to zawsze sądziliśmy, że była zamieszana w sprawę.

- My? Jacy „my”?

- Ja i mój dziad, Rudolph Gerhart, margrabia Bremen.

A więc Bridget miała rację, pomyślała Kit. Wolf był wnukiem księcia.

- Kiedy więc Hugh dowlókł mnie do opactwa, gdzie...

- Hugh?

- Hugh Dryden. Przecież znasz go, Kit. Był z nami przez całą drogę z Somerton.

Oczywiście, przypominała sobie Hugh. Suchego, żylastego rycerza, dość małomównego, wzbudzającego jednak in-

stynktowne zaufanie. Pamiętała jego ciemnobrązowe włosy i przenikliwe spojrzenie niebieskich oczu.

- To właśnie Hugh uratował mi życie. Zostałem ciężko ranny w zasadzce, on zaś zadźwigał mnie na swoich plecach do opactwa, gdzie już mnisi się mną zaopiekowali. Od tamtej pory nie rozstawaliśmy się na dłużej. Ale nie to chciałem powiedzieć. Otóż gdy trochę podrosłem, mój dziad podzielił się ze mną swoimi podejrzeniami...

- Wróciłeś do Anglii pod przybranym imieniem?

Kiwnął głową.

- Nie mogłem używać własnego. Imię mojego ojca okryte było hańbą. Pozostał w ludzkiej pamięci jako królobójca. Mój dziad nie wierzył, że zdołam cokolwiek udowodnić Philipowi. Rozstał się jednak ze mną bez żalu. Nie byłem jego spadkobiercą. Co zaś się tyczy Nicholasa - Wolf skrzywił usta - to on również nie był jego ukochanym wnukiem. Stary Rudolph może nawet wyciągnąć nogi na wieść, że Nick obdarzony został tytułem wicehrabiego.

Kit uśmiechnęła się. Nie bardzo mogła wyobrazić sobie dziadka, którego smucą osiągnięcia wnuków.

- Przyjechałem do Anglii z postanowieniem służenia królowi i zdobycia jego zaufania. Zamierzałem też odwiedzić Windermere i zdemaskować Philipa. Nie miałem pojęcia, że Agatha wciąż żyje, a tym bardziej że posiada dowód winy Philipa. Mówiono, że umarła wiele lat temu. Ty widziałas ją na własne oczy. Jesteś pewna, że nie był to duch?

- Nie, mój mężu. Była naprawdę tak samo rzeczywista jak ty czy ja.

- Skoro tak, to zobaczywszy mnie w Windermere, od razu mnie rozpoznała.

- Nie wiem, czy wspomniałam ci już o tym, ale nazwała cię „wilkiem”. Innym znów razem „moim wilkiem”. Widać chciała przez to powiedzieć, że uważa cię za prawowitego earla. Szkoda, że mówiła tak niezrozumiale.

- Tak czy inaczej, wolno nam wierzyć, iż z jakichś powodów pragnie upadku Philipa. Inaczej nie dawałaby nam obciążających go dowodów.

Kit wzruszyła ramionami.

- John Beauchamp twierdzi, że uwięzienie Agathy w wieży jest bardzo prawdopodobne.

- Ciekawa jestem, czy ktoś jeszcze wie o sekretnych drzwiach.

- Wątpię - rzekł Wolf. - Spędziłem w zamku dziewięć lat dzieciństwa, znałem tam każdy kąt, a o tych drzwiach nie wiedziałem.

- Jak sądzisz, co mogło stać się z Agathą?

- Szczerze mówiąc, bardziej martwię się tym, co mogło stać się z Philipem.

- A Hugh? Nie widziałam go już od kilku tygodni. Co się z nim dzieje?

- Wysłałem go do Windermere, przykazawszy, by odszukał Philipa.



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Po kilku godzinach nieprzerwanej jazdy gościńcem Wolf skręcił w bok w pobliżu zrujnowanego domostwa z kamienia. Zeskoczył z konia, po czym pomógł Kit zsunąć się z siodła.

Pozostawiwszy przywiązane do drzewa konie, udali się pieszo przez las w kierunku zachodnim. Między drzewami trafiały się olbrzymie granitowe głazy. Szli ścieżką, której w gęstwinie trzeba było się czasem domyślać. Miejsce było jak z baśni. Chłostały ich po twarzach ogromne liście paproci, spryskując kroplami rosy. Światło dnia prawie tu nie docierało, ziemia zionęła sinawym oparem. Teren wznosił się, to znów opadał. Niekiedy grunt stawał się bagnisty i ugiął się pod stopami. W górze zatrzepotał ptak, ale oko nie mogło go dojrzeć za zasłoną z liści.

Wreszcie wspięli się na skalisty, poszarpany szczyt wzgórza. W pobliżu musiał chyba płynąć wartko toczący się po kamieniach strumień, gdyż dotarł do ich uszu szum wody.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała Kit, zauroczona okolicą.
- Chcę pokazać ci Windermere w całej jego okazałości - odparł Wolf, prowadząc ją ku skalnej półce po przeciwnej stronie szczytu.

Kit ucieszyła ta odpowiedź. Mąż dopuszczał ją do swoich tajemnic. Coraz więcej ich wiązało, stawali się sobie coraz bliżsi. Dobrze to wróżyło ich małżeństwu.

Po lewej wyrosła nagle skalna ściana. Z jej wierzchołka spadał wodospad, który w dole zmieniał się w rwący potok. Ginał on w oddali w leśnym poszyciu.

Wodospad wabił swym niepowtarzalnym pięknem. Tu wysoko nie było mgły i słońce przemieniało strugi, krople i pył wodny w sypane z góry garściami brylanty, diamenty, szmaragdy i perły. Skąły porastał zielony mech, przetykany tu i ówdzie białymi roszcinkami. W dole rozciągały się lasy i pola. Rozrzucone rzadko wsie tworzyły barwne plamy. Bardziej w prawo widać było miasteczko z iglicami kościołów i ratusza. Za nim zaś na niewielkim wzniesieniu, budząc szacunek potęgą swych murów i wież, rysował się na tle nieba kamienny zamek. Na szczycie najwyższej z wież powiewał proporzec.

Widok zapierał dech w piersiach.

- Moja matka nazywała to miejsce orlim gniazdem - powiedział Wolf. - Stojąc tu, widzi się bodaj to samo, co widzą orły szybujące po niebie. - Było w jego głosie jakieś rozczulenie i Kit domyśliła się, że Wolf wspomina teraz szczęśliwe chwile dzieciństwa. - Jako chłopiec przychodziłem tu wraz z braćmi i ojcem. Ostatni raz byliśmy tu tamtego dnia, gdy wyruszyliśmy w podróż do Bremen. Wiedząc, że wyjeżdża na kilka długich miesięcy, ojciec chciał raz jeszcze spojrzeć stąd na swoje dziedzictwo. Dziś jestem tu po raz pierwszy od dwudziestu lat.

Kit przytuliła się do męża.

- Kathryn, mój kuzyn Philip... - Urwał i pocałował ją w czubek głowy. - Musisz być bardzo ostrożna i przewidująca. Nigdzie nie ruszaj się bez eskorty.

Serce Kit żywiej zabiło. Wolf martwił się o nią, a więc była mu bliska. Nie chciała być jednak dla niego ciężarem.

- Naprawdę sądzisz, że Philip byłby w stanie wyrządzić mi krzywdę?

- To nie ulega najmniejszej wątpliwości - odparł Wolf, a w jego oczach pojawiły się gniewne błyski. - Philipowi nie można ufać. Rozumiesz? Nie mogę ryzykować twojego bezpieczeństwa.

- Ależ potrafię sama zatroszczyć się o siebie.

- Jednak niczego nie pojmujesz. Nie znasz Philipa tak, jak ja go znam.

Zrozumiała, że tym razem musi być posłuszna.

- Dobrze, powiedz mi w takim razie, jak mam się zachowywać.

Odetchnął z ulgą. Philip był niebezpiecznym przeciwnikiem, przebiegłym i bezwzględny.

Usiedli na kamieniu.

- To człowiek zły do szpiku kości. Ma jednak dość sprytu, by przywdziewać maski. Jakie wtedy zrobił na tobie wrażenie?

- Wydał mi się zimny i nieczuły - odparła Kit.

- Co najmniej. - Uniósł do ust jej dłoń i pocałował. - Nie wiem, gdzie się skrył. Być może Hugh już go odnalazł. Jeżeli nie, to miej się na baczności. Zawsze bierz ze sobą jednego lub dwóch z moich ludzi. Żadnych samotnych wypadów do miasta. Dokądkolwiek będziesz zamierzała się udać, zawsze powiadom o tym innych.

- Ależ, Wolf - zaprotestowała z niejakim wahaniem - gdzie ty w takim razie będziesz? Mówisz tak, jakbyś nie zamierzał zamieszkać wraz ze mną.

- Tak uważasz? - zapytał, uśmiechając się. Ciepło mu się zrobiło w okolicy serca.

- Tylko wraz z tobą przekroczę bramę zamku Windermere - powiedziała i było to niewątpliwie miłosne wyznanie.

- Kathryn - patrzył w jej pełne niepokoju oczy - czy sądzisz, że kiedykolwiek znów cię opuszczę?

- Znów?

- Już raz rozstaliśmy się w Londynie.

Bardzo dobrze pamiętała tamto pożegnanie na pałacowym dziedzińcu. A potem swoją samotność i tęsknotę za nim. Pojawił się Rupert, ale Wolf się nie zjawiał. A właśnie on był mężczyzną jej życia.

Spojrzała nań z taką miłością i z tak bezgranicznym oddaniem, że chyba musiał odgadnąć siłę jej uczucia, gdyż przytulił ją do siebie i długo trzymał w objęciach, wdychając zapach jej włosów. Pachniały świeżym sianem, chabrami i koniczyną. Pocałował ją w czoło.

- Dopiero od niedawna znam kolor i puszystość twych włosów. W drodze do Londynu ukrywałaś je przede mną pod nakryciem głowy.

- To ze strachu - odparła. - Obawiałam się, że rozpoznasz we mnie tamtą dziewczynę, wychodzącą po kąpieli z jeziora w Somerton. W Kendal dałeś mi jasno do zrozumienia...

- Kit, niczego nie dawałem ci do zrozumienia. Po prostu zdałem sobie sprawę, że jesteś dla mnie nieosiągalna.

- A ja myślałam...

- Cokolwiek myślałaś, nie było to prawdą. Wiedz, że nie było dla mnie czymś łatwym oddać cię Rupertowi. Wołałem więc, żeby przedzielił nas mur gniewu i urazy. Im bowiem bliżej byłibyśmy siebie, tym trudniej byłoby mi z tobą się

rozstać. Wyrzekłem się ciebie, bo byłaś przeznaczona komu innemu.

Każde jego słowo było niczym miód na jej serce. Odgrodził się od niej pozorną niechęcią, prowokował jej gniew, ponieważ był przeświadczony, że ona kocha Ruperta. Co jednak z tamtą dziewczyną z Niemiec, z którą był zaręczony? Czy przyczyną jego wahań i całego zachowania nie było też w jakiejś mierze poczucie lojalności i przywiązania do niemieckiej narzeczonej?

Kit patrzyła na mieniającą się w słońcu wodną kaskadę i zadawała sobie pytanie, czy nie wyznać Wolfowi, jak bardzo ciężko było jej w Westminster. Jak rozpaczała nocami, że już nigdy go więcej nie ujrzy. Jak gorąco prosiła Boga o iszkierkę nadziei.

- Tak bardzo wtedy tęskniłam za tobą - powiedziała cichym głosem. Teraz miała go przy sobie, słyszała jego oddech, czuła jego ciało, lecz jeszcze będzie musiało upłynąć sporo czasu, zanim zapomni o tamtych dniach.

- A ja, głupiec, nawet się tego nie domyślałem. Sądziłem, że ty i Rupert...

- Rupert okazał się innym człowiekiem, niż sądziłam.

- I nie żałujesz, że się go wyrzekłaś?

Potrząsnęła głową z uśmiechem.

- Ja i Rupert pozostaliśmy przyjaciółmi, choć poczuł się, myślę, mocno dotknięty moimi słowami. Spotkałam go przypadkowo w ogrodzie. Znałam już całą prawdę o sobie i mojej matce. Byłam nią do głębi wstrząśnięta. Nie mogłam powstrzymać płaczu. Powiedziałam Rupertowi o planowanych przez dwór zaręczynach z księciem Carlisle. - Napłynęła chmura i ogarnęła swym cieniem zamek i całą okolicę. -

Wyznałam mu też, czym żyłam przez ostatnie lata. Na koniec usłyszał ode mnie, że nie nadaje się na męża.

- To prawda - potwierdził Wolf. - Rupert jest radością dworskich dam, ale nie byłby radością poślubionej małżonki. Jakim w takim razie ja mam być mężem, żeby usłyszeć z twoich ust pochwałę?

Spojrzała mu w oczy. Nie wiedziała, jaki powinien być, wiedziała, jaki jest. Zdażyła już przekonać się o jego czułości, delikatności i troskliwości. Czegóż jeszcze mogła żądać?

Sięgnęła do skórzanego woreczka przy pasku. Miała go przy sobie przez całą drogę z Londynu i tylko czekała na odpowiedni moment.

- Kazałam wykonać to dla ciebie w Londynie - powiedziała, wyjmując z woreczka miniaturowe puzderko i wręczając je Wolfowi. Miała nadzieję, że mąż przyjmie to za odpowiedź na swoje pytanie.

Podniósł wieczko i po chwili trzymał w palcach złoty pierścień ze spłaszczonym, owalnym oczkiem. Kit poleciła zrobić go z myślą, iż stanie się książęcym sygnetem. Na oczku bowiem wryta była głowa wilka oraz pojedyncza róża. Niżej płaszczyny oczka czerwieniły się dwa rubiny. Rzecz cała była misternej roboty i przynosiła chlubę złotnikowi, który ją wykonał.

Wolf długo patrzył na pierścień, zanim ponownie spojrzął na Kit. W jego oczach malowało się pełne zrozumienie.

Wspięła się na palce i pocałowała go w usta. Pojawiło się między nimi coś, czego dotąd nie było - czułość i wzajemne zaufanie.

Szykowali się już do opuszczenia skalnej półki, gdy Wolf zauważył w oddali jeźdźców, zmierzających na południe od strony Windermere. Pędzili co koń wyskoczy, wzbijając tumany kurzu. Nielatwo było z tej odległości ustalić ich liczbę, lecz Wolf doliczył się sześciu konnych.

- Kto to może być? - spytała Kit, idąc wzrokiem za spojrzeniem męża.

Wolf potrząsnął głową.

- Trudno mi powiedzieć, lecz ten na czele wygląda mi na Nicholasa.

Kit była tego samego zdania. Bowiem tylko Nicholas miał siwego konia. Poza tym była przekonana, że widzi powiewające na wietrze jasne włosy jeźdźca.

- Musiało stać się coś złego - powiedziała drżącym głosem. - Ten pośpiech wskazywałby...

- Być może schwytali Philipa i śpieszą, by mnie o tym powiadomić - uspokajał ją Wolf. - W ten sposób wszystkie nasze obawy okazałyby się płonne.

Kit miała co do tego poważne wątpliwości, lecz doceniała intencje Wolfa. Chciał zaoszczędzić jej niepotrzebnych zmartwień. Zeszli ze wzgórza i przez ciemny las wrócili do przywiązanych do drzewa koni.

Jednak nie dosiedli ich, gdyż Wolf zdecydował inaczej. Ukrył konie w gęstwinie, sam zaś, wziąwszy Kit za rękę, wdrapał się z nią na niewielką skalistą wyniosłość.

- Stąd będziemy widzieli wszystko jak na dłoni. Żołnierze z naszej eskorty niebawem natkną się na tamtych...

- Z jakiej eskorty?

Spojrzała na nią z uśmiechem.

- Przez cały dzień jechało za nami dwunastu moich ludzi. Jak widzisz, nie tylko od ciebie wymagam ostrożności.

Oblała się silnym rumieńcem, który aż spłynął jej na szyję. A jeśli ci ludzie widzieli to, co się wydarzyło pomiędzy nią a Wolfem?

Odgadł jej myśli.

- Nie trap się, Kit. Wybrałem ich starannie. Wiedząc, że nie wolno im naruszać cudzej prywatności, trzymali się od nas w przyzwoitej odległości.

- Mimo wszystko mogłeś uprzedzić mnie, że otoczeni jesteśmy przez świadków - powiedziała ze śladem żalu i irytacji w głosie.

Zaśmiał się, rozbawiony jej pretensją.

- Żadne tam „otoczeni” i żadnych tam „świadków”. Siedemdziesięciu ludzi w trzech grupach udało się przodem, dwunastu zabezpieczało nas od tyłu.

Westchnęła. Znowu musiała przyznać mu rację.

Pogłaskał ją po włosach i przeniósł wzrok na drogę. Po chwili wykrzyknął:

- To jednak Nicholas! Są z nim Douglas, Alfred i Claude. Chodź, za chwilę dowiemy się, co ich tak goni.

Opuścili punkt obserwacyjny i powrócili do koni. Dosiedli ich i wyjechali na drogę. Tuman kurzu zbliżał się, jakby gnany wiatrem. Do spotkania doszło przy dużym kamieniu, blisko ściany lasu. Słońce już przeszło na tamtą stronę boru, po tej więc stronie zalegał cień.

Jeźdźcy ściągnęli konie, które zaryły się w ziemi przednimi kopytami. Z ich boków spływała piana.

- Co to za straszne wieści wieziecie, że musieliście gnać



na złamanie karku? - zapytał Wolf z uśmiechem. - Co dzieje się na zamku, Nick?

- Dużo tu do opowiadania, Wolf- odparł Nicholas z poważną miną. - Przede wszystkim zaczęliśmy się niepokoić, że wciąż nie nadjeżdżasz. Poza tym trzy dni temu Hugh Dryden przepadł jak kamień w wodę. W mieście widziano kamratów Philipa, lecz wyślizgnęli się jak piskorze przy próbie ich ujęcia. Reszty dowiesz się ode mnie w drodze. Zbliża się wieczór, a nie uspokoję się, dopóki za tobą i twoją małżonką nie zamkną się bramy zamku. Dodam jeszcze, że czekają tam na ciebie baron Robert Wellesley z córką oraz baron Thomas Somers z trzema zaufanymi...

- Somers! - wykrzyknął Wolf. - Powiniennem być wie-dzieć. ..

- Wolf! - krzyknęła przeraźliwie Kit na widok strzały, która utkwiała w łęku jej siodła. Machinalnie ściągnęła cugle i klacz stanęła dęba. Próbowwała walczyć z koniem, gdy tuż przy jej głowie śmignęła z bzykiem kolejna strzała. Wyrzuciło ją z siodła i upadła w pył gościńca. Straciła przytomność.

Widząc to, Wolf zeskoczył na ziemię, podbiegł do żony i odciągnął ją w bezpieczne miejsce, z dala od końskich kopyt. Strzały wciąż leciały na nich, strzelano ze szczytu stromego skalnego urwiska. Kilku ludzi Wolfa natychmiast rzuciło się w las, by od tyłu zająć zdradzieckich łuczników. Pozostali, kryjąc się za drzewami, również chwycili za łuki. Strzelali na ślepo, gdyż zarośla i przedwieczne cienie dobrze maskowały napastników.

Wolf zajął się Kit. Masował jej skronie, dmuchał w twarz, za wszelką cenę pragnąc ją ocucić. Wreszcie otworzyła oczy.

- Kit, jak się czujesz? Czy wszystko w porządku? - spytał drżącym z niepokoju głosem.

- Tak. - Poruszyła się i skrzywiła. Musiała uderzyć głową o jakiś kamień. Poza tym bolała ją cała lewa strona ciała. Jednak Kit poznała już w swoim życiu większy ból. Jeżeli przetrzymała tamte cierpienia, zniesie i to. Najważniejsze, że przy upadku niczego sobie nie złamała.

Wolfa osaczały dużo smutniejsze myśli. Przypomnił sobie tamtą rzeź na gościńcu przed dwudziestu laty. Teraz winił siebie i swoich ludzi. Już nie był chłopcem, a dał się zaskoczyć jak gołowąs. Znowu urządzono nań zasadzkę. Niewiele brakowało, a zginęłaby w niej Kit.

- Powiedz, czy coś cię boli? - spytał, szukając palcami obrażeń na jej głowie.

- Och, naprawdę nic się nie stało. Najwyżej posiniaczyłam się trochę. Bądź dobrej myśli. Przywykłam już do siniaków.

Dlaczego ta strzała nie poleciała w moim kierunku? - zadał sobie w duchu pytanie Wolf.

- Wydobrzeję, mężu. Nawet kiedy baron Somers złamał mi... - Urwała, widząc, że twarz mu pociemniała od nabiegłej krwi.

- Co złamał? - zapytał ponuro.

Zawahała się.

- Dwa palce u lewej ręki. Wydarzyło się to bardzo dawno temu. Naprawdę nie warto wspominać.

Zauważyła, że zacisnął zęby, a mięśnie na jego policzkach zaczęły drgać. Bardzo żałowała swojego gadulstwa. Baron Somers czekał na nich w zamku, ona zaś wzniciła w Wolfie nienawiść. Nie, wrogiem, którego trzeba było się strzec, był

Philip Colston, a nie Thomas Somers. Naprawdę warto było o tym pamiętać.

Nadbiegł Nicholas.

- I co z lady Kathryn? Może jechać? - spytał niespokojnie Wolfa.

Ten odpowiedział gniewnym pomrukiem.

Nicholas przeniósł pytające spojrzenie na Kit.

Kiwnęła głową.

- Zatem czas ruszać.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

*Zamek Windermere, początek lipca 1421*

Zdobycie skały i wytracenie ukrytych na niej napastników, kimkolwiek byliby, zlecone zostało żołnierzom z dwunastoosobowego oddziału, który nadciągnął w chwili, gdy Wolf pochylał się nad nieprzytomną Kit. Reszta dosiadła koni i ruszyła gościńcem w stronę zamku. Tym razem Kit jechała razem z Wolfem na Janusie. Jechali stępą, gdyż Wolf w obawie o jej zdrowie chciał uniknąć wstrząsów. Dręczyły go wyrzuty sumienia, że osobiście nie zajął się zbójami, ważniejsze jednak było dla niego dobro Kit.

Kiedy znaleźli się na zamkowym dziedzińcu, Wolf wziął żonę na ręce i poszedł za Nicholasem. Wzbraniała się, chciała iść o własnych siłach, lecz on był nieugięty. Przecięli wielką sień i wstąpili na schody. Wyległa prawie cała służba, witając nowego pana. Na wielu twarzach malowała się radość pomieszana z ciekawością. Nie zatrzymując się, Wolf rzucił kilka poleceń. Nicholas otworzył jakieś drzwi i weszli do obszernej komnaty.

Między dwoma oknami stało niemal królewskie łoże. Nicholas odsunął błękitne kotary, lecz Kit tym razem postawiła na swoim - ani myślała odgrywać roli obłożnie chorej czy

wręcz umierającej. Wymusiła na Wolfie, by posadził ją na krześle z wysokim oparciem. Zablły świece w srebrnych kandelabrach. Od razu stało się jasne, że ta sypialnia przygotowana została specjalnie z myślą o nowożeńcach. Było tu niewiele mebli, lecz wszystkie lśniły nowością i zostały starannie dobrane. Posadzka wysłana była świeżym tatarakiem. Jego zapach mieszał się z zapachem róż w wazonie. Złocisty arras ze sceną z Księgi Rodzaju zdobił jedną ze ścian. Na drugiej ścianie wisiała zbroja przepięknej snycerki. Za kapę z brokatu okrywającą łożę można byłoby kupić całą wieś. Komnata ta niczym nie różniła się od komnat w pałacu królewskim w Londynie, a była urządzona z większym od tamtych smakiem.

- Sytuacja nie jest dobra, Wolf - rzekł Nicholas, podchodząc do okna. - Nikt z zamku nie widział tu Hugh Drydena. Człowieka odpowiadającego jego opisowi widziano w mieście tydzień temu. Nie wiem, gdzie się podziewał wcześniej, lecz ustaliliśmy, że Hugh spędził kilka nocy w gospodzie Prudhomme'a w pobliżu rynku, po czym zniknął, nie mówiąc nikomu ani słowa.

- Jak w ogóle może zniknąć takie ogromne chłopisko?  
- zapytał Wolf, nie kryjąc zdenerwowania.

- Wszystko, co wiemy, to że jego koń i rzeczy nadal znajdują się w gospodzie. Jednak Hugh tam nie ma. Od trzech dni nikt go nie widział.

- A co z Philipem? - Wolf zbliżył się do Kit i wziął ją za rękę.

Nicholas potrząsnął głową.

- Kiedy dwa tygodnie temu przybył tu John DuBois ze swoimi ludźmi, Philip na pewno znajdował się jeszcze w ob-

rębie zamkowych murów, przynajmniej tak twierdzą przepytani służący.

Następnie Nicholas opowiedział wszystko ze szczegółami. Sir Johna DuBois powitała na zamku ochmistrzyni, Blanche Hanchaw. Poprosiła, żeby zaczekał w sieni, podczas gdy ona powiadomi pana. Wróciła po dłuższym czasie, przepraszając, że nie może go odszukać. Widocznie musiał dokądś się udać, ona zaś nie zauważyła jego wyjazdu. Niech jednak czują się jak zaproszeni goście i odpoczną po męczącej jeździe. Earl może wrócić w każdej chwili, nie muszą jednak czekać na niego, by nasycić głód.

Pomimo tylu pięknych słów, pani Hanchaw nie wzbudziła zaufania sir Johna. Miał zresztą wyraźne rozkazy, by nie wracał bez Philipa Colstona. Polecił zatem swym ludziom przeszukać zamek. Poszukiwania nic nie dały. Również wysłani do miasta ludzie wrócili z niczym.

Dowódca jeszcze przez kilka dni nie ustawał w wysiłkach odnalezienia Philipa. Najgorsze, iż coś mu szeptało do ucha, że earl znajduje się na wyciągnięcie ręki. Nikt wszak nie widział, żeby wyjeżdżał, zaś oddział królewski przybył zniemacka, by wykorzystać zaskoczenie i wygarnąć lisa z jego nory.

W rezultacie, pokonany, John DuBois powrócił do Londynu.

- Należy dodać - kończył Nicholas - że wszystkie osobiste rzeczy Philipa nadal znajdują się w zamku. Możliwe więc, że gdy uprzedzono go o zbliżaniu się DuBois, tak zląkł się o swoje życie, iż machnął ręką na wszystko, wskoczył na konia i pognał gdzieś na złamanie karku.

Wolf przez chwilę ważył coś w myślach.

- Rozstaw ludzi w zamku i w mieście. Pozostali niech

przeczesa ją okolicę. Chcę mieć pełny nadzór nad całym terenem. Jest wysoce wątpliwe, by Philip wytknął głowę z kryjóWKi. Ale może wpadnie nam w oko jeden z jego fagasów. Wtedy trzeba go śledzić. Dyskretnie, żeby nie zorientował się, że ktoś za nim idzie.

- Możesz na mnie liczyć - rzekł Nicholas. - A co z Somersem? Domaga się posłuchania.

- Niech czeka. Nie wykluczam, że będę mógł go przyjąć dopiero za kilka dni - odparł cierpko Wolf.

- Ależ, Wolf... - próbowała sprzeciwić się Kit.

- Masz nie zbliżać się do niego - przerwał jej stanowczym tonem. - Nie ufam temu pijakowi.

Nicholas kiwnął głową, zadowolony z takiej decyzji. On również co nieco wiedział o postępowaniu Somersa wobec pasierbicy i czuł do barona odrazę.

- Czy odnaleziono już Stephena Presta? - zapytał Wolf. Prest przez wiele lat pełnił funkcje zarządcy dóbr Bartha Colstona. Wolf pragnął, by ten uczciwy i prawy człowiek powrócił do dawnej służby.

- Jeszcze nie. Dowiedzieliśmy się tylko, że mieszka w Elton Manor, dwa dni drogi od Windermere. Wysłałem tam Chestera i Williama i czekam na ich powrót.

- Dobrze. Gdy zgromadzę wokół siebie oddanych mi ludzi, przystąpię do naprawiania szkód, które przez lata poczynił Philip.

- Tak, kuzynie - rzekł Nicholas.

- I znajdź mi jakiegoś medyka. Rozumiesz, chodzi o Kit.

- Słyszałem, że ogrodnik zna się...

- Nie chcę nikogo - sprzeciwiła się Kit. - Po tych siniakach za kilka dni nie będzie śladu.

- Znajdź go i przyprowadź tutaj.
  - Zrobię to - rzekł Nick z szerokim uśmiechem na twarzy, ruszając ku drzwiom. - Witaj w domu, Wolf.
  - Nicholas... - zatrzymała go Kit na progu.
  - Tak, pani?
- Przełknęła ślinę.
- Dziękuję ci. Za wszystko.
- Sklonił jasną głowę i wyszedł na korytarz.
- Jak się czujesz? - zapytał Wolf żony, gdy zostali sami.
- Odgarnął włosy z jej czoła.
- Jak dojrzała brzoskwinia, która spadła z drzewa prosto na kamień - odpowiedziała, lecz widząc niepokój w jego oczach, próbowała zbagatelizować rzecz: - Och, Wolf, przecież to tylko zwykłe potłuczenie.
- Wziął ją na ręce i przeniósł na łóżce.
- A teraz poleżysz sobie i poczekasz na tego ogrodnika, który ponoć zna się też na leczeniu.
  - No dobrze, Wolf, skoro koniecznie tego chcesz - powiedziała, po czym żałośnie westchnęła.

Will Rose chciał stawiać pijawki. Kit nigdy nie widziała, by w Somerton brat Theodore leczył potłuczenia pijawkami, lecz Will zapewnił ją, że te paskudne małe stworzenia, wypijając krew z miejsc posiniaczonych, ograniczają rozległość podskórnego wylewu i przyśpieszają gojenie. Kit nie pozostawało nic innego, jak wyrazić zgodę.

Pijawki zostały przystawione. Nie minęło wiele czasu, jak pogrubiały prawie trzykrotnie. Will zebrał je wówczas do glinianego naczynia.

- Za dwa dni po siniakach nie będzie śladu - powiedział.



- Jednak kostkę należy oszczędzać. Niech najpierw zejdzie opuchlizna.

Kit ziewnęła. Czuła się taka zmęczona. Powieki ciążyły jej, jakby były z ołowiu.

- Dziękuję, Will - powiedziała sennym głosem i opadła na poduszkę.

- Odpocznij teraz - rzekł Wolf, okrywając ją troskliwie.

Ogrodnik minął się w drzwiach z Nicholasem i sir Edwardem, który dowodził pozostawionym na gościńcu przy skale dwunastoosobowym oddziałem. Widocznie oddział wykonał swoje zadanie, skoro sir Edward był już w zamku.

- Miłościwy księżę - rzekł Edward, lecz zaraz ściszył głos, gdyż Wolf pokazał mu ręką na śpiącą Eat. - Dopadliśmy łucznika na skale. Wszystko wskazuje na to, że był tylko jeden.

- Co?!

- Zabiliśmy go - ciągnął Edward. - Nierozmyślnie. Został najpierw przez nas otoczony z trzech stron, za plecami miał tylko strome urwisko. Nie miał żadnych szans ucieczki.

- Mów dalej. - Wolf chodził tam i z powrotem po komnacie.

- Rzucił się najpierw w lukę między nami, ale zacieśniłmy pierścień. Wtedy zaczął się cofać. Zrozumiał, że jest osaczony. Wciąż się cofał, krzycząc coś do nas. Nagle potknął się i... runął w dół.

- Czy już wiesz, kto to był? - spytał Wolf.

- Tak. Nazywał się Broderick Ramsey i był zarządcą Philipa.

- I niczego przy nim nie znaleźliście? Czegoś, co by naprowadziło nas na trop Philipa?

Edward zaprzeczył ruchem głowy.

- Czy orientujecie się, ilu jeszcze ludzi pozostało lojalnych Philipowi? Ilu z nich przebywa w miasteczku?

- Przepytujemy każdego - odparł Nicholas. - Mamy już pewne...

Przerwało mu pukanie do drzwi. Wszedł sługa z dużym wieńcem z zielonych gałązek i kwiatów.

- A cóż to takiego? - zdziwił się Wolf.

- To od pewnego chłopaka i jego rodziców. Są z miasta - odparł sługa.

- Jak się nazywają?

- Pan Juvet wraz z żoną i synem Alfie upraszają o przyjęcie tego wieńca.

- Powiedz im, żeby poczekali na mnie na dole.

- Tak, miłośniwy książę... Nadto baron Somers domaga się posłuchania.

- Temu przekaż, że dzisiaj będzie to niemożliwe.

Sługa odszedł, Wolf zaś zapytał Nicholasa:

- Rozmawiałeś z Somersem?

- Krótko.

- Czego chce?

- Nie powiedział. Dodam jednak, że na razie jest trzeźwy i zachowuje się w miarę przyzwoicie.

Wolf wiedział, iż powinien starannie się przygotować na spotkanie z ojczymem Kit. Przede wszystkim będzie musiał zmobilizować całą swoją wolę, by nie pogruchotać mu kości. Brzydził się łotrami, którzy łamią palce i podbijają oczy małym dziewczynom.

- A jakie wydasz dyspozycje co do barona Wellesleya? - zapytał Nicholas.

Wolf uderzył się dłonią po udzie. Całkiem zapomniał o gościu.

- Przypuszczam, że również nie wiemy, o co mu chodzi.  
- Nie, jednak z jego pewnych słów można by wnioskować, że pragnie cię powitać w twoim własnym domu.

- Dziwne. Jest to, twoim zdaniem, człowiek godny zaufania?

- Bóg raczy wiedzieć. Być może chce sobie zaskarbić twoje łaski.

- Na razie bronią naszą niech będzie nieufność. Niebawem przekonamy się, kto zasługuje na wiarę, kto zaś duszą i ciałem oddany jest temu diabłu, Philipowi. - Wolf rzucił okiem w stronę łóża. - Niemniej trzeba znaleźć osobę, która dogładałaby i służyła Kit.

- Może ochmistrzyni?

- Wykluczone. Ta jejmość może nam jeszcze sprawić przykrą niespodziankę.

- Więc może córka barona Wellesleya, Christine? Poznaaliśmy ją w trakcie naszej poprzedniej wizyty. O ile pamiętam, przypadłaś jej do gustu - dodał Nicholas z uśmiechem.

- Nie potrzeba mi drugiej żony ani też kochanki, Nick.

- Rozumiem, ale Christine jest tutaj. Być może jej ojciec nie wie jeszcze, że ożeniłeś się w Londynie.

- Więc niebawem się o tym dowie. Tymczasem zadbaj o to, by jego córka upodobanie do mnie zmieniła na upodobanie do ciebie. Chodźmy. Muszę porozmawiać z tymi Juvetami.

Razem opuścili komnatę, a rozstali się w sieni. Nicholas udał się do swoich ludzi, Wolf zaś wszedł do wielkiej sali.

Juwetowie okazali się młodym jeszcze małżeństwem, zaś

ich staranny ubiór zaświadczał o dostatnim bycie. Wolfowi przemknęła przez głowę myśl, by zapytać pani Juvet, czy nie zgodziłaby się przez jakiś czas opiekować Kit.

Pierwszy zabrał głos Alfie. Wystąpił dwa kroki do przodu i międląc w dłoniach kapelusz, rzekł:

- Przeszedłem w nadziei, że osobiście podziękuję twój małżonce, sir, za wszystko, co dla mnie...

- Moja żona dziś nie najlepiej się czuje. Uległa wypadkowi, trochę się potłukła, lecz jestem pewien, że niebawem odzyska zdrowie.

- Chwała Bogu, że to nic poważnego - szepnęła pani Juvet i szybko się przeżegnała.

- Czy bardzo ją bolą te... potłuczenia, sir? - spytał chłopiec.

- Żona jest dzielną niewiastą, więc się nie skarży. Bądźmy jednak dobrej myśli. Za dwa, trzy dni nie będzie już pamiętała o tym wypadku.

- Miłościwy książę - odezwał się pan Juvet - proszę przyjąć zapewnienie, że w naszym mieście znajdzie się dość takich, którzy gotowi są ukarać knujących przeciwko księciu i jego małżonce.

- Doceniam wasze dobre chęci, Juvet. Na razie jednak chciałbym tylko dowiedzieć się jak najwięcej o zwolennikach Philipa Colstona. Gdybyście zobaczyli któregoś z nich, dajcie mi znać. Może zawiedzie nas do kryjówki mojego kuzyna.

- Będziemy mieć oczy szeroko otwarte, miłościwy książę... Ośmielę się jeszcze powiedzieć, że gdy usłyszeliśmy, my, obywatele miasteczka, że sir Gerhart jest tak naprawdę Wolframem Colstonem, synem dawnego dziedzica, ogarnęła

nas wielka radość. A powiększyła ją jeszcze wiadomość o twym ożenku, sir, z lady Kathryn. Bardziej łaskawej, miłośniernej, ludzkiej pani nie znamy i nie będziemy znać. Przymioty jej duszy idą w parze z przymiotami...

- Lady Kathryn zaskarbiła sobie moją dozgonną wdzięczność - rzekła jego małżonka, pokonując wrodzoną nieśmiałość. - Ujęła się za moim chłopcem...

Teraz z kolei przerwał jej mąż:

- Odkąd doszły nas te wszystkie wieści, starsi ludzie zaczęli wspominać dawne czasy. Za rządów poprzedniego earla, a ojca miłościwego księcia, wszystko szło inaczej. Pola rodziły, ludzie śpiewali przy pracy i rządziła tu sprawiedliwość. Mówi się, że niedaleko pada jabłko od jabłoni. Mówi się również - jaki ojciec, taki syn. Ojciec miłościwego księcia był wzorowym gospodarzem, a ludzie pamiętają, o co książe pytał ich podczas jarmarku. O zbiory, bydło, zasiewy i rękodzieło. O to właśnie pyta dobry gospodarz.

- Dziękuję, Juvet - powiedział Wolf. - Rad jestem z takiego powitania. Uczynię wszystko, by wasze oczekiwania się spełniły.

- Kiedy będę mógł porozmawiać z lady Kit? - zapytał Alfie na poły błagalnym tonem.

- Cichaj, synu! - upomniała go matka i przyciągnęła do siebie.

- Chyba będzie to możliwe już jutro. Tylko nie przychodź zbyt wcześnie.

Chłopak odsłonił w uśmiechu wszystkie zęby.

- Stawię się na pewno!

- Jest jeszcze jedna sprawa - rzekł Wolf, spoglądając na panią Juvet. - Lady Kathryn potrzebuje zaufanej osoby, to-

warzyszki i pomocnicy, która nie odstępowałaby jej, służyła radą i czyniła drobne posługi...

- Och, miłościwy książę, z radością podjęłabym się tego zadania!

- Ty, pani?

- Byłoby dla mnie zaszczytem posługiwać tak wspaniałej pani. Gdyby nie ujęła się za moim synem, stałoby się nie-szczęście. Nigdy nie spłacę tego długu wdzięczności - zapewniła pani Juvet i promiennie się uśmiechnęła.

Ustalono, iż zacznie pełnić swe obowiązki od jutra.

Wolfowi spieszno było wrócić do Kit. Rozkazał służbie, by przygotowała mu kąpiel i wstąpił na schody. Na podeście natknął się na Thomasa Somersa. Zniszczona rozpustą twarz barona wyłoniła się z mroku niczym odpustowa maska diabła. Wolfa zalała fala niesmaku. Czuł pogardę dla tego człowieka, który nadużywał siły wobec bezbronного dziecka.

Baron zionął kwaśnym odorem wina. Nie ulegało wątpliwości, że jednak jest pijany. Zatem w trzeźwości nie wytrzymał długo.

- A więc nie chcesz ze mną pogadać - rzekł bełkotliwie, godząc krogulczym palcem w pierś Wolfa. - Brak ci czasu na spotkanie z ojcem pięknej małżonki?

- Hańbą dla niej byłoby mieć takiego ojca - odparł Wolf podniesionym głosem. - Ponieważ jednak nim nie jesteś, natychmiast opuść Windermere. Nic nas ze sobą nie łączy.

- Nie wyjadę, zanim się z nią nie zobaczę. Nie wiem, po co król wezwał ją do Londynu, ale wiem, że to ty mi ją zabrałeś. I nie mów, że od razu nie zacząłeś jej trykać, bo nie uwierzę. Znam się na tych...

Nie dokończył, gdyż Wolf uderzył go pięścią z całych sił w szczękę, zwalając z nóg. Baron jednak nie stracił przytomności. Uniósł się na jednej ręce, drugą zaś zaczął obmacywać twarz. Krew płynęła mu z nosa. Spojrzał na Wolfa z taką nienawiścią w oczach, że gdyby spojrzenie mogło zabijać, Wolf już by nie żył. Księżę jednak nawet nie dostrzegł tej nienawiści. Odwrócił się bowiem i odszedł szybkim krokiem, śpiesząc do żony.

Niestety, nie był też świadomy wielu innych rzeczy.

Usiadł na brzegu łóżka i spojrzał na Kit. Spała. Ścisnęło mu się serce. Była taka blada i taka bezbronna. Gotów był ją bronić przed złem tego świata. Uśmiechnął się czule i delikatnie pogładził ją po policzku.

Przyniesiono gorącą wodę i rozpalono na kominku. Służba poruszała się bezszelestnie, by nie przebudzić pani. Wolf wydał polecenie, by dzisiaj już nikogo nie wpuszczać.

Gdy za służącymi zamknęły się drzwi, rozebrał się i wszedł do wanny. Doznał chwili rozkoszy, zanurzając się w gorącej wodzie. Powrócił wreszcie do rodzinnego domu. Ale ów dom nie byłby prawdziwym domem, gdyby nie Kathryn. Czym jego życie byłoby bez niej? Cóż warto byłoby wszystkie te posiadłości i tytuły, gdyby jej przy nim zabrakło?

Wykapawszy się i dorzuciwszy dREW do ognia, pogasił wszystkie świece i wsunął się na łożo obok Kit. Przysłuchiwał się jej oddechowi niczym najśłodszej melodii. Pomyślał o wilku i róży, wrytych na sygnecie. Kit była jego różą. Gotów był za nią oddać życie.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Wolf obudził się wczesnym rankiem, ale Kit ciągle spała. Pragnął porozmawiać z nią, zanim rzuci się w wir obowiązków i zajęć, nie miał jednak serca jej budzić. Poza tym doniesiono mu, że oddział Claude'a Montrose'a, przeczesując okolicę, natknął się wczoraj wieczorem na jakieś podejrzanе obozowisko na południe od zamku. Był to pierwszy ślad, który mógł doprowadzić do Philipa. Wolf chciał jak najprędzej poznać szczegóły.

Na korytarzu spotkał Emmę Juvet. Poprosił ją, by pod żadnym pozorem nie oddalała się od Kit. Chyba że w pobliżu będzie sir Alfred, któremu powierzona została piecza nad zamkiem i jego mieszkańcami.

- Czy można spodziewać się jakichś kłopotów, miłośnicy książę? - spytała Emma, marszcząc brwi.

- Nigdy dość przezorności. Nie zapominajmy, że nie wszyscy w tym zamku są naszymi przyjaciółmi. Mogą czuć do nas urazę, a nawet wrogość za to, co przydarzyło się ich poprzedniemu panu.

- Rozumiem, książę. Będę miała oczy i uszy otwarte.

Wolf odprowadził Emmę Juvet do komnaty, podszedł do łóżka i pocałował Kit w czoło. Westchnęła przez sen i przewróciła się na drugi bok. Uśmiechnął się i na palcach wycofał na korytarz.



Emma też się uśmiechnęła, patrząc na swoją panią i przyszłą towarzyszkę. Następnie przesunęła jedno z krzeseł w pobliże okna i usiadła. Zajęła się robotką. Dzień zapowiadał się pogodny i słoneczny. Na polach zaczynały żółcić się zboża. Słońce ukazało się już ponad linią borów i wzgórz.

Nagle do uszu Emmy dobiegł jakiś szelest. Odwróciła głowę i zobaczyła, że jej pani przeciąga się w pościeli. Po chwili ich oczy się spotkały. Emmę wzruszyła nieskalana zieloność oczu Kit.

- Dzień dobry - rzekła, podrywając się z krzesła.

Kit rozejrzała się po pokoju, szukając Wolfa.

- Księżę wyjechał dokądś na czele zbrojnych - pośpiesznie powiadomiła ją Emma. - Zabronił budzić cię, pani. Jestem Emma Juvet, matka małego Alfie.

- Ach, Alfie - rzuciła Kit. Bolało ją całe ciało, lecz jeszcze większy ból czuła w sercu. Dlaczego Wolf ją zostawił? Tak bardzo pragnęła mieć go przy sobie. Tymczasem budzi się, a jego już nie ma!

- Gdy wczoraj ja, mój mąż i nasz syn Alfie przyszedliśmy, by okazać swą wdzięczność, księżę poprosił mnie, bym została, pani, twą damą do towarzystwa. Nie ukrywam, że jest to dla mnie zaszczyt. Oczywiście, będę pełniła swoje obowiązki tylko do dnia, gdy księżna sama wybierze sobie godną towarzyszkę. Księżciu zależało, byś nie pozostawała, pani, ani chwili sama.

- Rozumiem - szepnęła Kit. Zatem Philip wciąż im zagrażał. - Czy mój mąż powiedział, kiedy wróci, madame Juvet?

- Proszę mówić do mnie Emma. Nie, nie powiedział.

- Czy są nowe wieści o Philipie?

- Natknięto się na obozowisko w lesie. Księżę pojechał, by to sprawdzić. Słyszałam jeszcze, że człowiek, który strzelał do księżnej, już nie żyje.

- Zabito go?

- Nie. Spadł ze skały i skrzył sobie kark.

Kit wzruszyła ramionami.

- Nazywał się Broderick Ramsey i był zarządcą Philipa - dodała Emma. - Słabym zarządcą i słabym, na szczęście, łucznikiem. Inaczej nie trafiłby w siodło, tylko w osobę, do której wymierzył.

Przekazawszy najświeższe wieści, Emma pomogła swej pani umyć się i ubrać. Kiedy zaś Kit wyraziła wolę zejścia na dół, pomogła jej pokonać zdradliwe schody, których kamienne stopnie były już mocno wyslizgane. W sali nie brakowało krzeseł, lecz Emma wybrała dla Kit najszerze i najwygodniejsze. Po chwili pojawili się służący, kucharze i stajenni, by powitać nową panią i zobowiązać się do wiernej służby.

Kiedy odeszli, Emma zauważyła:

- Żadne z nich nie wydawało się zasmucone faktem, że nie ma już Philipa.

- Windermere wymaga wiele starań - powiedziała Kit, rozglądając się po zapuszczonym wnętrzu.

- Tak. Gdy człek patrzy na ten brud i bałagan, aż go kusi, by zakasać rękawy i chwycić za miotłę.

- Czy w mieście są warsztaty tkackie? - spytała Kit, wpadając na pewien pomysł.

Emma przytaknęła.

- A mieszkają tu murarze i stolarze?

- Mamy rzemieślników najróżniejszych specjalności.

Kit wiedziała, że w najbliższym czasie Wolf będzie zajęty poszukiwaniem Philipa. Tymczasem dom wymagał gospodarskiej troski. Kit postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. Miała już w tym zakresie spore doświadczenie. Wprawdzie dom w Somerton był tylko kurną chatą w porównaniu z zamkiem w Windermere, lecz tu i tam problemy były podobne. Różniły się jedynie skalą. Nie namyślając się więc ani chwili dłużej, posłała po Gilberta Juveta. Gdy się pojawił, poprosiła go o radę w sprawie zakupu materiałów i zgodzenia wykonawców. Rozmawiali ze sobą ponad godzinę.

Następnie przyszła kolej na studiowanie ksiąg rozchodów i przychodów. Wieczorem Kit miała już pełne rozeznanie w sytuacji finansowej posiadłości. Restaurację zamku trzeba było podzielić na kilka etapów. Pierwszy etap już mógł się rozpocząć. By ruszyć sprawę z miejsca, zaprosiła na wieczór kilku kupców i rzemieślników z miasta.

Pochłonięta rozmową, nie zauważyła w pierwszej chwili pojawienia się barona Wellesleya z córką. Dopiero gdy ochmistrzyni próbowała posadzić ich na samym końcu stołu, co mogło być odebrane przez barona jako policzek, a przynajmniej wielka niegrzeczność, interweniowała, prosząc, by goście się do niej dosiedli.

- Proszę wybaczyć to nieporozumienie - powiedziała Kit ciepło i serdecznie. - Jestem Kathryn Colston. Miło wspomnam nasze spotkanie tej wiosny.

Baron Wellesley odchrząknął. Nie posiadał się ze zdumienia. On i jego córka nie byli wtajemniczeni we wszystkie wydarzenia. Coś wprawdzie dotarło do ich uszu, lecz nie byli pewni, czy nie są to tylko plotki.

- A więc to prawda? - spytała Christine.

- Jak możesz, Christine - upomniął ją ojciec, co miało tylko ten skutek, że dumnie uniosła głowę, jakby chcąc pokazać wszystkim swą dorosłość i niezależność.

- Tak, to prawda - odpowiedziała Kit pięknej rudowłosej młodej kobiecie. - Urządzono wczoraj na nas zasadzkę, mój koń stanął dęba i upadłam na ziemię.

Christine nie mogła powstrzymać śmiechu, natomiast jej ojciec zrobił się czerwony jak indor, mierząc córkę piorunującym spojrzeniem. Kit patrzyła na nich w zdumieniu, aż wreszcie zrozumiała swoją pomyłkę. Pytanie Christine dotyczyło zupełnie czegoś innego.

- Proszę wybaczyć mojej córce, pani. Ona tak rzadko...

- Ależ nie ma o czym mówić. To ja przepraszam, że nie odgadłam intencji. Jest prawdą, że księżę i ja pobraliśmy się w czerwcu w Londynie.

Przy stole zapadło krępujące milczenie. Pierwsza przerwała je Christine Wellesley.

- Proszę powiedzieć mi, jak to jest, gdy zostanie się rannym w bitwie. Zawsze zazdrościłam mężczyznom, że mogą bić się i brać udział w wojnach.

- Nie należy przeceniać romantyzmu ich rycerskich przygód - odparła Kit z uśmiechem. Jakkolwiek Christine mogła nigdy nie zostać jej przyjaciółką, Kit doceniała wartość rozejmu i pokoju.

Nadszedł Nicholas i zasiadł do wieczerzy. Kit przedstawiła mu barona i jego córkę. Powitał ich, po czym spytał Kit:

- Czy Wolf już wrócił?

- Nie - odpowiedziała, zaniepokojona tym pytaniem. - Sądziłam, że przez cały dzień byliście razem.

- Rozdzieliliśmy się. Wolf pojechał na wschód, a ja na południe.

- Co mogło go zatrzymać?

- Nie martw się, Kit - próbował podtrzymać ją na duchu.

- Wszystko będzie dobrze. Twój mąż da radę Philipowi. Myślę jednak, że jeszcze się nie spotkali. Mam przeczucie, że trudno go będzie wytropić.

- Philip nigdy nie budził mojego zaufania - rzekł baron.

- Baronie - zagadnął go Nicholas - znasz te okolice na pewno lepiej od nas. Gdzie byś się ukrył, będąc na miejscu Philipa Colstona?

Robert Wellesley opadł na oparcie krzesła i przez dłuższą chwilę się zastanawiał.

- Philip zwykł polować - rzekł w końcu - w lasach na zachód od Windermere. Jest tam mnogość jaskiń i najróżniejszych pieczar. Kiedyś nawet mówiono, że earl, nie chcąc narażać się na nocowanie przy ognisku lub rychły powrót do domu przy złej pogodzie, przemienił jedną z jaskiń w wygodną komnatę, z zapasami jedzenia, opału i świec.

- I twoim zdaniem, panie, tam właśnie się skrył?

- Nie jest to pewne, ale bardzo prawdopodobne. Spotykając się z Philipem, za każdym razem miałem wrażenie, że coś ukrywa, pokazując światu nie tyle twarz, co maskę. Ba, nawet gdy go nie było na zamku, żyłem tu w poczuciu, że czai się gdzieś w pobliżu. Doprawdy, trudno powiedzieć o nim coś pewnego.

Niewątpliwie do niedawna obozowali tam ludzie. Gromada była liczna, o czym świadczyły pozostawione ślady. Lecz cóż z tego, kiedy Wolf nie natrafił już na nikogo.

Wrócił na zamek późnym wieczorem. Wiele tego dnia myślał o Kit. Martwił się stanem jej zdrowia. Zastanawiał się, jak znosi przymusową bezczynność, czy spuchnięta kostka już stęchła, czy wciąż ją boli bok...

Dlatego zsiadłszy z konia, zamierzał najpierw udać się na górę. Wieczera i inne sprawy mogły poczekać. Chciał przede wszystkim upewnić się co do stanu zdrowia żony. Drugi raz nie popełni tego samego błędu i nie zostawi jej na cały dzień. Niechaj jego ludzie uganiają się za cieniami po lasach, nie muszą tego robić pod jego dowództwem.

W sali na dole czekała go niespodzianka. Zobaczył Kit siedzącą w towarzystwie osób, z których większości nie znał. Pisała coś szybkimi ruchami pióra na pergaminie, jednocześnie wymieniając z Gilbertem Juvetem jakieś uwagi. Dwóch innych nie znanych mu mężczyzn kiwało głowami, a trzeci wskazywał palcem na powleczone brudem okno. W pobliżu siedziała Emma Juvet, trzymając na kolanach głowę śpiącego, skulonego na ławie Alfiego.

Wolf nie wierzył własnym oczom. Kathryn wydawała się tryskać zdrowiem, była ożywiona i miała zaróżowione policzki. Ściągnięte brwi były oznaką skupienia, nie bólu. Zadawała pytania, a otrzymywane odpowiedzi przelewała od razu na pergamin. Gdy w końcu uniosła wzrok i zobaczyła męża, obdarzyła go promiennym uśmiechem.

Wydała mu się taka piękna! Podszedł i pocałował ją w czubek głowy. Mężczyźni wstali przez szacunek dla księcia i powitali go ukłonem.

Kit wymieniła ich imiona i zawody. Są tu, wyjaśniła, by pomóc jej ustalić koszty remontu wielkiej sali, kuchni oraz schodów.

Wydawała się pogodna, choć targały nią obawy. Wolfowi mógł nie spodobać się cały ten pomysł. Mógł poczuć się urażony, że zaczęła działać bez porozumienia z nim. Miała tylko nadzieję, iż Wolf nie podejmie żadnej pochopnej decyzji, za-  
nim ona nie wtajemniczy go w swoje plany.

- Dowiedziałam się, że w północnej wieży znajduje się dostatecznie obszerna komnata, by niewiasty z miasta mogły przystąpić do tkania w niej twojego nowego proporca.

- Mojego proporca?

- Tak. Cieśla zaś twierdzi, że roboty w sali na dole mogłyby rozpocząć się już pojutrze.

- Roboty? - Wolf rozejrzał się po ogromnej sali, jakby widział ją po raz pierwszy.

- Chcesz się zapoznać z wstępnymi wyliczeniami, mężu?

- Wyciągnęła ku niemu rękę z pergaminem, lecz on tylko rzucił okiem na kolumny cyfr.

- Nie jest to konieczne. Cokolwiek postanowiłaś, Kit, postanowiłaś słusznie. - Położył dłonie na jej ramionach. - Nie mógłbym znaleźć lepszej gospodyni.

Kit odetchnęła z ulgą. Uradował ją ten dowód pełnego zaufania. Zrobi wszystko, by zamek powrócił jak najszybciej do dawnej świetności. Wolf może jej jeszcze nie pokochał, jednak zdawał się na nią jak na prawdziwą towarzyszkę życia. Wróżyło to dobrze ich związkowi.

Podszedł Nicholas.

- Zdaje się, że podobnie jak ja powróciłeś z niczym - zauważył.

Wolf nie mógł temu zaprzeczyć.

- Twoja żona wieczerzała dziś z baronem Wellesleym. Może on być nam bardzo pomocny. Zna okolice

i mam podstawy sądzić, że nie sprzedał duszy twojemu kuzynowi.

- Porozmawiamy o tym jutro rano - odparł Wolf, po czym podszedł do Kit. - Masz za sobą pracowity dzień, żono. Czy nie uważasz, że czas na odpoczynek?

- Ty również musisz być zmęczony, panie - powiedziała, podnosząc się z krzesła. - Proszę wybaczyć nam, panowie. Zrobiło się późno i muszę zadbać o to, by mój mąż nie położył się głodny.

Czuła się dostatecznie silna i zdrowa, by samodzielnie pokonać drogę do sypialni, lecz on bez słowa wziął ją na ręce. Zarumieniła się przez wzgląd na świadków, jednak rozkosz bycia w ramionach męża przewyciężyła wstyd.

- A zatem, Emmo, do zobaczenia jutro rano - zdążyła jeszcze rzucić w kierunku pani Juvet.

- O błłym świcie - odpowiedziała tamta, żegnając swoją panią uśmiechem.

Kit złożyła głowę na ramieniu męża. Słyszała, jak bije mu serce. Było jej w tej chwili tak dobrze, że gotowa byłaby dać się nieść na kraj świata.

- I czym zakończyły się poszukiwania? - spytała, gdy byli już na schodach.

- Właściwie niczym.

- Ludzie z miasta też pragną schwytania Philipa.

- Zrobimy to... z ich pomocą.

Weszli do sypialni. Wolf położył Kit, a sam usiadł obok. W kandelabrach płonęły świece, a na kominku huczał ogień. Wolf nie odrywał wzroku od ponętnych ust żony. Tak bardzo chciał ją pocałować, wiedział jednak, że na jednym pocałunku się nie skończy. Musiał mieć wzgląd na jej potłuczenia...



- Wiesz, czuję się już całkiem dobrze - powiedziała, dotykając opuszkami palców jego warg. - Ból prawie minął.

- Bardzo mnie to cieszy - odparł, cierpiąc katusze pożądania. Czy zdawała sobie sprawę, jak bardzo ryzykowną rzeczą było go dotykać?

Mruknęła coś i przeciągnęła się kusząco. Zdecydowana była nie pozwolić mu, by traktował ją niczym szklane naczynie, które łatwo zbić przez nieuwagę. Było raczej tak, że ona, Kit, rzeczywiście rozleci się na tysiąc kawałków, jeśli Wolf zaraz, natychmiast nie weźmie jej w ramiona.

- Kit, ja...
  - Pocałuj mnie, Wolf. Pieść mnie.
  - Jeśli cię dotknę, nie będę już w stanie się pohamować
- rzekł tonem człowieka pobitego i zwyciężonego.

Uniosła się zmysłowo na łokciu, kładąc równocześnie dłoń na jego udzie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

O Philipie wciąż nie było żadnych pewnych wiadomości, jak również nikt nie wiedział, co się stało z Hugh. Mówiono za to, że baron Somers po opuszczeniu zamku zatrzymał się w mieście i zamieszkał wraz ze swoimi ludźmi w gospodzie Prudhomme'a. Wolf wszakże nie przykładał do tego najmniejszej wagi. Miał barona za łajdaka, ale łajdaka niegroźnego. Uważał, że łamiąc mu nos, wyrównał z nim rachunki.

Kit i Wolf zajęci byli od rana do wieczora - każde czym innym. Wolf przyglądał się zamkowi i murom pod kątem ich obronności, polecając w niektórych miejscach wzmocnić fortyfikacje. Miewał spotkania z miejskimi rajcami, podczas których wysłuchiwał ich skarg i postulatów. Odwiedzał wioski, zwalniając włościan z niektórych danin i powinności. Z żoną spędzał jedynie wieczory. Za dnia prawie jej nie widywał. Czasami tylko przemknęła mu, ubrana po domowemu w starą szarą suknię, w czepku na głowie, przepasana fartuchem.

Niezmiennie czarowała go i kusila, lecz zarazem dodawała mu sił, odwagi i pewności siebie. Zniknął gdzieś niepokój, który przez lata nosił w duszy.

W dolnej sali stała już mocna konstrukcja rusztowania, na której uwijali się cieśle i murarze. Pomagała im cała zamko-

wa służba, gdyż wiele rzeczy trzeba było podać, przynieść, wyczyścić lub uprzątnąć. Czasami dawało się słyszeć pieśni panien, biorących udział w lżejszych pracach.

Kit krzątała się wraz z innymi. Zdarzało się, że była potrzebna naraz w kilku miejscach. Służba przychodziła do niej po polecenia i rady. Blanche Hanchaw zeszła na drugi plan, po prostu przestała się liczyć. Zresztą po części sama była temu winna, że zamek popadł w takie zaniedbanie. Nie myte przez całe lata okna porosły grubą warstwą brudu. Czasem Kit zadawała sobie pytanie, spełnienia jakich właściwie obowiązków wymagał Philip od swojej ochmistrzyni?

Tymczasem o Philipie wiedziano po czterech dniach dokładnie tyle, ile dowiedział się o nim sir DuBois. Domniemanie, iż zbiegł do Szkocji, nabierało coraz większego prawdopodobieństwa. Nikt jednak nie był w stanie powiedzieć niczego pewnego. Wolfowi daleko wszakże było do przekonania, iż pozbył się Philipa raz na zawsze. Coś mu podpowiadało, że Philip wciąż stanowi dla niego ogromne zagrożenie. Zresztą za swoje zbrodnie musiał być ukarany. Dlatego Wolf rozsyłał wywiadowców i szukał go po całej okolicy.

Wypełnione pracą dni mijały szybko i niepostrzeżenie. Kit już rankiem myślała o wieczornych godzinach, kiedy znów będzie miała męża przy sobie. A kiedy nastawał wieczór, przypominała mu niezmiennie, że nie jest szklanicą ani kruchą karafką, którą można stłuc.

Pewnego jednak dnia jej serce przeszła zazdrość.

Stała wtedy wraz z Emmą w oknie jednej z wież i spoglądała w dół na podwórzec. Lipcowe słońce pieściło jej twarz, było prawie bezwietrznie. Trwała południowa przerwa w pracy, przeznaczona na odpoczynek i posiłek.

Nagle kamienie dziedzińca rozbrzmiały metalicznym stukiem końskich kopyt. Przez bramę wjechał Wolf w towarzystwie barona Wellesleya i jego córki. Christine śmiała się i przechylała zalotnie głowę. Mówiła coś do Wolfa, on zaś pochylał się ku niej tak głęboko, że czołem niemal dotykał jej płomienistych włosów. Kit w jednej chwili przypomniała sobie kilka ostatnich wieczorów. Wspólnie siadywali do wieczery, lecz o ile Christine nie miała jej, Kit, nic do powiedzenia prócz zwyczajnych grzeczności, o tyle z Wolfem wiodła długie rozmowy. Nie było to przyjemne, przeciwnie, uwierało niczym kamyk w bucie.

- Czy źle poczułaś się, pani? - spytała Emma, widząc, że Kit pobladła.

- Ależ nie, Emmo - odparła, odwracając się od okna.

- Widzę, że nie lubisz, pani, widoku swego męża z tym rudzielcem.

Kit zrobiła kwaśną minę. Milczała.

- Nie przeczę, jest piękna, lecz księżę za nic ma inne piękności, mając ciebie, pani - upewniała ją wierna towarzyska.

- Też chciałabym w to wierzyć - westchnęła Kit.

- Weź go w takim razie na próbę - rzekła Emma poufałym tonem. Dostatecznie długo przebywała już na zamku, by poznać prawdziwe uczucia łączące księżęcą parę. - Założy się, że wówczas nawet nie spojrzy na tamtego rudzielca.

- Co konkretnie masz na myśli?

- Nic nadzwyczajnego, pani. Po prostu zachowaj się tak jak pewna swoich praw żona. Następnie patrz, co się stanie.

Kit zamyśliła się. Emma miała rację. Wolf był przecież jej

mężem i nie zamierzała dzielić się nim z żadną inną kobietą. Kochała go.

Zdjęła tedy z głowy obsypany ceglastym pyłem czepek i wyrzuciła go przez okno na dziedziniec. Tamci zauważyli to i podnieśli głowy. Wolf uśmiechnął się i pomachał jej ręką. W mgnieniu oka zapomniał o Christine. Tam z góry, niemal z nieba patrzyła nań jego żona i wyrzuceniem czepka witała jego powrót. Takiego powitania nie spodziewał się i nigdy jeszcze nie doświadczył.

Christine Wellesley nie posiadała się ze złości. Książę Carlisle przerwał rozmowę z nią dosłownie w pół słowa, by teraz czynić z siebie głupca, machając ręką i szczerząc zęby do tej swojej nie większej od leśnego skrzata żony. Kathryn zupełnie do niego nie pasowała. Dziw, że Wolf mógł ją w ogóle tolerować. Czym właściwie różniła się od pierwszej lepszej panny służącej w tej swojej mysiej sukni i z brudnymi rękami? Zresztą pracuje razem ze służącymi, nie pamiętając, że szlachetnie urodzonej niewieście nie przystoi taka uciążliwa praca.

Wolf rzucił się ku schodom i przeskakując po dwa, trzy stopnie, wbiegł na szczyt wieży. Wpadł zdyszany i szczęśliwy. Z tego szczęścia nawet nie zauważył, iż minął się w drzwiach z Emmą. Spoglądał na swoje ukochane diable, które po raz pierwszy zobaczył w Somerton. Policzki Kit powalane były sadzą, lecz jej zielone oczy były tak czyste jak szmaragdy. Trzy kroki i miał ją już w swoich ramionach. Przemknęła mu przez głowę myśl, czy ta przewrotna piękność zdaje sobie sprawę, że wychodząc za niego, uratowała go od nudy i popolitości życia.

- Musisz znać i czynić chyba jakieś czary, skoro wystar-

czył sam twój widok, żebym przygnał tu na złamanie karku - rzekł, wycalowałwszy najpierw jej twarz.

- Czary? - Roześmiała się, po czym odsunęła od niego na długość ramion, by lepiej mu się przypatrzeć. - Nie znam żadnych czarów. Zresztą słyszałam, że wróżki i czarownice mają niebieskie oczy i rudy kolor włosów.

- Więc dlaczego na widok złocistych włosów i zielonych oczu zmieniam się w niewolnika?

Miłe były to słowa, lecz Kit wciąż nie miała całkowitej pewności. Lady Christine miała kształtną figurę i nie sposób jej było odmówić wyjątkowej urody.

- Czy jednak nie uważasz, że jestem cokolwiek nudna? Rozmowa ze mną chyba nie sprawia ci przyjemności. Pewnie przyjemniej gawędzić ci z damami, które zawsze mają coś do powiedzenia?

- Może i mają coś, tyle że to „coś” pozbawione jest znaczenia - odparł, przyciągając ją ku sobie.

- Kocham cię, Wolf - powiedziała jednym tchem. - Kocham cię całym sercem.

Uniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. Zobaczyła w nich jasną poświatę.

- Myślałem, że już nigdy tego nie usłyszę - rzekł zdławionym ze wzruszenia głosem. - Gdybym umierał, te słowa przywróciłyby mnie do życia. Ponieważ ja także kocham ciebie, Kit. Kocham cię, moje serce, i wiedz, że nigdy nie przestanę.

Emma wniosła świecę do niewielkiej komórki, gdzie Kit próbowała rozwinąć stare, na poły spleśniałe gobeliny. Skoro zdecydowała się na generalne porządki, nie mogła pominąć

niczego. Zaglądała wszędzie i wszędzie natrafiała na jakieś starocie i świadectwa dawnej świetności. Niektóre z nich można było jeszcze odświeżyć i tym samym uratować dla przyszłych pokoleń. Pragnęła zwrócić mężowi dom w takim stanie, by jego widok wyparł wspomnienia tamtej rodzinnej tragedii. Chciała zatrzeć najmniejsze ślady niegodziwości i zbrodni. Przepędzić na cztery wiatry złe duchy. Odtąd Windermere miało służyć jedynie teraźniejszości i przyszłości. Niebawem pojawią się dzieci, a potem dzieci ich dzieci i tak bez końca, zgodnie z porządkiem świata i natury.

Emma rozglądała się po izbie. Pachniało stęchlizną i myszami. Światło bijące od płomienia świecy mieszało się z ruchomymi cieniami, wędrującymi po ścianach zrobionych z nieheblowanych desek.

- Pomóż mi, Emmo - poprosiła Kit, siłując się z grubą, ciężką białą materiału.

Emma odstawiła lichterz i uklękła przy swej pani.

- Dziwne miejsce - powiedziała.  
- Dziwniejsze jest to, dlaczego tych arrasów nigdy nie rozwieszono na ścianach... Ale co to takiego?

- Co?  
- Spójrz. - Kit sięgnęła po świecę i zbliżyła ją do ściany.  
- To są chyba ukryte drzwi, podobne do tych w komnacie, którą zajmowałam wraz z Bridget wiosną tego roku. Ciekawe, dokąd prowadzą.

- Lepiej zrobimy, pani, powiadamiając mężczyzn. Niech oni się tym zajmą. Zaraz ich...

- To zbyt ciche. Chodź. Spróbujmy je otworzyć. Zapewniam cię, nic się nam nie stanie. To tylko jakieś stare tajemne przejście. Pomóż mi. Te drzwi są ciężkie.

Wspólnymi siłami udało im się wreszcie odsłonić wejście do ciemnego korytarza. Ciekawość Emmy wrastała, mimo iż z głębi buchnęła obrzydliwa woń zgnilizny i rozkładu.

Oświetlając sobie drogę świecą, obie kobiety przekroczyły próg.

Nagle Kit boleśnie krzyknęła.

- Co się stało, pani?
- To te piekielne drzwi. Zatrzasnęły się, uderzając mnie w kostkę.

Emmę przeszedł zimny dreszcz.

- Spróbujmy je otworzyć.

Naparły na nie ramionami, wyteżyły wszystkie siły, lecz drzwi ani drgnęły.

- Cóż, musimy zagłębić się w ten korytarz - powiedziała Kit. - Może trafimy na jakieś inne wyjście.

Po kilkunastu krokach ukazały się ich oczom schody. W odróżnieniu jednak od tamtych schodów, wiodących do komnaty Agathy, prowadziły w dół.

- Brr, jakim zimnem tu wieje - zauważyła Kit.
- Lepiej wróćmy i raz jeszcze spróbujmy otworzyć drzwi - poradziła Emma.
- Masz rację. Wracajmy.

Ale i tym razem drzwi sprawiały wrażenie zamurowanych. Zaczęły więc w nie walić pięściami w nadziei, że ktoś usłyszy hałas i wydobędzie je z opresji. Robiły wszystko, by nie wpaść w panikę i zachować zdolność oceny sytuacji.

Sytuacja zaś nie wydawała się najlepsza. Straszliwy odór zgnilizny wdierał się do nosa i płuc, zewsząd wiało prze-



rażliwym chłodem. Najgorsze jednak, że nikt nie odpowiadał na ich sygnały.

Kit w końcu podjęła decyzję.

- Tutaj niczego nie dziaaliśmy - powiedziała drżącym głosem. - Musimy zejść w dół tymi schodami. To jedyna szansa wydostania się z pułapki.

- Wybacz mi, pani, lecz jestem przeciwnego zdania. Powinnyśmy czekać tu, aż twój mąż nas odnajdzie.

- Jakim sposobem? Nikt nie wie, że udałyśmy się do tej komórki. Nikt się nawet tego nie domyśli. Musimy same poszukać innego wyjścia.

- A czy nie myślisz, pani...?

- Co, Emmo?

- Ech, nic takiego.

- Dokończ, co chciałaś powiedzieć.

- Czy czasami ktoś nie zamknął za nami tych drzwi - powiedziała Emma, ściszej głoś. - Księżę wielokrotnie powtarzał, że tutaj nie można ufać nikomu.

Kit przygryzła dolną wargę. Domyśły Emmy były jej własnymi. Było mało prawdopodobne, by tak ciężkie drzwi same się zamknęły. Jeżeli więc ktoś chciał je pochować w tym grobie za życia, to musiał również zamknąć drzwi komórki. Tym bardziej nie mogły liczyć na pomoc z tej strony.

Wróciły do schodów. Kit pierwsza postawiła stopę na przegniłym stopniu. Deska wytrzymała, więc zaczęły schodzić. Schody wiły się niczym wąż. W końcu obie kobiety stanęły na samym dole, mając pod stopami wilgotne klepisko, a wokół siebie ściany piwnicznego lochu.

W mroku coś się poruszyło.

- Szczur! - zawołała Kit nieswoim głosem.
- Nie widzę żadnego wyjścia - powiedziała Emma, bli-  
ska płaczu.
- Mylisz się. Spójrz. Tu zaczyna się jakiś korytarz.
- Boję się.
- Chodź. Nie poddawaj się tak łatwo. Nikogo tu nie ma.  
Szczury nas nie zjedzą. Mamy świecę.

Ruszyły wąskim korytarzem. Kit osłaniała płomień dłonią, bojąc się, by przeciąg nie pozbawił je światła.

- Czy zauważyłaś? Powietrze tutaj nie jest nieruchome. Tam gdzie przed nami musi być jakieś przejście do świata zewnętrznego. Inaczej skąd by się brał ten przeciąg? - pocieszała Emmę i poniekąd również samą siebie.

- Z każdym naszym krokiem nasila się odór - zauważyła Emma, zasłaniając nos i usta dłonią.

- Wytrzymamy. Spójrz, znów jakaś piwnica. A co tam jest na ścianie? To chyba pochodnia. Chwała Bogu! Zaraz ją zapalę od płomyka świecy.

Zaledwie zdążyła to uczynić, gdy usłyszała przeraźliwy krzyk Emmy. Odwróciła się z zapaloną pochodnią w rękę. To, co zobaczyła, ścięło jej krew w żyłach. Przykuta łańcuchami do ściany, siedziała na klepisku Agatha. A raczej to, co z niej pozostało.

Nie mogąc zdławić krzyku, Kit zakryła usta dłonią. Znalazły wreszcie źródło owego straszliwego odoru. Nieszczęsna musiała już nie żyć od dobrych paru tygodni. Kit rozpoznała księżnę po siwych włosach oraz czarnej sukni.

- To sprawka Philipa - wyszeptwała wreszcie zdrętwiałymi wargami.

- Tak, na pewno on to zrobił. - Emma chwyciła Kit za

ramię z siłą człowieka tonącego. - Uciekajmy stąd. Musimy znaleźć jakieś wyjście. Błagam...

- Znajdziemy - powiedziała z mocą Kit, dziwiąc się własnej pewności.

Unosząc wyżej pochodnię, rozejrzała się po celi. Ta przedstawiała sobą widok okropny ponad wszelkie wyobrażenie. Światło wydobyło z ciemności trzy szkielety, przykute łańcuchami do ściany, podobnie jak to było w przypadku biednej Agathy. Jeden z nich wyglądał na szkielet dziecka. W kącie piętrzyła się jakaś kupa szmat. Na niskim drewnianym stole leżały różnych rozmiarów noże i toporki. Kit wstrzymała oddech. Wydało się jej, że słyszy jakiś dźwięk.

- Czy również to słyszałaś? - zapytała Emmy, ta jednak była już tylko jednym wielkim strachem.

- Wracajmy, miłościwa pani. Błagam...

Kit ruszyła ku stercie szmat leżących po przeciwnej stronie stołu. Stała jak wryta, tak iż uczepiona jej ramienia Emma zderzyła się z nią.

- Najświętsza Panienko! To człowiek! On żyje!

Emma skierowała przerażone oczy na skuloną postać i przeżegnała się.

- Kto to może być?

- To Hugh. Tak, to na pewno on. Hugh, słyszysz mnie?

Przełknęła ślinę, żeby nie zwymiotować. Przyjaciel jej męża był potwornie okaleczony. Trzeba było wielkiej odwagi, by na niego patrzeć. Ogromne łzy spłynęły jej po policzkach.

Hugh wydał słaby jęk.

Podziękowała w myślach Bogu choć za to.

- Pomyśl, jak możemy go stąd wydostać.

- Jak możemy wydostać się same? - poprawiła ją Emma z rozpaczą w głosie. Ten człowiek był niewątpliwie bliski śmierci. Może nawet właśnie umierał. Nic go już nie mogło uratować. One jednak wciąż żyły i mogły jeszcze walczyć o życie.

- Hugh - powiedziała Kit przez ściśnięte gardło - to ja, Kit, lady Kathryn. Idziemy po pomoc. Wydostaniemy cię stąd.

- Co teraz zrobimy, pani? - zapytała ją Emma. - Czy jest tu jakiś korytarz, który by dokądś prowadził?

- O Boże!

- Co?

- Miej nas w swojej opiece!

- Co się stało?

- Jaka ja jestem głupia! Philip! On pewnie się tu gdzieś ukrywa!

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Odpowiedzialnym za bezpieczeństwo lady Kathryn był sir Alfred. Poważnie potraktował przydzielone mu zadanie, lecz widząc, że księżna pracuje niczym prosta służąca wraz z innymi i nigdzie nie oddała się sama, doszedł do wniosku, iż wcale nie musi chodzić za nią niczym cień. Zasiadł więc przy dużym stole w sali na dole i zajął się czyszczeniem i ostrzeniem broni. Pochłonięty robotą, nie zwracał uwagi na otoczenie. Zresztą gdyby Philip Colston przypuścił atak i wdarł się w obręb zamkowych murów, musiałby jeszcze sforsować zamkowe wrota. Alfred zdecydowany był mu na to nie pozwolić.

Gdy jednak służba zaczęła nakrywać stół do wieczerzy, nagle uświadomił sobie, że od dawna nie widział i nie słyszał księżnej. To go zaniepokoiło. Zajrzał do wszystkich ważniejszych miejsc na zamku, nie znalazł jej jednak. Wtedy ogarnął go lęk.

Książę obdarłby go ze skóry, gdyby coś złego przydarzyło się jego małżonce. Alfred udał się na piętro do książęcych komnat, potem zaś obiegł wszystkie wieże. Tu i tam kręcili się ludzie, lecz księżnej ani śladu.

Istniała jeszcze możliwość, że lady i jej dama do towarzystwa wymknęły się bocznym wyjściem, by korzystając z

pięknej pogody, pospacerować wśród kwiatów, krzewów i drzew. Popędził więc do ogrodu.

Tym razem Wolf powrócił przed wieczerzą. Kit nie było na dole, co jednak nie stanowiło dlań żadnej niespodzianki. Wiedział, jak trudno w ostatnich dniach oderwać ją od pracy. Zależało jej nie tylko na odnowieniu zamku, lecz również na tym, by zakończyć remont w możliwie najkrótszym terminie. Podziwiał jej zdolności organizacyjne oraz umiejętność postępowania z ludźmi. Co prawda, nie był do końca przekonany, czy jego małżonce i królewskiej córce wypada zakasywać rękawy i pracować na równi z innymi, wiedział jednak, że robi to dla niego.

Kochała go. Jego piękna, nieprzewidywalna, zuchwała Kathryn darzyła go miłością, on zaś odwdzięczał się jej tym samym.

Kazał przygotować sobie kąpiel i przeszedł ku schodom. Robotnicy schodzili właśnie z rusztowania i odkładali narzędzia. Mimo że prace renowacyjne dopiero się zaczęły, wnętrze już zdążyło się zmienić nie do poznania. Stało się widniejsze, pachniało czystością, a w oknach widać było przepływające obłoki.

Zadał sobie pytanie, czy Kit czeka na niego w sypialni. Miał nadzieję, że tak. Wciąż był niesyty swojej żony. Im słodszych doznawał rozkoszy, tym bardziej ich pożądał. Kit była jego miłością, a stawiała się jego opętaniem.

Wolf czułby się w pełni szczęśliwy, gdyby nie Philip, który wciąż przebywał na wolności. Jednak nie stanowił on już takiego zagrożenia jak w pierwszych dniach pobytu Wolfa i Kit w Windermere. Było też możliwe, że Philip wsiadł na

statek i popłynął do Irlandii, skąd nigdy już nie wróci. Tak niektórzy mówili, jednak Wolf wolał być ostrożny. Znał Philipa i wiedział, że to człowiek, który łatwo nie rezygnuje.

Kit nie było w sypialni, więc nie czekając na nią, wykapał się i przebrał. Właśnie sznurował buty, gdy zapukano do drzwi.

Wszedł Chester Morburn i powitał Wolfa.

- Chester! Cieszę się, że wróciłeś!
- I mam ze sobą niecierpliwie oczekiwanego gościa - rzekł tamten z uśmiechem.
- Gdzie on jest?
- Sir Stephen Prest czeka na dole.

Prest prawie nie zmienił się przez te lata. Tylko jego ogniste niegdyś włosy nabrały ciemniejszych, rdzawych tonów i w kilku miejscach przyprószone były siwizną. Na czole i skroniach przybyło mu też zmarszczek. Poza tym jednak patrzył na świat tymi samymi bystrymi niebieskimi oczami, między którymi wyrastał długi, dostojny nos, zaś wąskie usta wciąż gotowe były do śmiechu. Wzrostem równy Wolfowi, choć dużo odeń szczuplejszy, był pewny siebie i oszczędny w ruchach. Niósł ze sobą powiew dawnych czasów. Budził wspomnienia szczęśliwych dni w Windermere.

- Za sprawą bożej opatrności wróciłeś, książę, do domu dziadów - rzekł, kładąc dłonie na ramionach Wolfa. - Nie spodziewałem się, że doczekam tej chwili.

- Cieszę się, że cię widzę, stary druhu.
- Ja cieszę się w dwójnasób. - Głos Presta załamywał się pod naporem wzruszenia. - Jesteś więc księciem. Twój ojciec byłby z ciebie dumny.
- Dziękuję, przyjacielu.

Służba wniosła mięsivo i piwo i zasiedli do stołu.

- Jak minęła podróż? - spytał Wolf.

- Spokojnie i bez przygód. Rzecz tylko w tym, że już nie jestem młody - odparł Prest z westchnieniem. - Od lat nie tłukłem się po gościńcach. W tym wieku wołałby człowiek oglądać świat z wysokości krzesła, nie końskiego grzbietu.

Przez dłuższą chwilę jedli w milczeniu, zaspokajając głód. Wolfowi jednak pilno było wprowadzić Presta w aktualny stan rzeczy. Opowiedział mu zatem wszystko, co wydarzyło się od jego wiosennej tu wizyty.

Stephen smutnie pokiwał głową.

- Wieści o niegodziwościach Philipa docierały nawet do nas, do Elton. Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Obaj, Clarence i Philip, byli równie okrutni, ambitni i chciwi. Ja ze swej strony wielokrotnie próbowałem namówić twojego ojca, księżę, do wypędzenia ich z Windermere, lecz on tylko machał ręką.

- Mój ojciec był zbyt ufny.

- Twój ojciec był człowiekiem honoru, a człowiek honoru żyje w przeświadczeniu, że ma do czynienia z ludźmi honoru.

Wolf rzekł po chwili zadumy:

- W tym miejscu nie wolno mi czynić tego rodzaju założeń, Stephen.

Prest zgodził się z nim w tej kwestii. Patrząc na Wolfa, stwierdził jednak w duchu, że podejrzliwość i nieufność księcia równoważą nadzieja i radość życia. Nic dziwnego, ożenił się niedawno i był młody.

- Wiosną moja żona spotkała tu lady Agathę - rzekł Wolf po chwili milczenia.



- Doprawdy? Mówiono, że lady zmarła wkrótce po tym, jak Clarence przeniósł się z tego świata do piekła.

- Kathryn zapewnia mnie, że rozmawiała z żywą istotą, a nie widmem, być może trochę obłąkaną, lecz bez wątpienia cielesną.

- Mogę zapytać, co się stało z lady Agathą?

Wolf wzruszył ramionami.

- Znikła bez śladu, podobnie zresztą jak Philip.

- Philip nigdy nie był w dobrych stosunkach ze swoją macochą - zauważył Prest. - Nie przeczę, iż zdumiewa mnie, że mieszkał z nią tu przez tyle lat we względnej zgodzie.

- Raczej ją więził. Ukrywał ją przed ludźmi w zachodniej wieży. Do komnaty Agathy można było się dostać jedynie tajemnym przejściem, bardzo sprytnie zamaskowanym.

Prest kiwnął głową.

- Pamiętam, że twoich rodziców, księżę, zawsze bardzo trapiła myśl, że wy, chłopcy, moglibyście zapuścić się przez ciekawość w jeden z tych sekretnych korytarzy i przepaść bez śladu.

- Jako chłopak nigdy nie natrafiłem tu na żadne tajemne przejście.

- Bo starannie maskowano je i blokowano.

- Twierdzisz więc, że ukryte schody wiodące do komnaty Agathy to tylko jedno z wielu tego rodzaju tajemnych przejść na zamku?

- Zaspokoję twoją ciekawość, księżę, jutro rano. Przy dziennym świetle.

- Pokażesz mi sekretne schody?

Prest kiwnął głową.

- I ukryte komnaty?  
 - Interesujące, prawda? Otóż twój pradziad był człowiekiem przewidującym. Chciał zabezpieczyć się na wypadek, gdyby nieprzyjaciół sforsował mury i wdarł się do środka. Obmyślił więc te kryjówki.

- Ciekaw jestem, czy kiedykolwiek z nich skorzystał.  
 - Kroniki o tym milczą. - Prest roześmiał się. - Opopowiedz mi, książę, o swoich planach i zamierzeniach. Widzę, że ktoś już zajął się zamkiem.

- Moja żona.  
 - W takim razie księżna jest dzielną niewiastą - osądził Prest.

- Niebawem ją poznasz - powiedział Wolf, po czym nakazał służbę odnaleźć księżnę i poprosić, by zeszła do sali.

Pojawił się Nicholas i dołączył do nich. Rozmowa zeszła na temat zbiorów, ksiąg rachunkowych i powinności. W pewnym momencie Nicholas spytał:

- A gdzie Kit?  
 - Kazałem ją odszukać i przyprowadzić - odparł Wolf.  
 - Piekielnie trudno oderwać księżnę od pracy - zauważył z uśmiechem Nicholas. - Zawsze znajdzie coś, co musi być bezzwłocznie zrobione.

- Na szczęście, zajęta remontem, przebywa w obrębie zamkowych murów i nie jest łatwym celem dla Philipa i jego ludzi - rzekł Wolf.

- Niewiasta kierująca pracami zakrojonymi na tak dużą skalę to doprawdy niezwykle - dziwił się Prest.

- Bo i Kathryn jest niezwykła - rzucił jakby od niechcenia Wolf.

- Książę!

Wszyscy trzej odwrócili głowy w stronę drzwi. Ktoś ku nim biegł. Tym kimś był sir Alfred Dunning.

Stanął przed księciem, łapiąc oddech i ocierając zroszone potem czoło.

Wolfa chwycił za gardło straszliwy lęk. Poderwał się na równe nogi, przewracając krzesło.

- O co chodzi, Al?

- Księżna...

- Mów!

- Nie mogę jej znaleźć. - Alfred wyglądał na człowieka ciężko chorego.

- Jak to nie możesz jej znaleźć?

- Lady Kathryn zajmowała się porządkami w tym skrzydle od kuchni. Towarzyszyła jej Emma Juvet. Ja byłem tutaj, na dole. Gdyby przechodziły, na pewno bym je zauważył. A jednak ich nie ma.

Wolf dusił się. Chwycił tedy za wycięcie kaftana i pociągnął. Guzy posypały się na posadzkę.

Nicholas spojrział w okno.

- Zapada zmrok. Zbiorę ludzi i przeszukamy teren.

- Wszystko przeszukane - rzekł Dunning. - Nie szukałem tylko poza murami. Strażnicy zaklinają się na wszystkie świętości, że księżna dzisiaj nawet nie zbliżała się do bramy.

- Opowiedz wszystko od początku - rzucił niecierpliwie Wolf.

Alfred przełknął ślinę i zaczął opowiadać. Starał się nie pominąć żadnego szczegółu. Wspomniał nawet o tym, że jednemu z murarzy wypadła kielnia z ręki i musiał schodzić

po nią ze szczytu rusztowania. Przypomniął też sobie, że księżna w pewnej chwili napomknęła o konieczności rozwinięcia i przewietrzenia jakichś starych gobelinów.

- I dokąd się udała? - spytał Prest.

Przeszli do kuchennego skrzydła, pociętego krzyżującymi się korytarzami.

- Ostatni raz widziano je gdzieś tutaj - powiedział Dunning.

Stephen skręcił w prawo i podszedł do drewnianych drzwi. Próbował je otworzyć, okazały się jednak zamknięte.

- Kto może mieć klucz do tych drzwi? - zapytał Wolfa.

Ten sprawiał w tej chwili wrażenie człowieka postarzałego co najmniej o dziesięć lat. W jego oczach czał się strach. Przygryzł usta do krwi.

- Ochmistrzyni. Dlaczego pytasz? Jaki związek mogą mieć te drzwi ze zniknięciem mojej żony?

- Wybacz, książę, lecz jeśli nie zawodzi mnie pamięć, za tymi drzwiami znajduje się komórka...

- Całkiem możliwe, tylko że wciąż nie widzę związku.

- Komórka, z której można sekretnym przejściem dostać się do piwnic.

- Pochodnię! - ryknął Wolf w kierunku Alfreda i jednym kopnięciem wyważył odporne drzwi.

Wpadli do środka. Alfred pojawił się z dwiema pochodniami. Ujrzeni w ich świetle częściowo rozwinięte gobeliny. Na razie wszystko się zgadzało.

- Gdzie to tajemne przejście, Stephen? - Wolf doskoczył do Presta.

- Proszę o cierpliwość, książę. Nie było mnie tu przez dwadzieścia lat.

Prest wodził dłońmi po ścianach, badał każdą nierówność, wreszcie zamarł bez ruchu. Odnalazł ukryte drzwi.

Teraz trzeba było je otworzyć.

Wolf przypomniał sobie, że tamte drzwi w komnacie Kit i Bridget otwierały się za pomocą zamaskowanego rygla. Sięgnął w prawo i namacał identyczny rygiel. Nacisnął go, ale drzwi ani drgnęły.

- Muszą być w jakiś inny sposób zablokowane.

- Obawiam się - dorzucił Prest - że rozmyślnie.

Wolf rzucił się na drzwi z tak gwałtowną furią, jakby to one były jego najsroźszym wrogiem. I w pewnym sensie tak było.

Drzwi ustąpiły z trzaskiem, dopiero kiedy Wolf, Nicholas i Alfred połączyli swoje wysiłki. Z ciemności wionęło na nich stęchlizną i zgnilizną. Wolf wstrząsnął się na myśl, że tam, w legowisku tego diabła, może w tej chwili przebywać jego ukochana Kathryn.

Doszli do krętych, częściowo zbutwiałych schodów.

- Stephen, czy z tego lochu jest jakieś inne wyjście? - spytał Wolf.

- O ile pamiętam, to nawet dwa.

- Nicholas, zabierz Stephena i pędźcie do kwater. Każ Chesterowi i Williamowi obstawić owe wyjścia. Przy tych drzwiach też chcę mieć straż. Pośpieszcie się.

- Biegnę, książę.

- A my tymczasem schodzimy do lochu - rzekł Wolf do Alfreda.

Ten kiwnął w milczeniu głową. Schodząc po krętych schodach, prosili Boga, by ulitował się nad Kathryn i żeby lis nie wymknął się niepostrzeżenie z nory.

Kit stanęła bez ruchu. Krew pulsowała jej w uszach. Słyszała swój oddech oraz oddech Emmy. Poza tym słyszała coś jeszcze. Jakby kroki w tym długim, nie kończącym się tunelu Oociekających wodą ścianach. Spojrzała na Emmę. Wyczytała z jej oczu, że ona też je słyszy.

Ktoś bez wątpienia szedł za nimi.

Zacisnęła dłoń na rękojeści sztyletu, który zabrała ze stołu stojącego w izbie tortur. Inaczej nie sposób jej było nazwać tego pomieszczenia. Obraz okaleczonego Hugh wciąż stał jej przed oczami. I truchło Agathy. I tamte szkielety.

Wstrząsnął nią zimny dreszcz.

Stłumiony śmiech, który chwilę potem dotarł do jej uszu, wydał się jej śmiechem szatańskim.

Dała znak Emmie, że muszą ruszać dalej. Lepiej wciąż iść przed siebie w tej płątaninie tuneli, niż biernie czekać na dopełnienie się losu.

Najgorsze, że pochodnia, którą oświetlały sobie drogę, dopalała się. Nie było szans, by natrafiły w tym labiryncie na drugą. Właściwie pozostawało im tylko wrócić do izby tortur. I to dopóki jeszcze mają jakieś światło. Powrót ten o tyle był możliwy, iż Kit kreśliła na ścianach na wysokości oczu znaki. Kierując się nimi, znajdą się po jakimś czasie przy umierającym, a może już umarłym Hugh. Potem schodami wrócą do komórki i spróbują raz jeszcze waleniem w drzwi powiadomić innych o swoim uwięzieniu.

Jak pomyślała, tak też i zrobiła. Po pewnym czasie, który mógł być kwadrans, ale mógł być też godziną, na powrót znalazły się w izbie tortur. Wszystko tu na pozór było po staremu. Pochodnia zaczęła przyskać i straszliwie kopcić. Groziło im, że niebawem zostaną bez światła.

Kit podeszła do Hugh. Żył jeszcze, o czym świadczył jego płytki oddech. Miał zmasakrowaną twarz i liczne rany na ciele. Prawdopodobnie miał też połamane nogi. Wołała go nie dotykać, bojąc się, że sprawi mu dodatkowy ból.

- Jak sądzisz, pani, czy ktoś wpadnie na pomysł, żeby szukać nas właśnie w podziemiach? - zapytała Emma, odwracając oczy od Hugh, jako że nie mogła znieść widoku jego męki.

- Oczywiście. Przecież sir Alfred wie, że udałyśmy się do komórki. Niebawem też zauważy nasze zniknięcie.

- Może jednak nie zauważyć ukrytych drzwi... Boże... Pochodnia się dopala... Za chwilę zgaśnie...

Rzuciły się do leżących na klepisku szmat, lecz te były zbyt zbutwiałe i wilgotne.

Kit zdecydowana już była podrzeć na pasy swoją spódnicę, gdy zauważyła szczura. Najwyraźniej miał zamiar pożywić się palcem u nogi Hugh, gdyż zmierzał prosto ku niemu. Nie namyślając się wiele, Kit zdjęła but i cisnęła nim w ohydne zwierzę. Trafiała, szczur zapiszczał i odskoczył w ciemny kąt.

Tymczasem Emma zdążyła już porwać na strzępy swoją spódnicę. Owijała nimi pochodnię i w ten sposób podtrzymywała płomień.

- Jak to dobrze, że ubrałam się dzisiaj w najgorszą sukienkę - zauważyła.

- Dam ci nową, Emmo. Dostaniesz dwie lub trzy!

W tym momencie pochodnia wysunęła się z rąk Emmy. Obie kobiety krzyknęły. Ogarnęła je nieprzenikniona ciemność.

W pierwszym odruchu rzuciły się ku sobie i objęły ramionami, później jednak już nie śmiały się poruszać, a nawet od-

dychać. W ostatnim błysku gasnącej na klepisku pochodni Kit zauważyła parę obutych stóp, lecz nie wiedziała, czy to nie wytwór jej wyobraźni. Po chwili jednak uzyskała pewność, gdyż usłyszała śmiech. Męski śmiech, głęboki i gardłowy. Pełen szyderstwa i okrucieństwa. Niemalże nieludzki.

Kit pociągnęła drżącą jak liść osiki Emmę ku przeciwległemu wylotowi korytarza. Właściwie nie miały już szans ucieczki, kierowały się tylko instynktem i odruchem.

- Od razu się na tobie poznałem - rozległ się głos Philipa.  
- Jesteś pomyslową niewiastą. Miałbym z ciebie pociechę, gdybyś została moją żoną. Nie tak jak z tej chorowitej Clarisse. -I znów jego straszny śmiech rozniósł się po ciemnym lochu.

Cofając się bardziej przed tym śmiechem niż przed groźbą, jaką niósł, Kit uderzyła o coś kolanem, straciła równowagę i upadła. Emma krzyknęła i też osunęła się na ziemię. Nagle umilkła. Kit przeraziło to zamilknięcie towarzyski. Wyciągnęła przed siebie ręce w nadziei, że natrafi nimi na Emmę. I faktycznie, natrafiła na jej zimną dłoń. Natychmiast jednak zorientowała się, że to nie jest dłoń Emmy. Rzuciła się do tyłu. Próbowała walczyć. Walka ta jednak trwała krótko. Philip górował nad nią siłą i łącznie szczurzą orientacją w ciemności.

Po chwili leżał na niej i dyszał.

- Jeżeli zwariowany na twoim punkcie mąż odnajdzie cię kiedykolwiek, nie będzie chciał cię tknąć. Możesz być tego pewna.

Czyżby ten potwór zamierzał ją okaleczyć, tak jak okaleczył Hugh? - przemknęło jej przez głowę.

Następną myślą było, że przecież w kieszeni spódnicy ma



sztylet. Jednak sięgnąć po niego mogła tylko w walce, inaczej Philip zorientowałby się w jej zamiarach. Podjęła więc walkę, kopiąc, gryząc i wrywając się. Udało się jej na moment wyrwać prawą rękę i błyskawicznym ruchem sięgnęła po sztylet. Miała już go w dłoni. Ogromny spokój spłynął na jej duszę.

Philip przygniatał ją do ziemi całą wagą swojego ciała. Dyszał. Nagle wstrzymał oddech. Uniósł głowę, jakby nasłuchując. Jego usta bluznęły straszliwym przekleństwem.

Widocznie zorientował się, co mu grozi. Nie mogła już zwlekać. Pchnęła. Krzyknął, po czym ponownie przeklął.

Uderzył ją pięścią w pierś. Kit wypuściła sztylet. Uderzenie pozbawiło ją tchu. Zasłoniła ramionami twarz, oczekując kolejnego ciosu. Nagle uświadomiła sobie, że już nie czuje cuchnącego oddechu Philipa. Usłyszała natomiast szybkie, oddalające się kroki. Uciekał! Nie, to było niemożliwe! Zraniła go, więc zaplanował dla niej jakieś szczególnie wymyślne męki. Na pewno pobiegł po pochodnię.

Czekała, bo już nie miała siły się ruszać, lecz nic nie następowało. Kroki Philipa wciąż się oddalały, a ich echo słabło. Zresztą więcej było tych kroków, jakby pomieszanych ze sobą, do których dołączyły się również inne, niewyraźne dźwięki.

Kit pomyślała o Emmie. Nie mogła być daleko. Po omacku zaczęła szukać jej w ciemności. Dotknęła sukienki, potem ciała. Emma jęknęła, lecz Kit nie usłyszała już tego jęku. Izba rozbrzmiała głosami. Zabłyśło światło. Kit uniosła głowę. Płomień pochodni wydał się jej tarczą słoneczną.

Przypadł do niej Wolf.

- Mój Boże, Kit, nic ci się nie stało? - spytał, padając

przy niej na kolana. Zlana była krwią i strach rozszerzył mu źrenice.

- Wolf - wyszeptała i próbowała się uśmiechnąć.

- Goń tego szczura - krzyknął do Alfreda, po czym pochylił się nad Kat. - Gdzie cię zranił, kochanie? - Trzęsły mu się ręce.

- To ja go zraniłam - odparła cichym głosem.

- Błagam, Kit, liczy się każda chwila. To nie czas na żarty. - Przygarnął ją do piersi. - Powiedz mi...

- Nie wiem, czy ciężko, ale na pewno go zraniłam. To był Philip.

Odsunął ją od siebie na długość wyciągniętych ramion i spojrzał badawczo.

- Więc to nie jest twoja krew?

- Nie, Wolf. Zadałam mu cios sztyletem. - Nagle jej głos się załamał. - Jest tu Hugh. Straszliwie cierpi.

A potem, po raz drugi w swym życiu, straciła przytomność.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Wolf wyniósł Kit z czarnej czeluści, za nim zaś wyłonili się służący podtrzymujący Emmę Juvet, i kolejni, niosący Hugh Drydena. Nieruchome oblicze Wolfa powleczone było bladością, a tylko oczy zdradzały wrzący pod tą maską gniew. Przeszedł przez komórkę i korytarzem skierował się ku schodom. Tutaj dołączył doń Nicholas i w milczeniu szedł obok. Dopiero gdy znaleźli się w sypialni i Wolf położył okrwawioną Kit na łóżku, ośmielił się zapytać:

- Czy bardzo z nią źle?
- Nie wiem - odparł Wolf głosem człowieka dotkniętego nieszczęściem.
- Skąd ta krew?
- Zdażyła mi jeszcze powiedzieć, że to krew Philipa.

Dźgnęła go sztyletem.

- Dzielną z ciebie niewiasta, Kit - rzekł Nicholas, mimo że ta, do której skierowane były te słowa, nie mogła ich usłyszeć. - Ciężko go zraniła?

- Nie wiem. W każdym razie upuściła zeń sporo krwi.
- Widziałem Hugh - powiedział Nicholas przez ściśnięte gardło. - Nie da się opisać, co ten rzeźnik mu zrobił.
- Wezwij do Hugh ogrodnika i księdza.
- Już po nich posłałem. Rozstawiłem też strażę przy wejściach do podziemi.

- Widziałeś Alfreda?

- Nie, ale razem z Chesterem zapuściłem się w tę płaciznę korytarzy. Udało się nam trafić do izby tortur. Chester został, żeby wraz z Claude'em pomóc Alfredowi przeczesać lochy. Może im to zająć trochę czasu.

- Poślij tam więcej ludzi. Niech przeszukają każdy zakamarek, każdą dziurę. Być może Stephen nie zna wszystkich dróg ucieczki. Chcę mieć Philipa dzisiaj.

- Ależ, Wolf, Stephen pokazał nam wszystkie wyjścia, wszystkie też zostały obstawione. Nie ujdzie nam ten potwór.

- W przeciągu tych dwudziestu lat mój przebiegły kuzyn mógł rozbudować podziemny labirynt. Do tej pory albo więc wymknął się wyjściem nie znanym Stephenowi, albo przyczaił się gdzieś i oczekuje dogodnego momentu.

Nicholas przeklął w swym ojczystym języku.

- Dobrze, sprawdzę, czy mógł skorzystać z innej drogi odwrotu - powiedział i wyszedł.

Wolf usiadł i pochylił się nad nieprzytomną Kit. Pocałował ją w skroń, pogładził po włosach i czekał na przebudzenie z omdlenia. Bał się, że Kathryn nigdy już się nie obudzi. Pobyt w lochach i związane z tym przeżycia mogły tak nią wstrząsnąć, że resztę życia przeżyje w duchowym otępieniu i odurzeniu, jak to było w przypadku jego matki.

Jednak Kit zawsze była silna duchem i na tym Wolf opierał swoje nadzieje.

- Wróć do mnie, kochana - szeptał jej do ucha. - Otwórz oczy i spojrzysz na mnie. Jesteś całym moim życiem. Windermere, tytuły i bogactwa, to wszystko jest niczym bez ciebie.

Nie mogąc znieść widoku pokrzwawionej sukni, rozebrał

ją, obmył jej ciało maczanym w wodzie kawałkiem płótna i troskliwie okrył. Po jakimś czasie Kit jęknęła cicho.

- Kochana, wróć do mnie!

Kolejny jęk i poruszyła palcami dłoni. Gdy otworzyła oczy, przez chwilę było widać w nich przestraszczone. Znikł, ale natychmiast wrócił, gdyż powróciła też pamięć. Kit zaczęła drzeć na całym ciele.

- Słyszysz mnie? Masz to już za sobą. Nie pozwolę, by przydarzyło ci się coś złego.

- Gdzie Philip? Czy został schwytany?

- Nie. Wciąż go szukamy. Nicholas i inni przeczesują łąchy.

- A co z Hugh? - Chwyliła męża za rękę.

Wolf głęboko odetchnął.

- Jeszcze żyje.

- Och, Wolf...

- Philip już nie będzie miał okazji skrzywdzenia kogoś, obiecuję ci. Kiedy pomyślę, jak blisko nas się zakradł...

Zadygotała.

- Obejmij mnie.

Zrobił to, ona zaś powoli się uspokajała.

- Tak, moja ty nimfo z jeziora. Jeżeli będzie trzeba, to nigdy nie wypuszczę cię z ramion.

- Wielokrotnie mi powtarzałeś, że Philip jest niebezpieczny. Że należy się go strzec. Czy jednak uświadamiałeś sobie, do czego jest zdolny?

- Tak. Przecież jego nienawiść poznałem przed laty na własnej skórze.

- Wierz mi, Wolf, naprawdę już dobrze się czuję - zapewniła go godzinę później. - Lepiej wróc do tamtych i schwytaj Philipa.

Zawahał się. Oczywiście chciał wziąć udział w obławie, lecz równocześnie bardzo trudno było mu rozstać się z Kit.

- Doznałaś silnego wstrząsu...

Zapukano do drzwi. Wolf wstał i poszedł otworzyć. Na progu stała Maggie z dwoma kubkami gorącej wody.

Gdy dziewczyna przygotowywała kąpiel, Kit ponownie poprosiła Wolfa, by nie marnował z nią czasu, tylko czynił to, co w tej chwili najważniejsze, to znaczy szukał Philipa. Tym razem udało się jej go przekonać.

Przypasał miecz, zatknął za pas sztylet i spojrzał na Maggie. Z dawnych panien służebnych Philipa ona wydawała się najbardziej godna zaufania. Zostawiał żonę jedynie w jej towarzystwie, gdyż wszyscy jego ludzie zajęci byli przeszukiwaniem lochów.

- Gdyby coś się stało, wezwij żołnierza, którego pozostawiłem przy Hugh - polecił, całując Kit. - Będę starał się wrócić jak najszybciej.

- Wiem o tym. - Uśmiechnęła się i teraz z kolei ona go pocałowała.

- Kocham cię, skrzacie.

- Wracaj cały i zdrowy - powiedziała i na jedną krótką chwilę przytuliła się do niego.

Wyszedł.

- Kąpiel gotowa, wasza miłość - oznajmiła Maggie.

Kit podniosła się z łoża i po chwili była już w wannie. Dziewczyna zabrała się do namydlenia jej ciała.

- Sińców i zadrapań wciąż przybywa - powiedziała

w pewnym momencie takim tonem, jakby był to tylko wstęp do czegoś innego, lecz w końcu poprzestała tylko na tych słowach.

- Gdzie Emma? - zapytała Kit.

- Przyjechał mąż i zabrał ją do domu.

- Nic się jej nie stało?

- Nic poważniejszego. Jednak to, co przeszła, na pewno pozostanie na długo w jej pamięci.

- Chciałabym się z nią zobaczyć.

- Będzie to możliwe dopiero jutro, pani. Księżę bardzo by się gniewał, gdybyś bez porozumienia z nim wybrała się do miasta.

- Chyba masz rację.

Maggie odetchnęła z ulgą. Przez chwilę myślała, że księżna naprawdę zamierza udać się do pani Juvet.

Wykapana i wytarta, Kit zażądała sukni.

Maggie, która podawała jej właśnie nocną koszulę, zrobiła zdziwioną minę.

- Jest już późno - wybąkała.

- Ale i tak nie zasnę przed powrotem męża. Mogę więc czekać na niego nie w łóżku, tylko siedząc na krześle, stosownie ubrana.

Koszulę więc odłożono do skrzyni i Maggie pomogła Kit ubrać się w suknię.

Spytała, czy nie czuje się głodna i czy nie przynieść jej czegoś do jedzenia.

Dopiero to pytanie uświadomiło Kit, że ostatnim jej posiłkiem było śniadanie. Poprosiła o coś ciepłego.

Maggie zebrała wilgotne ręczniki i pokrwawioną suknię i wybiegła z sypialni.

Kit została sama. Po pewnym czasie cisza i samotność zaczęły działać jej na nerwy. Pomyślała, że niepotrzebnie wysłała dziewczynę po jedzenie. Ostatecznie nic by się nie stało, gdyby jeszcze trochę poczekała na posiłek. Sięgnęła po szczotkę i zaczęła szczotkować włosy. Gdzieś w pobliżu trzasnęły drzwi. Drgnęła nerwowo i lękliwie się rozejrzała. Stwierdziła z gniewem, że boi się własnego cienia.

Philip, zaczęła przekonywać samą siebie, na pewno nie czai się tu w pobliżu. Zraniła go, zrozumiał, że jest osaczony, a człowiek osaczony myśli przede wszystkim o uratowaniu własnego życia, a nie o wyrządzeniu krzywdy innym. Jednak im dłużej o nim myślała, tym bardziej się go bała. W końcu wstała i wstydząc się samej siebie, podeszła do skrzyni, z której wyjęła krótki sztylet. Dostała go kiedyś od Ruperta.

Ukryła broń w fałdach sukni i dopiero z tą chwilą poczuła się bezpieczna. Było mało prawdopodobne, o ile w ogóle, by Philip nagle jakimś cudem pojawił się w jej sypialni, jednak takie było natężenie zła w tym człowieku, że nabrał w jej wyobraźni cech nadludzkich. Dlatego wołała być uzbrojona.

Znów usłyszała trzask zamykanych drzwi, a potem kroki na korytarzu. Kroki zbliżały się. Rozległo się pukanie. Do komnaty weszła lady Christine Wellesley.

Ucisnęła zaskoczoną Kit.

- Wiem o wszystkim. Jakie to musiało być dla ciebie, pani, straszne przeżycie. Być zdaną na łaskę i niełaskę tego szatana.

Kit wskazała na krzesło.

- Usiądźmy - zaproponowała, choć nie miała w tej chwili ochoty na rozmowę z Christine.



- Nie możemy - odparła tamta, kładąc dłoń na sercu. - Książę przysłał mnie po ciebie, pani.

- Wolf? - zapytała, zdumiona i zaskoczona. Dlaczego Wolf miałby przysyłać po nią Christine Wellesley? To nie miało najmniejszego sensu. Mimo to wyszła z córką barona na ciemny korytarz. - Czyżby schwytał Philipa? Albo, nie daj Bóg, jest ranny?

- Nie, nie... Oczekuje tylko szybkiej pomocy z twojej strony, pani.

- W czym miałabym mu pomóc?

Christine wzruszyła ramionami.

- Tego nie wiem. Książę powiedział tylko, byśmy się pośpieszyły.

Ruszyły zatem mrocznym korytarzem w głąb lewego skrzydła, w stronę przybudówek, gdzie mało kto się zapuszczał.

- Musiał zostać ranny - powiedziała Kit bardziej do siebie niż do Christine. - Trudno mi uwierzyć, by w przeciwnym razie...

- Tutaj. Szybko.

Christine otworzyła drzwi do jakiejś komnaty i, ustępując na bok, przepuściła Kit. I zanim ta zdążyła zorientować się, co się dzieje, pchnięto ją od tyłu i zatrzaśnięto za nią drzwi.

Pod Kit ugięły się nogi. Zrozumiała w jednej chwili, że znów dała się schwytać w pułapkę. W komnacie, oświetlonej tylko jedną świecą, zalegał po kątach mrok. Coś się poruszyło. Z ciemności wynurzyła się postać. I nie był to Wolf.

Przed zmartwiałą Kit stanął baron Somers.

- I cóż, Kit? Nie powitasz kochanego ojczulka? - zapy-

tał, jak zwykle bełkocąc. Uśmiechał się złośliwie, ale chyba nie był pijany, gdyż radził sobie z utrzymaniem równowagi. Złamany, spuchnięty nos nadawał jego twarzy złowieszczy wygląd.

Kit cofnęła się, dotykając plecami drzwi.

- Nie rozumiem...

- Lecz chyba już rozumiesz, że nie ma tu twojego mężusia? - Zamachnął się i otwartą dłonią uderzył ją w twarz. Następnie chwycił za włosy i pociągnął. - Ty głupia dziewczko! Dałaś się wystrychnąć na dudka.

- Błagam...

- Tak. Błagam mnie o zmiłowanie! - Szarpnął tak silnie, iż o mało co nie wyrwał jej włosów razem ze skórą. - Tym razem mążus nie przybiegnie ci na pomoc.

- Co masz na myśli?

Somers wybuchnął chichotliwym śmiechem.

- Philip Colston potnie go na kawałki.

- Jakim sposobem może to zrobić? - spytała, zapominając o strachu.

- Twój mążus pognął za nim, nie biorąc ze sobą nikogo. Tymczasem Philip ma przemyślną kryjówkę pod mostem po zachodniej stronie miasta. Lis tym razem pokąsa wilka. I będą to śmiertelne ukąszenia.

Kit odwróciła się i szarpnęła za drzwi. Ani drgnęły. Oczywiście, zamknięto je od zewnątrz. Ojczym bynajmniej nie przesadził, mówiąc, że wystrychnięta została na dudka.

- A lady Christine? - Bardzo się starała, by mówić możliwie najspokojniej. - Co ona na tym wszystkim zyska?

Somers znów się roześmiał pijackim śmiechem.

- Rudzielcowi zależy tylko na tym, by usunąć cię z drogi.

Liczy na to, że poślubi Wolfa Colstona, kiedy ten zostanie wdowcem. Nie wie jeszcze, że ten, którego chce upolować, sam niebawem zostanie upolowany.

- Muszę uprzedzić go o grożącym mu niebezpieczeństwie! - wykrzyknęła zrozpaczona Kit.

- Jeżeli już coś musisz, to naucz się z szacunkiem odnosić do swego ojca. - Znów uderzył ją po twarzy. - Wyjeżdżając, doprowadziłaś Somerton do upadku. To wszystko twoja wina. Musiałem ukarać ich przykładnie. Ci łajdacy próbowali mnie oszukać. Znikąd poszanowania. Myśleli, że niczego nie zauważam. Śmiali mi się prosto w twarz. I kto temu wszystkiemu winien? Ty, niewdzięczna dziewczko!

Jeżeli baron był pijany, to tym razem nie tyle nadmiarem wina, co nadmiarem gniewu i złości, jaka się w nim nagromadziła. Oczy płonęły mu nienawiścią. Zdolny był w tym stanie do popelnienia najgorszej niegodziwości.

Kit nie zamierzała mu na to pozwolić. Nie mogła dać się skatować, nie mogła też dać się zabić. Nie była do końca pewna, jakie baron ma wobec niej zamiary, wiedziała jedno - chciał wymierzyć jej jakąś straszliwą karę. Obwinał ją za wszystkie swoje niepowodzenia, za całe swoje nieudane i przegrane życie. Widziała, jak zaciska pięść i przygotowuje się do zadania kolejnego ciosu. Ustępował co do siły Wolfowi, ale był krępkim mężczyzną, zdolnym uderzeniem pięści zwalić z nóg rocznego byczka. Uderzył, na szczęście zachwiał się i pięść jedynie musnęła jej skroń, obcierając skórę. Następnym uderzeniem roztrzaska jej czaszkę.

Ponownie się zamachnął, ale ona już nie czekała. Wyszarpnęła sztylet i wbiła mu między żebra. Ostrze zagłębiło się w ciało. Krew oblała jej dłoń, trysnęła na suknię.

Zwalił się z nóg niczym kłoda. Mocno krwawił. Nie jęczał ani *też* nie przeklinał. Spoglądał na nią szeroko otwartymi oczami.

- Nie dałeś mi żadnego wyboru! - wykrzyknęła, ogarnięta rozpaczą.

Odwrócił od niej twarz. Dostrzegła, że jego oczy powlekają się szkliwem śmierci.

- Gdzie jest klucz? - zapytała, przybliżając usta do jego ucha.

Żadnej odpowiedzi.

- W takim razie znajdę go sama. - Obszukała go i natrafiła w kieszeni kubraka na klucz.

Rzuciła się ku drzwiom. Zatrzymała się jednak i wróciła. Ująwszy za rękojęść i zamknąwszy oczy, wyszarpnęła z ciała Somersa nóż.

Sierp księżycy wespół z gwiazdami oświetlał jej drogę. Kit była w mieście raz tylko i było to bardzo dawno temu. Jechała opustoszałymi, wąskimi uliczkami, bacznie się rozglądając. Nie wiedziała, gdzie dokładnie znajduje się ów most, o którym wspomniał baron. Nie wiedziała też, czy nie zjawi się za późno. W ogóle mało wiedziała i stąd rozpacz, która narastała w jej sercu.

Wjechała w uliczkę, która wydawała się jej znajoma, i postanowiła zsiąść z konia. Prowadząc go za uzdę, przypatrywała się bacznie każdemu domowi. Rozpoznała w końcu budynek, do którego wtedy, podczas wiosennego jarmarku, zaprowadził ją Alfie. Okiennice nie były zamknięte, w kilku zaś oknach paliło się światło. Było ono niczym płomyk nadziei. Podeszła do drzwi i zapukała.

Otworzył Alfie. Widząc lady Kathryn, dosłownie onie-  
miał. Był to już drugi wstrząs, jaki przeżył tego dnia. Pier-  
wszym był powrót roztrzęsionej, histeryzującej matki.

Kit weszła do środka.

- Gilbert! - zawołała, a jej głos odbił się echem w całym domu.

Z sąsiedniej izby wypadł Gilbert Juvet. Na widok okrwawionej księżnej zareagował podobnie jak syn. W końcu jednak udało mu się odzyskać panowanie nad sobą.

- Dobry Boże, co się stało?

- Potrzebuję pomocy. - Kit wybuchnęła płaczem. - Philip... mój mąż...

- Proszę usiąść, miłościwa pani. Alfie, skocz no po piwo. I nie mitręż.

- Już może zamordował mojego męża!

- Kiedy? Gdzie? Niewiele rozumiem, miłościwa pani.

Kilka razy głęboko odetchnęła. Wrócił Alfie i podał jej kufel z piwem. Piła długo i chciwie.

- Mój ojczym, baron Somers, powiedział mi, że Philip zastawił pułapkę na Wolfa. Wspomniał coś o moście w zachodniej części miasta. Właśnie jadę tam, ale nie wiem, czy sama sobie poradzę.

- Oczywiście, że nie poradzisz sobie, pani - rzekł Gilbert.

- Potrzebujesz pomocy, i to sporej. - Spojrzał na syna. - Biegnij, Alfie, i sprowadź tu Daniela Page'a, Roberta Abovebrooka, Williama Smitha i Kennetha Gamela. I pamiętaj, nikomu poza nimi ani słowa.

Trzasnęły drzwi. Alfiego już nie było.

- Co zamierzasz? - spytała Kit.

- Jeszcze nie wiem. - Juvet przygryzł dolną wargę. -

Wątpię, by przy Philipie było więcej niżli trzech, czterech ludzi. A ja tu mogę postawić na nogi pół miasta.

- Czy wiesz, co to może być za kryjówka pod mostem?

- Nie mam pojęcia, pani. Są tam piaszczyste łąchy przy nośnych słupach. Po tych upałach poziom wody opadł. Ale są to tylko moje domysły.

- Załóżmy jednak, że Wolf już się znajduje w rękach Philipa. Jak sądzisz, czy uda nam się wywabić jego ludzi? Wtedy mogłabym wślizgnąć się do kryjówki i uwolnić Wolfa.

- Nie wiem, czybym się na to zgodził, miłościwa pani.

- Nie wyobrażasz sobie, do czego ten człowiek jest zdolny. Nie widziałeś, co on może zrobić drugiemu człowiekowi.

Jużet przełknął ślinę.

- Nie widziałem, ale Emma mi powiedziała.

- Więc rozumiesz, że trzeba się pośpieszyć. - Dotknęła noża ukrytego w kieszeni spódnicy. - Zabiłam już dzisiaj jednego łotra. Nie zawaham się również przed odebraniem życia Philipowi. Pragnę uratować mojego męża i gotowa jestem na każde ryzyko.

Na dworze rozległy się pośpieszne kroki. Do niewielkiego domku wpadło czterech uzbrojonych mężczyzn. Powitali księżnę w milczeniu. Nie zadawali niepotrzebnych pytań.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Wiatr przywiał chmurę i zaczęło padać. Deszcz ucieszył Kit, gdyż zmywał krew z jej sukni. W pobliżu mostu byli uzbrojeni mieszczanie. Kulili się w ciemnościach, czekając na sygnał.

Odkryto już kryjówkę Philipa. Gilbert oraz pewien kowal wybrali się na rozpoznanie i natrafili w pobliżu przybrzeżnego filaru mostu na dziurę w pionowej skalistej ścianie, zamaskowaną zaroślami i krzewami bzu. Najwyższy czas było wprowadzić opracowany plan w życie.

Kit i Tom Partridge udali się w tamtym kierunku. Zbliżwszy się do brzegu, nagle zaczęli szarpać się ze sobą i obrzucać wyzwickami. Tom udawał brutala i gwałciciela, Kit wzywała pomocy. Jej wołania brzmiały bardzo przekonująco. Krzyczała jak prosta wieśniaczka, pragnąc przyciągnąć uwagę mężczyzn ukrytych pod mostem.

Wtem wydarła się z zaborczych ramion i zaczęła uciekać. Wpadła w krzewy bzu, Tom skoczył za nią. Chwycił ją za suknię, próbując obalić na ziemię. Zdzieliła go tęgim kopniakiem. Jęknął i bynajmniej nie był to jęk udany. Podziwiał zręczność i siłę księżnej. Gdyby to udawanie miało się ciągnąć jeszcze przez jakiś czas, jutro musiałby udać się do medyka. Dlatego przebijął wzrokiem ciemności, szukając dziu-

ry, o której mówili kowal i Gilbert. Wreszcie dojrzał ją i ucieszył się tak, jakby ktoś podarował mu belę sukna.

- Com ci zawiniła, bydlaku, że tak mnie prześladujesz?  
- krzyczała Kit.

- Kto rozsypuje kaszę, ten przyciąga ptactwo. Ty kręcisz tyłkiem, więc masz mnie przy sobie - zawołał, po czym zarechotał.

- Och, Tomie Partridge, ty podlecu! Niech cię zaraza...  
- Co tu się dzieje? - przerwał jej jakiś męski głos.  
- Kim jesteś? - Tom doskoczył do intruza. -I skąd tu się wzięłeś?

- A co ci do tego? - spytał tamten tubalnym głosem.  
- Pewnie chciałbyś się nią podzielić? - Oczy Toma diabelsko błysnęły. Odepchnął intruza. Liczył na to, że rybka chwyci haczyk. Był to element planu.

Plan nie uwzględniał jednak, że Tom jednym ciosem pięści zostanie powalony na ziemię i straci przytomność. A tak właśnie się stało.

Kit rzuciła się do ucieczki. Teraz wiele zależało od tego, czy drab zacznie ją ścigać. Zrobił to i już czuła jego oddech na karku, gdy z ciemności wyskoczył Gilbert z dwoma miezczanami. Po chwili kamrat Philipa leżał na ziemi, a czubek sztyletu Kit dotykał jego szyi.

- Jeżeli mamy już poderżnąć mu gardło, to pozwól, pani, że ja to zrobię - powiedział Kenneth Gamel.

Kit kiwnęła głową i usunęła się od powalonego, który nareszcie ją rozpoznał.

- Na rany Chrystusa, nie pozwól, pani, by zaszlachtowano mnie jak świnię.

- Zamknij jadaczkę, Tuck - powiedział kowal.



- Doigrałeś się - dorzucił Kenneth.
- Czas, abyś pożegnał się z tym światem - dodał Gilbert. Tuck przenosił przerażony wzrok od jednego do drugiego.
- Powiedz, kto tam jeszcze ukrywa się w tej pieczarze pod mostem? - Kit miała teraz w sobie coś z bogini zemsty.

- Kto poza earlem i twoim mężem, pani? - spytał Tuck jękając się.

Daniel Page kopnął go w bok.

- Tylko nie kręć.
- Odpowiadaj, Tuck - szepnął Kenneth, ale był to szept zwiastuna śmierci.

- Zgoda! Wszystko powiem! Nie mam nic do stracenia!  
- wykrzyknął Tuck, uświadamiając sobie wreszcie, że nóż, który naciskał na jego szyję, jest prawdziwym nożem.

- Mów!
- Są tam tylko earl i... Saladin.
- I mój mąż?
- Tak.
- Żyje? - zapytał Gilbert Juvet, Kit nie mogła zdobyć się na to pytanie.

Tuck odchrząknął.

- Philip zamierza zrobić z nim to samo co z Drydenem. Zna się na rzeczy. Potrafi powoli zadawać śmierć.

- W jakim stanie jest teraz książę?
- Jemu... cóż... on...

Kenneth nacisnął i ostrze przecięło skórę.

- Jakoś nie potrafisz zdobyć mojego zaufania, panie Tuck. Philip byłby aż tak nierozważny i miał ze sobą tylko dwóch ludzi?

- Tylko dwóch - potwierdził Tuck.

Nóż znowu przesunął się po jego szyi i znów popłynęła krew.

- Błagam! Dobrze! Jest tam jeszcze Jack Hartford.

- Hartford! - wykrzyknęła Kit, przypominając sobie, że człowiek o tym nazwisku służył na zamku jeszcze do wczoraj. To on musiał zwabić Wolfa w pułapkę.

- Gadaj, bo widzę, że język co i raz staje ci kołkiem! - krzyczał Kenneth.

- Mieliśmy wsiąść na statek i popłynąć do Irlandii. Ale Philip chciał najpierw załatwić swoje porachunki z księciem. To z nienawiści.

- Związać mu ręce - zakończył przesłuchanie Juvet. - Ruszajcie się, chłopcy!

Odciągnął Kit na stronę.

- Resztę załatwimy sami, miłościwa pani.

- Nie, Gilbert. Co rozpoczęłam, to dokończę.

- W takim razie nie mamy na co czekać.

Dotychczas wszystko rozwijało się zgodnie z planem. Gra toczyła się o to, by jak najprędzej wyrwać Wolfa z rzeźnickich rąk Philipa. Kit kurczowo trzymała się myśli, że Philip nie zdążył jeszcze wyrządzić mu krzywdy. Miał na to zbyt mało czasu. Przecież rozstała się z mężem zaledwie dwie, nie, trzy godziny temu... Odepchnęła od siebie podsuwany jej przez pamięć obraz Hugh Drydena. Teraz był czas na działanie, nie - rozpamiętywanie.

Deszcz przemienił się w mżawkę, lecz nikt nie zwrócił na to uwagi. Zsunęli się z wysokiego brzegu. Tuck był razem z nimi. Jego rola jeszcze się nie skończyła.

Kiedy podkradli się do otworu w skale, Kenneth szepnął Tuckowi do ucha:

- Teraz zawołasz ich. Jakbyś potrzebował ich pomocy.

Tuck już wiedział, że musi robić wszystko to, czego od niego żądają.

- Saladin! Hartford! Pomóżcie mi! Poślizgnąłem się na tym bloku i skręciłem sobie kostkę!

Ze środka wyłoniło się dwóch mężczyzn.

- Zamknij gębę, Tuck! Wydzierasz się, jakby...

Nie dokończył, gdyż stalowe ostrze przeszło mu gardło. Jego kamrat, pchnięty w samo serce, również osunął się na ziemię.

William Smith dał znak ręką, ażeby Kit szła za nim. Był najwyższy i najsilniejszy z grupy i nikt nie miał najmniejszych wątpliwości, że to on powinien prowadzić. W kryjówce pozostał już tylko sam Philip, który na dodatek był ranny. Nie przedstawiał sobą dużego zagrożenia dla barczystego i krzepkiego Smitha, jakkolwiek ten wołał raczej przeceniać, niż nie doceniać siły i sprytu przeciwnika.

Kit zanurzyła się w wykuty w skale korytarz tuż za Smithem. Za nią w pewnej odległości postępowali inni. Korytarz skręcił w prawo pod kątem prostym. W oddali paliło się światło. Tam musiała być jaskinia, w której Philip przetrzymywał księcia.

Smith stał powoli, badając najpierw grunt i starając się nie robić żadnego hałasu. Wreszcie znalazł się w miejscu, skąd mógł już widzieć, sam pozostając w cieniu, co dzieje się w komnacie. Odsunął się cokolwiek, by i Kit mogła zajrzeć do środka.

Jaskinię oświetlała tylko jedna pochodnia. Pomieszczenie

nie było duże, jednak dość wysokie. Ze ścian skapywała woda, klepisko było rozmiękle, niemal błotniste. Na prostym krześle siedział Wolf. Miał związane z tyłu ręce i spętane nogi. Głowa opadła mu na piersi, jak u człowieka śpiącego w pozycji siedzącej.

W pobliżu stała Blanche Hanchaw i rozcierała sobie dłoń. Do Wolfa podszedł Philip i pociągnawszy go za włosy, podniósł mu głowę. Chlusnął mu wodą w twarz.

- Spójrz na mnie! Chcę, żebyś patrzył na mnie i na to, co za chwilę z tobą się stanie! Żadna to przyjemność okrawać nieprzytomnego.

Z ukośnego przecięcia na policzku Wolfa sączyła się krew, pomieszana teraz z wodą. Jego lewe oko prawie całkiem znikło za opuchlizną.

- Panie, co mogło zatrzymać tych głupców? - spytała Blanche z niepokojem w głosie.

- Pewnie nie skończyli jeszcze z tą dziewczką. Daj niedźwiedziowi miodu, a nie odgonisz go.

- Nie podoba mi się to - powiedziała Blanche. - Ktoś mógł ich zobaczyć.

- Nie przejmuj się. Dziś jeszcze wyruszamy do Irlandii. Ostatni raz korzystam z tej kryjówki. Muszę tylko dokończyć to, co zacząłem. - Chwyił za żelazny pręt, zakończony ostrym szpikulcem. - Szkoda, że nie mamy tu ognia...

Dla Kit nie ulegało już wątpliwości, że Philip oszalał. Świadczyły o tym nie tyle jego słowa, co sposób, w jaki je wypowiadał. Pyskał śliną i jego twarz wykrzywił grymas, jakby nie panował nad mimiką. Nikt zresztą przy zdrowych zmysłach nie zgotowałby drugiemu człowiekowi tego, co Philip zgotował Hugh. Przycisnęła dłoń do ust, aby po-

wstrzymać krzyk. Smith odwrócił głowę i szepnął jej do ucha:

- Musimy działać szybko i zdecydowanie, pani. Ja zajmę się earlem, ty zaś tą kobietą. Inni skoczą za nami. Gotowa?

Kit kiwnęła głową i ścisnęła trzymany w dłoni nóż.

Wyskoczyli z tunelu niczym dwa ogromne nietoperze. Kit z nożem, a William z okutą pałką w ręku.

Wolf, mimo że męczony i bity, ani na chwilę nie stracił przytomności. Rozumiał, iż z udawania krańcowo wyczerpanego może wyciągnąć określone korzyści. Liczył na to, że Philip przestanie się mieć na baczności, a może nawet rozwiąże mu ręce. Wprawdzie nie doczekał się jeszcze tego, lecz sytuacja i tak się zmieniła na jego korzyść. Kamracy Philipa wyszli na dwór i pozostał on sam w pieczarze. W każdej jednak chwili mogli wrócić. Dalsza zwłoka groziła zaprzepaszczaniem wszelkich szans uratowania życia.

Kiedy więc Philip nachylił się nad nim, gotowy zrobić użytek ze swojego pręta, Wolf szarpnął się w tył i upadł na wznak razem z krzesłem. Tamten doskoczył doń, lecz tylko po to, by otrzymać silne kopnięcie w klatkę piersiową. Odrzuciło ono Philipa na kilka metrów, prosto pod pałkę Williama, która spadła mu na głowę i pozbawiła przytomności.

Blanche krzyknęła coś niezrozumiale i próbowała uciekać, lecz Kit była szybsza. Dogoniła ją, zwała z nóg i wgniotła jej twarz w błoto. Tamta próbowała się wyrwać, Kit jednak siedziała na niej okrakiem.

- William!

- Tak, pani?

- Co z Philipem?

- Uśpiony na amen!

- Tedy zajmij się tą kobietą, a ja uwolnię z więzów męża.

Ale on już został uwolniony przez Gilberta Juveta i jego towarzyszy i stał o własnych siłach. Przypadła więc tylko do niego i przyłgnęła całym ciałem.

- Jestem, mój mężu. Zdążyliśmy na czas.

- Jak tu trafiliście? - Tulił ją i całował.

- Idąc za wskazówką barona Somersa. Wbrew swoim chęciom i woli uratował ci życie. - Przypatrzyła się jego twarzy. - Strasznie wygląda to twoje oko. A rana na policzku wymaga szwów.

- To wszystko drobnostka. Więc Somers nie wyniósł się z Windermere?

Kit umknęła ze spojrzaniem w bok. Zobaczyła Toma Partridge'a. Z nosa ciekła mu krew, miał kilka zadrapań na twarzy, ale poza tym wydawał się cały i zdrowy.

- Tom! Mam nadzieję, że nie sprawiłam ci wiele bólu?

- Proszę o wybaczenie, miłościwa pani...

- A cóż to mam ci wybaczyć?

- Moje karczemne odezwania i to, że...

Kit wybuchnęła śmiechem.

- Taka była twoja rola, Tom. Odegrałeś ją, jakbyś należał do aktorskiej trupy. Dzięki twoim zdolnościom powiódł się nasz plan. - Poklepała go po ramieniu.

- Więc to byłaś ty? - Wolf nie posiadał się ze zdumienia.

- Nie mogliśmy znaleźć innego sposobu wywabienia kamratów Philipa z tej kryjówki - wyjaśnił Gilbert.

- Właśnie, co z Philipem? - spytał Wolf.

Okazało się, że pałka bynajmniej nie zmiażdżyła mu cza-

szki, a więc nie został „uśpiony na amen”. Ocucony wodą, otworzył oczy. Dźwignęto go na nogi.

Zorientowawszy się, co się stało, zaczął miotać przekleństwami. Z bestii, która budziła strach, stał się figurą prawie że komiczną. Ślina się i przewracał oczami. Tupał nogą niczym uparte dziecko, któremu starsi czegoś zabraniają.

Wywleczono go z jaskini wśród śmiechów, kpin i poszturchiwań.

Okazało się, że na zewnątrz zebrało się niemalże pół miasta. Jak okiem sięgnąć, płonęły pochodnie i smolne łuczywa. Każdy chciał być świadkiem ponizenia i upadku Philipa. Kiedy się ukazał oczom mieszczan, ci zaczęli ciskać weń zgniłymi owocami i różnymi nieczystościami. On zaś bluźnił, miotał przekleństwami i toczył pianę z ust. Tuż za nim prowadzono Blanche, bladą i drżącą, niepewną swego losu. Ją również wzięto sobie za cel, na co zresztą w pełni zasłużyła.

Wolf spojrzął na Kit, która stała razem z nim, opasana jego ramieniem.

- Karząc zło, przywraca się równowagę w świecie - powiedział w zadumie.

- Nie zapominaj o moim w tym udziale - rzekła, patrząc nań z zachwytem. - Sądzę, że nawet ta twoja Annegret nie spisała by się lepiej.

- Kto?

- Annegret, z którą byłeś zaręczony, zanim król nakazał ci ożenić się ze mną.

Wolf roześmiał się pełną piersią.

- Nigdy nie byłem zaręczony z żadną Annegret, a Henryk wcale nie kazał mi ożenić się z tobą. Miałem wziąć ślub

z jego siostrą. Gdybym wiedział, że to ty nią jesteś, sam bym poprosił o twoją rękę.

- Naprawdę, Wolf?

Pocałował ją mocno w usta.

- Związek z Annegret wymyślił mój dziad. Pragnął wzmocnienia pozycji rodu. Annegret dla mnie nic nie znaczyła i nie znaczy.

Kit odetchnęła z ulgą.

Wtem w tłumie zapanowała cisza, tylko Philip wykrzykiwał coś w napadzie furii. Na środku zapelnionego ludźmi mostu, bo już do tego miejsca go doprowadzono, nagle zakotłowało się i zakłębiło. Chwilę później ktoś wspiął się na barierkę i skoczył do wody głową w dół. Niestety, woda w tym miejscu, jak i zresztą w całej rzece, była bardzo płytka. Spadł więc na mieliznę i złamał sobie kark.

Nikt się nie przeżegnał. Nikt nie polecił jego duszy Bogu. Nikt nie pożałował Philipa Colstona.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

*Zamek Windermere, październik 1421*

Na kominku w wielkiej sali wesoło płonął ogień, a z wysokiej powały spływał nowy piękny proporzec. Świeże, upojnie pachnące sitowie pokrywało kamienną posadzkę. Przez wymyte szyby widać było przepływające obłoki w całej ich wyrazistości. Nigdzie ani śladu sadzy czy popiołu, resztek jedzenia czy łupin po orzechach. W wazonach na długim stole stały jesienne kwiaty, a ściany zdobiły arrasy i gobeliny.

Trwały prace przy zasypywaniu zamkowych lochów. Było to ogromne przedsięwzięcie. Zatrudnionych przy nim było dziesiątki osób i koni. Najpierw wozami przywożono ziemię, potem przeladowywano ją na specjalne nosidła, by na koniec znieść ją do podziemnego labiryntu. Dla Wolfa w tym wypadku nie liczyły się koszty. Zdecydowany był zatrzeć wszelki ślad nieprawości Philipa i jego potwornych zbrodni.

Damą do towarzystwa Kit została czarnowłosa Maggie. Na drugi dzień po rozprawie z Philipem znaleziono ją zamkniętą w garderobie w pobliżu apartamentów pary książęcej. Jej głowę zdobił duży guz. Łatwo było odgadnąć, przez kogo została ogłuszona.

Okryta hańbą i niesławą lady Christine Wellesley opuściła Windermere chyłkiem, nocną porą. Wyparł się jej nawet własny ojciec.

Ciało barona Somersa odwiezione zostało do Somerton, gdzie zostało pochowane.

Blanche Hanchaw stanęła przed sędzią. Uznana została winną uczestniczenia w spisku i wtrącona na resztę swych dni do więzienia.

Dzięki troskliwej opiece i żelaznemu organizmowi Hugh Dryden powoli wracał do zdrowia. Medycy zapewniali, iż do wiosny wydobrzeje i będzie mógł objąć swoje władze. Musiał jednak pożegnać się z wojaczką. Jego przewagi rycerskie należały już do przeszłości.

Kit stłumiła ziewanie. Gotowa była nawet zrezygnować z wieczerzy, do tego stopnia morzył ją sen. Wolf jednak stanowczo sprzeciwił się temu. Ta wieczerza miała być pod pewnymi względami szczególna.

Przyszła Maggie, by pomóc ubrać się księżnej. Kit dopiero co obudziła się z drzemki, lecz senność nie opuszczała jej. Nadto dręczył ją głód.

Zaczęła żalić się przed dziewczyną na złe samopoczucie.

- To dziwne - powiedziała. - Nigdy jeszcze dotąd nie miałam takiego apetytu.

- Nie sądzę, by...

- Co? - Znów zakryła dłonią rozchylone w ziewnięciu usta.

- Tylko się zastanawiam, czy czasami...

Rozległo się pukanie do drzwi i weszła Emma Juvet.

- Znowu śpiąca? - spytała Emma, ściskając Kit. Gilbert, jej mąż, został burmistrzem i z racji swej wysokiej i odpo-

wiedzialnej funkcji prawie codziennie spotykał się z księciem. Emma również często gościła na zamku.

- Wiecznie śpiąca - poprawiła ją Kit. - Spałabym dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Emma roześmiała się.

- Przyczyn nietrudno się domyślić.

- Jak to?

- Dam głowę, że oczekuje księżna dziecka.

Kit zrobiła wielkie oczy, co jeszcze bardziej rozbawiło tamte dwie.

- Jestem w ciąży? - spytała, oszołomiona taką możliwością. Nie rozmawiała dotąd z Wolfem o dzieciach. Odkąd przybyli do Windermere, wokół nich zbyt wiele się działo. A teraz Emma twierdziła, że ona i Wolf będą mieli dziecko. Coś chwyciło ją za serce.

- Wszystko na to wskazuje - odparła Emma, zaś Maggie wyraziła taki sam sąd kiwnięciem głowy i uśmiechem.

Zbytńia pewność siebie biła z ich twarzy, aby mogły się mylić. Zresztą Emma była już matką i miała doświadczenie. Kit zadała sobie pytanie, jak zachowa się Wolf, gdy ona mu ogłosi dobrą nowinę. Musi wybrać do tego odpowiedni moment. Najlepiej byłoby, gdyby zrobiła to jakiegoś słonecznego poranka. Niech oprawa będzie równie wspańska jak sama wiadomość.

Przy stole w wielkiej sali zjawiała się jako ostatnia. Wolf miał już przeprosić gości i udać się po nią osobiście. Teraz spojrzął na nią i wydała mu się na poły nieprzytomna, na poły rozmarzona.

- Kathryn - powitał ją pocałunkiem - dobrze się czujesz?

- Oczywiście, że tak. - Uspokoila go uśmiechem. Przeniosła wzrok na biesiadników i pozdrowiła ich skinieniem głowy. Zauważyła, iż są odświętnie ubrani.

Gdy już zasiadła na swoim miejscu, pojawili się muzycanci i weszła służba z jadłem i napitkiem. Zabrała się do jedzenia z ogromnym apetytem. Wiedziała już, że jedząc, karmi zarazem swoje dziecko.

Gdy wszyscy już zaspokoiли pierwszy głód, Wolf wstał i poprosił o uwagę. Zaczął od obdarowania ziemskimi majątkami tych z wiernych towarzyszy, którzy opuszczali Windermere. Byli to Kenneth, Egbert i Chester. Zamierzali założyć rodziny.

- Wolałbym mieć was przy sobie, wierni i szlachetni druhowie, lecz jako że sam zasmakowałem w rozkoszach domowego ogniska, w pełni rozumiem wasze pragnienia. Zresztą będziemy się często widywać, gdyż nie osiędziecie daleko stąd. Ja i moja małżonka życzymy wam wszystkiego najlepszego. - Podniósł puchar i wypił wraz z innymi zdrowie odjeżdżających.

- Przychodzi nam też pożegnać się z bliskim naszemu sercu kuzynem, Nicholasem, wicehrabią Thornton. - Z końca stołu dały się słyszeć głosy protestu, lecz Wolf mówił dalej: - Nadszedł czas, by objął nadane mu przez króla posiadłości i ujął w nich ster rządów. Był mi dotąd niczym rodzony brat. Zawsze mogłem na nim polegać i nigdy się nie zawiodłem. Wielokrotnie uratował mi życie. Jest rycerzem bez skazy. Urodził się w dalekiej Germanii, lecz to Anglia będzie z niego dumna. - I znów Wolf wznosił puchar z winem, by wypić zdrowie kuzyna, który podczas całej tej przemowy mienił się na twarzy, to pąsowiejąc, to znów blednąc.

Odstawił puchar, lecz ciągle stał - widocznie miał coś jeszcze do powiedzenia.

- Na koniec chciałbym zaprosić was wszystkich, drodzy biesiadnicy, druhowie i sąsiedzi, na chrzest mojego pierworodnego, który odbędzie się w maju. Dokładnej daty nie podaję z oczywistych względów, bądźcie jednak pewni, że będzie to wiosną.

Kit aż otworzyła usta ze zdumienia. A więc on już wiedział! Wszyscy wiedzieli! Tylko ona okazała się gapą!

Późnym wieczorem, gdy leżeli już w łóżku, zapytała go:

- Kiedy odkryłeś, że jestem brzemienna?

Uśmiechnął się.

- Myślę, że było to tego ranka, gdy zjadłszy swoją owsiankę, zabrałaś się do mojej.

Szturchnęła go w żebra.

- Zyskałem pewność dnia następnego, kiedy to spałaś do południa, w porze drugiego dojenia krów ucięłaś sobie drzemkę i udałaś się do sypialni tuż po zmierzchu.

- Hultaj!

- Och, Kit, jakże ja cię kocham. - Śmiejąc się, wziął ją w ramiona. - Wszystko wskazuje na to, że nasza córeczka urodzi się w kwietniu, czyli w rocznicę naszego poznania.

- Córeczka?

- Chcę mieć córkę, bo chcę mieć ciebie jakby pod dwiema postaciami. Na pewno będę wariował na jej punkcie.

- A chcesz mieć synów?

- Wszystko przed nami, Kit. Możesz ich urodzić choćby i dwunastu. - Uśmiechnął się. - Ale najpierw córka.

Przygarnął ją do siebie i zaczął całować i pieścić. Wes-

tchnęła rozkosznie, napawając się atmosferą ciepła, bezpieczeństwa i miłości.

- Kocham cię, Wolf.
- Wiem - odpowiedział.
- Moje życie stałoby się piekłem, gdyby Philipowi udało się...
- Sza, kochanie. Uratowałam mnie i jestem przy tobie.
- I tego właśnie pragnę najbardziej w świecie. Żebyś był przy mnie.
- To znaczy pragniesz ratować mnie każdej nocy - mruknął i pokazał jej, co ma zrobić, żeby on, Wolf, poczuł się ocalony.